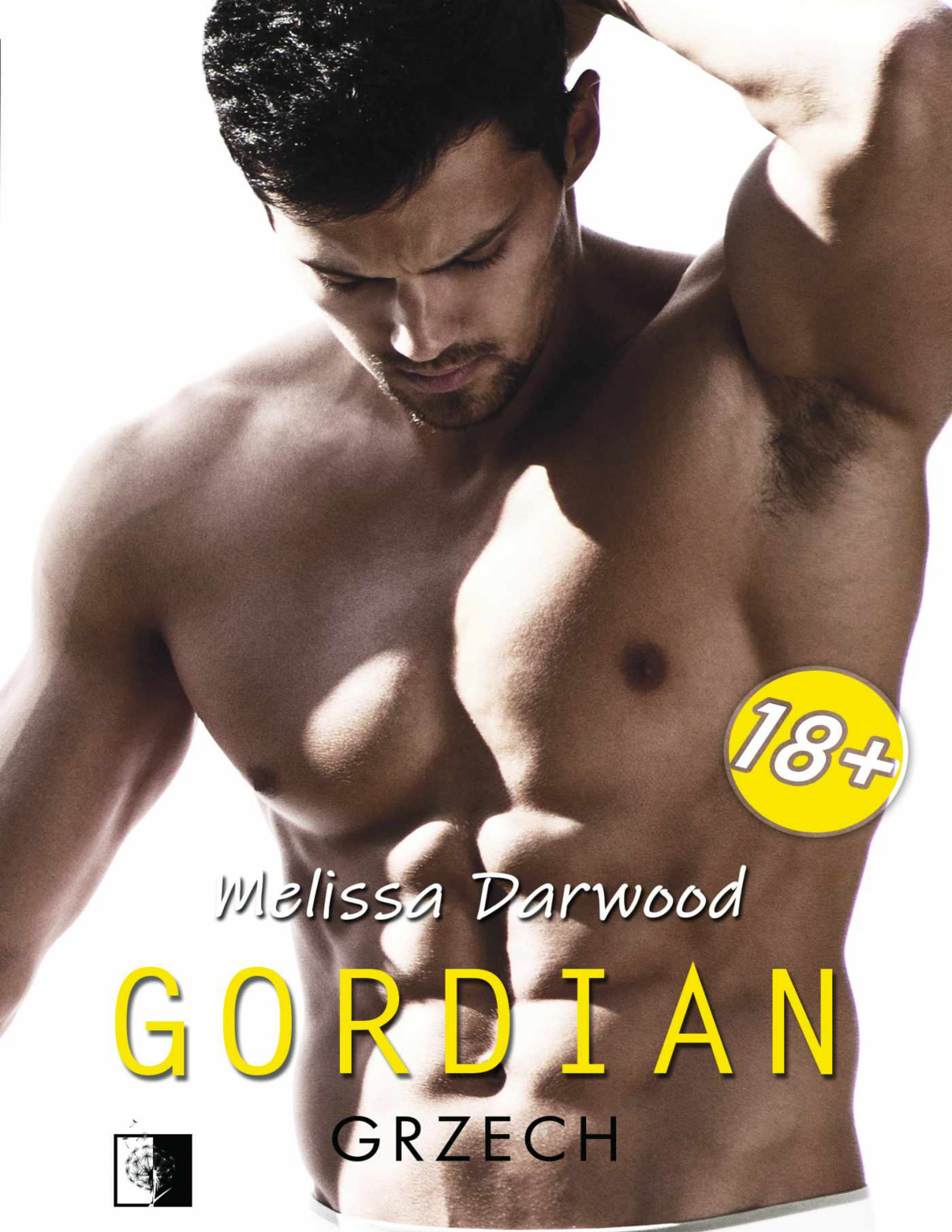

Melissa Darwood

GORDIAN

GRZECH

MELISSA DARWOOD

GORDIAN

TOM I
GRZECH

OŚWIĘCIM 2018

Pikantna. Mroczna. Mocno erotyczna powieść.

Gordian zawsze stawia na swoim. Jest trenerem sztuk walki, studentem inżynierii, mężczyzną, któremu nie oprze się żadna dziewczyna. Z wyjątkiem nowo poznanej, przybranej siostry – Kiry, której zdobycie stanowi dla niego nie lada wyzwanie.

Gordian skrywa mroczne tajemnice. Zbrodnia, której się dopuścił trawi go od środka. Seks wydaje się być najlepszym sposobem na rozładowanie buzujących w nim emocji, lecz czy wystarczającym? Czy każdy grzech można odkupić? Czy rany z przeszłości mogą się zabliźnić na dobre? Czy dwoje poranionych przez życie ludzi powinno być razem?

Copyright © Melissa Darwood
All rights reserved
Wydawnictwo NieZwykłe
Oświęcim 2019
Wszelkie Prawa Zastrzeżone

Redakcja:
Iga Wiśniewska
Korekta:
Anna Kędra
Redakcja techniczna:
Mateusz Bartel
Projekt okładki:
Melissa Darwood
Przygotowanie okładki:
Paulina Klimek

www.wydawnictwoniezwykle.pl

Dystrybucja: ATENEUM www.ateneum.net.pl

Numer ISBN: 978-83-7889-894-8

Skład wersji elektronicznej:
Kamil Raczyński
virtualo
konwersja.virtualo.pl

Spis treści

Słowem wstępu
Kornelia
Mama
Klaudia
Kira
Weronika
Kira
Inga
Kira
Klaudia
Kira
Ewa
Marika
Klaudia
Mama
Kira
Kalista
Marija
Mama
Wiedźma
Kira
Kalista
Kira

Marija
Kira
Przypisy

Dla Agi Ś. i Eweliny N.

Dziękuję za Wasze wsparcie.

I za to, że od początku tak bardzo chciałyście Gordiana.

Słowem wstępu

Mam w głębokim poważaniu, co sądzą o mnie ludzie – sąsiedzi, wykładowcy, i te studenckie dupki z polibudy. Mimo to podejrzewam, co mogą myśleć. Jestem świadom, że laski na mój widok mają mokro w majtkach, a faceci najchętniej zajebaliby mnie na śmierć i zakopali w podmiejskim lesie. Dzieje się tak dlatego, że kobiety lubią popieprzonych gości. Wydaje im się, że naprostują takiego, ugładzą, że zmienią go z pomiotu szatana w anioła, że wybawią go od złego.

Faceci z kolei nie znoszą takich jak ja. Wyczuwają zagrożenie – to taki samczy instynkt. Pierwotną rolą mężczyzny jest zapładnianie, a gdy na horyzoncie pojawia się inny alfa, do którego lgną wszystkie samice, należy się go pozbyć.

Tylko że nikt mnie nie tknie palcem, nie spojrzy krzywo w moim kierunku, nie powie złego słowa, bo wie, że porachuję mu kości. A jeśli jeszcze tego nie wie, to się dowie. Chłopaki z roku boją się mnie jak zarazy. I słusznie. Zła sława mnie wyprzedza. Nie ma chyba na uczelni osoby, która by nie wiedziała, że mam na koncie wyrok za zabójstwo. Tak, zabiłem człowieka, cztery lata temu. I od razu sprostuję – to nie był wypadek, chociaż taką linię obrony przyjął mój obrońca i tak orzekła sędzia. Podczas rozprawy biegła psychiatra powiedziała, że posiadam zawyżony poziom testosteronu, który w połączeniu z ponadprzeciętnym ilorazem inteligencji oraz osobowością chwiejną typu impulsywnego powoduje ataki agresji i nieprzystosowanie do ogólnie przyjętych norm społecznych.

Pieprzenie. Już miałem ją uświadomić, że to agresja produkuje testosteron, a nie na odwrót, i że nie jestem baranem, aby dostosowywać się do ogółu, ale w porę się zamknąłem.

Miałem być przecież grzeczny.

– Masz być potulny, siedzieć cicho i uśmiechać się do wysokiego sądu. Może nam się poszczęści i zmięknie jej serce na widok twojej ładnej buźki – pouczył mnie obrońca dzień przed rozprawą.

– Podejrzewam, że na mój widok będzie raczej chciała zrobić sobie dobrze – sprostowałem i położyłem nogi na ławie, na której leżały

dokumenty.

– Zapomnij o tym, żadnych podtekstów seksualnych. – Darek spojrzał znad okularów.

– Mówiłeś, że jest koło czterdziestki. Myślisz, że kobieta w tym wieku nie poleci na dwudziestoczterolatka?

– Gordian, ostrzegam cię. Bez żadnych głupich numerów na sali rozpraw, bo trafisz do kicia. – Wycelował we mnie palec.

Ten widok mi się nie spodobał. Poczułem pulsowanie w skroni.

– Po pierwsze, moje imię się odmienia, więc poprawnie powinieneś zwrócić się do mnie Gordianie. A po drugie, nie mów do mnie takim tonem i wypierdalaj z tym paluchem, bo na rozprawie będziesz reprezentował mnie w gipsie. – Poczułem, że jeszcze chwila, a wstanę i jednym ruchem złamię mu rękę.

Co do pierwszej kwestii – tak, mam na imię Gordian i moje imię odmienia się przez przypadki. Dostałem je po rzymskim Imperatorze – Marcusie Antoniusie Gordianusie. Mój ojciec miał fiksację na punkcie historii Cesarstwa Rzymskiego. Przyjechał do Polski w 1993 roku robić interesy, a zrobił dziecko.

Co do drugiej kwestii – tak, złamałbym Darkowi tę pieprzoną rękę bez mrugnięcia okiem. Dźwignia na łokieć ze stójki i kwiczałby jak zarzynany zwierz. Ale się powstrzymałem, potrzebowałem dobrego obrońcy, a on wydawał się mieć łeb na karku.

Gdy miałem pięć lat, mama zapisała mnie na karate. Byłem nadpobudliwym, agresywnym dzieckiem. Szybko wybuchałem złością, dlatego musiałem jakoś rozładowywać emocje. Matka się przejęła, bała się, że wyrosnę na takiego agresora jak ojciec. Psycholog w poradni dziecięcej poleciła sport jako formę terapii. I tak trafiłem na zajęcia z karate. Szybko załapałem, o co chodzi, byłem w tym dobry. Chciałem poznawać kolejne sztuki walki. W ciągu paru lat opanowałem jiu-jitsu, boks, aikido, by później na maksa wkręcić się w krav magę. Nauczyłem się, że nie ma ludzi odpornych na ciosy, są tylko źle trafieni. Krav maga została opracowana dla Sił Obronnych Izraela – łączy w sobie wiele sztuk walki, skupia się na kontrataku i trwałym uszkodzeniu agresora.

Dzięki niej ojca pozbyłem się jednym ruchem. Skręciłem mu kark.

Aby złamać człowiekowi kark, należy przyłożyć siłę niezbędną do przesunięcia prawie czterystukilogramowego ciężaru. To nie łamanie

patyka. Oprócz siły potrzebna jest technika i szybkość, dopiero wtedy kręgi są w stanie rozerwać rdzeń kręgowy. Przydałoby się jeszcze, żeby nikt cię przy tym nie zauważył.

Zamordowałem go z zimną krwią. I nie mam z tego powodu wyrzutów sumienia. Należało się skurwielowi.

Według linii obrony „Nicos Samaras, na skutek szamotaniny z synem, spadł ze schodów. Zmarł w wyniku obrażeń”.

Skazano mnie za nieumyślne spowodowanie śmierci. Dostałem najniższy wymiar kary – trzy miesiące w zawieszeniu.

Ewidentnie byłem w typie pani sędzi.

Żebyście tylko widzieli jej minę, kiedy weszła na salę sądową. Rumień rozszedł się po jej szyi, oczy miała duże i pełne niedowierzania.

Nic dziwnego. Pewnie w najgorszym koszmarze nie spodziewała się, że przypadkowy kochanek okaże się oskarżonym w sprawie karnej, w której będzie orzekać.

Kornelia

Pani sędzia – Kornelia Tyniecka, lat trzydzieści dziewięć. Rozwódka, trzynastoletnia córka, apartament na trzecim piętrze, Citroën Picasso. Zadbana, niebrzydka i, jak się okazało, spragniona pieprzenia. Udało mi się ją namierzyć dzięki Tobiaszowi, którego trenuję od roku. Prowadzenie szkoleń z krav magi ma wiele plusów, oprócz zarabiania niezłej kasy poznajesz zakapiorów, bandziorów, a czasami nawet tajniaków, którzy potrafią wiele zdziałać na mieście. I chociaż ich zawodowe profesje mogą powodować konflikt interesów, a każdy z nich jest inny od drugiego, to wszyscy posiadają wspólną pasję – spuszczanie ludziom wpierdolu.

Nie mam pojęcia, czym właściwie zajmuje się Tobiasz, nigdy się nie zdradził. Wiedziałem jednak, że umie wyszukiwać informacje o różnych osobach – politykach, biznesmenach, urzędnikach. Bez problemu udało mu się ustalić, kto będzie moim sędzią i gdzie mogę go znaleźć.

Jak tylko wszedłem na siłownię i zobaczyłem panią Kornelię na bieżni, mój chuj podskoczył z radości. Mogłem połączyć przyjemne z pożytecznym. Nie spodziewałem się aż tak zgrabnego tyłeczka. Kobiety w jej wieku mają już trochę obwisłego ciała. Kornelia tymczasem miała szczupłe ramiona, wąską talię, zgrabne pośladki i dosyć spore cycki, które kołysały się w rytm jej kroków. Po włosach starannie upiętych w kucyk, ubiorze i gadżetach domyśliłem się, że jest perfekcjonistką dbającą o szczegóły. Jej wygląd był nienaganny. Obcisły top na ramiączkach z odkrytą talią, krótkie spodenki, sportowe obuwie wysokiej klasy, frotka z logo jednej z najlepszych firm sportowych. Wszystko markowe i na oko zajebiście drogie.

Krople potu zalśniły na jej dekolcie, gdy ją mijałem. Poczułem napięcie w lędźwiach. Usiadłem naprzeciwko niej w rozkroku, oparłem dłoń na kolanie, natomiast drugą ręką zacząłem podnosić hantel. Nie przepadam za statycznym pakowaniem na siłowni, wolę raczej ćwiczyć w samotności. Być sam ze sobą, ze swoim ciałem, a nie rozpraszać się spojrzeniami innych ludzi. Biegi po lesie o piątej nad ranem, skoki na skakance do utraty tchu, pompki, podciąganie się na drążku… Ale teraz to nie miało znaczenia,

nie znalazłem się na siłowni po to, by powiększać masę mięśniową. Byłem tam, żeby osiągnąć inny cel.

Musiała zauważyć, że się w nią wpatruję, lecz taktownie unikała kontaktu wzrokowego. Nie odpuszczałem, lustrowałem jej ciało, próbując zgadnąć, co też może najbardziej kręcić panią sędzię. W końcu nasze spojrzenia się spotkały. Uśmiechnąłem się lekko, na co ona odpowiedziała uśmiechem. Patrzyłem jej w oczy, długo, intensywnie, wyobrażając sobie, jak jęczy pode mną i błaga o więcej. Poczułem, że twardnieję. Na moim kroczu pojawiło się wybrzuszenie, które nie uszło uwadze Kornelii. Jej oczy zalśniły, spuściła wzrok. Ciekawe, kiedy ostatni raz z kimś była? To, w jaki sposób zareagowała, podpowiedziało mi, że nie puszcza się na lewo i prawo z byle kim. Miałem nie lada wyzwanie. To była sędzia. Musiała posiadać kręgosłup moralny, w pracy kierowała się etyką. Zakładałem więc, że podobnie postępowała w życiu prywatnym. A uprawianie seksu z nowo poznanym, dużo młodszym facetem trudno uznać za moralne.

Zatrzymała bieżnię, otarła frotką czoło i napiła się wody, unikając patrzenia w moim kierunku. Była spocona, nieco ożywiona. Odłożyłem hantel i ruszyłem w jej stronę. Dałbym sobie rękę uciąć, że kiedy dostrzegła mnie kątem oka, zaczęła oddychać szybciej. Nie uciekła jednak. Czekała, aż podejdę.

– Cześć. Jesteś w niezłej formie. – Uśmiechnąłem się i oparłem o bieżnię.

Przetarła kark ręcznikiem, po czym odpowiedziała mi uśmiechem.

– Dzięki, ty też. Chociaż nie widziałam cię tu wcześniej.

– Wolę ćwiczyć w plenerze. Ale powinienem częściej wychodzić do ludzi. Widzę, że sporo mnie omija. – Puściłem do niej oko.

Bum! Kolejny rumieniec, tym razem na policzkach.

Odchrząknięcie, łyk wody, chwila na otrzeźwienie i zerknięcie na zegarek.

– Muszę się zbierać. Miło było…

– Mogę cię zaprosić na kawę? – wszedłem jej w zdanie. – Za rogiem mają dobrego baristę.

Zmrużyła oczy. Widziałem, że ze sobą walczy. Szybkie tempo to zdecydowanie nie był jej styl. Ale ja nie mogłem sobie pozwolić na te całe bzdury z randkowaniem, uwodzeniem, pitu-pitu. Nie mogłem dopuścić do tego, by mnie lepiej poznała, by dowiedziała się, kim jestem. To musiała

być spontaniczna akcja, wyskok, którego pani sędzia za nic nie będzie chciała ujawnić. Najpierw jednak musiałem ją nieco ośmielić. Byłem pewien, że jej się podobam, ponieważ patrzyła na mnie tak, jak większość kobiet. Jedyne, co ją powstrzymywało przed wskoczeniem mi do łóżka, to zwykła przyzwoitość. Nie wypadało poważanej kobiecie w jej wieku, na takim stanowisku, z dorastającą córką, dla której matka powinna być wzorem, pieprzyć się z ledwo co poznanym facetem. Co, jeśli ktoś by się dowiedział?

– Dziękuję, ale raczej nie skorzystam. Miałam ciężki dzień w pracy, wezmę prysznic i wracam do domu.

A więc kawa w hotelowej restauracji odpada. Pora na plan B.

– Szkoda. Wydawało mi się, że coś między nami zaiskrzyło. W takim razie może innym razem – odparłem bez zbędnego zawodu w głosie.

Uśmiechnęła się niewyraźnie. Wyglądała na rozczarowaną, że odpuściłem tak szybko. Dałem jej jeszcze dziesięć sekund na zastanowienie, w czasie których nie odrywałem wzroku od jej oczu. Ona jednak najwidoczniej nie planowała zmieniać zdania, natomiast ja nie zamierzałem stać tam dłużej jak kołek.

– Okej, też będę się zbierał pod prysznic. Na razie. – Pożegnałem się.

Widziałem w lustrze, jak odprowadza mnie wzrokiem, następnie zabiera swoje rzeczy i idzie do szatni.

Rozejrzałem się szybko po siłowni. Na sali oprócz nas były jeszcze trzy inne kobiety oraz kilku facetów.

Zgarnąłem torbę z ciuchami i podszedłem do recepcjonisty.

– Słuchaj, stary, mam napaloną laskę w szatni. Udostępnisz na dwadzieścia minut klucz od pryszniców? – Położyłem mu dwie stówy na blacie.

Koleś rozejrzał się po sali, po czym spojrzał na grafik i zegarek.

– Dwadzieścia minut i ani sekundy dłużej. Dziewczyny za pół godziny kończą. – Podał mi kluczyk z breloczkiem, zabierając kasę.

W szatni było pusto, jedynie z łazienki dobiegał odgłos lecącej wody. Rozebrałem się do naga, zabrałem z kieszeni dżinsów prezerwatywę i wszedłem do pomieszczenia z natryskami. W środku było parno. Sędzia myła się pod ostatnim prysznicem. Zamknąłem za sobą drzwi, przekręcając klucz i zostawiając go w zamku. Po drodze odłożyłem gumkę na

mydelniczkę przy sąsiednim prysznicu i podszedłem do sędzi od tyłu, lecz nie za blisko. Musiałem być ostrożny, stąpałem po kruchym lodzie.

Sunęła dłońmi po nagim ciele, piersiach, udach, a mój kutas stał już na baczność: gotowy, by wziąć ją od tyłu i zagłębić się między jej pośladki.

– Chyba nie muszę ci mówić, że jesteś zajebiście atrakcyjna…

Podskoczyła, słysząc mój głos. Odwróciła się, jej oczy otworzyły się szeroko. Zasłoniła piersi i cipkę.

– Co tutaj robisz!?

Wzruszyłem ramionami i uśmiechnąłem się wyzywająco.

– Wspominałaś coś o ciężkim dniu, więc pomyślałem, że pomogę ci się odprężyć.

– Źle trafiłeś. Nie należę do tego typu kobiet. Wyjdź stąd – powiedziała stanowczo.

To jeszcze mocniej mnie nakręciło. Lubiłem wyzwania i silne babki.

– Widzisz, jak na mnie działasz? – Spojrzałem w dół na swojego członka. Był twardy, wielki i wyczekujący.

Kornelia popatrzyła na niego, twarz jej poczerwieniała, kiedy podniosła na mnie wzrok. Widziałem w jej oczach, że jest pobudzona.

– Wyjdź stąd, bo wezwę pomoc – odezwała się pewnie.

– Okej. Wyjdę, ale najpierw chciałbym ci umyć plecy. – Zrobiłem krok w jej stronę.

Cofnęła się.

– Stawiasz mi warunki? Jesteś bezczelny.

– A ty naprawdę mnie podniecasz. Lubię kobiety, które znają swoją wartość i dbają o siebie. Poza tym… – przesunąłem dłonią po karku, patrząc jej przenikliwie w oczy – drzwi są zamknięte, nikt nas nie zobaczy, dajmy sobie chociaż dwie minuty przyjemności. Kiedy ostatni raz ktoś sprawił ci przyjemność?

Wzrok sędzi powędrował do wyjścia. Zmrużyła oczy, widząc klucz w zamku, po czym popatrzyła na mnie. Wciąż nie była pewna, czy powinienem się do niej zbliżyć, ale jej dystans nieco zelżał.

– Nie zrobię niczego, co mogłabyś odebrać za niestosowne. – Podszedłem do niej bliżej i stanąłem za jej plecami tak, że woda z prysznica oblewała teraz moje ramiona. – Potraktuj to jako masaż relaksacyjny, jak chwilę odprężenia. – szepnąłem jej do ucha i objąłem palcami jej barki.

Poruszyła szyją, jej oddech przyśpieszył.

– Kiedy ostatni raz czułaś, że możesz zrobić coś tylko dla siebie? Bez konsekwencji, bez zobowiązań, bez hamulców…? – Zacząłem masować jej plecy. Była spięta, lecz z każdą sekundą jej ciało zdawało się rozluźniać.

– Jak masz na imię? – zapytała, poddając się stopniowo mojemu dotykowi.

– Powiedzmy, że Antoniusz – podałem drugie imię imperatora, na którego cześć zostałem nazwany.

– Hmm, nietypowo… – zamruczała, a ja przesunąłem dłonie niżej, na odcinek lędźwiowy. Spojrzałem na jej pośladki. Najchętniej dałbym jej klapsa i od razu ją przeleciał, ale wtedy byłoby po zawodach. Jeszcze przyjdzie na to pora.

– A ty? – zapytałem tuż przy jej szyi.

Chwila zastanowienia.

– Mów do mnie Kleopatra. – Przez jej głos przebiła nuta kokieterii.

A to flirciara…

– Moja królowo, wybacz, lecz daj, proszę, szansę, bym w próbie miłość swą wykazał[1] – wyszeptałem i zatopiłem usta w jej szyi.

I tym ją zdobyłem.

Jęknęła rozkosznie, wyginając plecy. Przywarłem członkiem do jej pośladków, objąłem piersi i zacząłem całować jej szyję. Wciąż była spięta, ale przynajmniej gotowa na więcej. Sięgnąłem jedną ręką do jej cipki. Była wilgotna, choć nie tak mocno, jakbym tego oczekiwał. Musiałem ją bardziej rozkręcić. Wiedziałem jednak, że samymi czynami nie zdziałam tak wiele, jak słowami. Musiałem namieszać jej w głowie, zdobyć jej psychikę, wówczas jej ciało podda mi się całkowicie.

– Gdy tylko cię zobaczyłem, wiedziałem, że jesteś gorąca – powiedziałem, masując jej łechtaczkę i nie przestając ocierać się o jej pośladki. – To, w jaki sposób poruszały się twoje piersi, twój jędrny tyłeczek… Nawet nie wiesz, jak mi wtedy stanął. Lubię doświadczać dojrzałej kobiecości.

Przez chwilę pomyślałem, że bredzę jak potłuczony, ale na nią to działało – westchnęła i rozsunęła odrobinę nogi. Wykorzystałem ten moment i wsunąłem w nią palec, a po nim drugi. Widocznie jej się spodobało, bo zacisnęła na nich mięśnie.

– Uwielbiam takie kobiety jak ty, stanowcze, a zarazem pełne namiętności. A ty jesteś namiętną, seksowną kobietą, która diabelnie mnie

podnieca. – Kiedy wszedłem między jej pośladki, jej cipka zaczęła pulsować, a biodra instynktownie poruszać się w przód i w tył. Posuwałem ją palcami, czując, jak na nie napiera, jak pragnie więcej, jak stopniowo puszczają jej hamulce. – Chcesz tego, prawda? Powiedz mi… – Przygryzłem jej ucho i wsadziłem w nią trzeci palec. – Powiedz.

– Tak – jęknęła. – Chcę.

Wysunąłem z niej palce i sięgnąłem po prezerwatywę. Kornelia w strugach z deszczownicy masowała się po cipce, czekając, aż ją wypełnię.

Rozerwałem zębami opakowanie, nałożyłem prezerwatywę na penisa, po czym oparłem Kornelię o ścianę tak, że wciąż stała tyłem do mnie. Odkąd zacząłem ją dotykać, ani razu nie spojrzała mi w oczy. Wiedziała, że to ma być po prostu seks, czysta rozkosz, zaspokojenie jej potrzeb, a coś podpowiadało mi, że dawno nikt ich nie zaspokajał.

– Będziemy się pieprzyć tak, jak nigdy dotąd z nikim się nie pieprzyłaś – obiecałem, a ja zawsze dotrzymuję słowa.

Rozsunąłem jej nogi, chwyciłem za swojego twardego jak drąg kutasa i wszedłem w nią gładko, aż do samego końca.

Jęknęła przeciągle. Oparła się ręką o ścianę, jakby zaraz miała się przewrócić.

– Chryste, jaki on wielki… – stęknęła.

Mimo że zrobiła to nieświadomie, tak mnie tym podjarała, że teraz musiałem ją już porządnie wyruchać, żeby zapamiętała mnie na zawsze.

Docisnąłem kutasa do końca, po czym go wyciągnąłem. Sędzia wypięła tyłek. Przesunąłem kciukiem po dziurce nad cipką. Z chęcią i tam bym jej włożył, ale coś podpowiadało mi, że na to pani Kornelia nie była gotowa. Może za trzecim albo czwartym razem sama by tego chciała? Tylko że nie będzie ani czwartego, ani trzeciego, ani nawet, kurwa, drugiego razu.

Zacisnąłem dłoń na jej pośladku, rozszerzyłem go, by mieć jak najlepszy widok, i włożyłem męskość w jej cipkę, aż po same jaja.

Sędzia zajęczała, wijąc się seksownie. Złapałem ją za biodra i zaczęła się jazda. Posuwałem ją mocno, szybko, bez wytchnienia. Obijałem się o jej tyłek, a ona coraz mocniej go wypinała. Pani sędzia – prychnąłem w myślach.

Było mi dobrze, kurewsko dobrze, osiągnąłem bowiem to, czego chciałem, zdobyłem ją. Jeszcze tylko kilka szybkich pchnięć i będę dochodził. Kornelia dyszała, błagając o więcej. Hamulce zupełnie puściły.

– Tak, jeszcze, proszę, nie przestawaj.

Miała mnie dobrze zapamiętać, to zapamięta. Nie przestając jej posuwać, sięgnąłem dłonią do jej łechtaczki i potarłem ją energicznie. Sędzia wypinała pupę coraz mocniej, a pochwę zaciskała tak, że miałem ochotę eksplodować. Chciałem jednak, żeby doszła przede mną. Chciałem, żeby mój fiut doprowadził ją do takiego orgazmu, że w sądzie, oprócz tego, że poczuje konsternację i zmieszanie, to przede wszystkim podnieci się na mój widok.

Jeszcze kilka szybkich pchnięć, głębokich, penetrujących. Niewinny klaps w pośladek, muśnięcie łechtaczki i sędzia wiła się, jęczała, chodziła dłońmi po ścianie. Z jej gardła wydobył się okrzyk:

– Jezu, dochodzę… – Jej pochwa się zacisnęła, ciałem wstrząsnął dreszcz. Złapała się za piersi, a ja miałem już pewność, że dawno, o ile w ogóle, nikt nie doprowadził jej do takiego orgazmu.

Poczułem, że i ja zaraz dojdę. Chwyciłem ją oburącz za biodra i wbijałem się w nią bez opamiętania raz, drugi, trzeci. Prąd rozszedł się od czubka głowy po plecy, lędźwie, przez fiuta… Odchyliłem głowę do tyłu i eksplodowałem nasieniem.

Opadłem na jej plecy, woda spływała mi po twarzy, skroń pulsowała.

– Kurwa, ale dobrze… – stwierdziłem, bo naprawdę tak było.

W tej samej chwili rozległo się walenie do drzwi, odezwał się męski głos:

– Minęło dwadzieścia minut! Wychodźcie!

Mama

Słyszę krzyk. Rozglądam się po pokoju. Jest ciemno za oknem, jedynie mała lampka z Kubusiem Puchatkiem pali się słabym światłem, a na suficie mienią się fluorescencyjne gwiazdki i rakieta kosmiczna. Kolejny krzyk – to mama. Siadam na łóżku i stawiam stopy na dywaniku w autka. Chce mi się pić i siusiać. Przecieram oczy i zastanawiam się, czy już czas wstawać do przedszkola.

– Błagam, Nikos! Puść mnie… – Mama płacze.

Przeszywa mnie dreszcz.

Otwieram drzwi i kieruję się do łazienki, tak bardzo chce mi się siusiu, że zaraz nie wytrzymam. Mijam kuchnię, przystaję, cofam się. Ojciec ciągnie mamę za włosy po podłodze.

– Zobacz zdziro, jaki syf! – krzyczy po polsku, z greckim akcentem. Kuca i przyciska jej policzek do podłogi. – Jak mam mieszkać w takim burdelu? Niedługo zalęgną się tu karaluchy.

– Miałam ciężki dzień w pracy, nie zdążyłam posprzątać… – mówi mama niewyraźnie. To pewnie przez to, że tata dociska jej twarz do podłogi.

– Ty jebana suko! Nic dziwnego, że nie zdążyłaś. Byłaś zbyt zajęta dojeniem wińska. Wiesz, że nie znoszę, gdy śmierdzi od ciebie jak z gorzelni. – Ojciec unosi jej głowę za włosy i uderza nią o podłogę. Rozlega się głuchy łomot. Mama krzyczy i zalewa się łzami.

Zaczynam się trząść. Boję się. Twarz taty przypomina maskę potwora. Ma dziwnie wygięte usta, jego oczy są duże i straszne. Robi mamusi krzywdę. Dlaczego? Bo nie posprzątała?

– Ja posprzątam. Nie rób nic mamusi. – Wchodzę do środka i wyciągam zza drzwi szczotkę. Kij jest długi, trudno mi go utrzymać.

– Gordi, kochanie, wracaj do łóżka. – Słyszę proszący głos mamy.

– Pomogę ci, mamusiu. – Zerkam w ich stronę. Ojciec przygląda mi się niespokojnym wzrokiem.

Zaczynam zamiatać, tak jak uczyła mnie mama: miejsce obok miejsca. Chce mi się spać i wciąż się nie wysiusiałem. Staram się jak mogę, ale

niechcący trącam kijem szklankę z czerwonym sokiem, która stoi na stole. Brzdęk, szklanka rozbija się obok rodziców. Czerwona plama rozlewa się po kafelkach, napój ma dziwny zapach, pachnie zepsutymi owocami. Serce bije mi bardzo mocno. Tata będzie zły.

– Ty gówniarzu! Ty jebana pokrako! – krzyczy na mnie.

– Nie, Nikos! Zostaw go. Zostaw! – błaga mama; nie może się podnieść, tata przytrzymuje ją nogą.

Patrzę na niego. Boję się. Tak bardzo się boję. Tata robi zamach swoją dużą dłonią i uderza mnie w buzię. Nogi się pode mną rozjeżdżają, upadam na podłogę, widzę przestraszone oczy mamy, leżącej obok mnie.

Czuję, że mam mokre spodenki od piżamki.

– Mamusiu, chyba się zsiusiałem – mówię i zaczynam płakać. Boli mnie buzia i głowa, wszystko wokół się kręci, jest mi niedobrze.

I nagle ktoś gasi światło.

Budzę się zlany potem. Nie mogę złapać tchu. Unoszę się, zapalam lampkę na szafce nocnej i czuję, że mam mokre posłanie. Odkrywam kołdrę. Ja pierdolę! Zeszczałem się w gacie.

Kurwa, prawdziwy ze mnie kozak.

Zerkam na zegarek. Druga trzydzieści. Dociera do mnie, że spałem niecałe dwie godziny. Kolejna nieprzespana noc. Już nie pamiętam, kiedy ciurkiem spałem chociaż pięć godzin. Wstaję, zdejmuję bokserki, otwieram na oścież okno, bo jest gorąco jak w piekle i śmierdzi szczynami. Ściągam pościel, wstawiam pranie, a następnie biorę zimny prysznic. Chcę wyrzucić z pamięci obraz koszmarnego snu. Lecz on mnie nęka, nęka mnie od prawie dwudziestu lat. To najwcześniejsze wspomnienie, jakie posiadam z dzieciństwa, późniejsze są jeszcze gorsze. I też mnie nawiedzają. Czasami przychodzą do mnie nawet na jawie. Brałem już różne pigułki na głowę, bo nie mogłem normalnie żyć, ale nie pomagały. Byłem po nich albo śpiący, albo miałem problemy z koncentracją, albo chciało mi się rzygać. Psychiatra, u którego byłem dwa razy, zalecił terapię jako uzupełnienie leczenia. Nie ma, kurwa, takiej opcji. Gdyby ktoś przystawił mi lufę do głowy i kazał wybierać: zwalić konia drugiemu facetowi czy się przed nim zwierzać, wybrałbym to pierwsze.

Darowałem sobie psychiatrę i wspomagałem się marihuaną, ale po paleniu było jeszcze gorzej. Miałem takie jazdy, że niejeden by się już dawno powiesił. Po zabiciu ojca nasiliło mi się na maksa. Nie byłem w

stanie spać ani funkcjonować, widziałem rzeczy, których inni nie widzieli. Nadal je widzę. Prochy, które załatwił mi Tomasz przez swoją ciotkę lekarkę, nieco pomagają. Nie jest jakoś zajebiście, ale da się wytrzymać. Gdyby nie seks, walki, mama, studia i Grecja, to chyba już dawno palnąłbym sobie w łeb. To są rzeczy, które trzymają mnie przy życiu.

Klaudia

Pakuję plecak i zbieram się na zajęcia. Nie zamierzam do końca życia być trenerem krav magi. Studiuję inżynierię mechatroniczną, bo nie chce mi się wierzyć, że człowiek do tej pory nie stworzył jeszcze urządzenia, które potrafiłoby zapamiętać za niego każde wspomnienie. Potrzebny nam dysk w mózgu, dzięki któremu moglibyśmy bez problemu wyszukać i odtworzyć dokładnie wypowiedziane dziesięć lat temu zdanie, ujrzane w pierwszej klasie twarze, przypomnieć sobie listę zakupów sporządzoną kilkanaście godzin wcześniej. Jeśli kiedyś uda mi się stworzyć takie cacko, to będę ustawiony do końca życia. Swój wynalazek nazwę Gordianus.

Póki co mieszkam w ciasnej kawalerce, jestem studentem ostatniego roku, zaliczam egzaminy równie sprawnie, jak laski, zarabiam całkiem nieźle na treningach, a w sobotnie noce organizuję wraz z kumplem walki. I z tego mam największą kasę.

Z Tomkiem znamy się z ogólniaka. Chodziliśmy do jednej klasy, wciągnąłem go w krav magę, bo frajerzy z osiedla ciągle go szturchali. Teraz nikt mu nie podskoczy. To człowiek do rany przyłóż. Szczerze, nie mam bladego pojęcia, dlaczego nadal się ze mną kumpluje. Czasami odnoszę wrażenie, że ma masochistyczne skłonności – ja na jego miejscu ze sto razy bym już siebie zajebał. Raz tylko zdzielił mnie w gębę, jak powiedziałem, że jego dziewczyna to ździra. Oddałem mu z nawiązką, złamałem kinola, bo nikt, nawet najlepszy przyjaciel, nie będzie mi obijał mordy z powodu głupiej dupy. Przez tydzień się do mnie nie odzywał. Zmiękł, jak nakrył swoją słodką Angelikę z jakimś przydupasem, i zrozumiał, że miałem rację. Od tamtej pory mamy umowę, że żadna dziewczyna nas nie poróżni. Zresztą trudno by było. Tomasz jest raczej typem romantyka, zaprasza na randki, kupuje kwiaty, zalicza dopiero na trzecim spotkaniu. Szuka stałego związku. Boję się o niego, bo trafiają mu się same zołzy, które chcą wykorzystać jego dobroć. W końcu z którąś się chajtnie, a ta od razu wsadzi go pod pantofel. I to będzie koniec jego męskości. Dobrze, że ma kumpla, który czuwa.

Zostawiam motor na parkingu i wchodzę na uczelnię. Mamy wykłady w nowym budynku, który wybudowano dwa lata temu. Rektor jest obrotny. Lubię go, miałem z nim wykłady na drugim roku. Trzyma to całe akademickie towarzystwo mocno za mordę, dzięki niemu mamy wyposażone sale, programy stypendialne, projekty badawcze. Rządzi twardą ręką i widać tego efekty.

W auli jest duszno, widocznie ktoś zapomniał włączyć klimatyzację. Zazwyczaj nie chodzę na wykłady, kseruję notatki od Klaudii albo Weroniki i to mi wystarcza, żeby zdać. Biorę natomiast udział we wszystkich ćwiczeniach. Praktyka to podstawa, teorię zawsze można doczytać.

Dzisiaj mam egzamin. Pełno ludzi. Nie zdążyłem się jeszcze dobrze rozejrzeć, a Klaudia już do mnie macha. Durzy się we mnie od pierwszego roku, a ja chętnie z tego korzystam. Doskonale wie, że nigdy nie umówię się z nią na randkę, że nie będzie żadnego chodzenia, bo ja z nikim się nie umawiam i z nikim nie chodzę. Ale widocznie aż tak bardzo jej to nie przeszkadza, gdyż bzykamy się, kiedy tylko najdzie mnie ochota.

– Hej, wreszcie jesteś. Trzymałam dla ciebie miejsce. – Uśmiecha się szeroko. Ma ładną buźkę, jasne długie włosy i niebieskie oczy. Wydekoltowana bluzka na ramiączkach podkreśla jej niewielki biust, choć do seksu hiszpańskiego wystarczająco duży. Gdyby ktoś jej nie znał, to na pierwszy rzut oka stwierdziłby, że jest typową blondynką. Nic bardziej mylnego. Klaudia Furman to naprawdę bystra dziewczyna, na polibudzie nie studiują głupie. Jest ogarnięta i inteligentna. Tylko z emocjami niezbyt sobie radzi, czego dowodem jest miłość do mnie. Może kiedyś znajdzie sobie fajnego gościa, póki co korzystam ja.

– Nie nastawiłem sobie budzika.

– Zarwałeś noc?

– Nie mogłem spać. – Wyjmuję długopis, komórkę i kładę je na ławce.

Na ekranie wyświetla się powiadomienie o nadejściu SMS-a.

Wykładowca zaczyna rozdawać testy. Widzę go na oczy pierwszy raz w życiu i zapewne ostatni.

Czytam wiadomość od mamy:

Cześć, synku, wpadniesz do nas po uczelni? Robię na obiad twoją ulubioną musakę. Chcemy ci coś ważnego powiedzieć.

Nie podoba mi się ostatnie zdanie. Nie powinienem się teraz tym przejmować. Napiszę egzamin, to do nich podjadę. Tylko że nie mogę przestać się zastanawiać, o co chodzi. Wiadomość brzmi, jakby mama co najmniej była z Serafinem w ciąży, a to raczej jest mało prawdopodobne, bo ma pięćdziesiąt lat. A może się mylę i jeszcze nie jest dla niej za późno na dzieci?

Wstukuję SMS:

Co jest grane? Coś się stało?

Czekam na wiadomość w nieskończoność. Tempo odpowiadania mamy jest zabójcze. W końcu przychodzi.

Nie, wszystko w porządku :) Chcemy, żebyś wreszcie poznał swoją siostrę.

Siostrę? Przecież ja, kurwa, nie mam żadnej siostry.

Wpatruję się w wyświetlacz jak debil, podczas gdy wykładowca kładzie test obok mnie.

– Proszę wyłączyć telefon, trwa egzamin – odzywa się niskim głosem.

Chowam komórkę do kieszeni spodni i patrzę na zadania. Nie jestem w stanie się skupić.

Siostrę… Rozkminiam, o co może chodzić, i nagle do mnie dociera, że przecież Serafin ma córkę. Mama jeszcze jej nie poznała, a jest jego żoną od roku.

Ale jaka z niej siostra? Nie ma między nami żadnego pokrewieństwa. Pojebało ich, czy jak?

W ostatniej chwili udaje mi się oddać test. Jestem wypompowany i spięty. Nie mam ochoty poznawać żadnej córki Serafina. Może jeszcze będą kazali mi ją niańczyć i oprowadzać po mieście.

– Dobrze się czujesz? – pyta Klaudia, kiedy wychodzimy na skąpany słońcem parking. – Byłeś jakiś rozkojarzony na egzaminie.

I nadal jestem.

Przesuwam dłonią po włosach.

– To przez zarwaną noc – odpowiadam wymijająco.

– Może pojedziemy na wzgórze, trochę się odstresujemy po egzaminie? – Uśmiecha się zachęcająco.

Patrzę na jej usta muśnięte różowym błyszczykiem i marzę, żeby zrobiły mi dobrze.

– Dobra, jedziemy – odpowiadam i zarzucam rękę na jej nagie ramię.

Siostra nie ucieknie.

Pędzę szutrową drogą na sam szczyt, gdzie można wjeżdżać tylko jednośladem.

Lubię to miejsce. Klaudia pokazała mi je na pierwszym roku, kiedy oddała mi swoją cnotę. Od tamtej pory przyjeżdżamy tu średnio dwa razy w miesiącu tylko w jednym celu. Zostawiam motor w krzakach, wyjmuję z bocznej torby pled i idziemy na naszą miejscówkę. Widok jest niesamowity. Jak na dłoni widać całe miasto. Jesteśmy oddzieleni od ścieżki drzewami. Rozkładam koc w cieniu, a Klaudia siada i od razu zdejmuje bluzkę. Ma na sobie biały koronkowy stanik, który idealnie pasuje do jej delikatnej skóry. Stoję przed nią, unoszę jej twarz i przesuwam kciukiem po dolnej wardze. Rozchyla usta i zaczyna ssać mój palec. Mam ciasno w gaciach.

– Obciągnij mi – mówię do niej wprost, bo wiem, że ją to kręci.

Uśmiecha się, zdejmuje stanik i klęka przede mną. Ta dziewczyna wie, jak zadowolić faceta. Rozpina mi spodnie i wyciąga mojego fiuta. Odbieram go od niej i wkładam jej do ust. Porusza głową w przód i w tył, a mnie przechodzą dreszcze po plecach. Robi mi się gorąco. Zdejmuję T-shirt, na co oczy Klaudii błyszczą z podniecenia. Chwyta mocno mojego penisa i zaczyna mi obciągać.

– O tak – odchylam głowę do tyłu.

Jej usta są takie gorące, język wilgotny. Wkłada kutasa głęboko do buzi, po czym wysuwa i lekko przygryza. Obejmuje go dłonią i zaczyna poruszać rytmicznie między wargami. Ledwo trzymam się na nogach, zaraz dojdę. Łapię ją za głowę i zaczynam pieprzyć.

Klaudia wpatruje się we mnie jak w obraz tymi wielkimi, niebieskimi oczami. Wsuwa rękę w majtki i robi sobie dobrze. To mnie doprowadza na sam szczyt. Mięśnie się napinają, w uszach szumi krew. Poruszam się jeszcze ostatni raz i spuszczam się w jej usta. Sperma cieknie jej po brodzie i skapuje na nagie piersi. Klaudia naprawdę musi mieć świra na moim punkcie, bo to, co zostało w buzi, połyka.

Stoję przed nią, czując przyjemne kręcenie w głowie. A ona patrzy na mnie wiernie i się masturbuje. To mnie podnieca. Minie jednak trochę czasu, zanim ponownie wrócę do formy.

– Odwróć się i wypnij tyłek – mówię do niej, a ona ściąga majtki, podciąga spódniczkę i klęka na pieska.

Ale widok, idealne krągłości, gładko ogolona cipka. Przesuwam dłońmi po jej pośladkach, odchylam je i zaczynam ją lizać. Klaudia jęczy, jej wargi sromowe są nabrzmiałe z podniecenia. Wsuwam język w szparkę, która smakuje dobrze, znajomo. Zaciska się i rozwiera, prosząc o więcej. Jest wilgotna, chętna. Czuję, że mój kutas ponownie twardnieje. Sięgam po gumkę, zakładam ją i wślizguję się w Klaudię do końca.

Kolejny jęk, tym razem dłuższy.

– Kocham cię, Gordianie – wzdycha.

Nic nie odpowiadam, bo niby co miałbym powiedzieć? „Ja ciebie nie”? Zamiast tego zaczynam ją posuwać, pcham mocno, przyśpieszam. A ona jęczy coraz głośniej. Obijam się o jej pośladki. Zwilżam kciuk i zaczynam pieścić jej odbyt. To jej się podoba, bo wypina bardziej pupę, a ja mam ochotę porządnie ją wydupczyć. Już to kiedyś robiliśmy, było ciasno, kurewsko ciasno.

Wychodzę z jej cipki i słyszę jęk protestu. Pochylam się i liżę jej odbyt.

– Och, tak. – Klaudia wije się pod pieszczotą mojego języka. Zaczyna się ponownie masturbować.

– Chcesz, żebym ci tu włożył? – Wciskam język w jej ciasną dziurkę, a ona wzdycha:

– Tak.

Pluję na dłoń, zwilżam sobie kutasa i wchodzę powoli w jej tyłek. Jest ciasno, tak jak ostatnio. Posuwam się w niej płytko i jest mi dobrze. Klaudia masuje swoją łechtaczkę, a ja wsuwam jej dwa palce w cipkę. To ją rozwala. Porusza się szybciej, nabijając na mojego członka, który wszedł już prawie do połowy.

– O tak, nadziej się na niego jeszcze raz – mówię.

I wtedy czuję, jak jej cipka zaciska się na moich palcach. Klaudią wstrząsa dreszcz, krzyczy. Wbijam się w nią jeszcze mocniej, czuję prąd przechodzący przez całe ciało i w tym samym momencie dochodzę.

Opadamy na koc. Jest gorąco, nasze ciała są lepkie od potu. Klaudia obejmuje moją klatkę piersiową i wpatruje się we mnie rozanielonym wzrokiem.

– Gordianie…

– Hm?

– Pocałuj mnie.

Krzywię się. Zaczyna się stara śpiewka.

– Wiesz, że nie lubię się całować.

Klaudia podpiera się na łokciu.

– Ale skąd wiesz, skoro nigdy tego ze mną nie próbowałeś? Lizałeś mnie w najintymniejszych miejscach, a nie chcesz pocałować mnie w usta? Dlaczego? – pyta tonem pełnym pretensji.

Okej, skończyliśmy na dzisiaj. Zdejmuję z siebie jej rękę i wstaję.

– Co robisz? – Patrzy na mnie przestraszonym wzrokiem.

– Muszę się zbierać, jestem umówiony. – Zapinam spodnie, wciągam koszulkę, chociaż najchętniej zostałbym bez niej, tak jest gorąco.

– Z kim? – Siada i obejmuje kolana ramionami.

– Z mamą.

– Nie wierzę ci.

Wywracam oczami. Znowu to samo: pytania, oczekiwania, miauczenie. Po chuj mi to? Nie może po prostu cieszyć się z tego, co jest? Było nam dobrze, oboje doszliśmy, lecz ona musi pozostawić niesmak. Zachciało jej się znowu bawić w pierdolone małżeństwo.

– Twoja sprawa. Ubieraj się.

Kira

Zdejmuję kask, zsiadam z motoru i parkuję go pod blokiem. Otwieram kluczami drzwi do klatki schodowej i wbiegam co drugi stopień na ostatnie, dziesiąte piętro. To dobry trening, pozwala rozładować energię.

Gdy wchodzę do mieszkania, dobiega mnie zapach musaki. Uwielbiam greckie żarcie. Zawsze jak jeżdżę do babci w odwiedziny, wracam trzy kilo cięższy. Mama dobrze gotuje, jednak to babcia Kalista przygotowuje najlepiej tradycyjne greckie potrawy – mezę, horiatiki, souvlaki… Już nie mogę się doczekać, kiedy pojadę do niej w te wakacje. Ostatni raz byłem tam jeszcze przed śmiercią ojca, cztery lata temu. Pogrzeb był w Polsce, ściągnęliśmy więc babcię do nas na kilka dni, ale jej się nie podobało. Wróciła na wyspę szybciej, niż planowaliśmy.

Nie dziwiłem jej się. Grecja to zupełnie inny kraj niż Polska. Większość moich kuzynów na wyspie żyje bez pośpiechu, w ciepełku, na luzaku, według zasady siga-siga. Gdy mam gorszy dzień, zamykam oczy i wyobrażam sobie, że tam jestem. Czuję gorące słońce na klacie, zapach morza i rozgrzany piasek pod stopami, słyszę cykady w gaju oliwnym. Tak właśnie wygląda mój raj. Każdy powinien posiadać własny, którym będzie się odurzał jak amfą w syfiaste, zimne dni. A w Polsce jest takich co najmniej z dwieście pięćdziesiąt. Jak nie deszcz latem, to słota jesienią, w zimie śnieg oraz plucha. Słońce łaskawie przygrzeje w lipcu i w sierpniu, choć też nie zawsze. Nad Bałtykiem w wakacje pizga jak na Syberii i łeb chce upierdolić. Do dupy z taką pogodą, to nie na moje geny. Dlatego, jak tylko dorobię się na Gordianusie, kupuję sobie własną wyspę, zabieram mamę ze sobą i się wyprowadzam.

Mama wita mnie w korytarzu.

– Jesteś wreszcie, synku. – Wyciera ręce w szmatkę kuchenną i daje mi całusa w policzek. Z roku na rok przybywa jej zmarszczek, choć i tak wygląda lepiej, niż kiedy żył ojciec. Widzę po niej, że jest szczęśliwa.

– Sądziłam, że dzisiaj kończysz zajęcia wcześniej.

– Musiałem załatwić coś po drodze.

– Rozumiem. Prosiłam cię tyle razy, żebyś dawał mi znać chociaż SMS-em, że będziesz później. Tyle się słyszy w wiadomościach o wypadkach motocyklowych.

– To nie słuchaj wiadomości, mamo. Będziesz spokojniejsza. – Obejmuję ją ramieniem i idziemy do kuchni.

Serafin siedzi przy stole i przegląda jakiś portal z autami.

– Czołem, Gordianie. – Ściskamy sobie ręce.

Jest w wieku mamy, poznali się na spotkaniu Anonimowych Alkoholików, na które Serafin został zaproszony jako przykład wychodzenia z choroby alkoholowej. Mama zaczęła się leczyć dopiero po śmierci ojca, kiedy wreszcie do niej dotarło, że popijanie jajecznicy na śniadanie wódką z sokiem jabłkowym nie jest normalne. A tak właśnie radziła sobie z problemami, kiedy stary jeszcze chodził po tym świecie. Nigdy jednak nie widziałem jej upitej, rzygającej, nieprzytomnej. Trzymała się zawsze w pionie, wywiązywała z domowych obowiązków, chodziła do pracy w rejestracji w przychodni. Chociaż Bóg jeden wie, jak dawała radę ogarnąć cały ten syf z kartami pacjentów, będąc na ciągłym rauszu. Mama nie pije od prawie czterech lat, Serafin podobno od dziesięciu. Muszę przyznać, że jest porządnym facetem. Nie ma za dużo kasy, pracuje jako sprzedawca samochodów w salonie. W jego przypadku pieniądze nie liczą się aż tak bardzo. Ważne, że Serafin traktuje mamę jak królową. I to jest wystarczający powód, by go szanować. Z początku podchodziłem do niego z dużym dystansem, lecz z czasem się do niego przekonałem. Wiem jednak, że nigdy mu w pełni nie zaufam, wciąż pozostaję czujny, choć nie obsesyjnie.

– Jak ci leci na uczelni? – pyta i zamyka laptopa.

– W porządku, dzisiaj miałem egzamin… – W tej samej chwili przypominam sobie wiadomość od mamy i uzmysławiam, po co tu właściwie dzisiaj przyjechałem. – Chcieliście pogadać.

Mama zerka na Serafina, po czym siada obok niego przy stole. No proszę, dwóch na jednego. Krzyżuję ręce na piersi i patrzę na nich wyczekująco.

– Usiądziesz, Gordi? – prosi mama.

Siadam, chociaż po jej tonie głosu wnioskuję, że obawia się mojej reakcji na to, co za chwilę usłyszę. Nic dziwnego, dwa lata temu, gdy wyznała mi, że zamierza wyjść za mąż za Serafina, wyjebałem przez okno

mikrofalówkę, w której właśnie odgrzewała mu obiad. Miałem szczęście, że nie rozwaliłem komuś łba. Dwa nieumyślne spowodowania śmierci w tak krótkim odstępie czasu nie przekonałyby żadnej sędzi, nawet jeśli przeleciałbym ją na milion różnych sposobów.

– Pewnie kojarzysz, że mam córkę – zaczyna Serafin. – Ma na imię Kira i do tej pory mieszkała ze swoją matką w Anglii. Nie mieliście okazji się wcześniej poznać. Była żona nie życzyła sobie, by Kira odwiedzała moją nową rodzinę. – Ujmuje mamę za dłoń i uśmiecha się do niej ciepło. – Miesiąc temu Kira skończyła osiemnaście lat, więc sama może już decydować o sobie. Zaprosiliśmy ją do nas na wakacje… – Zawiesza głos i spogląda na mamę.

– Chcielibyśmy, żeby pomieszkała u nas – mówi mama. – Mógłbyś jej pokazać miasto, może poznać ją ze swoimi znajomymi, planujemy zabrać ją też na wspólny wypad do Grecji. Polecielibyśmy wszyscy, we czwórkę, zatrzymalibyśmy się u Kalisty, już z nią rozmawiałam. Wspominała, że wybierasz się do niej w lipcu i pomyślałam, że to wspaniale się składa. Dawno nigdzie nie byliśmy razem, moglibyśmy spędzić trzy tygodnie jak normalna rodzina, przy okazji poznałbyś lepiej swoją przybraną siostrę…

Już jej nie słucham. Robi mi się gorąco. Mam dwadzieścia cztery lata, mieszkam sam od sześciu lat. Trochę już za późno na udawanie szczęśliwej rodzinki. Spóźnili się o jakieś piętnaście lat. Zamierzam spędzić pierwsze od czterech lat wakacje na wyspie, sam! Babcia na szczęście rozumie, że nie znoszę dzielenia się z kimś przestrzenią przez dłużej niż pół dnia i cenię sobie święty spokój. A oni wyskakują ze wspólnym, rodzinnym wyjazdem. Non stop razem. I jeszcze wmawiają mi, że mam siostrę, że mam ją niańczyć. Zupełnie ich popierdoliło.

Patrzę na nich i czuję, jak litania wulgaryzmów ciśnie mi się na usta. Zaciskam pięści, staram się powstrzymać przed wybuchem. Nie obrażę mamy. Nie obrażam kobiet, nie wyzywam ich, nie ubliżam im, nie jestem taki, jak mój zafajdany ojciec. Mogę je ostro pieprzyć, ale nigdy nie zrobię im przy tym krzywdy. Nienawidzę facetów, którzy obijają swoje laski, sprawiają im ból, znęcają się nad nimi fizycznie i psychicznie. To nie są prawdziwi mężczyźni, tylko zasrani tchórze, których należałoby wykastrować i upierdolić im ręce, żeby nie przynosili wstydu porządnym gościom.

Wstaję i zaczynam chodzić. Ruch zawsze pomagał mi rozładować emocje. Ale kuchnia jest tak mała, że równie dobrze mógłbym dreptać w miejscu. Roznosi mnie, czuję, że muszę się na czymś wyżyć, bo zaraz mnie rozerwie. A że nie mam ochoty oddawać kasy za kuchenne sprzęty i robić przy tym przykrości mamie, postanawiam wynieść się z mieszkania, żeby odreagować.

– Będę za dziesięć minut – rzucam i wybiegam na klatkę schodową.

Wchodzę po drabince, która prowadzi na dach. Otwieram właz i wyskakuję na rozgrzaną papę. Mam nadzieję, że moja miejscówka nadal funkcjonuje. Miałem tu swego rodzaju plac do ćwiczeń – zawieszony worek treningowy, materac, hantle, ławeczkę. Gdy się wyprowadziłem, pozwoliłem młokosom z dołu korzystać ze swojego sprzętu, pod warunkiem, że będą o niego dbać i na zimę chować wszystko do komórki.

Idę po dachu skąpanym w promieniach zachodzącego słońca. Jestem solidnie wkurwiony, przede wszystkim na siebie, że tak mało mi potrzeba, aby stracić nad sobą kontrolę. Poboksuję w worek, to szybko mi przejdzie. Wychodzę zza komina i przystaję.

Jakaś lalka nawala w mój worek. I idzie jej całkiem nieźle. Ma formę, parę w mięśniach. Nawet nie zauważam, kiedy mój gniew się ulatnia, a w jego miejsce pojawia się zaintrygowanie. Dziewczyna ma na sobie czarny strój do kickboxingu – dopasowany top opinający cycki, który odsłania wyrzeźbiony brzuch; krótkie spodenki podkreślające jędrny tyłek i zajebiście długie, choć posiniaczone nogi. Na dłoniach ma rękawice bokserskie, na piszczelach ochraniacze. Brązowe włosy spięła w koński ogon, który podskakuje w rytm jej kroków. Porusza się szybko, zwinnie, ruchy jej rąk świadczą o tym, że bliżej jej do tajskiego, niż amerykańskiego kickboxingu. Idzie jej całkiem nieźle, robi jednak jeden podstawowy błąd.

– Źle oddychasz. Połącz cios z wydechem – mówię.

Przestaje boksować, spogląda w moją stronę. Ma kocie, ciemne oczy i pełne usta. Nie jest jakoś specjalnie ładna, ale mimo to brałbym ją.

– Jogin się znalazł – odzywa się niskim, lekko zachrypniętym głosem, podobnym do tego, jaki ma Salma Hayek. A ja czuję, że mój fiut zaczyna rozpychać się w spodniach.

Dziewczyna wykonuje kopnięcie boczne i wraca do boksowania. Nigdy nie byłem z kobietą, która potrafiłaby walczyć. To mogłoby być ciekawe doświadczenie, znaleźć się w łóżku z kickboxerką. Tym bardziej, że

dziewczę jest wysportowane, ma mocne uda, ręce, jest rozciągnięta. Mógłbym z nią wyczyniać cuda. Trafiają mi się dziewczyny z lepszą kondycją fizyczną, które chodzą na jakiś aerobik-srobik, pływają, biegają, ale przy większych seksualnych akrobacjach wymiękają. Zazwyczaj więc w grę wchodzą oklepane pozycje – na huzara, na pieska, na łyżeczkę, misjonarza. Chociaż tej ostatniej zazwyczaj unikam, bo laski za bardzo korci, żeby pójść w ślinę, a ich cycki są płaskie jak blacha. Lubię brać je od tyłu, widzieć ich krągłości, wygoloną cipkę i odbyt. Mam ewidentną słabość do seksu analnego, lecz rzadko która jest na niego chętna.

Ale z tą dupeczką mógłbym zaszaleć – zrobić nożyce, delfina, indyjskie stanie na rękach, G-force albo sześć dziewięć na stojaka.

Wyobraźnia hula mi jak pies spuszczony ze smyczy. Podchodzę do dziewczyny, przyglądając się jej ciosom.

– Aktywniej garda, bo przeciwnik zmiażdży ci twój śliczny nosek – odzywam się, stając obok niej, i momentalnie dostaję cios prosto w nos. Kurwa!

– Tak dobrze? – Uśmiecha się bezczelnie.

Łapię się za kość nosową. Ale mi przyjebała. Gdyby była mężczyzną, już by leżała połamana. Poprawka: gdyby była mężczyzną, nie dostałbym w pysk. Nigdy nie tracę czujności przy facetach, tym bardziej przy tych, którzy potrafią walczyć.

– No, przyznam, że wzięłaś mnie z zaskoczenia. Jeden zero dla ciebie – odpowiadam i ruszam nosem.

– Moja rada dla ciebie na przyszłość: aktywniej garda, bo przeciwnik zmiażdży ci twój śliczny nosek – mówi tym swoim seksownym głosem, omija mnie i podchodzi do komina, pod którym leży sportowa torba. Dziewczyna zdejmuje rękawice i wyciera się ręcznikiem. Kropelka potu spływa jej po plecach w dół do rowka, a ja mam ochotę ściągnąć jej majtki i ostro ją wylizać.

– Mieszkasz tutaj? – pytam, patrząc, jak upija łyk wody, a po nim kolejny.

– Powiedzmy.

– Od dawna?

– Nie.

Jaka rozmowna. Chyba muszę ją trochę podkręcić, bo inaczej będziemy stać tu do rana.

– Masz ochotę na trening we dwoje? – proponuję i unoszę sugestywnie brew.

Upija kolejny łyk wody, po czym spogląda na mnie i mruży oczy. Ma nieziemskie spojrzenie. Zmysłowe, a jednocześnie bystre i przenikliwe. Instynkt podpowiada mi, że to nie jest przeciętna dziewczyna. Mój mózg i penis są co do tego zgodni, a to już coś znaczy.

Dziewczyna wrzuca butelkę do torby, ściąga ochraniacze z nóg.

– Chcesz to zrobić tutaj? – pyta i podchodzi bliżej.

– Może być tutaj. Nie jestem wybredny. – Uśmiecham się i wyciągam rękę, by przyciągnąć ją do siebie.

W tym samym momencie ona robi wykop i odtrąca moje ramię. Kurwa mać! Nie wierzę, że znowu dałem się podpuścić. Tak to jest, jak się myśli pałą, zamiast głową.

– Dwa zero dla mnie. Chciałeś trenować, to trenuj. – Stawia gardę. Nie uśmiecha się, ale widzę w jej oczach zadziorną iskrę.

Ta mała sobie ze mną pogrywa. Mam ochotę sprać ją na kwaśnie jabłko, ale tego nie zrobię. Nie biję kobiet, nawet jeśli one tego chcą. Rzecz jasna, niewinne klapsy w pośladek podczas ruchania się nie liczą. One są do podgrzania atmosfery.

– Nie uderzę cię – odpowiadam.

Przechyla głowę, jakby nie do końca rozumiała.

– To jak chcesz walczyć?

Patrzę na nią i zastanawiam się, czy udaje, czy się ze mnie nabija, a może na serio pomyślała, że chcę z nią trenować kickboxing?

Trzyma wysoko gardę, jak gdyby czekała, aż zadam cios.

– Wiesz… – Przesuwam dłonią po karku, nie spuszczając z niej wzroku, i stawiam kolejny krok w jej stronę. – Nie trzeba zadawać ciosu, żeby kogoś powalić na ziemię. – Jej oczy się rozszerzają, lecz zanim zdąży zareagować, kucam, łapię ją hakiem za udo, podnoszę do góry i podcinam nogę, na której stoi. Dziewczyna opada z jękiem na plecy, a ja wprost na nią. Oddychamy szybko, patrząc sobie w oczy. Jej usta są rozchylone, oczy lśnią, klatka piersiowa faluje. Czuję, jak jej piersi ocierają ją o mój tors. Mam fiuta twardego jak skała. Już jest moja.

– Dwa jeden. – Łapię ją za nadgarstki i kładę dłonie po bokach jej twarzy. Nie opiera się, wręcz przeciwnie. Wyczuwa mój zwód i ociera się o mnie, unosząc lekko biodra. Pozwalam na to, zwalniając odrobinę nacisk.

Przesuwam rękę na jej biodro i łapię za pośladek. Jest jędrny, twardy, zupełnie jak mój kutas, który najchętniej wyskoczyłby już ze spodni. Robię machinalny ruch, nacierając na jej cipkę. Ona unosi biodra, obejmuje mnie nogami… Aż nagle przekręca się, wykorzystuje siłę przerzutu, i już siedzi na mnie okrakiem, uśmiechnięta od ucha do ucha.

– Trzy jeden dla mnie – mówi.

Jej twarz promienieje. Zmieniam zdanie, jest całkiem ładna.

– Wolisz być na górze? – Kładę ręce na jej biodrach i ocieram się fiutem o jej krocze.

Ale jej to nie rusza, a przynajmniej nic nie daje po sobie poznać. Po prostu siedzi na mnie i się śmieje.

Pierwszy raz trafiam na taki przypadek. A może źle ją wyczułem?

– Nie jarają cię faceci? – pytam wprost.

Ściąga brwi, jakby nie rozumiała.

– Wolisz trenować z dziewczynami?

Przygląda mi się, nic nie odpowiadając.

– Jesteś lesbijką?

Przewraca oczami.

– Nie, ale gdy spotykam facetów takich jak ty, mam ochotę nią zostać. – Schodzi ze mnie, wstaje i odchodzi w stronę komina.

– Takich jak ja, czyli jakich? – Obracam się i podążam wzrokiem za jej kształtnym tyłkiem.

Mam przesrane. Wiem, że nie przestanę myśleć o tej lasce, dopóki jej nie zdobędę. A to pewnie będzie wymagało czasu. Póki co, muszę sam sobie zwalić konia albo zadzwonić po pomoc, bo mi zaraz jaja rozerwie.

– Zboczeńców, którzy myślą tylko o jednym. – Zakłada torbę na ramię i idzie w stronę włazu.

No, teraz to pojechała po całości. Wstaję i idę w jej stronę.

– Ej, żeby była jasność, nie jestem zboczeńcem. – Łapię ją za ramię.

Patrzy mi prosto w oczy, wygląda na poirytowaną.

– Wszyscy zboczeńcy tak myślą. A na widok dziewczyny ubranej w coś skąpszego niż hidżab od razu im staje. Wkładają sobie rękę w gacie, drugą podnoszą do góry i wołają: halo, nie jestem zboczeńcem!

Bzdury. Nie zamierzam wchodzić z nią w tę chorą dyskusję, ktoś jej nieźle musiał zaleźć za skórę. Dzisiaj dam jej już spokój. Muszę tylko

sprawdzić, pod którym numerem mieszka, żeby zagadać do niej za kilka dni, jak ochłonie i zrozumie, co straciła.

Kiedy schodzi z dachu, idę za nią i dołączam do niej na korytarzu. Nie mówię nic, tylko patrzę, dokąd pójdzie.

I w tej samej chwili mama wychodzi na klatkę.

– O, tu jesteś – mówi zaskoczona. Patrzy na mnie, później na dziewczynę i się uśmiecha. – Widzę, że już się poznaliście. Kiro, zaraz podaję obiad. Gordianie, możesz pomóc Serafinowi przestawić łóżko w twoim pokoju, żeby twoja siostra miała gdzie położyć rzeczy?

Wpatruję się w mamę i, kurwa, nie wierzę. Czy to jakiś chory żart? Przetwarzam raz jeszcze to, co powiedziała przed momentem. Zerkam na dziewczynę, a ona na mnie. Oczy ma wielkie, usta rozchylone. Wygląda na równie zaskoczoną jak ja.

– No co tak stoicie? Wchodźcie. – Mama znika wewnątrz mieszkania.

Patrzę jeszcze raz na dziewczynę, po czym przesuwam dłońmi po twarzy.

Ja pierdolę, co za niefart. Teraz na bank już jej nie przelecę. A mogło być tak pięknie.

Trudno. Po obiedzie znajdę sobie inne pocieszenie.

Wskazuję ręką na drzwi:

– Siostro, ty pierwsza.

Weronika

Gdy tylko wychodzę z bloku od mamy, dzwonię do Weroniki. W przeciwieństwie do Klaudii, Weronika wie, na czym polega nasza znajomość, i nie robi sobie złudnych nadziei. Po prostu tak jak ja lubi seks i czerpie z niego przyjemność. Jest typem eksperymentatorki, chociaż mnie jej zabawy nie kręcą. Nie lubię gadżetów, uważam, że facet sam powinien się postarać i zadowolić kobietę jak należy, a nie wysługiwać się kulkami gejszy, wibratorami czy innymi badziewiami.

Po drodze odtwarzam w pamięci obiad u mamy. Milczenie Kiry, moje milczenie. To była dopiero niezręczna sytuacja. Tam, na dachu, naprawdę miałem na nią ochotę. Co więcej, fakt, że jest córką Serafina, moją przybraną siostrą (sic!), jakoś szczególnie mnie nie zniechęcił. Wręcz przeciwnie, to, że nie mogę jej mieć, jeszcze mocniej mnie podnieca.

Nie mam żadnych zasad, jeśli chodzi o zaliczanie. Nie ustalam sobie granic, norm, reguł… Seks ma być przyjemnością. Jeśli mam ochotę przespać się z dziewczyną, to to robię. Im trudniejsza do zdobycia, tym bardziej jestem napalony.

Tym razem było podobnie.

Świadomość tego, że nie powinienem zaliczać Kiry obudziła we mnie wzmożoną chęć zdobycia tego, co nieosiągalne. Z tą różnicą, że tu wcale nie chodziło o moje zachcianki ani o to, że Kira zgrywa niedostępną. W normalnych warunkach prędzej czy później dobrałbym się jej do majtek. Na każdą dziewczynę znajdzie się sposób, nawet na zakonnicę. Tylko że tym razem sytuacja była cholernie patowa. Nie mogłem zrobić mamie takiego świństwa. Przez całą kolację nawijała o tym, jak bardzo się cieszy, że wreszcie poznała córkę Serafina. Jakie ma względem nas wszystkich rodzinne plany. Że zawsze marzyła o tym, by mieć dwójkę dzieci, że syn opiekowałby się wówczas swoją młodszą siostrzyczką, bronił ją i jej pomagał…

Musiałem się stamtąd szybko zmywać. I unikać Kiry jak ognia. No, chyba że jakiś geniusz wynalazł antyviagrę, dzięki której mógłbym w towarzystwie mojej przybranej siostry utrzymać wacka w spodniach.

Pół godziny później jestem na osiedlu akademickim. Zostawiam motor na parkingu uczelnianym, ponieważ pod akademikami wszędzie są zakazy parkowania. Ruszam na skróty przez park. O tej porze w piątek przewija się tutaj sporo ludzi. Niektórzy siedzą na ławkach, inni leżą na trawie. Większość – mocno już wstawiona – odreagowuje mijający tydzień.

Przyśpieszam kroku, bo odgłosy wydawane przez napaloną parę dodatkowo potęgują napięcie w moich lędźwiach. Przeskakuję przez żywopłot, by skrócić sobie drogę i wchodzę między strzeliste tuje, które przysłaniają blask księżyca. Idę sprężystym krokiem po wyścielanym korą podłożu. Nie ma tu żywej duszy, co jakiś czas słychać tylko śmiechy w oddali, którym wtóruje głos puchacza. Zbliżam się do kolejnego żywopłotu oddzielającego mnie od parkowej alejki. Już mam przeskoczyć, gdy nagle za plecami słyszę chrapliwy oddech. Ktoś łapie mnie za ramię. Obracam się, gotowy do walki. Ale nikogo za mną nie ma. Mrużę oczy w ciemnościach, żeby wyłapać zarys oddalającej się sylwetki, lecz niczego nie dostrzegam. Żadnego cienia, żadnego ruchu.

Po chwili słyszę ten sam oddech za plecami, a na ramieniu czuję ten sam uchwyt.

– Gordian, ty gówniarzu… – chrapliwy głos wymawia moje imię.

Nie odwracam się, tylko od razu łapię przeciwnika za rękę. Przez moment czuję ciężar jego lodowatego ramienia, później jednak staje się ono lekkie, ulotne jak dym z paleniska, który przenika przez moje dłonie.

Palce łapią próżnię.

Robię szybki obrót. Nikogo za mną nie ma.

Co, do diabła?!

Rozglądam się wokoło. Serce uderza mi głucho, adrenalina podgrzewa krew w żyłach. W głowie wciąż słyszę echo wypowiedzianych słów. „Ty gówniarzu…”. Przesuwam dłońmi po twarzy. To nie pierwszy raz, gdy dzieje się coś podobnego. Ten sam głos, ta sama obelga, ten sam lodowaty dotyk. Odkąd ojciec umarł, tego typu akcje zdarzają mi się zbyt często. Nawet prochy nie działają. Tracę rozum.

Upewniam się ostatni raz, że to nie jakiś głupi żart, że jestem zupełnie sam, po czym przeskakuję żywopłot i idę w stronę akademika.

Muszę sobie ulżyć, bo zwariuję.

Wchodzę do pokoju Weroniki. Jej kumpela wydaje się niepocieszona, mimo to wychodzi grzecznie i zostawia nas samych.

– Widziałam cię na egzaminie – mówi Weronika i od razu przechodzi do rzeczy. Zdejmuje bluzkę, stanik, odsłania duże piersi. Ze smutkiem muszę stwierdzić, że nie podniecają mnie już tak, jak kiedyś. Może dlatego, że Weronika zawsze jest taka chętna i od razu wyskakuje z ciuchów. Tym razem jest podobnie. Nie mija minuta, jak stoi przede mną naga. Szczuplutka, wąska w biodrach, z ciemnymi, krótko przystrzyżonymi włosami na cipce. Wodzę wzrokiem po jej ciele, patrzę na twarz, włosy układające się na ramionach. Stoi mi, ale bez szaleństw. Nie pojmuję, dlaczego, przecież jeszcze godzinę temu nie mogłem się powstrzymać, aby sobie nie zwalić w kiblu w mieszkaniu mamy.

To pewnie zmęczenie, skutek nieprzespanej nocy, do tego poranny egzamin, później rodzinny obiadek i ten omam w parku…

Co ja pierdolę? Przecież ja zawsze mogę!

Weronika chyba się domyśla, że coś jest nie halo. Podchodzi do mnie, rozpina mi spodnie, wyciąga mojego fiuta i zamyka go w dłoni. Pociera go, góra-dół, a ja czuję, jak twardnieje.

– Chodź. – Ciągnie mnie za rękę na łóżko.

Kładę się na wznak, a ona siada na mnie tyłem, okrakiem. Przesuwa się bliżej, tak że jej cipka znajduje się na wprost mojej twarzy, pochyla się i zaczyna robić mi loda.

– O tak. – Wzdycham, czując, jak mój kutas wypełnia jej usta.

Weronika porusza się rytmicznie, wypinając dupę. Chwytam ją za pośladki i zanurzam twarz w jej wilgotnej cipce. Pachnie przyjemnie, kwiatowo, musiała się czymś smarować. Liżę ją i czuję truskawki. Nie no, z tym to już przesadziła. Zdecydowanie wolę smak czystej cipki, bez żadnych udziwnień. Mimo to nie mogę się powstrzymać, by nie wypieprzyć jej językiem. Tak mi dobrze ciągnie, że nie wypada się nie odwdzięczyć. Zanurzam się w jej wnętrzu, a ona jęczy i wkłada mojego fiuta głęboko, aż po same jaja.

Jest bosko. Poruszam rytmicznie językiem i masuję palcem jej odbyt. Weronika jęczy, wije się i wypina coraz mocniej tyłek, napierając na moje usta.

Nie mam ochoty już dłużej czekać. Muszę ją porządnie wygrzmocić.

– Stań pod ścianą – mówię, a ona przygryza mojego kutasa, po czym wypuszcza go z ust.

Po chwili stoi już w rozkroku, przodem do mnie, zwarta i gotowa. Zakładam gumkę, podchodzę do niej, łapię ją w pasie i unoszę.

– Ach, Gordian… – Oplata mnie nogami, a ja na ułamek sekundy powracam myślami na dach. Widzę kocie oczy, ponętne usta. Długie nogi obejmują moje biodra. Czuję przypływ pożądania. Całuję ją w szyję, wchodzę w nią do końca i zaczynam ją pieprzyć.

Weronika powtarza moje imię, a jej czysty, cienki głosik przechodzi w nieco niższy, z seksowną chrypką.

Co ja odpierdalam? – pytam samego siebie, lecz mój kutas i mózg mają mnie w dupie. Ubzdurali sobie, że pieprzę swoją przybraną siostrę. Jest mi dobrze. Poruszam się szybko, przypierając ją do ściany, jestem na granicy. Zatapiam twarz w jej szyi, wykonuję jeszcze kilka pchnięć… I dochodzę, wyobrażając sobie, że spuszczam się w cipce Kiry.

Kira

Już nawet nie próbuję zasnąć. Spałem może półtorej godziny, dopóki nie obudził mnie koszmar. Teraz leżę w łóżku, jem popcorn z mikrofali i czytam Sienkiewicza. Chyba naprawdę mam coś z głową, bo pamiętam, że jako jedyny w klasie pochłonąłem całą trylogię i jeszcze było mi mało. Czasami odnoszę wrażenie, że urodziłem się nie w tej epoce, co trzeba. Kiedyś, gdy mężczyzna był wkurwiony, wojował mieczem i stawał się bohaterem. Albo wsiadał na konia i jechał w bój, by wiatr, znój i kurz rozwiały jego troski. Miał wartości, walczył, by przetrwać. Bóg, honor, ojczyzna.

A dzisiaj? Faceci noszą rurki, mówią zniewieściałym głosem i boją się byle gówna. Obijesz jakiegoś gnoja po mordzie, bo cię znieważył, to od razu cię pozwie do sądu, zamiast pojedynkować się jak mężczyzna.

Przekręcam się na bok i wspieram na łokciu. Nałykałem się wszystkich prochów, jakie miałem, a mimo to serce mi wali, a myśli są rozbiegane. Staram się skupić na czytaniu:

„Wtem Kozak sztuką najbieglejszym tylko szermierzom znaną przerzucił nagle szablę z prawej ręki do lewej i dał cios od lewicy tak okropny, że pan Michał, jakby piorunem rażony, padł na ziemię…”[2].

Oczami wyobraźni widzę las, kałużę krwi i mężczyznę leżącego twarzą do ziemi.

Podchodzę bliżej. Jest zimno, z moich ust dobywa się obłok pary. Nachylam się nad rannym, a wtedy on przekręca się na plecy i patrzy na mnie z zawiścią w oczach.

Sukinsyn ma twarz mojego ojca!

– Ty jebany gówniarzu, zabiłeś mnie… – rzęzi.

Odrzucam kołdrę i wstaję. Zakładam dres, buty sportowe, wsuwam słuchawki do uszu, zarzucam kaptur na głowę i wybiegam w noc, która ustępuje miejsca porankowi. Na obrzeżach centrum znajduje się rozległy teren lasu. Dotarcie do niego zajmuje mi trzydzieści minut. Nie lubię biegać po mieście – zbyt głośno, za dużo spalin i ludzi. Nawet o piątej nad ranem. Podążam chodnikiem wzdłuż ścieżki rowerowej, mijam galerię, wiadukt i

wkraczam w strefę zielonych płuc miasta. Słońce nieśmiało wychyla się nad widnokrąg, kiedy wbiegam w leśną alejkę. Od razu uderza mnie chłód lasu, czuję wilgoć ziemi, zapach drzew. Przyśpieszam. Zaczynam się pocić, serce żwawiej pompuje krew. Muzyka w moich uszach jest agresywna, dynamiczna. Nie myślę, po prostu biegnę.

„Don't stop!

Keep going.

Don't stop!"

Zbiegam ze ścieżki i wkraczam pomiędzy drzewa. Przeskakuję przez leżące na drodze konary i krzewy. Gałęzie smagają mnie po ramionach i nogach. Choć jest początek lata, zbutwiałe liście z poszycia kleją mi się do butów. Przemierzam najgęstszą część lasu, by po chwili wybiec na trawiasty brzeg stawu. Przystaję, uspokajam oddech. Poranne słońce odbija się od tafli wody. Wyjmuję z uszu słuchawki i wciągam głęboko powietrze. Dobiega mnie śpiew ptaków. Krew krąży mi szybko w żyłach, mięśnie są napięte, a pot spływa po plecach i skroni.

Czuję, że żyję.

Bieganie, seks, czekolada, krav maga – moi prywatni terapeuci. Produkują endogenne morfiny. Dzięki nim pokonuję urojenia i mary. Dzięki nim potrafię przetrwać kolejny dzień. Dzięki nim udaje mi się nie zwariować.

Zdejmuję buty, ciuchy, wbiegam do wody i daję nura. Woda jest przyjemnie chłodna, jest dziewicza, pachnie naturą, nie jakieś tam chlorowane gówno z basenu.

Jest po siódmej, gdy wracam wycieńczony do domu. Robię sobie jajecznicę z sześciu jajek, zdejmuję ciuchy, po czym padam na łóżko, momentalnie zasypiając. Śpię jak dziecko do godziny czternastej, kiedy to budzi mnie dzwonek domofonu.

– Cześć stary. – Tomek wchodzi do przedpokoju z szerokim uśmiechem na ustach.

– Co ci tak wesoło? – Idę do kuchni, nalewam wodę z kranu do szklanki i wypijam duszkiem.

Dwa lata temu założyłem sobie filtr do wody, to jedna z lepszych inwestycji, jakie poczyniłem w mieszkaniu. Dziennie wypijam około pięciu

litrów wody. Gdybym miał kupować baniaki z mineralką, to chybabym się zajebał.

– Mamy wypełniony cały grafik na dzisiejszy wieczór.

– No, i to są dobre wieści. – Wstawiam czajnik z wodą na kawę, bo wiem, że Tomek i tak zaraz się o nią upomni.

Siada przy kuchennym stole, a ja robię sobie kanapki.

– Zjesz coś? – pytam. Tomek ma sporą masę, żre za dziesięciu.

– Masz na myśli śniadanie? – Patrzy na mnie sugestywnie, bo wciąż jestem w samych bokserkach i pewnie mam odciśniętą poduszkę na twarzy. – Dzięki, ale jadłem je jakieś sześć godzin temu. Teraz pora na obiad.

– Obiad będzie na kolację. Usnąłem dopiero po siódmej rano. – Rzucam wędlinę i ser żółty na chleb i smaruję każdą z sześciu kanapek majonezem.

– Pigułki od ciotki nie pomagają?

– Nie. – Siadam obok niego i zaczynam jeść.

– A psychiatra?

– Niech spierdala. Już do trutnia nie pójdę. Sto siedemdziesiąt za wizytę, mam na co wydawać kasę.

– Ciotka mówiła, że oprócz leków stosuje się terapię…

– Kogo dzisiaj mamy na ringu? – zmieniam temat.

Tomek wyciąga telefon z kieszeni.

– W sumie ośmioro. Cztery walki. Wszyscy stali klienci i jeden nowy.

– Jak nas znalazł?

– Przez forum bokserskie, na którym adminuję.

– Wpłacił zaliczkę?

– Napisał, że przyjdzie z gotówką.

– Jaka waga?

– Lekka. Pięćdziesiąt osiem kilo, metr siedemdziesiąt dziewięć.

– Chucherko. Mamy go z kim sparować?

– Zmeczowałem go z Ozem. – Tomek przesuwa palcem po ekranie telefonu. – Jest cięższy o dwanaście kilo, ale z osób, które się na dzisiaj zgłosiły, to najlżejszy zawodnik. Nowy się zgodził, widocznie ma parcie na walkę.

– Doświadczony?

– Napisał, że trenuje od pięciu lat. Nic nie wspominał o technice.

– Jaka ksywka?

– Cyrus – mówi Tomek.

– Cyrus? Jak król Persji? To może ja się z nim zmierzę?

– To pewnie jakiś żółtodziób, odpuść. Mamy komplet, dzisiaj siedzimy jak pany i zbieramy szmal.

– Pewnie, dobra robota. – Klepię go po ramieniu.

Każdy z nas ma swój nick, z którym w jakimś stopniu się identyfikuje. Mój to Cezar, na cześć cesarza rzymskiego Gordiana III. Lubię rządzić, nic na to nie poradzę. Nie mógłbym pracować u kogoś, być pod kimś. Jestem wolnym duchem, sobie sterem i żeglarzem, jak się komuś nie podoba to, co robię, to niech spierdala. Tomek ma ksywkę Apostoł, od niewiernego Tomasza. Mojemu kumplowi ciężko pogodzić się z zastaną rzeczywistością. Nie dociera do niego, że laska go zdradza, albo że wpierdalanie dziesięciu posiłków dziennie wpływa niekorzystnie na wagę.

Czajnik gwiżdże. Wstaję od stołu i zalewam kawę.

– Zrobisz mi też? – pyta.

– Masz. – Stawiam kubek tuż przed nim.

Wdycha zapach kawy i łypie na mój talerz.

– Jesz jeszcze?

Jebany obżartuch. Wiedziałem, że tak to się skończy.

– Nie. Jedz. – Przesuwam talerz w jego stronę. – Skoczę pod prysznic i się zbieramy.

Trzy godziny zabiera nam przygotowanie sali treningowej do walk. Co dwa tygodnie zmieniamy ją w ring. Naklejamy linie, ustawiamy barierki, maty, światła, sprzęt nagłaśniający, kamerę do relacji na żywo na naszym kanale. Liczba widzów na sali jest ograniczona, nie pomieścilibyśmy wszystkich. Będą oglądać walki na stojąco, bo nie ma miejsca, aby ustawić nawet wąskie ławki. Jak tak dalej pójdzie, to wynajmiemy z Tomkiem większy lokal. Widzowie płacą za każde wejście, zawodnicy za udział w walce. Wszyscy mogą obstawiać, zawodnicy zwykle zgłaszają się, żeby postawić na siebie i wygrać. Wówczas zwraca im się kasa za udział i mają dla siebie czysty zysk. I tu jest mały szkopuł. Najwięcej kabzy nabijają nam właśnie zakłady. Ale żeby legalnie funkcjonować z tego typu działalności, firma bukmacherska musi posiadać licencję, która kosztuje czterysta osiemdziesiąt koła. Pojebane państwo ta Polska! Działamy więc po cichu. Tomek robi promocję głównie na forach internetowych i przed wejściem sprawdza każdą nową osobę.

Bukmacherem jest Inga, przyjmuje zakłady na zasadzie wygrany zawodnik X – remis – wygrany zawodnik Y. Dziewczyna ma do tego dryg, na co dzień pracuje w licencjonowanym zakładzie bukmacherskim przy dworcu. Oprócz tego całkiem dobrze się pieprzy.

Przed dziewiętnastą wszystko jest już gotowe. Mamy dwie godziny do rozpoczęcia. Siadamy we trójkę na środku ringu, zajadamy zamówioną pizzę i ustalamy szczegóły wieczoru. Tomek przedstawia nam sylwetki wszystkich zawodników, tłumaczy, kiedy, kto i z kim wchodzi. Nie znamy tylko Cyrusa. Ustawiamy wszystkie kursy oprócz ostatniego. Średnio zarabiamy dziesięć procent od postawionych stawek.

– Nowego ustawimy w końcowej walce. Zdecydujemy o kursie w ostatnim momencie – postanawia Inga.

– Słusznie. Wybadamy go podczas innych walk – przyznaję jej rację.

Uśmiecha się do mnie. Lubi, gdy ją doceniam. Spuszczam wzrok na jej dekolt. Jak zwykle założyła obcisłą bluzkę z dużym wycięciem. I dobrze, dzięki temu widzowie chętniej obstawią. A jakby nie patrzeć, większość z nich to faceci o zawyżonym poziomie testosteronu.

Na samą myśl o tym, że po walkach wsunę swojego kutasa pomiędzy jej piersi, czuję mrowienie w kroczu.

– Żeby tylko Cyrus się nie wystraszył i nie spierdolił – mówi Tomasz. – Oz to nasz stały klient, nie chcę, żeby chodził wkurwiony.

– Najwyżej ja się z nim zmierzę – stwierdzam.

– Rozumiem, że wtedy ustawiać kurs z wygraną na ciebie? – upewnia się Inga.

– Gordian… – słyszę ostrzeżenie w głosie Tomka.

Doskonale wiem, o co mu chodzi. Nie chce stracić klienta.

– Nie nadstawię karku dlatego, że Oz ma kasę, wybujałe ego i aspiracje, by stać się zabijaką. Jak mam z nim walczyć, to na równych zasadach. Nie dam sobie obić mordy za parę złotych. Nie jestem bokserską dziwką.

Tomek drapie się po głowie.

– Jak chcesz – odpowiada.

– Spoko, Tomasz. Odbijemy sobie na zakładach. – Inga szturcha go w ramię.

Tomasz odpuszcza i ładuje sobie cały kawał pizzy do ust. Temat jest skończony.

W tej samej chwili dostaję SMS-a od mamy.

Synku, nie odzywasz się od tygodnia. Wszystko w porządku? Przyjdź jutro, proszę, do nas na obiad.

Odpowiadam jej od razu:

Przepraszam, mam dużo pracy. Jutro nie dam rady. Odezwę się później.

Wysyłam wiadomość z wyrzutami sumienia, że okłamuję rodzoną matkę. Ale to dla jej dobra.

Kilka sekund później rozlega się pierwszy tego wieczora dzwonek do bramy. No to zaczynamy zabawę.

Pierwsza walka Hulk vs Tiru kończy się wygraną tego drugiego. Hulk trenuje MMA – to widowiskowy sport, dopuszczalne są wszystkie techniki stosowane w innych sportach walki, występuje minimalne ryzyko śmierci i poważnych obrażeń ciała. Tiru z kolei to bokser. Walczy wyłącznie pięściami, jest szybki i zwinny. Zadaje ciosy trafnie, robi sprawne uniki. I to decyduje o jego zwycięstwie. Prawym sierpowym powala Hulka na matę.

Druga walka. Karate vs judo, Alus vs Kano. Obaj są młodzi, szczupli, ważą góra siedemdziesiąt kilogramów. Są opanowani, zdyscyplinowani, widać, że mają charakter. Aż miło popatrzeć. Ich walka trwa długo i jest na wysokim poziomie. Kopnięcia, przerzuty, chwyty, obalenia – doskonała technika. Wygrywa Alus, zdecydowanie dzięki szybkiej pracy nóg.

Trzecia walka. Taekwondo vs boks tajski – Luro vs David. Zaczyna się nieźle, sprawne kopnięcia, boksowanie…

Tomek podchodzi do mnie z nietęgą miną.

– Nowy jeszcze nie przyszedł, szykuj się do walki z Ozem – mówi.

Nie mam ciuchów na zmianę. Będę walczył w dżinsach. Muszę się rozgrzać…

Tomek sięga po telefon.

– Poczekaj, właśnie przysłał SMS-a.

– Co pisze? – Zaglądam mu przez ramię.

– Przepraszam za spóźnienie. Błądzę po mieście. Będę za pięć minut. – Patrzymy na siebie i nie wierzymy.

– Kurwa, co za pizda? – stwierdzam.

– Pilnuj walki, ja po niego wyjdę do bramy.

– Dobra, tylko ruchy, bo ci tutaj już kończą – ledwo to mówię, a Luro pada na matę z założoną dźwignią.

Ogłaszam krótką przerwę. Co poniektórzy wychodzą na korytarz na fajkę. Smród i dym jak przy erupcji wulkanu.

Podchodzę do kamery i zatrzymuję transmisję online. Przeglądam komentarze, odpowiadam na pytania widzów…

– Gordianie… – słyszę głos Tomka za plecami.

– Przyszedł? – Ustawiam lepszą ostrość nagrywania.

– Można tak powiedzieć.

– To znaczy…? – Odwracam się i omal, kurwa, nie upadam. Potrzebuję chwili, żeby ogarnąć całą sytuację. Kira stoi przede mną w stroju do kickboxingu, z zabandażowanymi dłońmi. Wygląda na równie zdziwioną moją obecnością, jak ja jej.

– Co ty tutaj robisz? – pytam.

– A ty?

– Pracuję, a ty?

– Walczę. – Na jej twarzy pojawia się szeroki uśmiech.

– Wy się znacie? – Tomek patrzy na mnie zdezorientowany.

Zaciskam szczęki.

– To moja przybrana siostra – odpowiadam.

– Siostra? Od kiedy masz siostrę?

– Odkąd moja mama wyszła za Serafina. To jego córka, Kira.

– Kira… – Tomek wymawia jej imię jak zaklęcie. – Stąd ksywa Cyrus?

– Cyrus to męski odpowiednik imienia Kira – wyjaśnia dziewczyna.

– Myśleliśmy, że będziesz mężczyzną. – Tomek przystępuje z nogi na nogę. – To miła niespodzianka.

Miła niespodzianka? Czy jego już totalnie pojebało? Patrzę na niego i nie wierzę. Policzki ma lekko zaróżowione, oczy maślane. Znam ten jego głupkowaty wyraz twarzy. Ona mu się podoba.

– Dlaczego chcesz walczyć? – pytam.

Kira patrzy mi w oczy. Jej spojrzenie jest pewne i bystre.

– A dlaczego poprzedni zawodnicy walczyli?

– Różnie to bywa… – odpowiada Tomek. – Jedni walczą dla pieniędzy, drudzy żeby się wyżyć, jeszcze inni dla zabicia czasu.

– Przyjmijmy więc, że mam podobne powody – odpowiada Kira. – Zaczynamy?

– No tak. Ale ty nie możesz walczyć – podsumowuje Tomek.

Brawo, polać mu.

Kira ściąga brwi, jakby nie do końca rozumiała.

– Dlaczego?

– Bo jesteś… – Tomek w porę gryzie się w język.

– Dziewczyną? – Kira kończy za niego. Mam wrażenie, że zaraz mu przyłoży.

– Nie – wtrącam. – Bo facet, którego wystawiliśmy przeciwko tobie, jest w cięższej klasie wagowej.

– Przecież wysłałam ci e-mail z moją wagą. – Kira patrzy z wyrzutem na Tomka, którego twarz wygląda teraz jak świeżo wypalona cegła.

Apostoł przesuwa dłonią po karku, wyraźnie zmieszany.

– Sprawa się rypnęła. Wielkie sorry – mówię, bo mój zajebisty kumpel ewidentnie zapomniał języka w gębie. – A teraz, siostra, ubieraj się i marsz do domu. Trafisz z powrotem czy wezwać ci taksówkę?

– Mowy nie ma. – Kira śmieje się nerwowo i zakłada ręce na piersi. – Mieliśmy umowę. Jeśli chodzi wam o kasę, to tu mam wpisowe. – Wyjmuje z torby leżącej u jej stóp dwie setki i wyciąga w moją stronę.

Kręcę głową. Do niej naprawdę nic nie dociera.

– Gordianie, zaczynamy! Mam ful zakładów. – Inga podbiega do mnie podekscytowana.

– Jakich zakładów? – pytam.

– No na dziewczynę. Gdy tylko ją zobaczyli, zaczęli obstawiać, że złoi tyłek Ozowi.

Dopiero teraz dostrzegam, że sala pełna jest widzów, którzy wyczekują na walkę.

No tak. Kira jest w stroju, to ostatnia walka, waga i wzrost się zgadzają. Kiedy weszła, zorientowali się, że jest nową zawodniczką i zaczęli obstawiać. Pewnie im się wydaje, że to as w rękawie.

Biorę głęboki wdech. Nie chcę, żeby walczyła, i to na moim ringu. Pomijam, że jak tylko matka się dowie, w jaki sposób sobie dorabiam wieczorami, i że w dodatku wciągnąłem w to swoją przybraną siostrę, to do końca życia mi nie wybaczy. Poza tym nie wiem, czy zniosę widok zakrwawionej Kiry, którą Oz za kilka minut wytrze podłogę. A dobrze wiem, że jest do tego zdolny, ten koleś nie ma hamulców.

– Nawet się nie zastanawiaj, bo ja i tak nie zrezygnuję – odzywa się Kira stanowczym głosem.

– Nie będziesz miała wyjścia, gdy odwołam ostatnią walkę.

– Wtedy ci wszyscy ludzie nigdy już do ciebie nie przyjdą.

Ma rację.

– Dlaczego to robisz? Czy naprawdę chcesz, żeby ten głupek cię znokautował? – pytam.

– Nie dam się znokautować. Wygram z nim – odpowiada tak pewnie, że aż chcę jej uwierzyć.

– Kiro… – Robię krok w jej stronę i zaglądam jej w oczy. – On jest od ciebie wyższy o dziesięć centymetrów, cięższy o dwanaście kilogramów, starszy o pięć lat, a co więcej, ma przerośnięte ego, które nigdy nie pozwoli mu przegrać z dziewczyną.

– Jest kickboxerem, tak jak ja, mogę go pokonać – upiera się.

– Kurwa. Nie możesz! On jest bardziej doświadczony i lepszy od ciebie technicznie.

– Skąd to wiesz, skoro nawet nie widziałeś, jak walczę?

– Widziałem, jak trenujesz. Jesteś słaba.

– A mnie się wydaje, że widziałeś wyłącznie mój tyłek i myślałeś o tym, jak mnie zaliczyć, a nie jaką mam technikę!

Tomek odchrząkuje. Inga jest wyraźnie zdezorientowana. Za nami pojedyncze głosy nawołują do walki. Cyrk.

Po co mi to, po co, kurwa?!

Mrużę oczy, przyglądając się Kirze. Jej pierś faluje pod wpływem przyśpieszonego oddechu, oczy płoną, mięśnie ramion są napięte i gotowe do walki. Wkurwiłem ją i to nie na żarty.

– Po prostu nie mam ochoty zdrapywać cię z maty, a potem dostarczyć twoje zwłoki Serafinowi, rozumiesz? – odpowiadam.

– Uwierz mi, ja to wygram. – Kira uderza pięścią o pięść i unosi rękę do góry. – Zaczynamy?

Widownia się ożywia, zaczynają krzyczeć:

„Dawaj, Cyrus! Zgnieć go, mała!”

– I co robimy? – pyta Tomek.

Kira patrzy na mnie zdeterminowanym wzrokiem, widzę, że bardzo jej zależy. Jest nabuzowana, gotowa. Ewidentnie ma ochotę dać komuś porządnie w mordę. Nie wnikam dlaczego. Kilka razy spotkałem się z przypadkami, gdzie zawodnik, który miał słabą parę w mięśniach, a posiadał silną motywację, wygrywał z mocniejszym od siebie przeciwnikiem.

– Dobra, zaczynaj – odpowiadam. – Najwyżej przerwiemy walkę.

Cztery minuty później nie mogę oderwać wzroku od Kiry. Trzyma gardę wysoko, pracuje szybko nogami, zadaje sprawne i mocne ciosy. Broni się przed każdym natarciem i atakuje. Kopnięcie przednie, by utrzymać przeciwnika na dystans. Unik. Obrót, kopnięcie okrężne, szybkie i silne, które odrzuca przeciwnika na dwa metry. Jest naprawdę dobra. Oz jest wkurwiony – naciera, lecz ona robi kolejny unik. Uderza go w żebra, zadaje cios pięścią od dołu, wyskakuje i kopnięciem zahaczającym w obrocie trafia w głowę. Oz pada na matę.

Podnosi się okrzyk widowni. Kira odwraca się i pochwytuje moje spojrzenie. Jej twarz promienieje szczęściem, mokre od potu włosy kleją jej się do twarzy. Mimo to wygląda pięknie.

Kątem oka dostrzegam ruch.

Oz się podnosi. W oczach ma mord.

– Za tobą! – wołam do Kiry.

I w tym samym momencie Oz skacze na nią jak dziki zwierz, powala ją na matę i okłada jej głowę pięściami. Dziewczyna nie ma nawet jak postawić gardy. Skurwiel ściska ją udami i nawala w nią jak w worek piasku.

Przed oczami zjawia mi się sypialnia rodziców, ojciec siedzi okrakiem na matce na ich łóżku, bije ją po twarzy bez opamiętania.

Czuję uderzenie gorąca. Moje serce przyśpiesza.

Ruszam na niego. Łapię go za głowę, sprowadzam do parteru i zakładam gołe duszenie ramieniem na krtań. Czuję, jak się opiera, jak walczy. Oplatam go nogami i zaciskam udami. Opór słabnie, trzymam go jak w

imadle. Widzę, jak uderza ręką o podłoże, chce się poddać. Ale ja nie zamierzam mu odpuścić. Słyszę w głowie szept: *zabij, zabij, zabij*.

– Zabiję cię sukinsynu. Nigdy jej już nie tkniesz. Nigdy! – Zaciskam ramię mocniej. Słyszę rzężenie. Krew pulsuje mi w skroniach, tętno dudni, niczego bardziej nie pragnę niż zemsty, niż jego śmierci.

Ktoś woła moje imię.

– Udusisz go! Przestań!

Czyjeś ręce ciągną mnie za barki. Ktoś zaciska mi ramię na szyi.

– Gordian! Wystarczy!

Ktoś uderza mnie w twarz. Czuję smak krwi w ustach.

Podnoszę wzrok. To Kira.

– Co ty wyrabiasz? Puść go! – krzyczy.

Spoglądam na swoje ramię. Głowa Oza kołysze się jak bojka w moim uchwycie. Jest siny na twarzy, ma zamknięte oczy, nie oddycha. Kurwa! Momentalnie go puszczam. Czuję, że ktoś zwalnia uchwyt z mojej szyi. To Tomek – w ogóle nie czułem, że próbował mnie powstrzymać. Jakbym był w amoku.

Kładę Oza na wznak i zaczynam masaż serca. Kira robi mu sztuczne oddychanie.

Czarne plamy latają mi przed oczami, serce wali głucho. Zabiłem go. Jestem mordercą. Słyszę, jak Tomek dzwoni po pogotowie. Wokół nas zgromadzili się ludzie z widowni. Mam przejebane. Pójdę do ciupy na sto lat, jeśli wcześniej nie zeżrą mnie wyrzuty sumienia i sam się nie powieszę.

I nagle Oz nabiera powietrza, otwiera oczy. Jego pierś się unosi. Łapie się za gardło i łyka powietrze jak ryba wyrzucona na brzeg.

Żyje.

Patrzy na mnie przerażonym wzrokiem.

Żyje.

Przypominam sobie, jak zachował się wobec Kiry i mam ochotę mu jebnąć, żeby znowu stracił przytomność.

Z wielkim trudem się powstrzymuję.

– Nigdy więcej nie podniesiesz ręki na kobietę, rozumiesz? – mówię do niego.

Oz jedynie kiwa głową.

Wstaję z uczuciem ulgi, że skurwysyna nie zabiłem i słyszę, jak Tomek odwołuje karetkę. Inga wyprasza widownię na korytarz i zachęca do

odebrania wygranej jutro w klubie.

Przenoszę wzrok na Kirę. Patrzy na mnie, jakby próbowała mnie rozszyfrować. Nie widzę w jej oczach ani strachu, ani odrazy, tylko wyrzut zmieszany z chęcią zrozumienia, dlaczego omal nie zabiłem człowieka. Stoi w bezruchu, jakby oczekiwała ode mnie jakichś wyjaśnień, a może nawet skruchy.

Czuję się chujowo. Nie rozumiem, jak do tego doszło. Zdarza mi się czasami, że widzę ojca, bardziej lub mniej wyraźnie, ale jestem w stanie kontrolować swoje reakcje. Odróżniam rzeczywistość od wspomnień, prawdę od mary. Tym razem jednak było inaczej.

Przesuwam dłonią po włosach. Jestem wyczerpany, muszę odreagować.

– Już późno – odzywam się w końcu do Kiry. – Wezwij sobie taksówkę i nikomu ani słowa o dzisiejszym wieczorze. – Odwracam się, a następnie wychodzę z sali, po drodze zgarniając ze sobą Ingę.

Inga

Wchodzimy do ciasnej szatni, sąsiadującej z salą. Nawet nie zapalamy światła. Do tego, co zamierzamy zrobić, wystarczy blask księżyca. Inga milczy. Wyczuwam, że kusi ją, by zapytać, co mi odwaliło. Najwyraźniej domyśla się, że nie jestem w humorze i muszę się zrelaksować, bo klęka przede mną, rozpina mi spodnie i zaczyna mi obciągać. Oddycham głęboko, starając się skoncentrować na jej miękkich ustach, na jej języku. Łapię ją za głowę i poruszam biodrami. Zaczyna mi być dobrze, lecz bez szału. Zamykam oczy i widzę Kirę. Kurwa, zaczynam mieć obsesję na jej punkcie. Już myślałem, że po ostatnim tygodniu mi przeszło.

Teraz widzę ją tak dokładnie, że niemal jestem w stanie policzyć piegi na jej nosie, poczuć zapach jej skóry, dotknąć jej włosów.

Chcę być z nią i w niej.

Przechodzę z Ingą do parapetu.

– Rozbierz się i odwróć – mówię, po czym sam zdejmuję koszulkę i spodnie. Nie patrzę na Ingę, dopóki nie staje do mnie tyłem. Pochylam ją tak, że opiera się rękoma o parapet. Przesuwam dłonią po jej plecach, pośladkach, wsuwam palce w cipkę. Czuję, że jest wilgotna i mimowolnie wyobrażam sobie, że ta szparka należy do Kiry.

Muszę ją mieć.

Biorę swojego kutasa, zakładam gumkę i wchodzę powoli. Zanurzam się głęboko, do samego końca.

Słyszę jęk.

– Dobrze ci? – pytam.

– Tak, pieprz mnie.

Chwytam ją za pośladki i zaczynam posuwać. Nasze ciała obijają się o siebie, są wilgotne, w powietrzu unosi się zapach seksu. Poruszam energicznie biodrami. Moje myśli krążą wokół tyłka, bioder… Zaciskam powieki i przyśpieszam.

Kira… Jestem w niej, ale nie czuję, żeby to była ona.

Kurwa, co się ze mną dzieje?

Mogę mieć każdą, a myślę właśnie o niej. Staram się skupić wyłącznie na doznaniach. Na tym, jak jest ciepło, jak ciasno, jak obijam się o pupę, jak wchodzę głęboko i się wysuwam. Rozchylam pośladki i patrzę, jak mój fiut zagłębia się w cipce, jak ją rozpycha, jak robi jej dobrze.

Słyszę okrzyk rozkoszy i dociera do mnie, że w sali obok zostali Tomek z Kirą. Zakrywam Indze usta dłonią, a ona wije się pode mną i jęczy.

Zbliżam się do granicy, zaraz się spuszczę. Przepływa przeze mnie gorący prąd, ciałem wstrząsa dreszcz, dochodzę…

Tylko że coś jest nie tak. Nie czuję pełnej satysfakcji. Nie czuję się spełniony.

Kira

Mama dzwoni do mnie punkt dwunasta w południe. Prosi, abym przyjechał na obiad.

– Nie dam rady, mamo.

– Nawet na pół godziny? Wpadnij, zjedz domowy obiad, nie będę cię zatrzymywała. Chcę po prostu zobaczyć swojego synka.

Wzdycham. Nie potrafię jej odmówić. Tak dużo w życiu wycierpiała, tyle poświęciła, nie mam sumienia odmawiać jej tak błahej rzeczy jak wspólny niedzielny obiad.

Zgadzam się i dzwonię do Tomka. Potrzebuję numeru telefonu do Kiry, żeby ustalić wspólną wersję wydarzeń. Coś mi się zdaje, że jest nieźle poturbowana, a musiała się jakoś wytłumaczyć w domu.

Tomek odbiera po siedmiu sygnałach.

– Co tak długo, w kościele jesteś czy co? – pytam.

– Byłem zajęty – odpowiada zadowolonym głosem.

W tle słychać szum miasta.

– Czym zajęty?

– Nieważne. Co tam?

– Słuchaj, potrzebuję numeru telefonu Kiry.

– Nie masz numeru do własnej siostry? – W jego głosie wyczuwam kpinę.

– To nie jest moja siostra. To córka męża mojej matki. Nie jesteśmy spokrewnieni.

– Według prawa jesteście rodziną.

– Pierdolę prawo. Masz ten numer? – pytam i słyszę po drugiej stronie znajomy, damski głos. Robi mi się gorąco. Albo znowu mam omamy, albo to głos Kiry. Nie zamierzam robić z siebie totalnego debila, dlatego nic się nie odzywam.

– Wyślę ci jej numer SMS-em. Teraz muszę kończyć – odpowiada Tomek.

Do moich uszu dobiega śmiech, niski, gardłowy.

Teraz jestem już pewien. To na pewno ona.

– Z kim jesteś? – walę prosto z mostu.

– Co? – Tomek odchrząkuje, udając głupka.

Wiem, że mnie nie okłamie, kiedy zadam mu pytanie wprost. Znamy się jak łyse konie, żadna dziewczyna nas nie poróżni.

– Kto teraz z tobą jest? – pytam powoli.

Chwila ciszy.

– Kira. Oprowadzam ją po mieście.

Zaciskam dłoń na telefonie. Tomek i Kira, no proszę.

– Pieprzyłeś się z nią wczoraj po walce? – pytam.

– Co?! Stary, kurwa, nie mierz innych swoją miarą. Nie każdy bzyka dziewczynę po pierwszym spotkaniu. Kira nie zna miasta, chciałem jej pokazać fajne miejsca. A ty od razu z grubej rury. To naprawdę fajna dziewczyna… – Milknie na moment. – Chyba nie masz nic przeciwko, że się razem poszwendamy? Wiem, że to twoja siostra, nie skrzywdzę jej, jeśli o to ci chodzi…

– To nie jest moja siostra! – Czuję, że zaraz wybuchnę. – Daj mi ją do telefonu.

– Moment.

Słyszę szelest, a później przytłumione głosy:

Tomek: „To Gordian, chce z tobą rozmawiać”.

Kira: „Nie mam ochoty z nim rozmawiać”.

Tomek: „Będzie pewnie do ciebie dzwonił.”

Kira: „To niech dzwoni. Teraz nie chcę sobie psuć nastroju. Idziemy zwiedzić wieżę?”

Ponowny szelest.

– Słuchaj, stary, ona nie chce… – duka Tomek.

– Wiem, słyszałem – przerywam mu. – Bardzo jest poobijana po wczorajszym? – pytam.

– Solidnie, ale się nie skarży.

– Nie wiesz, co powiedziała staremu?

– Że zapisała się do jakiegoś klubu kickboxingu w centrum i ją tak urządzili na treningu.

– Rozumiem. A jak opinie na forum…?

– Jesteś sławny.

– To znaczy? – Oczyma wyobraźni widzę już policję pukającą do moich drzwi.

– Mamy zgłoszenia na kolejny miesiąc do przodu. Stanąłeś w obronie kobiety… Kira chce się do nas dołączyć i wprowadzić walki dla kobiet. Coś w stylu samoobrony.

– Co? Nie ma mowy!

Zupełnie ich pojebało. Dobrali się. Spacery sobie urządzają po mieście i strategię mojej firmy ustalają.

– Obgadamy to później, teraz muszę kończyć. Wpadnę do ciebie wieczorem – mówi i się rozłącza.

Rzucam telefon na łóżko. Nie podoba mi się to, że Tomek spotyka się z Kirą. Nie podoba mi się to, że ona chce ustawiać walki kobiet.

Muszę ukrócić ich zapędy.

Dwie godziny później podjeżdżam pod blok mamy. Jest gorąco. Koszulka klei mi się do ciała. Parkuję motor i już mam wchodzić na klatkę, gdy widzę auto Tomka po drugiej stronie uliczki. Przechodzę za filar, skrywam się w cieniu. Z samochodu wysiada Kira. Roześmiana, zadowolona, mówi coś do Tomasza na odchodne, zamyka drzwi, a on odjeżdża.

Kira zmierza w stronę klatki, myślami jest gdzie indziej, nawet mnie nie zauważa. Ma wielkiego sińca na żuchwie, podbite prawe oko, spuchniętą dolną wargę. Pierdolony Oz.

– Randka się udała? – Wychodzę zza filara.

Przenosi na mnie wzrok. Uśmiech znika jej z twarzy. Bez słowa otwiera kluczem drzwi.

Wchodzę za nią na klatkę. Czuję przyjemny chłód na spoconych plecach.

Kira idzie po schodach na górę. Wodzę wzrokiem za jej długimi nogami i kształtną pupą, którą obciskają krótkie szorty.

– Tomek to mój najlepszy kumpel, chyba mam prawo wiedzieć, jakie masz wobec niego plany.

Kira się odwraca i piorunuje mnie wzrokiem.

– Najlepszy kumpel? Nie był nim wczoraj, kiedy zostawiłeś go z tym całym bajzlem do sprzątania i poszedłeś się pieprzyć z Ingą.

Krzywię się. Czyli jednak było nas słychać.

– Na swoją obronę powiem, że gdy byłem z nią, myślałem wyłącznie o tobie. – Uśmiecham się.

– Jesteś nienormalny. Tylko jedno ci w głowie. – Idzie na górę.

– Jak każdemu facetowi. Tylko nie każdy ma odwagę się do tego przyznać. Co w tym złego, że lubię kobiety?

– Nic, jeśli nie ranisz przy tym ich uczuć.

– Nie ranię.

– Naprawdę uważasz, że każda idzie z tobą do łóżka, bo chce się po prostu dobrze zabawić?

– A nie?

Kira prycha i idzie dalej po schodach, a ja upajam się widokiem jej kołyszącego się na boki tyłka.

– Możesz dokończyć swoją odkrywczą myśl? – Idę za nią.

– Dziewczyny są nieco bardziej skomplikowane, niż myślisz – mówi. – Większość z nas oddaje się facetowi, bo coś do niego czuje. I nie mam na myśli interesownych suczek, które chcą coś ugrać, ani dziwek bzykających się dla kasy.

– Nie za bardzo rozumiem, co ja mam z tym wszystkim wspólnego. Żadna się jeszcze nie skarżyła, wręcz przeciwnie, zawsze jęczą z rozkoszy. Zresztą, sama wczoraj słyszałaś.

– Nie masz pojęcia, o czym mówię.

– A może to właśnie ty nie masz pojęcia, o czym ja mówię. I jak nie spróbujesz, to nigdy nie zrozumiesz. Tomek to może świetny facet, delikatny i czuły. Tylko że żadna jakoś do tej pory nie straciła dla niego głowy i nie miała mokro w majtkach na jego widok.

Kira zatrzymuje się i odwraca.

– Jezu, tobie naprawdę się wydaje, że seks jest najważniejszy. – Stoi stopień wyżej, tak że nasze oczy są naprzeciwko siebie.

– Dobry seks. Spocone ciała, penetracja, orgazm…

– To wyłącznie cielesność – odpowiada Kira, nie odrywając ode mnie spojrzenia. – Zastanów się, Gordianie, czy twoje dziewczyny faktycznie mają ochotę wyłącznie na seks, czy nie chodzi im przypadkiem o coś więcej. – Przechyla głowę.

– Masz na myśli serduszka, buziaczki i przytulanie?

– Raczej wsparcie, poczucie bezpieczeństwa i bycie wyjątkową.

– A może mówisz tak, bo nikt wcześniej cię w pełni nie zaspokoił? Nic straconego. Zawsze możemy to nadrobić. – Kładę rękę na jej biodrze i czuję pod palcami jej nagą skórę. Przesuwam dłoń wyżej.

Oddech Kiry przyśpiesza. Mruży oczy.

– Beznadziejny z ciebie przypadek. – Strąca moją rękę, odwraca się i idzie na górę. – Nie mamy o czym rozmawiać.

Odprowadzam ją wzrokiem i nie mogę pojąć, po co w ogóle tracę na nią czas. Dlaczego staram się ją zdobyć? Racjonalnie wiem, że to idiotyczny pomysł uprawiać seks ze swoją przybraną siostrą. Poza tym widać jak na dłoni, że Kira nie z tych, co lubią się dobrze zabawić, choć temperamentu nie można jej odmówić. Jestem niemal pewien, że nikt wcześniej nie sprawił, by chciała się pieprzyć wyłącznie dla przyjemności.

A ja mam potężną ochotę to zmienić.

Jemy obiad w milczeniu. To znaczy ja i Kira milczymy. Mama rozprawia o wspólnym wyjeździe do Grecji. Jest taka podekscytowana, że nie mam serca jej uświadamiać, że i tak do niego nie dojdzie.

Serafin wspomina o wczorajszym treningu Kiry.

– Słyszałeś może o szkole kickboxingu… Jak się nazywa, kochanie? – zwraca się do córki.

– Kick for You – rzuca Kira na poczekaniu i wraca do jedzenia.

Jaka ona oryginalna.

– Nie – odpowiadam. – Widocznie są na rynku od niedawna.

– Mają jakieś dziwne metody – stwierdza Serafin. – Kira trenuje od trzynastego roku życia, a z tego co wiem, nigdy jeszcze nie wróciła taka poturbowana z treningu.

Kira podnosi wzrok znad talerza.

– A skąd wiesz, skoro zaczęłam trenować po tym, jak wyjechałam z mamą do Anglii? – pyta śmiało.

Serafin wydaje się zmieszany.

– Mam nadzieję, że twoja mama by mi powiedziała, gdyby treningi ci nie służyły…

– Co jak co, ale ty, tato, chyba najlepiej wiesz, że mama widzi tylko czubek własnego nosa – mówi ostro Kira. – Musieliby mnie włożyć do połowy w gips, żeby w ogóle zwróciła na mnie uwagę. Siniaki na treningach są czymś normalnym, a nawet koniecznym. Cierpisz na treningu, zwyciężasz podczas walki. – Zanurza widelec w makaronie i wkłada sobie solidną porcję do ust.

Patrzę na nią i zastanawiam się, skąd w niej taka motywacja do trenowania sportu walki. Rozumiem pobudki facetów: testosteron, chęć

dominacji wśród samców, adrenalina, rzeźba mięśni, poza tym niektórzy po prostu lubią dawać po mordzie.

Sporty walki na pewno wymagają dużej samoświadomości, zwłaszcza swojego ciała. Wzmagają cierpliwość, ćwiczą wytrwałość, budują samodyscyplinę, uczą pokory. Być może Kira zdecydowała się na kickboxing, bo chciała skonfrontować się ze swoimi słabościami, podnieść zaniżone poczucie wartości albo zrealizować czyjeś oczekiwania. A może chciała po prostu nauczyć się bić, chociaż takie zachcianki u trzynastoletniej dziewczynki nie wydają się całkiem normalne.

Mama sprząta talerze ze stołu. Serafin jej pomaga.

– Było pyszne, kochanie. – Ujmuje jej twarz i całuje prosto w usta.

Uderza mnie fala gorąca. Pojawia się znienawidzone uczucie. Wspomnienia odżywają: ojciec przyciska mamę do ściany, trzyma ją za szyję i wpija się wargami w jej usta. Mama odwraca twarz, a on ją uderza i znów całuje.

Słyszę w głowie jego głos:

– Pocałuj mnie, no już! Całuj mnie, przecież to lubisz. Kocham cię, kurwa, całuj się ze mną, suko… – Wpycha jej jęzor do ust.

Czuję, że ogień trawi mnie od środka. Narasta bunt. W mojej głowie rozlega się szept: *zabij, zabij, zabij*.

Odsuwam krzesło i wstaję gwałtownie od stołu.

– Co ci jest? – mówi ktoś. – Halo, Gordian, tu ziemia!

Odwracam się. Kira patrzy na moje dłonie, a te drżą jak w delirce. Zaciskam je w pięści. Muszę stąd spadać, zanim mi zupełnie odwali.

Wychodząc z kuchni, słyszę za sobą głosy mamy i Serafina:

– Co mu się stało?

Idę prosto na dach. Słońce daje czadu, papa jest nagrzana jak piekielna smoła. Zdejmuję koszulkę i zaczynam boksować. Worek to mój ojciec. Zwymyśla mnie od gówniarzy, a ja w niego napierdalam. Walę pięściami mocno i szybko, ile mam pary w ramionach i nogach.

Dlaczego on do mnie wraca? Przecież go zabiłem, przecież już dawno gryzie ziemię. Nawiedza mnie w snach, na jawie… Jak mam się go pozbyć, jak mam go unicestwić?

– Wypierdalaj z mojego życia! – Walę go po mordzie, a on się ze mnie śmieje.

– Ty gówniarzu, ledwo od ziemi odrosłeś i się rzucasz. Z czym na ojca? Jak ci zaraz dupę złoję, to popamiętasz! – drwi ze mnie.

– Nigdy mnie już nie tkniesz. Ty nie żyjesz, zabiłem cię, skurwysynu! – Pot zalewa mi oczy, walę na oślep. Jestem na granicy wytrzymałości, nie wiem, jak długo już boksuję, ale nie czuję ramion i ud. Mimo to nie przestaję. Muszę go zajebać raz na zawsze.

– Halo, słyszysz mnie?! – Dobiega do mnie wołanie.

Spoglądam w bok. Widzę zarys postaci.

– No, braciszku, dałeś czadu.

To Kira. Przestaję boksować.

Podchodzi do mnie i podaje mi ręcznik. Staram się uspokoić oddech i wycieram twarz. Leje się ze mnie, jakbym wyszedł spod prysznica. Gacie kleją mi się do jajek, dżinsy do nóg. Kira mi się przygląda, wodzi wzrokiem po moich ramionach, klatce piersiowej. Spojrzenie jej oczu jest tak wyraziste, że odciąga uwagę od siniaków, które szpecą jej twarz.

– Od dawna tu jesteś? – pytam i przesuwam ręcznikiem po włosach.

– Wystarczająco długo, by usłyszeć, jak złorzeczysz na zmarłego ojca. Musiał ostro zajść ci za skórę.

– Był zwykłym śmieciem. Nie zasługuje na to, żeby o nim mówić.

– Skoro był śmieciem, to dlaczego do tej pory nie wyrzuciłeś go ze swojej głowy?

Patrzę jej w oczy.

– Wyrzuciłem, i to dawno temu.

– Twoje wybuchy agresji świadczą o czymś innym. Wczoraj Oz, dzisiaj ten incydent w kuchni. Tomek mówił mi, że często męczą cię koszmary. Od taty wiem, że twój ojciec was krzywdził…

Stop. Koniec tej psychoanalizy.

– Nic nie wiesz – mówię. Czuję, że zaczynam się gotować. – Jeśli chcesz bawić się w psychologa, to nie ze mną.

– Chciałam tylko…

– Tak, wiem, co chciałaś – wchodzę jej w słowo. – Pomóc, pogadać, zrozumieć. Tylko że ja tego nie chcę. Dlatego więcej już nie poruszaj tematu mojego ojca, jasne? – Rzucam jej ręcznik na ramię i idę do wyjścia.

– Jasne. – Słyszę jej głos na odchodne.

Klaudia

O dziesiątej mam egzamin, ostatni w tym roku. Od siódmej przeglądam kserówki ze sztucznej inteligencji. Jem śniadanie, po czym jadę na uczelnię. Nie czuję się dzisiaj najlepiej. Bolą mnie głowa i mięśnie, drapie w gardle. Siadam na końcu auli, niedaleko wejścia, tuż przy ścianie. Ławy są długie i zabudowane z przodu, raj dla tych, którzy mają przygotowany arsenał ściąg na kolanach. Przeglądam w telefonie wpisy na naszym forum. Tomek się nie mylił, przez tę akcję z Ozem stałem się popularny. Ludzie to są jednak popierdoleni. Nie zdają sobie sprawy z tego, co znaczy zabić człowieka. Naoglądali się filmów walki, w których trup ściele się gęsto i wydaje im się, że w prawdziwym życiu nie rodzi to żadnych konsekwencji. I mówi to zabójca własnego ojca. Fakt, zabiłem go, ale to nie oznacza, że jestem psychopatycznym mordercą. Nie jestem typem, który zabija dla przyjemności, takim, którego nie trawią wyrzuty sumienia, nie nawiedzają koszmary, który nie ma hamulców przed popełnieniem kolejnej zbrodni. Nie jestem gościem, który zabija, bo go to podnieca. Nie jestem bestialskim rzeźnikiem, który chociaż mógłby sobie odmówić przyjemności odbierania ludzkiego życia, to tego nie robi, bo zwyczajnie mu się to podoba i zabija dalej, dla samej satysfakcji.

Zabiłem raz, z zemsty. Zrobiłem to, by uwolnić się od tego pomiotu szatana. Tymczasem on nawiedza mnie częściej, niż kiedy żył. Tkwi w mojej głowie i nie chce dać mi spokoju.

Przynajmniej mama jest wolna i szczęśliwa.

– Egzamin się opóźni – słyszę głos Klaudii. – Wracam właśnie z dziekanatu. Hasner utknął na Zarzewie. – Siada obok mnie. Jasne włosy ma rozpuszczone. Biała bluzka opina piersi, ciemna spódniczka jest kusa i nęcąca.

– Pójdziemy po egzaminie na wzgórze? – pyta podekscytowana. – Stęskniłam się za tobą.

Nie mam ochoty na jej towarzystwo. Po naszym ostatnim razie odechciało mi się dalszych spotkań. Ona zdecydowanie chce czegoś więcej, a ja nie mam siły na babranie się w takim syfie. Było miło i się skończyło.

– Nie mogę, muszę jechać do klubu.

Jest niepocieszona.

– To może chociaż skoczymy do schowka na sprzęt? Mogę zdobyć klucze.

Zastanawiam się przez moment. Lubię takie: raz, dwa, trzy, dziękuję ci. Z chęcią bym skorzystał, ale po ostatnim razie jakoś nie wierzę w taki scenariusz.

– Raczej nie, jestem umówiony na konkretną godzinę z klientem – odpowiadam.

Klaudia rozgląda się wokół.

– To może chociaż umilimy sobie wyczekiwanie na egzamin? – mówi i kładzie mi rękę na kroczu.

Naprawdę jest napalona. A ja takiej przyjemności nigdy nie odmawiam. Jesteśmy osłonięci zabudową ławki, nikt obok nas nie siedzi.

– Czemu nie – mówię, a oczy Klaudii się uśmiechają.

Rozpina mi suwak spodni, guziki w bokserkach i bierze w dłoń mojego kutasa. O tak. Zakładam ręce za głowę. Klaudia siedzi oparta o krzesełko, jej twarz i tułów są skierowane w stronę tablicy. Wygląda niepozornie, ale robi swoje i całkiem nieźle jej idzie. Sunie dłonią w górę i w dół, a mi już stoi. Jest twardy, naprężony. Moje biodra wyrywają się do góry po więcej, staram się powstrzymać jakiekolwiek ruchy, choć to niełatwe. Oddech mi przyśpiesza, krew pulsuje w skroniach. Zerkam na jej rękę, jak pracuje, żeby mi było dobrze, i upajam się tym widokiem. Przenoszę wzrok na jej twarz. Policzki ma zaróżowione, klatka piersiowa faluje. Jest napalona, wierci się na krześle. Sięgam do jej spódniczki, wkładam palce pomiędzy jej uda. Są gorące, miękkie. Klaudia rozchyla nogi zapraszająco. Odsłaniam pasek jej stringów i wyczuwam, że jest wilgotna. Zaczynam masować jej łechtaczkę, powoli, okrężnymi ruchami. Oddech Klaudii przyśpiesza, jej dłoń porusza się coraz szybciej. Widzę, że za wszelką cenę stara się trzymać w pionie, choć jej ciało najchętniej wiłoby się na krześle. Nie patrzymy na siebie, nasze ciała i oczy skierowane są w stronę auli. Robimy swoje, zachowując wszelkie pozory przyzwoitości. Jestem już coraz bliżej orgazmu. Nie mam pojęcia, jak ogarnę później ten cały spermowy syf, nie obchodzi mnie to. Jedyne, o czym teraz myślę, to żeby jak najszybciej dojść, poczuć to ciepło idące od jaj do penisa, marzę o gorącym wytrysku.

Wyczuwam, że Klaudia jest na granicy, co jakiś czas zaciska uda, wstrzymuje oddech.

Wślizguję się dwoma palcami w jej cipkę, zerkam na jej twarz. Przygryza wargę, ściąga brwi. Zaraz dojdzie. Zaczynam posuwać ją palcami, trąc jednocześnie łechtaczkę. Jest tak nakręcona, że nie zauważa nawet, jak szybko wali mi konia. Nasze ruchy się uzupełniają, wpadamy w ten sam rytm. Czuję pod palcami jej skurcze, już jest blisko. Zaciska dłoń na moim penisie. Z jej ust wydobywa się stłumiony jęk. Wstrząsa nią dreszcz, jej ciało się napina, dochodzi. Wysuwam z niej palce, są wilgotne, lepkie. Klaudia nie przestaje mi walić. Bierze moją dłoń, wkłada do ust palce, którymi przed chwilą robiłem jej dobrze. Oblizuje je, ssie. Wyobrażam sobie, że robi to samo z moim fiutem. Po plecach przebiega mi dreszcz; jestem blisko. Prąd przepływa po moich lędźwiach, czuję skurcz mięśni, biodra unoszą się instynktownie, jeszcze kilka ruchów i wytrysnę…

Wtedy do sali wchodzi wykładowca.

– Dzień dobry państwu. Zaczynamy egzamin.

Klaudia jak oparzona odrywa dłoń od mojego kutasa i kładzie na nim zeszyt.

Ja pierdolę, tak się nie robi! Wkurw i ból jajec gwarantowany przez najbliższą godzinę. Walczę ze sobą, najchętniej sam bym skończył, ale facet rozdaje już testy.

Pozamiatane.

Za nic się teraz nie skupię na egzaminie.

Kira

Gdy tylko wchodzę do mieszkania, odpalam komputer i szukam jakiegoś sensownego pornola. A tu jednak same cycate albo kościste, z tępym wyrazem twarzy. Nie mogę znaleźć ani jednej dziewczyny, przy której miałbym ochotę zrobić sobie dobrze. Łapię się na tym, że wpisuję w wyszukiwarkę: „kickboxing girl with cat's eyes", ale żaden wynik nie spełnia moich oczekiwań. Nie wiem, czego się spodziewałem.

Zamykam laptopa, biorę chusteczki, kładę się na łóżko i zaczynam się masturbować, na początku łagodnie. Przymykam oczy, widzę twarz Kiry. Podnieca mnie to, jak lustruje mnie spojrzeniem, jak oblizuje wargi na widok mojego penisa. Przyśpieszam. Kira klęka i robi mi loda, patrzy na mnie, a ja wsuwam palce w jej rozpuszczone włosy. Stoi mi na maksa. Teraz wkładam go pomiędzy jej piersi. Dociskam i prześlizguję się między nimi w przód i w tył. Czuję, że potrzebuję czegoś więcej. Ściągam jej spodnie, rozchylam nogi i liżę cipkę. Kira jęczy, obejmuje moją głowę i przyciska do siebie. Wsuwam w nią język. Chciałbym poczuć jej zapach, jej smak… Walę sobie coraz szybciej. Nakrywam ją swoim ciałem, chcę na nią patrzeć, czuć na twarzy jej podniecony oddech. Biorę w rękę kutasa i wślizguję się do jej wnętrza. Jest ciepła i ciasna. Nie mam gumki, czuję ją wyraźnie, na tyle, na ile pozwala mi wyobraźnia. Kira wygina się w łuk, z jej ust wydobywa się gardłowy jęk, oplata nogami moje biodra. Zaczynam ją posuwać. Głęboko, szybko. Jest mi bardzo dobrze, choć wiem, że to tylko złudzenie. Jak zajebiście musiałoby mi z nią być, gdybyśmy robili to naprawdę. Ta myśl jeszcze bardziej mnie podnieca. Robię kilka kolejnych ruchów, oddycham szybko, czuję pierwszy skurcz, po nim drugi i dochodzę.

Przekręcam się na bok.

Ogarnia mnie błogość. Nie zdążam się nawet wytrzeć, nim usypiam.

Budzi mnie telefon. Sięgam po niego ociężałą ręką. Czuję się, jakby moje mięśnie zamieniły się w kamienie.

– Słucham.

– Gdzie ty jesteś? – odzywa się Tomek.

– W domu, co jest?

– Jak to co? Klienci czekają.

Spoglądam na wyświetlacz, osiemnasta dwadzieścia. O szóstej powinienem zacząć trening. Przespałem cały dzień.

– Zastąp mnie jeszcze przez dziesięć minut. Już jadę – mówię i się rozłączam. Zwlekam się z łóżka, łeb mi pęka, nogi mam jak z ołowiu. Biorę szybki prysznic, pochłaniam kawał kiełbasy z bułką i wychodzę na dwór. Na zewnątrz upał, a mnie jest zimno, jakby był grudzień. Dreszcze przechodzą mi po plecach, ramionach, piersi. Zakładam kask i jadę do klubu.

Wchodzę do środka, dudni bit. Sala jest podzielona na dwie części. W pierwszej moi klienci ćwiczą w parach pod okiem Tomka, w drugiej jakieś dupy cisną brzuszki w rytm narzucany przez Kirę.

Chyba sobie jaja robi.

– Dobrze wam idzie – rzucam do swojej grupy i zmierzam na koniec sali.

– Dzień dobry paniom. – Uśmiecham się do dziewczyn ćwiczących na matach i podchodzę do Kiry. – Pozwól na sekundę. – Podnoszę ją za ramię z parkietu i prowadzę do wyjścia. Wychodzimy na korytarz, ból głowy się nasila, fale dreszczy przebiegają mi po kręgosłupie.

– Co ty, do cholery, wyrabiasz? – pytam ją.

– Trenuję.

– Kto ci pozwolił?

– Tomasz.

– Powinnaś mnie zapytać o zdanie.

– Chciałam zrobić to wczoraj, ale sobie poszedłeś jak obrażona księżniczka. Miałam komplet, nie chciałam stracić zarobku.

– Mówisz o tych łamagach na parkiecie? Czego zamierzasz ich uczyć, szydełkowania? Skąd w ogóle je wytrzasnęłaś?

Kira mruży oczy, skrzydełka jej nosa falują.

– Te dziewczyny chcą się nauczyć samoobrony. Zapisałam się do lokalnej grupy osiedlowej na Facebooku, rzuciłam pytanie, czy znalazłyby się zainteresowane osoby, które chcą potrenować kilka ciosów na wypadek napaści. A one wyraziły zainteresowanie.

– Kiro, to jest klub sztuk i sportów walki, a nie szkółka niedzielna dla nieporadnych niewiast, które nie potrafią kopnąć porządnie faceta w jaja.

– I mówi to mężczyzna, którego matkę obijał jej własny mąż przez naście lat. Nie pomyślałeś nigdy, że gdyby twoja mama umiała się bronić, ty nie musiałabyś robić tego za nią? Ile czasu musiało upłynąć, nim odrosłeś od ziemi i potrafiłeś się wreszcie postawić swojemu ojcu, co? Twoja mama powinna była was chronić, zrobić cokolwiek: zgłosić się na policję, spakować manatki i uciec albo skopać dupsko twojemu staremu, tak żeby więcej was nie tknął. Zamiast tego biernie znosiła przemoc ze strony twojego ojca, który krzywdził ją i ciebie.

Jej słowa są jak uderzenie obuchem w łeb.

Opieram się ręką o ścianę tuż przy jej głowie. Wzbiera we mnie gniew.

– Uprzedzałem cię, żebyś o nim nie wspominała. A moją matkę zostaw w spokoju. To nie twoja cholerna sprawa.

Przegięła, i doskonale zdaje sobie z tego sprawę. Spuszcza na chwilę wzrok, po czym podnosi go i patrzy mi w oczy.

– Gordianie, mogę pomóc dziewczynom, które nie chcą stać się potencjalnymi ofiarami. Chcę nauczyć je, jak powinny się bronić przed złodziejem, gwałcicielem, własnym chłopakiem i mężem. Przed tymi, którym wydaje się, że mogą bezkarnie bić kobiety. Od dawna chciałam prowadzić tego typu treningi. Nie miałam jednak odpowiedniego zaplecza. Uznałam, że skoro macie tu trochę miejsca i odpowiedni sprzęt, to mogę zrobić coś pożytecznego. Przy okazji zarobię, rozwinę wasz biznes, mam pełno wolnego czasu… – mówi Kira, a ja mam wrażenie, że jej głos odpływa w dal. Jest mi gorąco i zimno jednocześnie. Bolą mnie mięśnie, głowa, szyja, wszystko. Odchodzę na bok, zataczam się, mam mroczki przed oczami. Co jest, kurwa?

– Gordianie… – Głos Kiry dociera do mnie jak zza ściany.

Muszę usiąść, a najlepiej by było, jakbym się położył. Staram się trzymać w pionie, bo przecież mało co potrafi mnie zwalić z nóg. Tym razem jednak siła woli nie wystarcza. Kucam przy ścianie i opieram się o nią ręką.

– Co ci jest? – Kira klęka naprzeciwko mnie, widzę ją jak przez mgłę. Czuję, jak dotyka chłodną ręką mojego czoła. – Jesteś rozpalony. Siadaj. – Bierze mnie za ramię i zmusza do siadu. Nie mam nawet siły się opierać.

Kątem oka dostrzegam, jak Kira wyjmuje swojego iPhone’a, po czym bierze moją dłoń i przykłada palec do kamerki aparatu, by sprawdzić temperaturę. Patrzy na wyświetlacz. Jej oczy się rozszerzają.

– Jasna cholera, ale gorączka. Tomasz! – Zrywa się z nóg.

Chcę jej zwrócić uwagę, żeby tak nie krzyczała, bo mi rozwali łeb, lecz nie mam siły wymówić ani jednego słowa. Opieram się głową o chłodną ścianę. Mam wrażenie, że zaraz spłonę. Światła jarzeniówki rażą mnie w oczy, zamykam powieki.

Później kojarzę już tylko jazdę samochodem. Własne łóżko. Urywki rozmów.

– W życiu nie widziałam u kogoś takiej gorączki – słyszę Kirę.

– Przy grypie gorączka ma prawo skoczyć powyżej czterdziestu stopni – mówi jakiś mężczyzna. – Dużo osób teraz choruje. Proszę robić mu chłodne okłady i podawać leki, które przepisałem. Jeśli nie przejdzie po trzech dniach, proszę o kontakt.

– Grypa? Przecież to jest silny facet, a zwaliło go z nóg – dziwi się Kira.

– Wystarczy chwilowy spadek odporności, żeby złapać wirusa. Czy pani chłopak miał ostatnio jakieś stresy?

– To nie jest jej chłopak tylko brat – wtrąca Tomek.

– Miał egzaminy na uczelni, kłopoty ze snem, wdał się w bójkę… – wymienia Kira, a mnie w majaku przechodzi przez myśl, że zajebiście dużo o mnie wie. Za dużo.

– Rozumiem. Niech więc odpoczywa, odsypia. Gdyby mu się pogorszyło, proszę dzwonić. Życzę spokojnej nocy.

Słyszę kroki, zamykanie drzwi, przyciszone głosy Tomka i Kiry dochodzące z korytarza.

– Zostanę z nim – mówi mój kumpel.

– Masz jutro na szóstą do pracy. Ja z nim posiedzę, już dzwoniłam do taty.

– No nie wiem… Dasz sobie radę?

– Żartujesz? A z czym mam sobie niby nie dać rady?

Ich dalsze słowa do mnie nie docierają. Nie mam już siły słuchać, zapadam w sen.

Idę zupełnie nagi pustą asfaltową drogą, która przypomina pas startowy dla samolotów. Wokół zmierzcha, niebo jest sine i ciężkie, jakby zaraz miał spaść śnieg. Z moich ust z każdym oddechem dobywa się para. Musi być około zera stopni, bo na trawach widać szadź. Mimo to jest mi gorąco jak w piekle. Po obu stronach drogi rozpoczyna się las, sosnowy, nadmorski, z mchem pokrywającym korę. Do moich uszu dochodzi czyjeś wołanie.

Koncentruję wzrok na prześwitach między drzewami, lecz nikogo nie widzę.

– Nie zabijaj, mnie! Błagam… – ponowny krzyk. Nie mogę rozpoznać, czy to kobieta, czy młody mężczyzna. Głos niesie się echem po lesie. Schodzę z drogi, przechodzę przez wysokie trawy i wchodzę między drzewa.

– Proszę, zostaw mnie… – Tym razem jestem pewien, że to kobieta, bardzo blisko mnie.

Wytężam wzrok. Nasłuchuję…

– Ty sukinsynu, zemszczę się! – głos mężczyzny, donośny, potężny. Idę w jego stronę.

Odnoszę wrażenie, że coraz więcej drzew, które mijam, ma zdeformowany pień, przypominający siedzisko.

– Pójdziesz za to do piekła… – Słyszę łkanie po prawej stronie.

Odwracam wzrok i zamieram.

Widzę faceta, wygląda tak samo jak ja, z tym wyjątkiem, że jest ubrany. Trzyma w uścisku głowę młodego mężczyzny.

– I co, nadal uważasz, że nie jesteś psychopatycznym mordercą? – mówi do mnie z uśmiechem, po czym skręca swojej ofierze kark.

Zrywam się w jego stronę, lecz moje nogi zdają się być scementowane z podłożem. Chcę ratować chłopaka, ale jest już za późno. Mój sobowtór upuszcza go na ziemię. Wpatruję się w niego z niedowierzaniem. Wygląda identycznie jak ja. Nawet ciuchy ma moje.

– Dobrze, że wpadłeś, nieźle się tu zabawiamy. – Wyciąga sznur ze spodni i zawiązuje pętlę na szyi zabitego chłopaka. – Pewnie słyszałeś, jak rozkosznie krzyczała nasza siostrzyczka? – Unosi wzrok ku górze.

Idę w jego ślady i wstrzymuję oddech. Kira wisi martwa na konarze drzewa, z pętlą wokół szyi. Chcę do niej podbiec, ale nie mogę ruszyć się z miejsca!

– Kira! – wołam ją, chociaż wiem, że ona i tak nie żyje.

– Cicho, bo obudzisz resztę. – Mój sobowtór rozpościera dłonie ku górze. Podążam za nimi wzrokiem i serce mi staje. Na konarach drzew zawieszono ludzkie ciała. Rozpoznaję Tomka, Serafina, Weronikę, Ingę, Klaudię, nawet sędzię.

– A z niej jestem najbardziej dumny. – Sobowtór wskazuje na sosnę, która ma najgrubszy i najbardziej wygięty pień ze wszystkich. – Dostała

najpiękniejsze drzewo. Nazywam je tronem pomiotu szatana. – Podążam wzrokiem wzwyż, po korze drzewa…

Nie. Nie, kurwa, nie!

Mam wrażenie, jakby ktoś przebił mi serce rozżarzonym prętem.

– Mamo! Nie, mamo! – Chcę się ruszyć, ale nie mogę.

Mój sobowtór się śmieje.

– Mamo! – Szarpię swoim ciałem, ale ono ani drgnie, jakby wrosło w ziemię.

– Ciii. – Mężczyzna przytyka sobie palec do ust. – Mówiłem, ci żebyś tak nie krzyczał, bo ich pobudzisz – upomina mnie przyciszonym głosem i mruży oczy. – Zobacz, jaki jesteś zdolny, prawdziwy z ciebie zabijaka. To wszystko twoje dzieło.

– Zajebię cię. Już jesteś trupem. Zapierdolę cię, słyszysz?!

– Zabijesz mnie, to zabijesz siebie. Ja to ty, ty to ja. Jesteśmy jednym, synem szatana.

– Nie jestem niczyim synem. A ty nie jesteś mną. Zapłacisz mi za to.

Sobowtór podchodzi do mnie, tak blisko, że mógłbym go ukatrupić teraz gołymi rękoma. Tylko że te są jak z ołowiu. Patrzy mi prosto w oczy, mam wrażenie, jakbym przeglądał się w lustrze.

– Stałeś się mną w chwili, gdy zabiłeś pierwszy raz – mówi. – Jesteś naznaczony, nic już nie zmyje z ciebie piętna szatana. Jesteś ojcobójcą, nie zaznasz spokoju ani za życia, ani po śmierci. – Wyciąga palec i dźga mnie w pierś.

Czuję, jak pali mnie klatka piersiowa. Spoglądam w dół. Na skórze żarzy się szatański znak trzech cyfr: 666.

– To co, kontynuujemy zabawę w wisielca? Ty będziesz im łamał kości, a ja ich wieszał, co ty na to? – Przechyla głowę i uśmiecha się chytrze.

– Nie jestem mordercą.

– Jesteś. Zabiłeś ojca.

– Musiałem go zabić…

Diabelski znak pali mi pierś, ledwie mogę wytrzymać.

– Zgadza się, musiałeś. Ich też zabiłeś, bo musiałeś. Pora na kolejnych.

– Nie! Nie jestem zabójcą! – Jest mi tak gorąco, że zaraz się spalę. – Słyszysz?! Nie jestem zabójcą!!!

Otwieram oczy. Siadam gwałtownie, oddycham szybko. Mam wrażenie, że ciało mi płonie.

– To tylko zły sen.– Słyszę głos Kiry.

Odwracam głowę i napotykam jej spojrzenie.

Stoi obok mnie. Żywa.

Przebiegam wzrokiem wokół. Jestem w swoim pokoju. We własnym łóżku.

Czuję niewysłowioną ulgę.

– Ja pierdolę… – Opadam ciężko na poduszkę.

Kira kładzie mi na czoło zimny ręcznik, który przyjemnie chłodzi, odgania senny koszmar. Czuję kolejny zimny okład, tym razem na torsie, później na udach. Przynoszą mi ulgę. Leżę tak przez jakiś czas, niby gapiąc się w sufit, lecz przed oczami migają mi sceny z koszmaru. Las wisielców, sobowtór, żar na torsie… Wsuwam dłoń pod okład na piersi, jakbym chciał się upewnić, że nie wypalono na niej trzech szóstek.

– Musisz dużo pić. – Kira nachyla się nade mną i unosi mi głowę do góry.

Podnoszę się na łokciach i piję łapczywie. Woda ścieka mi po brodzie, szyi… Nie odrywam wzroku od oczu Kiry. Do tej pory wydawało mi się, że są ciemnobrązowe, ale teraz, z bliska, widzę, że tęczówka mieni się bursztynem.

Wypijam wodę do końca i opadam na poduszkę. Krzywię się, bo jest cała mokra od potu. Kira najwyraźniej to dostrzega.

– Możesz przez moment usiąść? Zmienię ci pościel – mówi.

Czuję się jak mięczak, który nie potrafi sam się sobą zająć.

– Nie trzeba. Sam zmienię… – Ściągam okład z czoła, z piersi, siadam powoli i stawiam stopy na podłodze. Pokój wiruje jak na pieprzonej karuzeli.

Kira obserwuje mnie uważnie.

Wstaję, nogi mam ciężkie niczym żelbetowe słupy. Chwieję się. Nie mogę ustać w pionie.

– Kurwa… – Opadam na łóżko, żeby nie pieprznąć jak długi na podłogę.

– Siedź. Zmienię na razie poduszkę i kołdrę.

Wyciąga z szafy pościel i szybko ścieli łóżko. A ja mam gorszy problem. Chce mi się szczać.

– I tak muszę do kibla… – mówię i zbieram się w sobie, żeby wstać. Co za gówno mnie tak ścięło? W życiu nie byłem taki chory.

Kira łapie mnie pod ramię.

– Pomogę ci…

Zaciskam zęby. Ale ze mnie junak! Dziewczyna musi mnie odprowadzać do łazienki. Nie mam jednak wyjścia, muszę się wesprzeć na jej ramieniu albo poszczam się w gacie.

Kuśtykam jak jakiś jebany inwalida. Jest mi gorąco, słabo, łeb mi pęka. Kira podnosi za mnie deskę, bo gdybym się teraz pochylił, to na stówę wyrżnąłbym w klozet.

– Będę stała za tobą – mówi. – Przesuwa dłońmi po mojej talii i trzyma mnie w pasie. Muszę być naprawdę chory, bo mój fiut ani drgnie, kiedy Kira mnie dotyka.

Kręci mi się w głowie jakbym był pijany. Opieram się jedną ręką o ścianę. Staram się skupić na sikaniu. Stękam, napinam się, a tu nic. A czuję przecież, że chce mi się szczać jak diabli.

Kira zaczyna gwizdać.

Odruchowo odwracam głowę i widzę, że się uśmiecha.

– No co? Mi to zazwyczaj pomaga – mówi.

Zamykam oczy i staram się skupić. Wreszcie zaczynam sikać. Otwieram powieki.

– Co, do chuja? – wymyka mi się, bo widzę, że moje szczyny są czerwone jak wywar z buraka.

– Co jest?

– Sikam na czerwono.

– Co?! – Kira zagląda mi przez ramię. – Co ty gadasz? Normalny, słomkowy.

Chowam fiuta do bokserek i wpatruję się w kibel. Cały jest obryzgany krwią.

– Idziemy do łóżka? – mówi Kira.

W normalnych warunkach rzuciłbym jakąś zbereźną kwestię, ale teraz nie mam siły. Spuszczam wodę i podchodzę do umywalki. Wciąż czuję dłonie Kiry na plecach. I chociaż wiem, że gdybym zasłabł, i tak nie dałaby rady mnie utrzymać, to jakoś mi dobrze z tym, że jest ze mną. Myję ręce, podnoszę wzrok. Widzę swoje odbicie w lustrze, wyglądam jak gówno. Podkrążone oczy, szara cera, spękane usta. Przenoszę wzrok niżej i

zamieram. Na piersi widzę trzy szóstki. Mój oddech przyśpiesza, ciałem wstrząsa dreszcz.

– Co ci jest? – Słyszę głos Kiry.

Nie mogę oderwać wzroku od swojej piersi. Szóstki żarzą się jak węgle w ognisku. Co więcej, czuję, że pali mnie skóra.

– Powiedz mi, że z moją klatą jest wszystko w porządku – mówię.

Kira przygląda się mojemu odbiciu w lustrze.

– Mógłbyś trochę wzmocnić mięsień podobojczykowy… – Uśmiecha się cynicznie.

Ale mi nie jest do śmiechu.

Odkręcam zimną wodę i wkładam łeb pod kran. Strumień leje mi się do uszu, nosa, oczu, ścieka po piersi i brzuchu.

– Gordianie? – Kira przesuwa dłonią po moich plecach.

Klata mnie pali jak cholera. Muszę wziąć zimny prysznic i koniecznie jakieś prochy na głowę, bo oszaleję.

Podnoszę się i patrzę w lustro. Szóstki wciąż tlą się na skórze. Odrywam się od umywalki i podchodzę na chwiejnych nogach do kabiny.

– Co robisz? – Kira mnie asekuruje.

– Muszę się ochłodzić. – Przekręcam wajchę kranu. Strumień tryska z deszczownicy. Ściągam gacie i wchodzę do brodzika, trzymając się uchwytu w drzwiczkach kabiny jak jakiś starzec.

Kira nic nie mówi. Stoi przed brodzikiem, czujna i gotowa, by mi pomóc. Lodowata woda leje się na moje ramiona, a mnie jest wciąż gorąco, jakbym siedział w saunie. Spuszczam głowę, zerkam na pierś, szóstki dymią się i tlą. Biorę słuchawkę prysznicową w dłoń i próbuję je zgasić. Syczą, skwierczą, ale jebane nie chcą się do końca wypalić. To na nic, wszystko tkwi w mojej głowie.

Zamykam dopływ wody i wychodzę na przyjemnie chłodne kafelki. Kira ze zmarszczonym czołem zarzuca mi ręcznik na plecy, pomaga mi się wytrzeć. Siadam umęczony na klopie, jakbym przebiegł z siedemdziesiąt kilometrów bez przystanku. Po moim ciele przepływają dreszcze, raz mi zimno, raz gorąco. Spuszczam głowę, wsuwam dłonie we włosy. Serce mi napierdala jak młot pneumatyczny. Czuję się, jakbym zaraz miał wykorkować.

– Chodź się położyć – mówi Kira.

– Muszę jeszcze iść do kuchni, wziąć prochy.

– Przyniosę ci…

– Nie wiesz które.

Wstaję z trudem. Czując wszechogarniającą słabość, obwiązuję się ręcznikiem w pasie, zerkam w lustro i mam ochotę je rozjebać. Szóstki żarzą się w najlepsze, jakby mój tors robił za grilla z rusztem. Idę do kuchni. Sięgam do pudełka po butach, w którym leżą lekarstwa, i biorę dwie tabletki, które przepisała mi ciotka Tomka.

– Co łykasz? – pyta Kira.

– Psychotropa i leki na sen – mówię wprost. Nie zamierzam się przed nią kryć, i tak prędzej czy później się skapnie, że nie jestem do końca normalny.

– Dlaczego?

– Bo mam zwidy.

– Jakie zwidy? – dopytuje.

– Że sikam krwią i zostałem naznaczony przez szatana. – Człapię do sypialni.

– Naznaczony jak?

– Mam wypalone trzy szóstki na piersi.

Kira spogląda na mój tors.

– I czujesz ból?

– Kurewski.

– Od dawna masz tego typu omamy?

– Od pewnego czasu.

– To znaczy?

– To znaczy, że chyba już wystarczająco zaspokoiłem twoją ciekawość.

– To nie ciekawość, tylko troska.

– Nie potrzebuję troski ani litości, ani pomocy. – Siadam w fotelu, a Kira zmienia prześcieradło.

Krzywię się, kiedy zauważa plamę po spermie. Ciekawe, jakby zareagowała, gdyby wiedziała, że myślałem o niej, gdy się masturbowałem. Nie mam jednak siły dłużej się teraz nad tym zastanawiać, dopada mnie otępienie po lekach.

Walę się na łóżko. Okno jest otwarte na oścież. Czerwcowe, nocne powietrze wpada do środka, czuję napływającą senność. Nie przeszkadza mi odgłos aut dobiegający z ulicy. Obejmuję poduszkę, moje powieki się zamykają…

Widzę jezioro mieniące się w słońcu, piaszczystą plażę, a na niej same ostre dupeczki w bikini i topless. Część z nich się opala, inne grają w siatkówkę, jeszcze inne pluskają się w wodzie. Wszystkie wydają mi się znajome. Ściągam podkoszulek i wchodzę na płyciznę. Dopiero teraz rozpoznaję, że dziewczyny w wodzie to Klaudia i Weronika.

– Jesteś wreszcie… – mówi Klaudia.

– Czekałyśmy na ciebie – dodaje Weronika, podchodzi do mnie i zaczyna gładzić mnie po ramionach.

Widzę po jej wyrazie twarzy, że jest napalona. Ma rozszerzone źrenice, zaróżowione policzki. Schodzi dłonią niżej, sunie po moim brzuchu aż do bokserek. Z drugiej strony podchodzi Klaudia.

– Chcę go włożyć do ust – mówi i kuca.

Weronika klęka obok niej, ściąga mi majtki, bierze mojego fiuta do ręki i wkłada go prosto w usta Klaudii. Drugą dłonią sięga do jej cipki i zaczyna ją grzmocić palcem. Widok jest nieziemski, niesamowicie mnie jara. Dziewczyny bawią się w najlepsze, lecz w pewnym momencie obok nich widzę unoszące się na powierzchni wody fekalia. Namnażają się, jakby z dna jeziora wybiło gigantyczne szambo.

– Dziewczyny, wychodzimy – mówię, ale one mnie nie słyszą. Są tak pochłonięte palcówką i robieniem mi na zmianę loda, że nie zauważają, że wokół nich zrobiło się gówniane bajoro.

Zamierzam się stamtąd zabrać, ale moje nogi ugrzęzły w mule. Nie mogę się ruszyć.

– Klaudia, Wera… – odzywam się, ale mnie nie słyszą. Jezioro zmienia się w szlam, jego poziom gwałtownie się podnosi. Smród jest nie do wytrzymania.

Dobra, koniec żartów. Chcę złapać Klaudię za ramię, ale moje ręce ani drgną.

Gówna podchodzą coraz wyżej. Nim się orientuję, sięgają już dziewczynom do szyi.

– Klaudia! Wera! – wołam.

To na nic. One są jak w matni. Ja pierdolę! Zaraz się potopią w tym bajorze. Czuję, jak robi mi się niedobrze od fetoru ścieków.

– Dziewczyny, wstawać! – drę się do nich. Próbuję wyciągnąć fiuta z ust Klaudii, lecz moje biodra są sztywne jak drewno.

Nie mija kilkanaście sekund, jak dziewczyny, pochłonięte seksualną przyjemnością, nieświadome tego, co dzieje się wokół nich, topią się w bajorze odchodów, a ja słyszę złowieszczy śmiech. Na błękitnym nieboskłonie dostrzegam chmury, formują obraz na kształt mojej twarzy. Niby-oczy patrzą wprost na mnie, niby-usta otwierają się i wypływa z nich znajomy głos: „Wszystkich, których znasz, czeka ten sam los. Będą padać jak muchy, jeśli nie uczynisz tego, co nakaże ci nasz ojciec”.

Budzę się zlany potem. W ustach mam niesmak, czuję zapach gówna. Uchylam powieki, nadchodzi świt. Zerkam na otwarte okno. Smród dobiega z zewnątrz. Widocznie pod miastem nawożą pola i wiatr zawiał odór obornika aż tutaj. Przesuwam dłońmi po twarzy, czuję, że jest chłodna. Gorączka musiała minąć. Zerkam na szafkę nocną, na której stoi szklanka z wodą. Unoszę się na łokciach i na fotelu dostrzegam śpiącą Kirę. Leży skulona, ma lekko rozchylone usta. Wygląda teraz na młodszą i bardziej niewinną, niż jest w rzeczywistości. Spod koca wystają jej gołe palce u stóp, których paznokcie są pomalowane na bordowy kolor. Do głowy napływa mi machinalna myśl, że z chęcią zrobiłbym jej masaż, po czym wsadził fiuta pomiędzy jej stopy i porządnie się zadowolił.

Mój chuj twardnieje.

Oho, będę żył.

Jeśli wpierw nie padnę od tego gównianego smrodu.

Kira na śniadanie robi omlet, do tego podaje świeżo wyciskany sok z pomarańczy.

– Proszę. – Stawia jedzenie przede mną na stole. – W razie, gdybyś był jeszcze głodny, jest dokładka.

Zaczynam pałaszować omlet.

Kira siada naprzeciwko mnie i zabiera się do jedzenia. To nie jest taki omlet, jak robi moja babcia, ale całkiem niezły.

– Nawet smaczny – mówię.

– Hmm. To takie twoje dziękuję? – Uśmiecha się.

– Tak jakby. – Wkładam kolejny kawałek do buzi.

– Nie miałeś zbyt dużo produktów w lodówce. Nic dziwnego, że grypa tak łatwo ścięła cię z nóg, marnie jadasz.

– To nie grypa – oświadczam z całą pewnością.

– Badał cię lekarz.

– To się mylił. Jak widzisz, dzisiaj nic mi nie jest.

– Jeśli to nie grypa, to co?

Wzruszam ramionami. Nie zamierzam jej mówić, że takie jednodniówki z gorączką i majakami czasami mi się zdarzają, z tym że po raz pierwszy ścięło mnie aż tak mocno.

Kira przygląda mi się, po czym wstaje, bierze z blatu elektroniczny termometr i po chwili przykłada mi go do skroni. Siedzę nieruchomo. Na wysokości oczu mam jej brzuch, lekko podwinięta koszulka odsłania nagą skórę. Nie wiem, co strzela mi do łba, ale muszę jej dotknąć.

Przesuwam kciukiem nad linią spodni Kiry.

Wzdryga się, ale raczej z zaskoczenia niż niechęci. Odsłaniam koszulkę tak, że widzę jej pępek. Mam ochotę go wylizać.

Termometr pika.

– Wygląda na to, że nie masz gorączki, choć mam co do tego duże wątpliwości. – Strąca moją dłoń, zabiera talerz ze stołu i podchodzi do zlewu.

– Wiesz, że nie jesteśmy rodziną… – mówię wprost, bo podchody nie są potrzebne.

– Wiem, i co z tego?

– To, że nie musimy udawać, że nią jesteśmy. Możemy się zabawić, bez zobowiązań.

Kira wywraca oczami.

– Czy ty cierpisz na jakiś zespół „pieprzę wszystko, co się rusza”?

– Wolę określać go „biorę wszystko, na co mam ochotę”.

– Masz na mnie ochotę? – Unosi brwi i opiera się o blat.

– Nie mów mi, że ty ani razu nie pomyślałaś o mnie w inny sposób, niż braterski.

– Jezu, ale z ciebie zadufany w sobie dupek. – Obmywa talerz i odkłada go na suszarkę. – Najwyraźniej jesteś już zupełnie zdrowy, zbieram się do domu. – Wyciera ręce i rusza do wyjścia.

Wstaję i zastępuję jej drogę.

– Jeszcze ci nie podziękowałem za opiekę i śniadanie. – Stoimy naprzeciwko siebie.

– Podziękowania są zbędne. Zrobiłam to dla twojej mamy, bardzo się o ciebie martwiła.

– Ranisz moje uczucia. – Przysuwam się do niej, patrzę jej w oczy, kładę rękę na biodrze…

– Jeśli zamierzasz mnie pocałować, to uprzedzam, że mam mocny prawy sierpowy.

Krzywię się i odstępuję od niej.

– Całowanie w usta odpada. – Wycofuję się, zbieram naczynia ze stołu i wkładam do zlewu.

Widzę kątem oka, że Kira mi się przygląda.

– Co jest złego w całowaniu w usta? – pyta wreszcie.

– Jest nudne i mnie nie rajcuje. – Odwracam się. – Ale z chęcią wycałuję inne twoje części ciała. – Zsuwam wzrok niżej, między jej uda. Na samą myśl o minecie robi mi się twardy.

Kira kręci głową.

– Szkoda mi ciebie – mówi całkiem serio i opuszcza kuchnię.

Szkoda? O co jej, kurwa, chodzi?

Słyszę trzaśnięcie wejściowych drzwi. Zostaję sam.

Ewa

Cały dzień przesypiam, wieczorem trochę czytam, po czym śpię całą noc. Rano budzę się jak nowo narodzony. Sprawdzam w necie wyniki ostatniego egzaminu i z trudem się powstrzymuję by nie rzucić laptopem o ścianę. Ten profesorski chuj źle mi wpisał ocenę. To fizycznie niemożliwe, żebym nie zaliczył. Dzwonię do dziekanatu. Odbiera Ewa, skromne, uczynne dziewczę, które w wieku dwudziestu siedmiu lat wciąż boryka się z problemami skórnymi charakterystycznymi dla nastolatek. Rozmawiam z nią chwilę i wyczuwam po tonie głosu, że sytuacja jest do uratowania, i to jeszcze dzisiaj. Wsiadam na motor, który w nocy musiał dostarczyć pod blok Tomek. Kluczyki znalazłem w skrzynce na listy, czyli tam, gdzie je zazwyczaj zostawiał, gdy zbytnio schlałem się na imprezie. Dobry z niego kumpel, wieczorem postawię mu browca.

Jest dziesiąta rano, a żar leje się z nieba. Nie zakładam kasku, bo mózg mi się ugotuje. Już wystarczy, że w jaja mi gorąco. Wjeżdżam na główną ulicę, mijam plac Zbawiciela, skręcam w jednokierunkową przylegającą do bazyliki i jakiś kundel zabiega mi drogę. Daję po hamulcach, przechylam się na bok. Sunę nogą po bruku, ból jak kurwa mać. Słyszę jakiś krzyk, przede mną słup, w ostatnim momencie uchylam się i zeskakuję z motoru, który wbija się w pal. Turlam się po chodniku, przeklinając w myślach własną głupotę. Chujowo zrobiłem, że nie włożyłem kasku. Zatrzymuję się na miękkiej ziemi, wokół mnie kwiaty.

– Synu, nic ci nie jest? – Słyszę głos starszego mężczyzny. Podnoszę wzrok. Czarne buty, sutanna, koloratka, pomarszczona twarz, siwe włosy.

Ksiądz.

Siadam powoli, noga mnie rwie. Spodnie mam rozdarte, a udo krwawi.

– Lepiej wezwę karetkę – mówi klecha.

– Nie trzeba, to tylko draśnięcie. – Ruszam ręką. T-shirt na szmaty, cały rozpruty na piersi, tak że widać klatę. Grunt, że jestem cały.

Szukam wzrokiem motoru. Nie mogę zlokalizować słupa, na którym sam się omal nie rozbiłem.

– Bóg nad tobą czuwał. Twój motor nie miał tyle szczęścia. – Słyszę głos klechy i w tym samym momencie mój wzrok napotyka odlaną z betonu rzeźbę krzyża. U jej podnóża leży mój rozpieprzony ścigacz.

– Bóg…? – zaczynam mówić, a wtedy kundel, który przebiegł mi drogę, podchodzi zadowolony do klechy i się łasi. Patrzę i kurwa nie wierzę. – To księdza pies?

– To Kazik – odpowiada i jak gdyby nigdy nic, głaska kundla po głowie.

– No to bez dwóch zdań mi się od księdza odszkodowanie należy. – Wstaję cały obolały.

– Proszę?

– Twój pies, twój krzyż, moja szkoda.

– To boski krzyż.

– Niech będzie. Twój Bóg rozpierdolił mi motor. Osiem koła powinno załatwić sprawę. – Klecha patrzy na mnie, jakbym wyzwał mu matkę od suk.

– Osiem czego?

– Osiem tysięcy, na naprawę – mówię głośniej, bo stary chyba ma problem ze słuchem.

Krzywi się koszmarnie.

– Ale ja nie mam tylu pieniędzy, może odszkodowanie od ubezpieczyciela pokryje koszty…?

– Wątpię. – Podnoszę wzrok na bazylikę i chce mi się śmiać. Ostatni raz w kościele byłem na własnym bierzmowaniu. Matka się uparła, że powinienem przejść wszystkie sakramenty, żeby później, jako dorosły facet, móc wziąć ślub kościelny. Dobry żart. Do dzisiaj pamiętam przepych, złote ramy, złote szaty, złoty kielich, z którego ksiądz podawał nam do ust opłatek, co wydało mi się zajebiście niehigieniczne. Matka mnie zawsze goniła, żebym przed posiłkiem dziesięć sekund mył ręce mydłem, ale widocznie święte ręce księdza są wolne od bakterii. Odstrasza je boska siła.

– To niech ksiądz wystawi na aukcję w necie jedną z tych waszych błyskotek i odda mi kasę na naprawę motoru. Spiszemy szybko umowę, podam swój numer konta. No, chyba że policja powinna się zainteresować tym, że pies łazi bez smyczy i wbiega parafianom pod koła? – Czuję, że ogrania mnie wkurw. Nie mam ochoty wzywać policji, bo zanim przyjadą, sporządzą protokół, a później zaczną prowadzić jakieś śledztwo, to ja prędzej księdzem zostanę, niż zobaczę jakiś szmal. Poza tym i tak nie mam

AC, więc po chuj mi oni. Nie jestem zawistny, niech sobie klecha chodzi w spokoju po tym łez padole i nawraca zagubione dusze, tylko najpierw niech zrekompensuje moje szkody.

– Synu, nie ma powodów do zdenerwowania – mówi opanowanym głosem. – Chwała Bogu, że nic ci nie jest, to najważniejsze. Chodźmy do zakrystii, zaraz coś poradzimy.

Ksiądz bierze psa na ręce i prowadzi mnie po schodach do głównego wejścia.

– Mieliśmy iść do zakrystii – mówię.

– Wejdziemy przez kościół. Byłeś tu kiedyś? – pyta.

Jak przez mgłę pamiętam grób Jezusa w pewne wielkanocne święta, kiedy matka zabrała mnie do bazyliki na święcenie pokarmów. W drodze powrotnej przez przypadek wyrzuciłem z koszyczka wszystkie jajka i dostałem od ojca taki wpierdol, że nie mogłem siedzieć przez tydzień. Miałem wtedy z siedem lat.

– Raz byłem, ale nic nie pamiętam – odpowiadam.

– Nasza bazylika jest znana w całej Europie. Porównuje się ją z największymi budowlami sakralnymi świata, powstała dzięki ofiarności pielgrzymów. Cztery wieki temu stała tu drewniana kapliczka, wystrugana z drzewa lipowego. Przedstawiała Matkę Boską Bolesną, pochyloną nad zakrwawionym synem: Jezusem zdjętym z krzyża. Pod nią miały miejsce trzy ozdrowienia. Kalekiej dziewczynki, która urodziła się z krótszą nogą, niewidomego starszego mężczyzny i umierającego na suchoty chłopaka w twoim wieku. – Klecha otwiera wielkie wrota.

Chłód bijący od świątyni ogarnia moje ciało. Przechodzą mnie dreszcze i po chwili czuję, że pierś zaczyna palić… Przystaję w progu. Jakiś wewnętrzny opór nie pozwala mi wejść do środka. Ksiądz wchodzi, macza dłoń w wodzie święconej i czyni na sobie znak krzyża. Widok kropli spływającej po jego pomarszczonym ciele wywołuje u mnie mdłości. Wyczuwam smród przypominający odór łajna. Zaczynam się pocić. Mam sucho w ustach, jest mi gorąco, jakbym stał na pustyni.

– Chłopcze, dobrze się czujesz? – pyta ksiądz, a ja słyszę jego głos jakby z oddali. Jego twarz wydłuża się, zniekształca. Czuję napływ duszności, brakuje mi powietrza, kręci mi się w głowie. Daję krok do przodu, opieram się o ścianę. Jest jeszcze gorzej. Smród przybiera na sile, dobiega z

kropielnicy ze święconą wodą. Tylko że nie widzę już w niej wody, a brunatny szlam.

– Synu, może powinieneś usiąść? – Ksiądz podchodzi i łapie mnie pod ramię. Jego dotyk parzy. Zabieram rękę, lecz on przytrzymuje mnie mocniej.

– Zamknąć drzwi! – woła.

Odwracam się i w tej samej chwili widzę dwóch chłopaków w strojach ministrantów, zamykających za mną wrota.

Jak ich dopadnę…

Zapada półmrok.

Chwytam księdza za nadgarstek i wykręcam mu rękę. Staruszek klęka przede mną.

– Co to za sztuczki? – pytam, bo nie mam bladego pojęcia, co się właściwie dzieje.

Ksiądz wyciąga z kieszeni małe, mosiężne kropidło i spryskuje mi twarz.

– Kurwa mać! – Puszczam klechę i wycieram twarz koszulką. Pali mnie skóra. To śmierdzące świństwo dostało mi się do ust. Pluję na bok. Zaraz zwymiotuję. – Co to za gówno?

– Woda święcona – odpowiada. – W imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego… – Strąca krople w moją stronę.

Cofam się. Kurwa, nie wiem czemu się cofam, zamiast połamać staruchowi wszystkie kości. Ale nie mogę się do niego zbliżyć, czuję jakiś wewnętrzny opór. Muszę stąd wyjść. Muszę natychmiast opuścić to miejsce. Łapię za klamkę. Zamknięte.

– Szatan jest piekielnie inteligentny, ale jego władza nad tobą jest ograniczona, bo nie zna twojej przyszłości – mówi ksiądz.

– Wypuść mnie, bo nie ręczę za siebie – grożę mu, chociaż wiem, że póki trzyma w ręku coś, co jego zdaniem jest wodą święconą, nie zbliżę się do niego nawet na krok.

– On pamięta dobrze twoją przeszłość i doskonale potrafi interpretować teraźniejszość… – bredzi jak potłuczony, trzymając w gotowości kropidło, na wypadek gdybym się do niego zbliżył. – On wie, co kiedyś zrobiłeś, co robisz teraz, ale nie ma pojęcia, co zrobisz za chwilę. Może się tego domyślać i mamić cię. Słyszysz czasami jego głos? Przychodzi do ciebie w snach? On może przybierać różne formy…

Patrzę na niego i nie wiem, czy zwariował, czy siedzi w mojej głowie. A może to kolejny omam?

– Otwieraj te pieprzone drzwi, bo trafisz do szpitala ze złamaniem otwartym.

Klecha kręci głową.

– Póki mam to… – unosi kropidło – szatan nie pozwoli ci się do mnie zbliżyć.

O jak mnie wkurwia takie gadanie. Nikt nie będzie mi mówił, co mam robić. Ani ksiądz, ani jakiś Pan Ciemności, czy jak tego chuja, szatana, inaczej zwą. Sam jestem sobie panem, nikt nie ma nade mną władzy. Przełamuję wewnętrzny opór, odpycham się od drzwi, robię półobrót i kopniakiem wytrącam z ręki księdza kropidło.

Jego oczy się rozszerzają. Metalowa pałeczka sunie po mozaikowej posadzce. Mam ochotę przywalić księdzu, ale nie uśmiecha mi się potem tłumaczyć z tego na policji. Jeśli ma się nasrane w papierach, lepiej być ostrożnym, żeby nie dać się wrobić w odsiadkę.

Łapię księdza za rękę, wykręcam ją poprzez dźwignię nadgarstkową i składam go jak scyzoryk. Stary leży na pawimencie, dysząc, patrzy na mnie, jednak w jego oczach nie widzę strachu.

– Nie boję się ciebie – mówi. – Przemawia przez ciebie szatan, ale ty nie jesteś zły. Zbłądziłeś, ale nie jest jeszcze dla ciebie za późno…

Stoję nad nim. Choć jakaś część mnie ma ochotę zamknąć mu kopniakiem gębę, nie robię tego.

– O co ci chodzi? Co to za brednie o szatanie, cały ten szajs? Kto cię nasłał?

– Nie jestem na niczyje rozkazy, oprócz samego Boga. Twoja naga pierś cię zdradziła. Nie byłbym sługą Pana Jezusa, gdybym nie próbował cię ratować. Izajasz powiedział bowiem: „Choćby wasze grzechy były jak szkarłat – nad śnieg wybieleją, choćby były czerwone jak purpura – staną się białe jak wełna… Lecz jeśli będziecie trwać w uporze, miecz was wytępi!”[3].

Słucham go i czuję, jak coś mnie pali w środku, przenika przez skórę. Spoglądam w dół. Koszulę mam rozerwaną, a na piersi jarzą się trzy szóstki.

– Synu, musisz z nim walczyć, nim całkowicie tobą zawładnie… – mówi ksiądz. – Cokolwiek zrobiłeś, Bóg ci wybaczy. Zrób rachunek sumienia,

wyznaj grzechy i odkup swoje winy. Okaż skruchę, żałuj za grzechy.

Zaciskam pięści.

– Niczego nie żałuję i niczego nie będę okazywał. A teraz mów, jak będzie z kasą za motor, bo kończy mi się cierpliwość.

– Pozwolisz, że wstanę? – Ksiądz wykrzywia twarz i podnosi się powoli.

– Tylko bez sztuczek, dziadku, bo znowu pocałujesz posadzkę.

– Wyciągnę tylko notes i długopis, żeby spisać kontakt do ciebie, dobrze? Dwadzieścia minut później idę pieszo na politechnikę, która znajduje się przecznicę od bazyliki. Klecha opłacił lawetę, która zabrała motor do mojego znajomego mechanika. Obiecał mi też, że w ciągu dwóch dni przeleje mi na konto trzy tysiące na naprawę.

Wchodzę na uczelnię. Pusto i cisza. Końcówka sesji, nie ma zajęć, widocznie na dzisiaj nie zaplanowano żadnych egzaminów. Drzwi od dziekanatu są otwarte na oścież, dziewczyny się wietrzą, bo klima padła.

– Witam panie – mówię od progu do trzech pracownic dziekanatu. Mijam blat, przy którym zazwyczaj są obsługiwani studenci. Podchodzę do Ewki i uśmiecham się. Staram się być wyluzowany i miły, chociaż po akcji z klechą muszę jakoś odreagować, bo coś czuję, że za chwilę mnie rozsadzi.

– Co ci się stało? – pyta cichym głosem Ewa, prześlizgując się po mnie nieśmiałym spojrzeniem.

– Nic ważnego, później ci opowiem. Co z moją sprawą?

– Dzwoniłam i profesor zgodził się podnieść ci ocenę na trójkę.

– Podnieść ocenę? Czyli to nie był błąd?

– Przykro mi. Przypomniałam mu, że w pierwszym semestrze miałeś u niego piątkę, dlatego zmienił ci ocenę na wyższą.

– To dupek. – Przeczesuję włosy. – Od trzech lat nikt mi nie wstawił trói z egzaminu.

Ewa podnosi na mnie oczy, jej brwi przysłania równo ścięta grzywka.

– Przykro mi, ale nawet najlepszym się zdarza. Jesteś doskonałym studentem, to nie powinno zaważyć na średniej i stypendium… – mówi tak słodkim i przekonującym głosem, że mam ochotę zrobić jej dobrze.

I to jest myśl. Tego mi trzeba.

Biorę ją za dłoń. Patrzy na mnie zdziwiona, zaczyna oddychać szybciej.

– Chodź ze mną – mówię i ciągnę ją za sobą. Po drodze zabieram z wieszaka klucz do sali na parterze.

– Po co tam idziemy? – pyta, jakby nie do końca rozumiała.

– Chcę ci się odwdzięczyć za przysługę.

Wchodzimy do sali, zamykam drzwi od środka i zdejmuję podarty T-shirt.

Ewa łapie powietrze, opiera się o ławkę. Ma na sobie sfilcowaną bawełnianą bluzkę w jakieś bure kwiatki i spódniczkę za kolano. Nie jest jakoś szczególnie zgrabna ani szczupła. Ma przysadzisty tyłek, ale nadrabia ładną buzią i fajnymi cyckami. Z przyjemnością się na nie spuszczę.

Podchodzę do niej i całuję jej szyję. Tętno napierdala jej jak szalone, czuję pod ustami przyśpieszony puls.

– Myślałaś kiedyś o nas? – pytam i łapię zębami płatek jej ucha.

– Trochę… – odpowiada zachrypniętym głosem. Odchrząkuje nerwowo.

– A zastanawiałaś się, jakby to było, gdybyśmy byli razem? – Ujmuję jej dłoń. Jest spocona, drżąca.

– Mhm.

– Dotykałaś się wtedy?

– Słucham?

Patrzę w jej oczy, są zawstydzone.

– Pytam, czy gdy o nas myślałaś, to się dotykałaś, o tak? – Wsuwam jej dłoń pod spódniczkę, między nogi.

Twarz Ewki płonie. Spuszcza wzrok.

– To mnie bardzo podnieca… – szepczę jej do ucha. – Pokażesz mi, jak to robisz?

Przygryza wargę, walczy ze sobą. Dotykam jej majtek, są lekko wilgotne. Jesteśmy na dobrej drodze. Ściągam je powoli, całując ją w szyję. Ewka oddycha coraz szybciej, szuka moich ust. Schodzę niżej, klękam przed nią, podciągam spódniczkę, rozchylam uda. Ma nieogoloną cipkę, lecz to mi nie przeszkadza.

– Pokaż mi, jak sobie robisz dobrze – mówię.

Dziewczyna nieśmiało kładzie dłoń na cipce i zaczyna poruszać palcami. Wstaję i jej się przyglądam, to ją onieśmiela, ale też nakręca. Rozpinam swoje spodnie i wyciągam fiuta. Oczy Ewki się rozszerzają. Przesuwam po nim w górę i w dół. Jest lekko twardy, ale bez szaleństw. Ewa wygląda na speszoną. To chyba jednak dla niej za dużo. Podchodzę do niej, zdejmuję jej bluzkę i sadzam ją na stole. Wątpię, by miała przede mną wielu kochanków, a jeśli już, to raczej nie była z ogierami, którzy ją czegoś sensownego nauczyli. Rozpinam jej stanik. O kurwa, ale cycki. Zanurzam w nich twarz.

Są miękkie, pełne, duże. Zaczynam ssać brodawkę, a Ewka pojękuje cicho. Miętolę jej cycki, całuję i liżę, bo naprawdę są odjechane. Zsuwam dłoń niżej i odnajduję cipkę. Ewa nieśmiało rozchyla nogi. Jest wilgotna i gotowa. Szukam w kieszeni spodni gumki, bo jeszcze mi się nie zdarzyło wyjść bez żadnej.

Nie ma.

– Moment. – Sięgam po portfel, a tam też pusto.

Nie no, kurwa! Co za zjebany dzień.

Po co ci prezerwatywa, wyjdziesz z niej wcześniej. A przyjemność gwarantowana – podpowiada mi jakiś głos w głowie. – *No, odreaguj chłopie. Miałeś ciężki poranek. Śmiało!*

– Nie mam gumki – mówię do Ewki.

Przysuwam się do niej i gładzę jej cipkę.

Dziewczyna ociera się o moją rękę, spragniona czegoś więcej. Wsadzam w nią palec, a ona napiera na niego, dysząc.

– To może… spróbujmy bez? Mam aktualne badania.

Na to mój fiut podskakuje z zadowoleniem.

Po chwili wsuwam go w cipkę Ewki, która piszczy cicho i rozkosznie. Zaczynam ją grzmocić. Nie jest to mega zajebisty seks, ale nie jest też źle. Może od tyłu byłoby mi lepiej?

Wyciągam drąga i obracam Ewkę tak, że staje do mnie tyłem. Nie protestuje, jest zbyt otumaniona tym, co się dzieje. Pochylam ją tak, że jej cycki leżą na ławce, rozchylam jej nogi i wsuwam się w cipkę. Trzymam ją za biodra i zaczynam posuwać. O tak, w takiej pozycji jest mi znacznie lepiej. Bez gumki to prawdziwa rozkosz. Czuję więcej, intensywniej, mocniej, zaraz dojdę.

Dojdź w niej, zobaczysz, jak ci będzie dobrze. Dojdź w niej… – namawia mnie ten sam głos, co wcześniej. – *No dalej, zrób to! Zrób! Chcę mieć z nią dziecko. Chcę, by urodziła mojego syna, słyszysz?* – Głos staje się nachalny, a jednocześnie kuszący.

Staram się o nim nie myśleć. Chcę jak najszybciej dojść, muszę mieć orgazm. Rozładować napięcie, zniwelować stres. Nie zamierzam jednak spuszczać się w środku, nie zgłupiałem do reszty.

Masz to zrobić. Chcę ją zapłodnić, rozumiesz? Zrób to! Zrób to! – głos krzyczy coraz głośniej, jest zaborczy, nieznoszący sprzeciwu.

O nie, nikt mi nie będzie mówił, co mam robić. A zwłaszcza jakiś jebany głos w mojej głowie.

Wysuwam się z Ewki, trzy ruchy ręką i czuję, jak gorący strumień pędzi niczym rwąca rzeka od moich jaj przez kutasa. O tak. Jeszcze chwila, już prawie… Jeden ruch dłonią i spuszczam się na pośladki dziewczyny. Szumi mi w uszach, dreszcz wstrząsa moim ciałem, czuję, jak schodzi ze mnie powietrze. Klepię Ewkę w pośladek.

– Dzięki, skarbie. Tego mi było trzeba.

Pożałujesz tego! Pożałujesz!!! Miałeś mnie słuchać, ty gówniarzu jeden – słyszę oddalające się echo gróźb w mojej głowie.

Dociera do mnie, że jest ze mną coraz gorzej. Muszę się ogarnąć.

Marika

Zapobiegawczo Tomasz odwołał moje dzisiejsze zajęcia z krav magi, choć nikt go o to nie prosił.

– Sorry, stary. Po prostu uznałem, że przyda ci się trochę wypoczynku – tłumaczy się i upija łyk zimnego piwa.

Siedzimy w jednym z ogródków na woonerfie. Skwar jak w piekle, choć schroniliśmy się pod parasolem.

– Następnym razem zadzwoń – odpowiadam i zaciągam się papierosem.

Ogólnie nie palę tego świństwa, ale po numerze w kościele musiałem jakoś odreagować. Wsunąłem na raz tabliczkę czekolady, a gdy to nic nie pomogło, impulsywnie kupiłem w kiosku fajki. Kiedy miałem czternaście lat, wydawało mi się, że mi pomagają. Za każdym razem, gdy miałem wkurwa, szedłem na dach, wypalałem kilka szlugów, po czym do utraty sił napierdalałem w worek. Następnego dnia rano oskrzela paliły mnie żywym ogniem. Rzucałem papierosy, a przy następnej chryi z ojcem znowu do nich wracałem. W tamtym okresie mama też paliła: dzięki temu miałem ułatwiony dostęp do fajek, które sukcesywnie jej podbierałem. Ojciec nie pozwalał jej kopcić w mieszkaniu, wychodziła więc na balkon, nieważne czy deszcz, czy śnieg. Nałóg był silniejszy. Kiedyś ojciec zamknął ją tam i trzymał przez godzinę w dziewięciostopniowym mrozie, tak go wkurwiał smród papierosów. Na nic zdały się jej nawoływania i moje błagania. W końcu mu się postawiłem. Znałem już wtedy kilka podstawowych chwytów. Sądziłem, że dam mu radę. Kilka kopniaków w nogi, ciosów pod żebra, szarpanina. Chciałem ściągnąć go do parteru, lecz silny był, skurwysyn jeden. Dostałem wtedy od niego taki wpierdol, że przez tydzień nie chodziłem do szkoły. Byłem poobijany, posiniaczony, załamany. Ojca tak wnerwiło, że się mu postawiłem, że zabronił matce opłacania treningów karate. To jeszcze mocniej zmotywowało mnie do ćwiczeń. Mama, po kryjomu przed ojcem, dawała mi pieniądze na zajęcia. Nie wystarczały na pokrycie całkowitych kosztów, więc dogadałem się z trenerem, że resztę odpracuję, sprzątając salę po treningu. Wieczorem, gdy wszystkie grupy były już po zajęciach, pucowałem parkiet i czyściłem maty. Trener był

zadowolony z mojej pracy, twierdził, że jestem staranny i solidny. Zaproponował mi, że mogę trochę dorobić na ogarnianiu terenu jego posesji. Koszenie trawy, grabienie, podlewanie, nawożenie, czyszczenie basenu z igliwia i liści, nic, co mogłoby mi sprawić jakiś kłopot.

Wtedy poznałem jego córkę. Marika miała dwadzieścia jeden lat i ewidentną wścieklizną macicy, o czym przekonałem się przy naszym trzecim spotkaniu. Pierwszy raz zobaczyłem ją, jak opalała się przy basenie. Miałem wtedy piętnaście lat i pamiętam, że w tamte wakacje moje ciało świrowało. W przeciągu dwóch miesięcy sporo urosłem i miałem już metr osiemdziesiąt trzy wzrostu. Od ciągłych treningów i pracy u trenera przybyło mi masy mięśniowej. Pojawił się ciemny zarost, którego nawet nie miałem czasu golić, wyglądałem więc na co najmniej osiemnastolatka. I tak chyba postrzegała mnie Marika. Prężyła się na leżaku jak kotka w rui, a ja miałem przez nią zmazy nocne i co rano budziłem się z gaciami oblepionymi spermą.

Rozmawialiśmy o głupotach, głównie o muzyce, bo Marika miała świra na jej punkcie. Nie zdradziłem się, ile mam lat, trener najwyraźniej też nie uświadomił córki, bo niby po co? Jaka dwudziestojednolatka spojrzy na takiego szczyla?

Tamtego popołudnia byliśmy sami w ogrodzie, rodziców Mariki nie było w domu, pojechali na jakieś większe zakupy. Wsiadłem na traktor do koszenia trawy i zacząłem pracę. Było gorąco, jeździłem więc bez podkoszulka, w samych spodenkach, adidasach i bejsbolówce. Marika leżała w cieniu, czytała książkę i raz po raz zerkała w moją stronę. Od samego patrzenia na jej zgrabne ciało chciało mi się zwalić konia. Nawet nie marzyłem o niczym więcej – byłem prawiczkiem, nastolatkiem, a dziewczyna była znacznie starsza ode mnie. Musiała mieć powodzenie u kolesi.

Mimo to w końcu podeszła do mnie z tym swoim figlarnym uśmiechem na twarzy. Zaczęła coś mówić, ale warkot silnika ją zagłuszył. Wyłączyłem traktor.

– Możesz powtórzyć? – odezwałem się.

– Kiedy skończysz? Przez ten hałas nie mogę się skupić na czytaniu.

– A, sorry. Został tylko jeszcze ten pas. Jakaś fajna lektura?

– *Pamiętniki Fanny Hill*.

– To jakaś biografia?

Marika zaśmiała się, jej pierś zafalowała.

– Powiedzmy. Chodź, przeczytam ci ciekawy fragment. Przy okazji się ochłodzisz i czegoś napijesz. – Skinęła na mnie głową i ruszyła w stronę koca, który leżał w cieniu pod kasztanowcem.

Zeskoczyłem z traktora i podążyłem za nią. Marika nalała mi soku do szklanki. Był przyjemnie orzeźwiający, czuć było w nim odrobinę alkoholu. Zacząłem się rozluźniać. Po kilku godzinach przebywania na słońcu nie trzeba było wielu procentów, żeby zaszumiało mi w głowie.

– Siadaj. – Poklepała miejsce obok siebie i wzięła do ręki książkę, z kobietą z nagimi piersiami na okładce.

Puls mi przyśpieszył.

Marika uśmiechnęła się lekko i zaczęła czytać:

– Choć chciałam wszystko robić planowo i stopień za stopniem wzmagać jego podniecenie do szczytu – poczułam, że mnie samą zaczyna ogarniać pożądanie. Z początku miałam zamiar ograniczyć się tylko do pocałunków, podstawiać mu ciało pod dotknięcie ręki i czekać, póki samodzielnie przejdzie do czynu. Byłam szalenie ciekawa, w jaki sposób chłopiec, który nigdy nie miał kobiety, domyśli się, gdzie znajduje się u mnie to utajone miejsce stanowiące ostateczny cel mężczyzny, jak je wykryje i zdobędzie – cytowała, a jej dłoń zaczęła sunąć po piersiach. Odchyliła dekolt tak, że ujrzałem jej nagie brodawki. Zrobiło się kurewsko gorąco, poczułem, jak mi staje.

– Teraz pod wpływem własnego podniecenia postanowiłam przyśpieszyć jego reakcje – czytała dalej, masując się po piersi i oddychając szybciej. *– Nie warto mi było czekać za długo. Ciągle jeszcze stał nisko pochylony nade mną. Ciągle jeszcze nie wiedział, że powinien położyć się przy mnie lub na mnie. A może nie jest dostatecznie przygotowany? – pomyślałam. Więc by sprawdzić stopień jego gotowości, wyciągnęłam rękę i położyłam mu ją na uda.* – Marika powędrowała dłonią do mojego krocza. Wstrzymałem oddech. Nasze spojrzenia się spotkały, po czym jej oczy ponownie zanurzyły się w lekturze. *– Przesunęłam dłoń wyżej i natrafiłam na rzecz, której szukałam. Uwięziona w obcisłej nogawce była ta rzecz twarda jak kamień, a tak przeraźliwie gruba i długa, że nie mogłam objąć jej palcami ani znaleźć jej końca, mimo że rozwarłam rękę najszerzej jak mogłam! Nogawka prawie że pękała w tym miejscu pod potężnym naporem*

od wewnątrz! – Zaczęła wodzić po moim kroczu palcami, ugniatając mojego kutasa, który marzył tylko o tym, by wyskoczyć z gaci.

– *Szalenie zaintrygowana tym niezwykłym odkryciem, musiałam sprawę zbadać dokładniej. Rozpięłam mu guziki, wsunęłam rękę do rozporka i z wysiłkiem – bo napięty materiał stawiał opór – wyciągnęłam tę rzecz na zewnątrz*[4].

Czegoś takiego w życiu się nie spodziewałem. Marika zrobiła dokładnie to, o czym czytała, by po chwili odłożyć książkę, i trzymając w dłoni mojego sztywnego penisa włożyć go sobie do ust. Musiałem się bardzo, ale to bardzo mocno powstrzymywać, żeby się nie spuścić. Gdyby ktoś jeszcze rankiem powiedział mi, że taka dziewczyna z własnej inicjatywy będzie mi robić loda, wyśmiałbym go i stwierdził, że takie rzeczy dzieją się tylko w pornolach.

Tymczasem leżałem sobie na kocu, w cieniu kasztanowca, w ogrodzie u swojego pracodawcy i zarazem trenera, a jego córka robiła mi dobrze. Gwiazdka bożonarodzeniowa w środku lata.

Do dziś jak żywy mam przed oczami wyraz twarzy Mariki. Jej duże oczy, które patrzyły na mnie z kokieterią, jej usta pomalowane czerwoną szminką, które ssały mojego kutasa. Byłem już w pełnej ekstazie, gdy dziewczyna wstała i z uśmiechem ściągnęła majtki, które opadły po jej zgrabnych nogach na koc. Patrzyłem na nią z niedowierzaniem.

– Spokojnie, biorę tabletki – rzuciła tylko, jakbym w ogóle myślał o czymś takim jak zabezpieczenie. Podciągnęła tunikę, przykucnęła nade mną w rozkroku, wzięła mojego twardego penisa do ręki i wsunęła go sobie w gorącą cipkę. Miałem wrażenie, że zaraz rozwali mi jądra, oddech mi przyśpieszył, tętno podskoczyło. Poczułem rytmiczny skurcz, moje biodra instynktownie się uniosły i wypełniłem ją spermą.

Marika jęknęła, po czym zachichotała. Wyglądała na zadowoloną. Chwyciła moje dłonie, wsunęła je pod materiał i położyła na swoich cyckach. Byłem w raju i znów miałem wzwód.

Jej uda zaczęły unosić się i opadać, tak że mój kutas wychodził z cipki do połowy, by po chwili zagłębić się w niej aż po koniec trzonu.

– O tak, pieprz mnie – stęknęła Marika i pochyliła się nad moją twarzą, jej włosy opadły mi na czoło. Pachniała trawą i sokiem pomarańczowym, jej usta były czerwone jak truskawki, a ja chciałem się przekonać, czy

smakują równie dobrze, jak wyglądają. Przywarliśmy do siebie wargami, poczułem, jak jej język wsuwa się do środka.

Zacisnąłem palce na jej biodrach i zacząłem unosić się w tym samym rytmie, co ona.

Zaczęła się jazda bez trzymanki.

Co kilka pchnięć musiałem się powstrzymać, by nie dojść za szybko. Zaciskałem szczęki, pośladki i ramiona, cholernym wysiłkiem było powstrzymanie się od wytrysku. Walczyłem ze swoim popędem, ledwo wystarczało mi woli, by przedłużyć stosunek, by dozować tę rozkosz, której nigdy wcześniej nie zaznałem. Ale to było silniejsze ode mnie.

– Zaraz dojdę… – stęknąłem.

– Poczekaj na mnie.

Marika sięgnęła dłonią do łechtaczki i zaczęła się masturbować.

Ten widok jeszcze mocniej mnie podjarał, byłem na skraju. Poczułem, jak cipka dziewczyny zaciska się na moim fiucie. Z jej gardła wydobyła się seria jęków. Była blisko orgazmu, bardzo blisko. W chwili gdy rozległ się kobiecy krzyk rozkoszy, dopadły mnie rytmiczne skurcze. Ekstatyczny prąd przebiegł wewnątrz moich jąder, przemknął przez prącie, rozszedł się na lędźwie, wniknął w krwiobieg, pozbawił mnie kontroli nad ciałem. Wytrysnąłem, wbijając palce w jej uda.

Miałem wrażenie, jakbym wraz ze spermą pozbył się wszystkich problemów, które nurtowały mnie od tygodni – nieważna były kasa, praca, ciągłe awantury w domu. Czułem się zadowolony, spełniony, zrelaksowany. Nic nie miało znaczenia, tylko to uczucie rozluźnienia.

Marika wstała i usiadła obok mnie w rozkroku, tak że widziałem jej spuchniętą cipkę, z której wypływała moja sperma. Wytarła ją palcami, po czym oblizała je.

– Smakujesz mi. Następnym razem chcę, żebyś doszedł mi w ustach. – Mrugnęła do mnie i się uśmiechnęła.

Chociaż nie byłem już w stanie fizycznie się podniecić, to mentalnie miałem kolejny orgazm. Ta dziewczyna stanowiła spełnienie marzeń każdego chłopaka w moim wieku. Seks z nią był jak wygrana w totka. Nigdy wcześniej się tak nie czułem. Porównanie orgazmu, którego z nią doświadczyłem, do orgazmów, które miewałem wcześniej, podczas walenia sobie konia, było jak zestawienie grzmotu pioruna ze strzałem z petardy draskowej.

W najbardziej erotycznych snach nie śniłbym o lepszym pierwszym razie. A to był dopiero początek mojej seksualnej podróży z Mariką. Dzięki niej zaznałem naprawdę dobrego pieprzenia.

I byłbym jej naprawdę wdzięczny, gdyby nie okazała się taką kłamliwą suką.

– Palisz już trzeciego… – Głos Tomasza przywołuje mnie do teraźniejszości.

– A, cholerne gówno wciąga. – Gaszę papierosa i w tym samym momencie czuję wibrację telefonu w kieszeni. Zerkam na ekran. To Klaudia. Czytam SMS-a:

K: Hej, co porabiasz? Moi rodzice wyjechali, mam cały dom dla siebie. Może wpadniesz? Popluskamy się w basenie, zjemy coś dobrego, obejrzymy jakąś komedię romantyczną?

Czytam ostatnie zdanie i odpisuję.

G: Pluskanie w basenie – tak, jedzenie – tak, zamiast filmu – pieprzenie.

Czekam chwilę, aż przychodzi odpowiedź:

K: Odpada. Mam okres :(
G: No to pech. Daj znać, jak ci minie. Na razie.
K: Czyli w ogóle nie przyjedziesz?
G: Nie.
K: Bo nie mogę uprawiać z tobą seksu? Możemy robić inne rzeczy.
G: Tzn.?
K: Pograć w scrabble… albo po prostu pogadać.

Kompletnie ją popierdoliło.

G: Zamiast scrabbli – na hiszpana. Zamiast gadania – obciąganie.

Czekam kilka sekund na odpowiedź. Słyszę, że Tomek zaczął z kimś gadać przez telefon.

K: Ale z ciebie świnia. Zależy ci tylko na jednym.
G: Nigdy nie twierdziłem, że jest inaczej.
K: Nie obchodzą cię w ogóle moje uczucia?

Najwyższa pora kończyć tę pasjonującą konwersację, bo robi się z niej mydlana opera.

G: Nie. Udanych wakacji, Klaudio.

Nim zdążam wsunąć ponownie telefon do kieszeni, przychodzi kolejny SMS.

K: Jestem w ciąży.

Czytam i chce mi się śmiać. Chwyt poniżej pasa.

G: Dopiero co pisałaś, że masz okres. Jedno wyklucza drugie.

K: Kłamałam. Chciałam, żebyś przyjechał. Będziemy mieli dziecko.

Patrzę w telefon. Pogrywa sobie ze mną, zaczyna mnie to wkurwiać. Nie tak miała wyglądać nasza relacja.

G: Znajdź sobie faceta, który będzie chciał z tobą gadać i odgrywać małżeńskie szopki. Ja się nie pisałem na taki układ.
K: Kocham cię. Jestem z tobą w ciąży. Nic to dla ciebie nie znaczy?
G: Nie wierzę, że jesteś w ciąży. Nie kocham cię. Nie pisz do mnie więcej. Między nami koniec.

Odpisuję, po czym blokuję jej numer. Wiem, do czego to zmierza. Już to przerabiałem pod koniec ogólniaka z Pauliną – wiadomości o północy z wyznaniami, tęsknotami, wierszami. Zajebać się szło.

Wsuwam telefon do kieszeni i upijam łyk piwa. Jak mnie wkurwiają takie laski. Z faceta chcą maskotkę zrobić.

Dostałem w życiu dwie solidne nauczki. Otworzono mi brutalnie oczy na to, jakim gównem są stałe związki. Dlatego już nigdy nie zamierzam wdawać się w żaden emocjonalny szajs. Nie chcę mieć dziewczyny. Do pogadania mam Tomasza. Niepotrzebne mi dramaty, sceny zazdrości, łzy, rozczarowanie.

Nie muszę być w związku, żeby dostać dobry seks. Co więcej, uważam, że im mniej wiesz o partnerce, z którą się pieprzysz, tym większa chemia między wami. Każde trzyma poziom, stara się pokazać z najlepszej strony, ukryć własne niedoskonałości. Żadnego pierdzenia w kanapę, rozciągniętych dresów, marudzenia, wynurzeń.

Przenoszę wzrok na Tomasza, który gada przez telefon. Uśmiecha się od ucha do ucha, oczy mu błyszczą. Z kim on tak nawija?

– To może do lasu za miasto? Albo do parku? – mówi. – Okej, to przyjadę po ciebie za godzinę. Później możemy skoczyć coś zjeść. – Rozłącza się i szczerzy zęby.

– Coś ty taki wesoły? – pytam.

– Umówiłem się z Kirą.

Zaciskam dłoń na kuflu z piwem.

– Po co?

Tomek ściąga brwi, jakby nie rozumiał pytania.

– Jak to po co? Bo mi się podoba.

Upijam łyk piwa i sięgam po fajkę.

– To do dupy.

– Wkurwia cię to? – pyta.

– Nie. – Zaciągam się papierosem.

– Nie pieprz. Patrzysz na mnie, jakbyś zmierzał mnie ukatrupić. Nie chcesz, żebym umawiał się z Kirą. To jakiś braterski instynkt?

Krzywię się.

– To nie jest moja siostra.

– To o co ci chodzi?

– O nic.

– Przecież widzę, stary. Chyba mogę z nią pójść na spacer do lasu albo do parku? Posiedzieć, pogadać na łonie natury.

– Na łonie natury… – prycham. – A co wy, jakimiś pieprzonymi łosiami jesteście?

– Stary, nie nadążam. Wolałbyś, żebym ją zaciągnął do klubu, upił i wziął w ciemnej uliczce?

– Wolałbym, żebyś się z nią w ogóle nie spotykał. – Gaszę fajkę, bo czuję niesmak w gębie. Nie paliłem dwa lata i nie rozumiem, z jakiego powodu znowu zacząłem.

– Dlaczego mam się z nią nie spotykać?

I co niby mam mu odpowiedzieć? Że sam mam ochotę zaliczyć Kirę? Że jak sobie pomyślę, że miałaby się bzykać z moim najlepszym kumplem, to mam ochotę rozjebać kufel o ścianę? Nie chcę, żebyśmy o nią rywalizowali, żadna dupa nas nie poróżni.

– Podobno ma przykre doświadczenia z facetami. Lepiej zostawić ją w spokoju. Serafin prosił, żebym trzymał swoich kumpli od niej z daleka – wymyślam kłamstwo naprędce, dopijam piwo i wstaję. – Zbieramy się?

Tomek siedzi zamyślony.

– Stary, idziemy? – Klepię go w ramię.

Podnosi na mnie wzrok. Widzę rozczarowanie w jego spojrzeniu i mam wyrzuty sumienia, że mu naściemniałem. Ale tylko przez moment, po chwili dociera do mnie, że zrobiłem to dla dobra naszej przyjaźni. Bo coś mi się zdaje, że gdyby niebawem przyszedł do mnie i powiedział z uśmiechem na ustach, że właśnie przespał się z Kirą, to w całej tej jego radości i zadowoleniu z siebie mógłbym mu niechcący wpierdolić.

Tomek z żalem wyciąga telefon z kieszeni.

– Już idę – odpowiada. – Tylko dam znać Kirze, że mi coś wypadło i spotkamy się dopiero wieczorem na treningu. – Zaczyna pisać SMS-a.

No, to rozumiem.

Klaudia

Po południu idziemy z Tomaszem na odkryty basen, ale jest tam tyle ludzi, że nie da się porządnie popływać. Zbieramy manatki i postanawiamy podjechać jego autem nad jezioro za miastem, na ustronną plażę, którą kiedyś pokazała nam Inga. Fajnie nam się wtedy razem pływało. Zwłaszcza gdy jej dłoń wślizgiwała się w moje kąpielówki i robiła mi dobrze.

Kiedy podjeżdżamy pod sitowie, widzimy zaparkowany samochód Ingi.

– Jeśli właśnie się bzykasz, to zyskałaś zaciekawioną widownię! – wołam, żeby przypadkiem nie natknąć się na gołą dupę jakiegoś fagasa.

Odpowiada mi jej śmiech.

– Droga wolna, może jesteś chętny na trójkącik? – mówi zalotnie, a mnie mdli na samą myśl o tym, że miałbym to robić z facetem. Wchodzimy w zarośla i nagle moje postrzeganie sytuacji zmienia się o sto osiemdziesiąt stopni.

O tak. Ten trójkąt może stać się moją ulubioną figurą.

– Z miłą chęcią – odpowiadam i podchwytuję spojrzenie Kiry, która leży obok Ingi na kocu, w bikini. Zsuwam okulary przeciw słoneczne, żeby lepiej przyjrzeć się jej kształtnym piersiom i zgrabnemu tyłkowi.

– Gapisz się – upomina mnie, po czym przenosi wzrok na Tomasza, który właśnie wychodzi z zarośli na plażę.

Gdy tylko dostrzega Kirę, z jego ust wydobywa się stłumione przekleństwo.

– Widzę, że faktycznie zatrzymały cię ważne sprawy. – Kira rzuca mu pełne pretensji spojrzenie.

– To nie tak. – Tomasz przeczesuje włosy dłonią i rusza w jej stronę, jakby zaraz miał wyznać jej prawdę, całą prawdę i tylko prawdę. Głupek.

Łapię go za ramię.

– Przecież przyjechał do ciebie, o co się pieklisz? – mówię. – Chodźmy popływać. – Ściągam koszulkę, spodenki i buty. – Inga, idziesz? – Puszczam jej oko.

– Pewnie. – Wstaje ochoczo i podaje mi rękę.

– Kira, a ty idziesz? – Tomasz wyciąga do niej dłoń, lecz ona jej nie przyjmuje, tylko podnosi się i zmierza do wody.

Kumpel zerka na mnie z niezadowoleniem.

– Dzięki, stary, teraz mam już u niej przejebane – mówi do mnie z wyrzutem.

– Mówiłem ci, że ona ma jakąś awersję do facetów – odpowiadam, po czym wchodzę do jeziora i daję nura.

Robię kilkaset metrów kraulem, potem delfinem i dopływam do brzegu. Gdy już mam wychodzić, podpływa do mnie Inga. Bez słowa oplata mnie nogami i zarzuca mi ręce na szyję.

Woda sięga nam do pasa.

– Pamiętasz, jak robiliśmy to tutaj ostatnio? – szepcze w moje usta.

– Wtedy byliśmy sami – odpowiadam, obserwując Kirę siedzącą na kocu w towarzystwie Tomasza, który próbuje ją na nowo czarować.

– Oni są zajęci sobą. – Inga przenosi dłoń niżej, wsuwa mi ją w kąpielówki i obejmuje mojego fiuta.

Zerżnij ją… – słyszę głos w swojej głowie. *Zerżnij ją tutaj, teraz, przy nich.*

Lubię się pieprzyć, ale kurwa, bez przesady. Nie jestem ekshibicjonistą. Nie podnieca mnie obnażanie się przed innymi, zwłaszcza przed moim najlepszym kumplem i laską, którą chciałbym zaliczyć.

Masz zrobić to, co ci każę, bo spotka cię kara! Masz się z nią pieprzyć na ich oczach! Zrób to!

Nie zamierzam słuchać tego przeklętego głosu. Ale podkręcić atmosferę nie zaszkodzi. Nie spuszczając oczu z Kiry, przesuwam dłonią po plecach Ingi i jednym ruchem rozwiązuję sznurki od bikini.

Jej zalotny śmiech niesie się po jeziorze.

– Wiedziałam, że mi nie odmówisz.

Nie odpowiadam, tylko sunę rękoma niżej, po czym wkładam dłonie w jej majtki i obejmuję oba pośladki.

Kira zerka w naszą stronę, jej spojrzenie jest neutralne, twarz nie wyraża żadnych emocji. Nie jest ani zaskoczona, ani zszokowana. Nie robi na niej większego wrażenia to, że obmacuję Ingę. Po chwili jednak uśmiecha się lekko, puszcza mi oko, po czym nachyla się i całuje Tomasza prosto w usta.

Co, do kurwy nędzy?!

Puszczam Ingę i podążam na brzeg.

– Gordian? – słyszę głos Ingi za sobą, ale jestem zbyt poirytowany, żeby odpowiedzieć. Tomasz ujmuje twarz Kiry i pogłębia pocałunek.

– Zbieramy się! – Podchodzę do niego i podnoszę go za ramię do góry.

– Co ty wyrabiasz? – Kumpel uwalnia się z mojego uchwytu.

– No właśnie, Gordianie. – Kira przechyla głowę. – Co ty wyrabiasz? – Mruży oczy.

– Musimy wracać – mówię.

Serce mi napierdala, jakbym biegł. Patrzę na zaróżowione usta Kiry i nie mogę znieść myśli, że przed chwilą całowała się z moim najlepszym przyjacielem.

– Przecież niedawno przyjechaliśmy, ja zostaję. – Tomasz siada obok Kiry i uśmiecha się do niej zalotnie.

Zaciskam pięści.

– Myślałem, że ustaliliśmy pewne kwestie – zwracam się do niego sugestywnie.

– Zapytałem Kirę i ona nie ma nic przeciwko facetom…

– Powtórz, co zrobiłeś? – Mam wrażenie, że zaraz mnie coś rozpierdoli od środka.

– Zapytał mnie, czy mam coś do facetów, a ja mu odpowiedziałam, że zależy do jakich. – Kira patrzy mi w oczy, mrużąc powieki. – Jestem ci wdzięczna za twoją braterską troskę – akcentuje mocno ostatnie dwa słowa – jednak na przyszłość wolałabym, żebyś nie mieszał się w moje prywatne sprawy. Sama sobie wybieram chłopaków.

Zastanawiam się, czy ten pocałunek był wyrazem jej szczerych uczuć względem Tomasza, czy może zamierzała mi pokazać, że nie mam co liczyć na jej względy.

Tak czy siak, zagrzała mi krew w żyłach.

Inga podchodzi i obejmuje mnie od tyłu w pasie. Nie spuszczam wzroku z Kiry, a ona ze mnie. Czuję, jak dłonie Ingi suną po moim brzuchu. Najchętniej powiedziałbym jej, żeby zamieniła się miejscem z Kirą.

Muszę się stąd zmywać, bo zaraz palnę coś głupiego albo, co gorsza, zrobię coś wielce niestosownego. Odciągam od siebie ręce Ingi, podchodzę do swoich ciuchów i się ubieram.

– Co robisz? – pyta Tomek.

– Pranie, kurwa. A jak ci się wydaje? – Wciągam koszulkę przez głowę i rozważam, jak wrócić do domu.

Wiem, że gdybym poprosił Ingę o podwózkę, zgodziłaby się bez mrugnięcia okiem, a i jeszcze czekałby mnie po drodze numerek. Ale ani myślę zostawiać tutaj Kirę samą z Tomkiem. – Podwieziesz mnie na chatę, czy mam maszerować pięćdziesiąt kilosów? – rzucam do kumpla.

Tomasz wzdycha i wstaje.

– Przepraszam, nie wiem, co go ugryzło… – mówi do Kiry ściszonym głosem, jakbym był jakimś niedosłyszącym imbecylem.

– Zesrało się, a nie ugryzło – rzucam. – Odwieziesz mnie, czy nie?

Kira podnosi się i całuje Tomka w policzek.

– W porządku, i na przyszły raz nie słuchaj, proszę, co mówi mój brat na mój temat, okej? – Mierzwi mu włosy, a mnie machinalnie zaciskają się szczęki.

– Nie jestem twoim bratem – cedzę przez zęby.

– Według naszych rodziców jesteś – odpowiada i spogląda mi prosto w oczy. – I dla dobra nas wszystkich niech tak pozostanie.

W drodze powrotnej ustalamy z Tomkiem kwestie urlopowe. Wygląda na to, że zamkniemy klub na dwa tygodnie, bo obaj chcemy zrobić sobie wolne z początkiem lipca. Tomek wyrusza na żagle. Co roku z jego bratem ciotecznym wypożyczamy łajbę i pływamy po zatoce przez kilka dni, ale w tym sezonie odpuszczam. Już nie mogę doczekać się Grecji, kiedy popływam motorówką wzdłuż wybrzeża wyspy, sam.

Żaden z nas nie porusza tematu Kiry. Faceci już tak mają, że nie roztrząsają tego typu spraw, nie dyskutują, nie obrażają się, nie knują. Sprawa jest prosta: Tomek ma ochotę na Kirę, a ona na niego. Nie zamierzam się wciskać na trzeciego, tym bardziej, że mogę nadwyrężyć w ten sposób zaufanie Tomka. Nie warto, muszę sobie wybić tę dziewczynę z głowy.

– Podrzuć mnie do Klaudii – mówię, gdy wjeżdżamy do miasta.

Zbyt pochopnie odrzuciłem jej dzisiejszą propozycję. Laska być może smęci, ale za to bosko robi loda. Daję sobie rękę uciąć, że ściemniała w sprawie ciąży, żeby mnie usidlić.

– Za Trybury w prawo? – upewnia się Tomek.

– Tak.

Wjeżdżamy w osiedle domów jednorodzinnych. To willowa dzielnica, pełna ekskluzywnych aut. Rodzice Klaudii są dobrze ustawieni. Kiedyś

napomknęła, że nigdy nie mieli dla niej czasu, więc szukała ich uwagi poprzez dobre wyniki w nauce i nienaganne sprawowanie. Zawsze była grzeczną dziewczynką. Nic dziwnego, że tak łatwo mi uległa, gdy zagadałem do niej na pierwszym roku. Kilka minut rozmowy i już była cała moja.

– Który to dom? – pyta Tomek.

– Następny po prawej… – Przerywa mi potężny huk, jakby wybuch bomby.

Tomasz daje po hamulcach. Momentalnie wokół nas robi się siwo, na maskę spadają kamienie przypominające gruz, wszędzie jest pełno szkła, pyłu, masakra jakaś.

– Co jest? – Rozglądamy się, ale przez ten dym nic nie widać.

Do wnętrza samochodu wpadają tumany kurzu. Otwieram drzwi i wysiadam. Serce wali mi szybko, pompuje krew. Jestem w stanie gotowości. U moich stóp leżą szczątki ramy okiennej, porozrzucane przedmioty: garnki, potłuczone naczynia…

Rozglądam się wokół. Słyszę kobiecy krzyk:

– To u Furmanów! Boże kochany! Wezwijcie pomoc.

Dopada mnie przypływ adrenaliny, biegnę w stronę domu Klaudii i zamieram. W miejscu dworkowej wilii znajduje się gruzowisko przykryte płachtą dachu.

– Dzwoń po pogotowie i straż! – wołam do Tomka, który oniemiały patrzy na ruiny.

Zakrywam nos dekoltem koszulki i biegnę w stronę bramy.

Przez głowę przelatują mi naraz setki myśli. Co się stało? Czy ktoś jest w środku? Czy to był jednorazowy wybuch?

Nie zastanawiając się sekundy dłużej, przeskakuję przez ogrodzenie. Wokół jedno wielkie gruzowisko. Budynek złożył się jak domek z kart. Szukam jakiegoś wejścia, ale wszystko jest przykryte dachem.

– Klaudia! – wołam.

Dobiegają mnie jakieś trzaski. Przystaję, a wtedy tylna strona domu z hukiem osuwa się na ziemię jak lawina. Nic nie widzę, pył drażni mi oczy i nozdrza.

– Klaudia, jesteś tam? – wołam.

Pył z gruzowiska zaczyna mnie dusić. Odkasłuję.

– Klaudia! – Rozglądam się po ogrodzie. Leżaki są puste, basen też. Podbiegam do miejsca, gdzie powinien znajdować się taras, ale w jego miejscu znajduje się tylko zwalona dachówka.

Przesuwam dłonią po włosach. Nie mam pojęcia, jak się dostać do środka. Wyjmuję telefon i wybieram numer Klaudii.

Abonent ma wyłączony telefon lub jest poza zasięgiem.

Z oddali słychać sygnał straży pożarnej. Obiegam dom dookoła, przy wejściu do garażu widzę sporą szczelinę. Zaglądam do środka: siwo, nie można dostrzec niczego na wyciągnięcie dłoni.

– Klaudia, daj znać, czy mnie słyszysz? – wołam. – Jeśli mnie słyszysz, uderz w ścianę.

Kurwa, w jaką ścianę? Przecież z tego domu nie ostała się w całości żadna ściana.

I wtedy w mojej głowie rozlega się ten kurewski głos:

Ona jest trupem. To kara dla ciebie za nieposłuszeństwo. Masz robić to, co ci każę, bo będą kolejne ofiary.

Staram się go zagłuszyć.

– Daj znak, jeśli mnie słyszysz! – nawołuję.

Ogłuchłeś czy jak? Ona jest martwa. Kaput. Trup. Zabiliśmy ją, ty i ja. Dobrany z nas duet.

Zamknij się, mówię przez zęby sam do siebie, jak jakiś wariat.

O nie… Masz mnie, kurwa, słuchać, inaczej wezmę się za resztę. I to będą ofiary liczone na twoje konto, Gordianie.

Staram się zachować trzeźwość myślenia i wytłumaczyć, że ten głos to tylko moja chora psychika.

Szukam wyjaśnienia zaistniałej katastrofy. Co się, do diabła, wydarzyło?

Jak to co? – odzywa się głos. – *Naprawdę się nie domyślasz? Przecież taki bystrzak z ciebie. Odkręciła kurki i bum.*

Ktoś łapie mnie za ramię. Odwracam się, wykręcam mu rękę i sprowadzam go na kolana. Po chwili orientuję się, że obezwładniłem strażaka.

– Sorry. – Puszczam go. – Musimy jakoś wejść do środka.

– Proszę się stąd oddalić. Zaczynamy akcję ratowniczą. Nie ma pan odpowiedniego ubrania.

– Pierdolę ubranie. Nie możecie mi zabronić…

– Proszę nie dyskutować i pójść ze mną do radiowozu. – Słyszę głos za plecami.

Odwracam się. Policja.

Siedzimy z Tomkiem na masce jego samochodu. Jesteśmy po dmuchaniu w balonik i po wstępnym przesłuchaniu przez policję. Czeka mnie jeszcze rozmowa z prokuraturą. Póki co, odbywają się pielgrzymki sąsiadów, fotoreporterów, dziennikarzy radiowych i telewizyjnych. Wszystkich zżera ciekawość, co dokładnie się wydarzyło.

Ekipa ratunkowo-poszukiwawcza z psami odgruzowuje dom Klaudii. Jej rodzice siedzą na krawężniku – matka płacze, ojciec dyryguje, jakby to miało pomóc uratować jego córkę. Nie pomaga, tylko wkurwia strażaków.

Tomek śledzi w telefonie wpisy pojawiające się w lokalnej prasie.

– Piszą, że najprawdopodobniej był to wybuch gazu i że pod gruzami znajduje się dwudziestoczteroletnia dziewczyna – relacjonuje.

– Wiadomości wyssane z palca. Niby skąd tak szybko mają podobne informacje? Jesteśmy od początku na miejscu, a nic nie wiemy.

– Pewnie ktoś z sąsiadów chciał dorobić i udzielił im wywiadu.

– Wyłącz to gówno.

Czuję się, jakbym miał wór kamieni w żołądku. Serce mi wali. Jestem w stanie gołymi rękoma wydobyć tę dziewczynę spod gruzów, ale policja nie pozwala mi wejść na teren posesji.

Klaudia, kurwa mać…

Na samą myśl o tym, że tak miałaby się skończyć nasza znajomość, trafia mnie szlag. Czuję się jak złamany kutas, choć sam nie wiem dlaczego. Przecież to mógł być wypadek. Staram się nie myśleć o tym, że ona faktycznie mogła się zabić przeze mnie. Ale to nie daje mi spokoju.

I słusznie, bo to twoja wina. Zabiłeś ich – swojego ojca i tę dziewczynę.

Pieprzony głos! Jestem pewien, że to jakiś podświadomy wyrzut sumienia, że on nie jest prawdziwy.

Zanurzam palce we włosach, jakbym chciał je wyrwać. Jak się go pozbyć, jak go wyrzucić ze swojej głowy?

Słychać poruszenie na miejscu katastrofy. Psy szczekają, męskie głosy są podniesione. Znaleźli ją!

Ratownik z lekarzem z karetki, ustawionej przed domem, wbiegają na podwórze.

Zeskakuję z maski, podążam w kierunku ogrodzenia. Jestem najbliżej, jak tylko można być. Czterech mężczyzn wyciąga ciało spod gruzów. To Klaudia w kostiumie kąpielowym, brudna, poraniona, ze splątanymi włosami. Lśniący blond przykryła warstwa szarego pyłu.

Kładą ją na trawie i reanimują. W ruch idzie defibrylator.

Matka Klaudii wpada w histerię. Dwóch policjantów musi ją trzymać, żeby nie przeszkodziła w resuscytacji.

Zgromadzeni patrzą na całą akcję w zamarciu. Ekipa ratunkowa siada na gruzach, psy warują u ich stóp w wyczekiwaniu.

Nie wiem, ile czasu mija, może z piętnaście minut, zanim lekarz kręci głową z rezygnacją. Ratownik medyczny odchodzi w stronę karetki i po chwili wraca z czarnym workiem na zwłoki.

Zapada cisza. Słychać wyłącznie śpiew ptaków, który brzmi niczym żałobna pieśń.

Krew odpływa mi z twarzy. Nie wiem, co ze sobą zrobić. Kurwa, to się nie dzieje naprawdę.

Po powrocie do domu łykam tabletki na głowę, ale nic mi nie pomagają. Wychodzę. Biegam po lesie przez dwie godziny i w ogóle nie jest mi lepiej. Raz po raz dzwonią do mnie Tomasz i mama. Nie odbieram.

Nie mam pojęcia, jak sobie poradzić z uczuciami. Nie wiem nawet, jak je nazwać. Śmierć Klaudii jest jedną z najbezsensowniejszych rzeczy, jakie wydarzyły się w moim życiu. Ostatni raz czułem się podobnie, kiedy ojciec wybił mamie dwa przednie zęby tak, że musiała wziąć urlop w pracy na dwa tygodnie. Nie rozumiałem wtedy, dlaczego spotyka nas tyle nienawiści z jego strony, dlaczego robi mamie krzywdę, skoro tak często zapewniał ją o swojej miłości.

Gdy dorosłem, nie doszukiwałem się już dłużej sensu w jego postępowaniu. Przyjąłem do wiadomości, że mój ojciec jest złamanym chujem i nigdy się nie zmieni. I dopóki ja nie zrobię z nim porządku, dopóty będzie znęcał się nad mamą.

Wchodzę do mieszkania umęczony, ale nie rozładowany. Otwieram szafkę ze słodyczami i zjadam na raz całą tabliczkę czekolady.

Nie rozumiem facetów, którzy są na ciągłej diecie. Pieprzeni modele. Piją jakieś gówna, mikstury z sokowirówki, jedzą tyle, co pierdolony wróbelek, pakują codziennie na siłce, żeby wyglądać jak twardziele z okładek pism

dla facetów. Koczkodany. Wyrzucają ful kasy na karnety, wyłącznie po to, by wyrzeźbić ciało, które będzie się podobać laskom.

Mydlenie oczu. Większym szacunkiem darzę kolesia, który kopie rowy pod autostradę w trzydziestostopniowym upale, przez co ma mięśnie twarde jak Achilles.

Swoją drogą, kiedyś, i mam tu na myśli odległe czasy przed cywilizacją, mężczyźni nie musieli ćwiczyć, brać odżywek i stosować diet, by posiadać umięśnione ciało. Wystarczyło, że żyli: zdobywali pożywienie, szukali schronienia, dbali o swoje rodziny. Ciągły ruch i wysiłek fizyczny utrzymywały ich w doskonałej formie. A teraz siedzą chłopy za biurkiem, żrą na lunch pizzę i popijają colą, ruchu tyle, co przejdą od auta do garażu, piweczko wieczorem na odstresowanie… I na biodrach opona rośnie jak od tira, wątroba otłuszczona, chuj nie staje, a po pięćdziesiątce zawał.

Z tą myślą zalegam przed telewizorem. Przelatuję po kanałach, nic mnie nie ciekawi. Włączam pornola, jednego, drugiego, trzeciego – kutas ani drgnie. W głowię słyszę głos: *zwal sobie, ulżyj, odreaguj*.

Zamykam oczy, widzę zwłoki Klaudii. Ja pierdolę!

Olej ją, to była zwykła dziewucha, których możesz mieć na pęczki. Jedyne, co masz robić, to mnie słuchać.

Wyłączam telewizor i wpatruję się w sufit. Łeb mi chce rozwalić, serce wali ogłuszająco.

Słyszę dzwonek domofonu, zakrywam się poduszką. Ale ten dzwoni nieustannie. Normalnie chyba zaraz kogoś zajebię. Podchodzę do słuchawki i wtedy rozlega się pukanie do drzwi.

– Gordianie, tu Serafin. Wiem, że jesteś w domu, bo w oknie pali się światło.

Jeszcze jego mi tu brakowało. Ze względu na szacunek, jakim go darzę, zamierzam mu otworzyć. Nie będę jednak z nim gadał, spławię go jak najszybciej.

– Co tam? Właśnie miałem się położyć. – Otwieram drzwi.

Serafin stoi w progu, potargany, z miną zbitego psa. Oczy ma przekrwione.

– Dziękuję, mogę wejść na chwilę? – pyta zgaszonym głosem.

– To coś ważnego? Jestem skonany.

– Rozumiem, ale musimy porozmawiać. Chodzi o twoją matkę.

Przez moment serce mi zamiera i od razu karcę się w myślach, że nie odebrałem od niej telefonu.

– Wszystko w porządku? – Wpuszczam go.

– Lepiej usiądźmy.

Idę do pokoju na miękkich nogach. Staram się uspokoić, bo przecież nie mogło jej się nic stać poważnego. Dwa nieszczęścia w przeciągu doby to nawet na polskie kino dramatyczne za wiele.

Serafin siada na kanapie i zanurza dłonie we włosach.

Przestępuję z nogi na nogę.

– Co jest? – pytam go, a wtedy on podnosi na mnie wzrok.

– Musisz się zgodzić na te wakacje w Grecji.

Momentalnie odczuwam ulgę. Pojebało go czy co? Robić taki teatrzyk z powodu głupiego wyjazdu.

– Nic nie muszę. Jeśli po to przyszedłeś, to sorry, ale nie mam nastroju myśleć o urlopie. Dzisiaj zmarła moja znajoma.

Serafin wygląda na zaskoczonego.

– Kira nic ci nie mówiła? – upewniam się, bo jestem niemal pewien, że Tomasz z nią rozmawiał.

Serafin kręci głową.

– Nic nie wiem. Całe popołudnie spędziłem w szpitalu.

– Jakim szpitalu?

Serafin przesuwa dłońmi po twarzy. Jego usta wykrzywia grymas. Wygląda, jakby miał się zaraz rozryczeć.

– Po co byłeś w szpitalu? – Puls mi przyśpiesza. – Coś się stało mamie?

Serafin patrzy mi prosto w oczy, a ja dostrzegam rozpacz w jego spojrzeniu.

– Ona jest chora, Gordianie.

Krew szumi w skroniach, serce traci rytm.

– Gdzie leży? Muszę do niej jechać. – Rozglądam się za kluczykami, dokumentami, komórką.

Czuję jego dotyk na ramieniu.

– Jest już w domu… – uspokaja mnie.

– W domu – powtarzam. – Czyli to nic poważnego?

Kręci głową.

– Lekarze rozpoznali u niej stwardnienie rozsiane. Jest w trakcie terapii lekowej.

Muszę usiąść.

– Stwardnienie rozsiane? – Patrzę na niego z niedowierzaniem. – Przecież mama jest sprawna, pracuje, zajmuje się domem, chodzi na zakupy. Nigdy nic nie mówiła…

– Bo nie sądziła, że to coś poważnego. Nie chciała nas martwić. – Serafin siada obok mnie na kanapie. – Zaczęło się od ciągłego zmęczenia, później miała zaburzenia widzenia. Gdy miesiąc temu straciła równowagę i się przewróciła, wezwałem karetkę. Początkowo sądzili, że to udar. Zrobili jej badania i zdiagnozowali SM o późnym początku.

– I nic mi nie powiedzieliście!? – Jestem na granicy wybuchu. – Nawet nie wiedziałem, że była w szpitalu! – Wstaję, muszę chodzić.

– Mama nie chciała zawracać ci głowy przed sesją…

– Zawracać głowy?! Czy was już totalnie pojebało?! Przecież to moja matka, kurwa! – Łapię szklankę z ławy i rzucam nią w ścianę.

– Gordianie, uspokój się, to nic nie da…

– Powinieneś był mi powiedzieć! – Wymierzam w niego palec. Mam ochotę sprać mu mordę. – Gdybym tylko wiedział, że mama jest chora…

– To co byś zrobił? – Serafin przechyla głowę.

– Mógłbym jej jakoś pomóc. Spędzać z nią więcej czasu.

– Masz teraz ku temu okazję – odpowiada. – Zabierz ją do Grecji, ona tego bardzo potrzebuje.

Staram się uspokoić oddech, myśleć racjonalnie, ale każdy nerw mojego ciała jest tak pobudzony, że mam ochotę wypierdolić kanapę razem z Serafinem przez okno.

– Twoja matka potrzebuje teraz kilku dni, żeby dojść do siebie po rzucie – mówi Serafin. – Straciła na kilka godzin czucie w rękach, stąd nasza dzisiejsza wizyta w szpitalu. Nie wiemy, co będzie dalej, ta choroba jest nieprzewidywalna. Mamy jednak nadzieję, że tak jak ostatnio, ponownie wejdzie w stan remisji.

– Czyli mamy udawać, że wszystko jest dobrze i czekać na kolejny rzut?

– Raczej cieszyć się dniem codziennym. Twoja mama ma teraz lekki niedowład lewej ręki, ale sobie radzi. Powinna nadal zażywać dotychczasowe leki, prowadzić zdrowy styl życia. Spacerować, pływać, jeździć na rowerze, jeść świeże owoce i warzywa. Ten wyjazd może jej naprawdę wiele dać…

– Ale to nie zmienia faktu, że prędzej czy później wyląduje na wózku inwalidzkim.

– Naukowcy cały czas pracują nad lekami…

– Jeśli już nawet ktoś wynajdzie lek, to dostanie go w pierwszej kolejności ten, którego na niego stać.

– Niewykluczone, ale musimy mieć nadzieję.

Przesuwam dłońmi po twarzy, jest mi niedobrze. Najpierw Klaudia, teraz mama… Co za piekielny dzień.

A wszystko przez to, że mnie nie słuchasz… – słyszę ten wkurwiający głos w głowie.

Wychodzę bez słowa z pokoju, idę do kuchni i biorę dwie tabletki od ciotki Tomka. Muszę się ogarnąć, bo trafię do czubków. A wtedy już na pewno nie pomogę mamie. Obmywam twarz zimną wodą z kranu.

Popierdoliło się na maksa, ale nie w takim gównie już byłem.

Wracam i staję w progu pokoju. Serafin wpatruje się w okno niewidzącym wzrokiem.

– Zabiorę ją do Grecji na trzy tygodnie – mówię. – Ale pojedziemy sami. Bez ciebie i twojej córki.

Serafin początkowo marszczy czoło, jakby chciał zaprotestować, po chwili jednak przymyka powieki i mówi:

– Rozumiem. Niech tak będzie.

Mama

Boże, jaka moja matka jest uparta. Patrzę na nią i żal mi serce ściska, że dopadło ją tak podłe choróbsko. Ale ona wcale nie zachowuje się jak chora.

– Albo pojedziemy z Serafinem, albo wcale. – Zakłada ręce na piersi. – To mój mąż, ostoja, osoba, na której mogę polegać. Nie chcę się z nim rozstawać na trzy tygodnie.

Wywracam oczami. W sumie gdyby mama miała kolejny rzut, przydałaby się dodatkowa osoba. Wolę jednak nawet nie myśleć o tym, że miałby on nastąpić.

– Okej. Czyli rezerwuję samolot na trzy osoby – odpowiadam.

– Jakie trzy? Na cztery. Kira też jedzie.

– Nie, nie jedzie. – Zaciskam szczęki.

Nie chcę, żeby jechała. To ma być czas spędzony z mamą, a znając mojego kutasa, nie będzie marzył o niczym innym jak o tym, by dorwać się Kirze do majtek.

– Synku, przecież jej tu samej nie zostawimy.

– Nie będzie sama. Ma Tomasza. – Podchodzę do lodówki i wyciągam tiramisu. – Jest pełnoletnia, da sobie radę. – Zaczynam jeść ciasto łyżką.

– Przyjechała do taty, żeby spędzić z nim wakacje. Nie możemy jej tu zostawić. Będzie jej przykro. – Mama nalewa mi lemoniady i podaje szklankę lewą ręką. Jej dłoń drży, napój wylewa się na stół.

– Ale ze mnie niezdara. – Z zażenowaniem wyciera plamę szmatką.

Żal patrzeć. Nie powinienem się z nią sprzeczać. Ale jak mam jej delikatnie wytłumaczyć, że obecność Kiry jest wielce niewskazana podczas rodzinnych wakacji?

Kończę ciasto i wypijam duszkiem lemoniadę.

– Muszę iść na trening. Dokończymy tę rozmowę później. – Wstaję od stołu, a mama razem ze mną. Podchodzi do mnie i obejmuje mnie mocno.

– Syneczku, wiem, że jesteś dobrym dzieckiem i nie masz nic przeciwko tej dziewczynie. – Zagląda mi w oczy, a ja czuję się przez chwilę tak, jakbym znowu miał sześć lat i był całkowicie zależny od rodziców.

– Po prostu nie uważam, żeby jej obecność była konieczna – wyjaśniam stanowczo.

– Jest konieczna. – Mama nie ustępuje. – To jest najbliższa rodzina Serafina, a on jest moim mężem. Chcę, żebyśmy pojechali tam wszyscy razem. Zrób to, proszę, dla mnie i kup bilety dla całej naszej czwórki, dobrze?

Widzę po jej oczach, że naprawdę bardzo jej zależy. Mama rzadko kiedy mnie o coś prosi. Zawsze była samodzielna, nigdy się nie skarżyła, nawet gdy ojciec tłukł ją do nieprzytomności. Wtedy nie potrafiłem jej pomóc – byłem gówniarzem, pod względem siły nie dorastałem ojcu do pięt.

Ale w końcu zrobiłem to, co powinien uczynić porządny syn dla swojej matki – uwolniłem ją od tego tyrana. Popełniłem najcięższą ze zbrodni – odebrałem mu życie, by mama mogła zacząć żyć normalnie. Równie dobrze mogę więc zabukować te pieprzone cztery bilety i przez trzy tygodnie trzymać kutasa na smyczy. Oczywiście tylko w obecności Kiry. Bo za cholerę nie odmówię sobie dobrego seksu na greckiej ziemi.

Kira

Po upalnej końcówce czerwca i początku lipca temperatura spadła nagle prawie o dziesięć stopni, a niebo zasnuło się szarą płachtą na dobre. Ostatnie czternaście dni, wypełnione ciągłym deszczem i wiatrem, utwierdziły mnie tylko w przekonaniu, że Polska nie jest krajem dla mnie. Zdejmuję w samolocie kurtkę i uśmiecham się sam do siebie na myśl o tym, że nie zobaczę tej przeciwdeszczowej szmaty przez najbliższe trzy tygodnie.

Mam miejsce przy oknie, obok mnie siedzi Kira, a przy przejściu mama.

Krople walą o szyby tak, że ledwo widać lotnisko. Siedzimy w milczeniu, podczas gdy samolot jedzie powoli na pas startowy. Całkiem ładna stewardessa instruuje, gdzie są wyjścia ewakuacyjne, jak założyć kamizelkę. Zerkam na mamę, jest spięta. Zastanawiam się, czy stres związany z lataniem może spowodować u niej rzut.

– To tylko dwie godziny lotu – uspokajam, wychylając się w jej stronę.

Mama przymyka jedynie powieki. Serafin siedzący po drugiej stronie przejścia wyciąga do niej rękę. Splatają dłonie, a na twarzy mamy pojawia się wyraz ulgi i lekki uśmiech.

Przenoszę wzrok na Kirę. Siedzi sztywno, wpatruje się w stewardessę. Jej pierś faluje. Ma boski biust. Nie za mały, nie za duży. Lubię, jak cycek mieści się w dłoni, a coś mi się zdaje, że jej idealnie by się wpasował w moją.

– Chyba się nie boisz? – odzywam się, sam nie wiem dlaczego.

– Nie. – Sięga po instrukcję umieszczoną w kieszeni fotela przed nią.

– To po cholerę zamierzasz to czytać?

– Żeby wiedzieć, co zrobić na wypadek katastrofy.

– Prawdopodobieństwo śmierci w wypadku lotniczym wynosi jeden do dwudziestu dziewięciu milionów.

– Nie wierzę w statystyki – odpowiada i śledzi wzrokiem obrazki na karcie. – Lepiej być przygotowanym na najgorsze.

Unoszę brew.

– Nie wiedziałem, że jesteś czarnowidzką.

– Jestem realistką i lubię mieć kontrolę nad swoim życiem.

– Większe są szanse, że stracisz je w wypadku samochodowym ze swoim chłopakiem niż podczas tego lotu.

– Co? – Podnosi na mnie wzrok.

– To, że Tomek jeździ jak debil. Prędzej wjedzie na słup stojący przy prostej drodze, niż ten samolot się rozbije.

– Tomek nie jest moim chłopakiem, przyjaźnimy się. Poza tym, w moim odczuciu jeździ całkiem dobrze.

– To masz coś z czuciem. Poza tym, z tego co wiem, przyjaciele się raczej nie całują.

Kira odkłada kartę na miejsce i obraca się nieznacznie w moją stronę.

– Pocałowałam go raz i dobrze wiesz dlaczego.

– Wiem? – Unoszę brwi.

Patrzymy sobie w oczy, między nami wzmaga się napięcie.

Rozlega się potrójny sygnał dźwiękowy. Samolot zaczyna przyśpieszać. Oczy Kiry się rozszerzają. Łapie za podłokietniki i zaciska na nich dłonie. Siła odśrodkowa wbija nas w fotele. Kira opiera głowę o oparcie, zamyka oczy.

Pędzimy ze trzysta kilometrów na godzinę. Uwielbiam to uczucie, prędkość, adrenalinę krążącą w żyłach.

Zerkam na Kirę. Jest zdenerwowana, ma zaciśnięte powieki, rozchylone usta, oddycha szybko.

– Nie pękaj, Cyrus. Przecież twarda z ciebie sztuka. – Odruchowo kładę dłoń na jej dłoni, a wtedy ona ściska moje palce.

Puls mi przyśpiesza. Patrzę na nasze ręce, podczas gdy samolot odrywa się od ziemi.

Kilka minut później, kiedy wznosimy się nad ciemnymi chmurami i gaśnie sygnalizator pasów, Kira bez słowa wysuwa dłoń spod mojej.

A ja myślę tylko o tym, żeby zamówić wódkę z colą i porządnie się urżnąć. Nie zniosę na trzeźwo dwugodzinnego lotu w jej towarzystwie.

Gdy tylko lądujemy, dostaję informację o trzech nieodebranych połączeniach od prokuratora. Rozmawiałem z nim dwa dni po wypadku i od tego czasu była cisza. Oddzwaniam, kiedy czekamy na bagaż.

– Dzwonił pan do mnie – zaczynam, śledząc wzrokiem taśmę z walizkami.

– Tak, czy może pan podjechać jutro na dziewiątą do prokuratury?

– Nie da rady. Jestem za granicą, na urlopie. – Podkreślam ostatnie zdanie.

– To niedobrze. Chciałbym jeszcze zadać panu kilka pytań.

– Na temat?

– Pana relacji z ofiarą.

– Wydawało mi się, że jasno panu przedstawiłem, jak wyglądały moje relacje z Klaudią – odpowiadam. – Spotykaliśmy się czasami, studiowaliśmy razem…

– Tak, niemniej jednak chciałbym jeszcze doprecyzować kilka kwestii, które wyniknęły po sekcji zwłok i analizie danych z telefonu komórkowego, które udało nam się odzyskać.

Czuję, że robi mi się gorąco.

– To będzie musiało poczekać. Wracam za trzy tygodnie.

– To nie może tyle czekać.

Zaczynam się gotować.

– W takim razie proszę wysłać list ze szczegółami, gdzie i kiedy powinienem się zgłosić jako świadek. Niemniej jednak zastrzegam, że odbiorę korespondencję dopiero po powrocie.

– Chyba się nie zrozumieliśmy – odpowiada już nieco ostrzej. – Wezwanie będzie najpewniej w charakterze oskarżonego, dlatego na wszelki wypadek proszę o podanie pana aktualnego adresu pobytu. W razie konieczności wystosuję odpowiednie pismo.

Kurwa mać. Zaciskam szczęki, podaję mu adres babci i się rozłączam.

I już mam spierdolony humor. Pocieszam się jednak, że gdyby prokurator miał konkretne dowody przeciw mnie, to ta rozmowa przebiegałaby inaczej. Szuka dziury w całym, bo byłem wcześniej skazany. A niech sobie szuka, i tak się nie doszuka.

Z lotniska odbiera nas kuzyn Aris, najmłodszy syn mojego wuja – brata ojca. Jego stary, niebieski pikap jest tak brzydki, że aż piękny. Mama z Kirą siadają z przodu, a my z Serafinem i bagażami pakujemy się na skrzynię ładunkową, w której pełno jest narzędzi. Wujek Pavlos prowadzi gospodarstwo rolne, w którym wieczorami pomaga mu trzech synów. W ciągu dnia Aris jest sprzedawcą na straganie z pamiątkami, starszy brat – Dimos – wypożycza skutery, a najstarszy – Giorgos – sprzedaje lokalne

wycieczki. Jednym słowem, wszyscy trzej naciągają turystów na kasę, zwłaszcza turystki, które lgną do nich jak ćmy do światła.

Zakładam czapkę z daszkiem, okulary przeciwsłoneczne, wyciągam nogi i wystawiam twarz do słońca. Brakowało mi tego ciepła, zapachu morza, odgłosu cykad i nawet tego pieprzonego trąbienia co pięć minut. Grecy trąbią inaczej niż Polacy. Ich krótkie *bip* brzmi lekko, pokojowo. W Polsce kierowcy nawalają w klakson, jakby zamierzali komuś rozjebać bębenki i dożywotnio uszkodzić słuch.

Mijamy pola winorośli, gaje oliwne, opuszczone chałupy z kamienia, zamieszkałe, choć niedokończone domy, z których stropów od kilkunastu lat sterczą zardzewiałe zbrojenia.

W przeciągu ostatnich kilku lat wyspa rozwinęła się pod względem turystycznym, i dobrze, bo kryzys grecki dał moim rodakom popalić. Teraz utrzymują się głównie z turystyki. Tym bardziej, że trzy lata temu dokończono wreszcie budowę lotniska, dzięki czemu odwiedzają wyspę nadziani turyści z Europy Zachodniej. Wcześniej można tu było dostać się tylko łodziami.

– Ale tu spokój, jak na wsi – mówi Serafin.

– Bo to jest wieś. Na wyspie jest tylko jedno miasto, stolica, dwadzieścia kilometrów w głąb lądu. Reszta zamieszkałych obszarów to wioski, z kozami, polami, gajami oliwnymi, drzewami cytrynowymi…

– Pięknie i swojsko – odpowiada.

– Mój raj.

Mijamy różowe żywopłoty z oleandrów, rosnące wzdłuż drogi. Tuż za nimi pasą się osły.

– Sądziłem, że lubisz miasto – odzywa się Serafin.

– Mieszkam w nim, bo nie mam za dużego wyboru – odpowiadam. – Urodziłem się w mieście, wychowałem, wykształciłem. Miasto daje mi pracę.

– Tutaj też mógłbyś pracować i żyć – odpowiada.

Jakbym na to nie wpadł już dziesięć lat temu.

– I zamierzam, ale najpierw muszę się dorobić. Nie dam rady utrzymać z tutejszych zarobków siebie i mamy.

Serafin ściąga brwi.

– Mamy?

– Nie zostawię jej samej po tym, co przeszła. I teraz jeszcze to jebane SM. – Kręcę głową.

– Poczekaj. – Serafin przysuwa się do mnie, jakby zupełnie nie ogarniał, co do niego mówię. – Przecież twoja mama jest moją żoną. Zajmę się nią.

– Mhm. Wiem, że ją kochasz, ale tamten gnój też mówił, że ją kocha, a swoje robił. – Na samo wspomnienie ojca chce mi się rzygać.

– Jesteś bardzo niesprawiedliwy, Gordianie – stwierdza Serafin. Słyszę rozżalenie w jego głosie.

– Wiem – odpowiadam. – Ale tak właśnie myślę.

I nic na to nie poradzę. Jestem jak skopany i porzucony w lesie pies. Nawet przed nowym właścicielem o złotym sercu będzie podkulał ogon, w obawie przed tym, że wydarzy się ponownie to, co go już spotkało.

Matka to najbliższa mi osoba. Urodziła mnie, wykarmiła, wychowała, pomagała mi się uczyć, spełniać marzenia, tuliła mnie, gdy się bałem i dbała o mnie zawsze najlepiej jak potrafiła. Jedyne, co mogę jej zarzucić, to brak odwagi, by porzucić mojego ojca i wynieść się na drugi koniec świata. Chociaż nikt nie wie, co ten niezrównoważony despota mógłby nam zrobić, gdyby nas tam znalazł.

Nigdy nie zostawię jej samej. Będę zawsze w pobliżu, na wypadek gdyby mnie potrzebowała. Bo żaden facet, nawet taki poczciwina jak Serafin, nie zdobędzie nigdy w pełni mojego zaufania. Ludzie są nieobliczalni, nie wiesz, co komu strzeli do łba.

Diabeł nigdy nie śpi.

Kalista

Babcia Kalista wita mnie z szeroko otwartymi ramionami.

– Mój wnusiu kochany! – Ma w oczach łzy. – Jakiś ty dorosły, przystojny, taki podobny do ojca.

Przytulam ją i staram się wyzbyć tego podłego uczucia, które właśnie mnie ogarnia. Nie znoszę, gdy ktoś porównuje mnie do ojca. Niestety, genów się nie oszuka. Mam świadomość tego, że fizycznie przypominam ojca z czasów jego młodości.

– Wiesz, że nie lubię, kiedy mnie do niego porównujesz – odpowiadam najłagodniej jak mogę, żeby nie sprawić jej przykrości.

– Wybacz mi. Po prostu tęsknię za moim synkiem. Niezależnie od tego, jakim człowiekiem był, zawsze będę go kochać. Matki tak już mają. – Przytula mnie ponownie.

Nigdy nie musiałem jej uświadamiać, jakim tyranem był jej syn. Myślę, że doskonale to wiedziała. Po jego pogrzebie trochę rozmawialiśmy. I chociaż Kalista próbowała go usprawiedliwiać, jej argumenty do mnie nie przemawiały. Podobno mój dziadek był od niego gorszy. Zdaniem babci to przez niego ojciec miał w sobie tyle agresji, z którą nie potrafił sobie radzić. Oszczędziła mi szczegółów. Wystarczyło mi, że gdy wspomniała o trudnym charakterze dziadka, w jej oczach błysnął lęk, który widziałem nieraz u mamy. Nie musiałem wiedzieć nic więcej, by domyślić się, że też był z niego kawał skurwysyna.

Reszta rodziny wita się z babcią i wchodzimy do jej domu, składającego się z kuchni, łazienki, salonu, czyli inaczej dużego pokoju, oraz dwóch mniejszych pokoi. W jednym z nich wychowali się mój ojciec i wuj. W drugim była niegdyś sypialnia dziadków, teraz śpi tam tylko babcia.

– Naszykowałam dla was moją sypialenkę – babcia zwraca się po grecku do mamy. Mama rozumie ten język. Podejrzewam, że Serafin i Kira nie znają go w ogóle.

– Dziękuję, ale nie trzeba było. Zadowolilibyśmy się kanapą w salonie – odpowiada mama.

Babcia zbywa ją machnięciem ręki.

– Nie ma mowy. Rozpakujcie się, za pół godziny będzie obiad – mówi zdecydowanym głosem.

Mama chyba nie zamierza jej urazić, bo razem z Serafinem zabierają bagaże i idą do jej sypialni.

– Ty i Kira będziecie spać w pokoju po twoim ojcu i wuju – zwraca się do mnie Kalista. – Są tam dwa łóżka, powinno wam być wygodnie.

Przesuwam dłonią po włosach i patrzę na Kirę.

– Co? – pyta mnie, zapewne nie rozumiejąc ani słowa z tego, co powiedziała babcia. Wygląda na spiętą.

– Nic – odpowiadam i zwracam się do Kalisty: – A nie dałoby rady, żebyś ty z nią spała, babciu? Ja zajmę miejsce w salonie.

Babcia patrzy na mnie przenikliwym wzrokiem.

– Nie lubisz jej?

– Nie o to chodzi – odpowiadam.

– Czyli ją lubisz – mówi znacząco.

– To trochę bardziej skomplikowane.

– To znaczy? – Przechyla głowę.

Wiem, że będzie drążyć temat, dopóki nie dowie się, o co chodzi. Jest cholernie dociekliwa. Ale co mam jej niby powiedzieć, że nie utrzymam kutasa w bokserkach, gdy Kira będzie się wiercić w łóżku dwa metry ode mnie?

– Nie chcę, żeby czuła się niekomfortowo – odpowiadam jak przystało na dżentelmena, którym stanowczo nie jestem.

– Mój wnusiu. – Babcia klepie mnie po policzku. – Chodź ze mną, dziecko. – Łapie Kirę pod rękę i idą do małego pokoju.

Mimowolnie gapię się na tyłek Kiry w opiętych szortach. I jak ja mam się, kurwa, zrelaksować w takich warunkach przez trzy tygodnie?

Bez dwóch zdań muszę kogoś poszukać, żeby sobie ulżyć.

Po rozpakowaniu bagaży mama z Serafinem idą nad morze, oddalone od domu babci o trzy kilometry.

Siadam na ganku, wyciągam nogi, wdycham głęboko powietrze. Jest cicho, ciepło, sucho, od morza wieje lekki wiatr. Jest tak, jak lubię.

– Cześć. – Słyszę głos Kiry i podnoszę na nią wzrok. Włosy zaplecione w warkocze upięła wysoko.

– Cześć – odpowiadam.

– Zrobiłam nam mrożoną kawę. – Stawia przede mną szklankę.

– Nie pijam kawy o tej porze – odpowiadam.

– Trudno. Wypiję dwie. – Siada na ławce obok mnie. – Ja bez kawy jestem jak panda.

Zerkam znacząco na jej zgrabne uda.

– Raczej nie przypominasz misia.

Wywraca oczami.

– Chodziło mi o ospałość. Mam niskie ciśnienie. Ratują mnie tylko treningi i kawa. – Wkłada słomkę do ust i sączy napój.

Patrzę na rurkę w jej ustach i wyobraźnia zaczyna mi pracować.

– Co? – Kira zerka na mnie pytająco. – Jestem gdzieś brudna? – Wyciera usta.

– Nie.

– To czemu się tak dziwnie patrzysz?

– Skąd wzięłaś tę słomkę?

Wkłada ją ponownie do ust i upija kolejny łyk.

Kurwa, czy ona robi to specjalnie?

– Rozdawali w samolocie – odpowiada powoli. – A coś z nią jest nie tak?

– Gdy trzymasz ją w ustach, to mam ochotę, żebyś zrobiła mi loda.

Kira się krztusi. Oblewa sobie kawą bluzkę. Nachylam się i klepię ją w plecy.

– Nie mów, że jesteś zaskoczona – dodaję.

Zerka na mnie wymownie, nie przestając kaszleć.

– Przyniosę ci wody i jakiś ręcznik – mówię i idę do kuchni.

Czuję, jak jaja mi pulsują. Nalewam wody do szklanki i wrzucam trzy kostki lodu z zamrażalnika. Powinienem zrobić sobie z nich okład na jądra. Nie pieprzyłem żadnej laski od dwóch tygodni. Przez tę całą sprawę z Klaudią, załatwianiem wyjazdu, urlopów, dyżurów w klubie i szykowaniem się do podróży nawet nie miałem czasu i ochoty na seks. Teraz, gdy wreszcie jestem wyluzowany, w ukochanej Grecji, z chęcią bym sobie ulżył. Nic dziwnego, że taka pierdoła jak picie kawy przez słomkę mnie podnieciła. Szkoda, że jeszcze nie zaczęła jeść banana.

Wychodzę na ganek i podaję jej wodę. W drugiej ręce trzymam ręcznik papierowy.

– Dzięki. – Kira odchrząkuje i upija łyk.

Spuszczam wzrok na jej dekolt i momentalnie mi staje. Mokra koszulka przykleiła się do nagich piersi Kiry. Gapię się jak debil na jej sutki: nieduże, kształtne i sterczące.

Kira, marszcząc brwi, podąża za moim wzrokiem…

– Ja pieprzę! – Odstawia wodę, wyrywa mi z rąk ręcznik i zakrywa nim piersi.

– Czytasz w moich myślach. – Pochwytuję jej spojrzenie i uśmiecham się znacząco.

– Jezu, ty naprawdę myślisz tylko o jedynym. – Wyciera bluzkę.

– Nie tylko. Chociaż lubię o tym myśleć, a jeszcze bardziej to robić. I nic na to nie poradzę, że tak na mnie działasz. To jest silniejsze ode mnie. – Patrzę na mojego, stojącego na baczność, fiuta.

Kira zerka na moje krocze. Mój rozmiar w ogóle nie robi na niej wrażenia.

– To bez sensu – mówi. – Idę się przebrać. – Wymija mnie i wchodzi do domu.

Przez resztę wieczoru chodzi zamyślona i traktuje mnie jak powietrze.

Podczas kolacji mama z Serafinem gruchają jak zakochane gołąbki, snując plany na jutrzejszy dzień.

– A może po prostu pobyczymy się na plaży? – Mama kładzie mu głowę na ramieniu. – Mam ciekawą książkę, zaczęłam czytać w samolocie i już nie mogę się doczekać na ciąg dalszy.

– Na co tylko masz ochotę, kochanie. – Serafin całuje ją w czoło.

Patrzę na babcię i zastanawiam się, co czuje. Czy nie przeszkadza jej, że żona jej syna jest teraz żoną innego mężczyzny? Czy nie smuci jej, że jesteśmy tutaj razem, jemy sobie kolację w jej domu, a jej syna z nami nie ma?

I już nigdy nie będzie, bo go zabiłeś – odzywa się drwiący głos w mojej głowie. Zerkam na zegarek. Jebany, ma wyczucie czasu. Pora na psychotropa.

Tomasz załatwił mi coś nowego od ciotki. Biorę to od wypadku u Klaudii i muszę stwierdzić, że jest poprawa. Słyszę wciąż głos, ale rzadziej, i nie męczą mnie tak często koszmary. Chociaż idealnie nie jest.

Pomagam sprzątać po kolacji. Babcia znosi naczynia ze stołu, Kira zmywa, a ja wycieram.

– Idę podlać ogródek – mówi Kalista i wkłada ostatni talerz do zlewu. – Gordi, gdybyś potrzebował suchej szmatki, to są w szafce pod telewizorem.

– Dobrze, babciu. – Daje mi całusa w policzek i wychodzi.

Przez kolejne minuty Kira i ja milczymy. Słychać jedynie plusk wody i brzdęk odkładanych naczyń.

Nie przeszkadza mi ta cisza między nami. Nie jestem rozmowny, a gadanie innych ludzi mnie męczy. Kira również nie wygląda na skrępowaną naszym milczeniem.

Podejrzewam jednak, że ma mi za złe tamten tekst. Trudno. Nie będę za nic przepraszał, no może oprócz plamy po kawie, bo w sumie gdybym nie powiedział wprost, co myślę, to Kira by się nie polała.

– Plama zeszła bez problemu? – zaczynam rozmowę.

– Pytasz mnie o plamę na koszulce?

– Tak.

– Zeszła. Ale na przyszłość nie rzucaj takich zbereźnych tekstów, kiedy piję, okej?

– Zbereźnych? – śmieję się. – Gdy zobaczyłem cię pierwszy raz, chciałem wylizać twój piękny tyłek i porządnie cię wypieprzyć. To jest zbereźny tekst.

Słychać brzdęk.

– Jasna cholera! – Kira podnosi dłoń, leci jej krew.

Dotykam jej ręki.

– Rozcięta – mówię.

– No patrz. A ja sądziłam, że dostałam okres.

Sięgam po spirytus i gazę, i polewam wnętrze dłoni. Kira zaciska na moment zęby, ale nawet nie syknie.

– Boli? – pytam, chociaż wiem, że musi ją boleć. Ma dosyć głębokie rozcięcie.

– Trochę piecze – odpowiada.

– Usiądź, zabandażuję.

Siada bez słowa. Widzę po jej minie, że jest wkurzona. Przez kilka dni nie będzie mogła ćwiczyć ciosów. Szczęście w nieszczęściu, że to lewa ręka, bo z innymi czynnościami też mogłaby mieć kłopot.

– Nie trzeba szyć – mówię i owijam jej rękę gazą.

– Nic by nie trzeba było robić, gdybyś się nie odzywał – odpowiada.

– A, czyli to przeze mnie się skaleczyłaś?

– A przez kogo? – Kira wyrywa mi z ręki opatrunek i owija go szybko wokół dłoni. – Po cholerę gadasz te bzdury?

– Jestem z tobą szczery.

– I tylko o tym będziemy rozmawiać? Że chcesz mnie przelecieć?

– Równie dobrze możemy przejść od słów do czynów, jeśli masz ochotę.

– Nie mam ochoty. A skoro mamy przebywać pod jednym dachem przez trzy tygodnie, to byłabym wdzięczna, gdybyś nie poruszał już więcej tego typu tematów. Możesz to dla mnie zrobić? – Oddycha szybko i wpatruje się we mnie tymi swoimi kocimi oczami.

– Dlaczego?

– Co „dlaczego”?

– Dlaczego nie mogę mówić ci takich rzeczy? Czujesz, że to nie w porządku względem Tomasza?

– Nie jestem z Tomaszem, już ci mówiłam. – Wstaje.

Wiedziałem, że z nim nie jest, bo wygadał się wczoraj przez telefon. Kira dała mu kosza jeszcze przed wyjazdem, gdy on zamierzał zacieśnić ich znajomość.

– To może moje gadanie cię krępuje? – pytam.

– Raczej wkurza.

– Dlatego, że cię pociągam?

– Nie.

Zbyt szybka odpowiedź.

– Kłamiesz. – Przechylam głowę, żeby wyczytać coś więcej z jej twarzy.

– Ale z ciebie narcyz. Uważasz, że każda dziewczyna musi na ciebie lecieć?

– Raczej tak.

Kira kręci głową.

– Ja więc nią nie jestem. I nie zamierzam dłużej ciągnąć tej bezsensownej rozmowy.

Mrużę oczy.

– Chodzi o rodziców? Obawiasz się, co mogą sobie o nas pomyśleć?

– Tak.

I znów zbyt szybka odpowiedź.

– Nie, to nie to.

– Okej, idę spać – mówi stanowczo. – Posprzątasz zlew, żeby nikt się rano nie naciął na tę potłuczoną szklankę?

– Mhm… – odpowiadam, zachodząc w głowę, dlaczego ona ma taką awersję do seksu.

Odwraca się, a ja podążam wzrokiem za jej seksownym tyłeczkiem i umięśnionymi udami. I nagle doznaję olśnienia. Większość osób, które podejmują się trenowania sportów walki, robi to, by móc się bronić przed kimś, kto zalazł im za skórę.

Ja chciałem wpieprzyć ojcu, Tomek jełopom z osiedla. Wszyscy, których znałem, chcieli z kimś wyrównać rachunki bądź ustrzec się przed atakiem, który spotkał ich w przeszłości.

Czuję dziwne ukłucie w żołądku na myśl o tym, że jakiś fagas kiedyś skrzywdził Kirę. Obym był w błędzie. I pewnie jestem, ona nie wygląda na typ ofiary. Na wszelki wypadek odstawię jednak sprośne teksty na jakiś czas, żeby jej niepotrzebnie nie wkurwiać.

Marija

Marija mieszka tylko z ojcem, vis-à-vis domu babci. Nie trzeba nawet przechodzić przez żwirową drogę, by usłyszeć, o co się z nim kłóci. Staram się zrelaksować przy porannej kawie na ganku, w blasku wschodzącego słońca. Jest szósta rano. Zasnąłem około drugiej, nie śpię od piątej. Trzy godziny snu to i tak nieźle, zważywszy na to, że nie miałem żadnych koszmarów. Ale w ogóle się nie wyspałem. Siedzę w samych bokserkach, napawam się beztroskim porankiem i śpiewem ptaków. Słońce już mocno operuje, choć dopiero wychyliło się zza wzgórza.

Babcia pojechała na rowerze po chleb i świeże masło. Mama, Serafin i Kira wciąż śpią.

A ojciec Marii drze ryja:

– Po zamknięciu kuchni od razu masz wracać do domu!

– Idę jeszcze z dziewczynami na plażę.

– Nie ma mowy. Trzeba kozy oporządzić. Po pracy masz się u mnie odmeldować.

– Jestem dorosła! Nie muszę się nikomu meldować, a już na pewno nie tobie.

– Musisz, póki tutaj mieszkasz.

– To się wyprowadzę.

– Niby dokąd? Może do Anglii, z którymś z tych twoich chłoptasiów?

– Dzięki nim miałeś pieniądze na remont dachu.

– Wolę nie wiedzieć, co musiałaś zrobić, żeby je zarobić.

– To z napiwków! Jesteś okropny! – Rozlega się trzaśnięcie drzwiami.

Marija wychodzi przed dom. Idzie dziarskim krokiem z plecakiem na ramieniu alejką, wzdłuż której ciągnie się pergola obrośniętą winoroślą.

Pamiętam tę dziewczynę jeszcze jako pulchną kilkulatkę. Kąpaliśmy się razem nago w basenie jej dziadka. Gdy była nastolatką, w ogóle nie zwracałem na nią uwagi, musiała naprawdę niekorzystnie wyglądać. Teraz podrosła, wyszczuplała, ma całkiem przyjemną buzię, długie włosy i jeszcze dłuższe nogi.

Z nieba mi spadła.

– Hej, Marija! – Zeskakuję z ganku i wybiegam na drogę w chwili, gdy dziewczyna wsiada na rower.

Mruży powieki od słońca, po chwili na jej twarzy pojawia się uśmiech, oczy się rozszerzają.

– Gordian, jak się masz? – Przebiega po mnie zaciekawionym spojrzeniem, a ja już wiem, że podoba jej się to, co widzi.

– W porządku. Odprowadzić cię? – pytam.

– Pewnie, mam jeszcze trochę czasu.

– Gdzie pracujesz?

– W hotelowej restauracji przy plaży – odpowiada, prowadząc rower.

– Fajna robota?

– Ujdzie, ale dobrze, że sezon trwa tylko do października, bo czasami mam ochotę pozabijać tych zasranych turystów. Najgorsze są rodziny z dziećmi. Porozpieprzają tego żarcia po stoliku, na krzesłach, posadzce, że aż ręce opadają, gdy trzeba sprzątać.

– Dobrze, że jacyś turyści w ogóle są. Z samego gaju i kóz trudno by było wyżyć niektórym rodzinom.

– To prawda.

– Twój ojciec nadal wypożycza motorówki?

– Tak, biznes mu się rozrósł. Zatrudnia kilku chłopaków, więc nie musi ciągle grzać leżaka na plaży.

– Pewnie wypożyczę od niego jakąś łódkę na jeden dzień.

– Nie ma sprawy, na pewno dostaniesz spory rabat. – Mruga do mnie.

Spuszczam wzrok niżej, na jej piersi, które opina top na ramiączkach. Mam ochotę przekonać się, czy rzeczywiście są tak kształtne, na jakie wyglądają.

– Spotykasz się z kimś? – pytam.

– Z kimś z naszych? Nie.

– A z turystami…?

– Bywa. – Uśmiecha się zalotnie.

– Są w czymś lepsi od Greków?

– Nie wiem. – Wzrusza ramionami. – Po prostu to jakaś miła odmiana.

Patrzę na oddalony od nas o kilkadziesiąt metrów opuszczony budynek. Kolejny niedokończony dom, których na wyspie jest zatrzęsienie. Kiedy Grecja zbankrutowała, większość tego typu inwestycji finansowanych na

kredyt stanęło w miejscu. Stoją, niszczeją i zapewne czekają na lepsze czasy.

Wspaniała miejscówka. Osłonięta od drogi drzewami oliwnymi, osadzona w cieniu sosen piniowych.

– A ty spotykasz się z kimś? – pyta Marija i przechyla głowę z zaciekawieniem.

– Nie uznaję chodzenia, narzeczeństwa, małżeństwa i wszystkich tych bzdur, o jakich marzą dziewczyny.

– Jesteś gejem? – Patrzy na mnie ze zdziwieniem.

Śmieję się.

– Zdecydowanie nie, ale lubię seks analny.

Marija wygląda na nieco zawstydzoną. A może podnieconą? Nie zaszkodzi sprawdzić.

Wskazuję głową na opuszczony budynek, który właśnie mijamy.

– Może wejdziemy na chwilę? – proponuję.

– Tam? Po co? – Marija się zatrzymuje.

– Chciałem zapewnić ci miłą odmianę – odpowiadam.

Jej oczy się rozszerzają.

– Nie rozumiem.

– Chciałbym się z tobą pieprzyć.

Marija na chwilę się zapowietrza, na szyję wypływa jej głęboki rumieniec, który sięga aż do dekoltu.

– Bezpośredni jesteś.

– Wolę zapytać wprost, niż bawić się w podchody.

Marszczy brwi.

– Uważasz, że robię to z każdym napotkanym facetem?

Podchodzę do niej bliżej.

– Wcale tak nie uważam. – Odbieram od niej rower i kładę go na ziemi. – Poza tym nie jestem pierwszym lepszym facetem. Znamy się od dwudziestu lat.

– Nie chcę tak od razu seksu analnego, jeśli o tym myślisz.

– Jakoś przeżyję. Zrobię ci zamiast tego taką minetę, że żaden Anglik ani Niemiec nigdy ci takiej nie zrobi.

Mruży oczy.

– Jesteś bardzo pewny siebie.

– Marija… – zniżam głos, bo to zawsze działa. – Strasznie chce mi się pieprzyć i jeśli zaraz tego nie zrobimy, to rozwali mi jaja. Czy będziesz tak miłą sąsiadką i poświęcisz mi góra dwadzieścia minut? Masz moje słowo, że będzie to szybki numerek bez zobowiązań. Żadnego tulenia, całowania, wyznawania dozgonnej miłości aż po grób. Zostaję tu trzy tygodnie, więc jeśli będzie ci dobrze, możemy to powtórzyć. Wchodzisz w to? – Wyciągam do niej rękę.

– Naprawdę jesteś cholernie pewny siebie.

– Tak. Już to mówiłaś. Zaraz przekonasz się, dlaczego taki jestem. – Dłoń wciąż trzymam wysuniętą w jej stronę. Widzę wahanie w jej oczach. Patrzy na moją odsłoniętą pierś, przesuwa wzrokiem po mięśniach brzucha, opuszcza go niżej i zatrzymuje na sterczących bokserkach.

– Boże, co ja robię? – wzdycha i podaje mi dłoń.

Niecałe dziesięć minut później Marija jęczy rozkraczona na schodach z betonu. Liżę jej cipkę, a ona szarpie mnie za włosy.

– O tak. Włóż głębiej, o tak, głębiej! – krzyczy po grecku, gdy wsuwam w nią język. Jest już tak gotowa, że bardziej nie będzie.

– Jeszcze, jeszcze… – jęczy.

Wstaję, zsuwam bokserki do kolan, rozrywam folię od kondoma, którego Marija miała w torebce, i zakładam go na fiuta.

Dziewczyna patrzy na niego zachłannie.

Klękam przed nią, spoglądam na jej szparkę Jest rozwarta, mokra, czeka na mnie.

Marija łapie mnie za barki, jej twarz jest tuż przy mojej.

– Bez całowania – przypominam.

– Dziwny jesteś. – Dyszy z podniecenia.

Nie odpowiadam, tylko wchodzę w Mariję jednym pchnięciem. Jestem spragniony porządnego grzmocenia.

Zakładam jej nogi na swoje biodra, wysuwam się do połowy i wbijam się w nią ponownie.

O tak.

Zaczynam ją posuwać coraz szybciej. Obijam się o jej pośladki, zanurzam coraz głębiej. Staram się nie myśleć o niczym, tylko o tym, żeby dojść.

Wypełnij ją nasieniem – słyszę głos w głowie, ale od razu go ignoruję. Mam na fiucie kondom, więc nikogo niczym nie będę wypełniał.

Masz ją zapłodnić, chcę mieć z nią potomka!

Przeklinam w myślach głos, przez który nie mogę się skupić i rozszerzam nogi Marii. Patrzę, jak przyjmuje mojego fiuta. Wysuwam się, po czym wchodzę do samego końca. Jej wargi sromowe rozszerzają się, a ja zagłębiam się w przyjemnym cieple i wilgoci. Ten widok mnie obezwładnia, głos milknie.

Chwytam Mariję za biodra, pochylam się i zaczynam ją ostro posuwać, do utraty tchu.

– O, Boże! – Erotyczny okrzyk wydobywa się z jej ust, jej oczy się rozszerzają.

Nie mam ochoty patrzeć na jej twarz, potrzebuję teraz innych bodźców. Zdejmuję jej koszulkę, podciągam stanik. Jej cycki wznoszą się i opadają w rytmie, który narzucam, a ja jestem na granicy, zaraz dojdę. Czuję gorąco w jądrach, nadchodzi skurcz, po nim drugi. Napływa prąd. O tak, zaraz dojdę…

Nagle gumka pęka.

– Jebana mać! – Wysuwam się w ostatniej chwili i spuszczam na cycki Marii.

– Co się stało? – Patrzy oszołomiona na mojego członka, z którego zwisa poszarpany kondom.

– Gumka pękła. – Zdejmuję ją i rzucam na bok.

Marija unosi biodra, jej cipka jest mokra i nabrzmiała. Jestem wypompowany po orgazmie, nie podnieca mnie już jej widok. Najchętniej zaległbym gdzieś w cieniu i się zdrzemnął, ale jeszcze nigdy nie zostawiłem dziewczyny bez orgazmu i nie zamierzam tego robić tym razem.

Wkładam w nią trzy palce, a kciukiem zaczynam drażnić łechtaczkę. Jest tak wrażliwa i pobudzona, że mój najmniejszy ruch sprawia, że Marija wije się i jęczy. Pieprzę ją palcami, choć coraz bardziej chce mi się spać. Odpływam myślami do opuszczonej zatoczki, którą kiedyś znalazłem podczas samodzielnej wyprawy motorówką. Wokół wapienne klify, złocisty piasek, lazurowa woda, szum wiatru i fale na morzu.

Tym razem jednak nie jestem tam sam, tylko z Kirą….

Słyszę, jak Marija wymawia moje imię. Dyszy, wbija mi palce w ramię, jej ciałem wstrząsają dreszcze. Unosi biodra do góry i dochodzi cała w

ekstazie.

A ja, jak jakiś ostatni głupek, zamiast patrzeć, jak jej nabrzmiała cipka rozkosznie zaciska się podczas orgazmu na moich palcach, zastanawiam się, czy zabranie Kiry na wycieczkę motorówką jest rzeczywiście takim idiotycznym pomysłem, jak mi się wydaje?

Gdy wracam do domu, mama z babcią szykują śniadanie.

– Będziesz jadł jajecznicę? – pyta mama.

– Poproszę. – Siadam na ganku obok Serafina, który przegląda na telefonie zdjęcia z wczoraj. – Zobacz, jaką masz cudowną matkę. – Wyciąga w moją stronę komórkę.

– Nie muszę oglądać zdjęć, żeby to wiedzieć – odpowiadam.

– Tutaj trafiliśmy na gniazdo żółwi. Widać złożone jaja – mówi podekscytowany i pokazuje mi kolejną fotkę.

Mama wychodzi na ganek, stawia na stole pieczywo i horiatiki, na którą Polacy mówią sałatka grecka.

– Oglądacie zdjęcia z wczoraj? – pyta z uśmiechem na ustach.

– Tak, właśnie mówiłem Gordianowi, że znaleźliśmy żółwie jaja. A tutaj weszliśmy na niewielki klif, patrz.

Biorę telefon Serafina do ręki, żeby nie robić mamie przykrości. Mama wygląda na zdjęciach na tak szczęśliwą, jak nigdy wcześniej. Przesuwam palcem po ekranie. Zdjęcia morza, morza i jeszcze raz morza. Selfie na plaży, na klifie, znów na plaży.

Kolejna fotka, a na niej Kira. W spodenkach i topie odsłaniającym wyrzeźbiony brzuch.

– A to już z dzisiaj, gdy Kira wychodziła biegać. – Mama zagląda mi przez ramię. – Śliczna z niej dziewczyna, prawda?

Nie odpowiadam. Patrzę się w ekran i czuję, jak robi mi się gorąco. Nie rozumiem, dlaczego tak bardzo rozpala mnie widok Kiry. Pomijam, że ma piękne ciało, ale to jej spojrzenie, głos i to, że nie mogę jej mieć dla siebie… Czuję dziwny ucisk w żołądku.

To pewnie z głodu. Odkładam telefon na stół.

– Ssie mnie, jemy? – Sięgam po sałatkę.

Mama z Serafinem wymieniają spojrzenia.

– Co? – pytam i nakładam jedzenie na talerz.

– Pytałam, czy następnym razem pójdziesz pobiegać z Kirą – mówi mama. – Ona nie zna tutejszych terenów.

– Może pokazałbyś jej okolicę? – dodaje Serafin i odbiera ode mnie miskę.

– Poradzi sobie sama. Jest dorosła – odpowiadam i zaczynam jeść.

Mama

Po śniadaniu mama prosi mnie, żebym poszedł z nią na spacer. Biorę szybki prysznic, po czym wychodzimy na drogę.

– Gdzie idziemy? – pytam.

– Może przejdziemy się do tej jaskini, którą mi pokazywałeś, gdy byliśmy tu ostatnio razem?

Najchętniej sprawiłbym, żeby tamte wakacje zniknęły z mojej pamięci na zawsze. Ojciec przez cały nasz pobyt chodził wkurwiony jak szerszeń. Darł się na mnie, na mamę, na babcię, a ostatniego dnia wpierdolił wujkowi Pavlosowi. Nigdy się nie lubili. Byli do siebie zupełnie niepodobni, jakby nie byli braćmi. Podobno poszło im o majątek, spadek pod dziadku. Ojciec zawsze był pazerny, nie dziwne, że poróżnił się o kasę z rodzonym bratem. Gdyby miał w sobie tyle energii do pracy, co do darcia mordy, mielibyśmy teraz z mamą hajsu jak lodu. A tak, jedyne, co ojcu udało się wypracować przez tyle lat w Polsce, to zdolność kredytowa do kupna mieszkania w blokach z wielkiej płyty i samochód, który zresztą już się rozleciał ze starości. Gdyby nie Serafin, do tej pory z mamą spłacalibyśmy kredyt hipoteczny, który wlókł się za rodzicami od dwudziestu czterech lat. Serafin sprzedał swoje mieszkanie i spłacił zadłużenie mamy w banku. Nie chciał nawet, żeby zrobiła go współwłaścicielem jej mieszkania. Albo jest naiwny, albo naprawdę w niej zakochany. W miłość nie wierzę, w pożądanie, zauroczenie owszem. Dlatego pozostaję przy opcji, że Serafin jest po prostu głąbem, który tymczasowo jest zadurzony w mamie.

Dla dobra mamy liczę na to, że tak jednak nie jest.

– Cieszę się, że jesteśmy tutaj razem. – Mama bierze mnie pod rękę i opiera głowę na moim ramieniu, gdy idziemy żwirową drogą usypaną z wapiennych kamyków.

– Brakowało mi ciebie ostatnio.

– Odwiedzam cię dosyć często – odpowiadam.

– Tak, ale to nie to samo, jak kiedy mieszkaliśmy razem.

– Nie wspominam dobrze tamtych czasów.

– Wiem, wiem… Ale mimo tego, że ojciec traktował nas jak traktował, to byliśmy razem, byliśmy rodziną.

Spoglądam na nią. Kocham swoją matkę najbardziej na świecie, ale za cholerę nie mogę czasami jej zrozumieć.

– Byliśmy patologiczną rodziną – odpowiadam. – Jak możesz w ogóle powracać z taką łatwością do tamtych czasów? Dobrze się stało, że ten skurwiel nie żyje.

– Gordianie! – Matka przystaje i patrzy na mnie ostro. – Niezależnie od tego, co zrobił, był twoim ojcem i nie powinieneś tak o nim mówić.

– Powinienem. Nie doświadczyłem od niego ani jednej dobrej rzeczy, dzięki której mógłbym go nazwać ojcem. Niczego mnie nie nauczył, zawsze mnie krytykował, a to, że nas bił, jest najlepszym dowodem na to, że zasłużył sobie na karę, jaka go spotkała.

Mama kręci głową.

– Krzywdził nas, to prawda, ale ja mu wybaczyłam. I zrobiłam to nie dla niego, ale dla siebie. Dzięki temu mogę żyć dalej, być szczęśliwa w nowym związku… Może i ty powinieneś spróbować?

Zaciskam szczęki. Mdli mnie na samą myśl o tym, że miałbym ojcu darować wszystkie winy.

– Nigdy w życiu mu nie wybaczę.

Mama obejmuje mocniej moje ramię, widzę, że szuka odpowiednich słów, by mnie przekonać o tym, że jestem w błędzie. Ale to ona się myli. Takich krzywd, jakich doznaliśmy od ojca, nie sposób wybaczyć.

– Twój ojciec nie miał łatwego dzieciństwa… – zaczyna, powoli dobierając słowa. – Mąż Kalisty był bardzo porywczym człowiekiem.

– Tym bardziej ojciec nie powinien nas tak traktować, skoro sam dostawał w skórę.

– Myślę, że on to robił poniekąd nieświadomie. Nie zaznał nigdy miłości i ciepła od swojego ojca, nie potrafił więc sam okazywać uczuć. Ale chcę wierzyć, że w głębi serca cię kochał.

Zaraz mnie szlag trafi.

– Kochał?! Kochał… – Zaczynam się śmiać. – Skończmy już, bo zaraz się okaże, że ojciec był aniołem. Jebanym aniołem z czarcimi rogami.

– Gordianie…

– Koniec tematu, mamo – mówię przez zęby.

Naprawdę staram się jak mogę, żeby nie puścić wiązanki epitetów określających, jaki to wspaniały był mój ojciec.

I wtedy moją uwagę przyciąga zbliżająca się z naprzeciwka Kira.

Biegnie równym tempem po szutrowej drodze. Włosy ma splecione w warkocz, jej skóra błyszczy w słońcu, piersi opina przepocony top. Zatrzymuje się przy nas, uspokaja oddech, uśmiecha się.

Im dłużej ją znam, tym ładniejsza mi się wydaje.

– I jak ci się biegało, kochanie? – pyta mama, uśmiechając się na jej widok.

– Wspaniale! – Twarz Kiry promienieje. – Jest trochę gorąco, ale ten krajobraz to marzenie. Byłam aż na tamtym wzgórzu. – Pokazuje ręką za siebie.

– Brawo! Masz kondycję. – Mama wtóruje jej podekscytowaniu.

– Imponujący wyczyn, kiedy jest się emerytem na wakacjach z biurem podróży – mówię.

Kira przenosi na mnie wzrok, mrużąc oczy.

– Wstałeś lewą nogą?

– Jestem szczery. Gdybyś dotarła na tamto wzgórze… – pokazuję palcem górę majaczącą w oddali – to wówczas byłbym pod wrażeniem.

Kira patrzy na oddalony o co najmniej dwadzieścia kilometrów łańcuch skalny.

– Nie ma sprawy. Jutro ci odpowiada?

Wzruszam ramionami.

– Pobiegniesz kiedy chcesz.

Kira śmieje się.

– Pobiegniemy razem.

– Nie sądzę. Biegam sam.

– Rzucasz wyzwanie, więc udowodnij, że sam potrafisz mu sprostać.

– Nie muszę niczego nikomu udowadniać.

– Jeśli mogę… – wtrąca się mama. – Może lepiej, żebyś faktycznie pobiegł z siostrą. Nie zna okolicy…

Znowu, kurwa, ta siostra.

– Mamo – zwracam się do niej najłagodniej, jak potrafię. – Kira i ja nie jesteśmy rodzeństwem.

– Tak, wiem…

– To może ustalmy, że nie będziecie już robić z nas brata i siostry – mówię spokojnym, choć stanowczym tonem.

– Dobrze, skoro to cię drażni.

– Doskonale. A jeśli chodzi o poznanie okolicy, to Kira może włączyć sobie Google Maps i poznać ją sama.

Mama ściąga brwi. Chyba sprawiłem jej przykrość. Ale jak mam trzymać się z daleka od szparki Kiry, skoro ciągle ktoś mi ją podsuwa pod fiuta?

– Dam sobie radę – wtrąca się Kira. Nie patrzy na mnie, tylko na mamę. – A teraz biegnę pod prysznic, bo cała się lepię od potu.

Mimowolnie spuszczam wzrok na rowek między jej cyckami, w którym mienią się kropelki potu.

– Dobrze, kochanie – mówi mama. – Jak wrócimy, to może przyszykujemy razem obiad?

– Z chęcią. Miłego spaceru – odpowiada i biegnie w stronę domu.

Odprowadzam wzrokiem jej zgrabny tyłek.

– Gordi, nie tak cię wychowałam – odzywa się mama.

Odwracam się.

Mama piorunuje mnie wzrokiem, a ja jestem pewny, że przyłapała mnie na gapieniu się na Kirę.

– Co?

– Dlaczego jesteś taki niemiły w stosunku do Kiry? Najpierw nie chciałeś wspólnego wyjazdu, teraz ewidentnie jej unikasz, nie chcesz, żeby nazywać ją twoją siostrą. Nie lubisz jej? – Wpatruje się we mnie wyczekująco.

Przesuwam dłońmi po twarzy. To już jest, kurwa, męczące.

– To skomplikowane, mamo.

Mama przechyla głowę.

– Postaram się zrozumieć.

– Wątpię.

– Synku, wiem, że mężczyźnie w twoim wieku nie mieści się w głowie, że może zwierzyć się swojej matce, ale uwierz mi, czasami lepiej z siebie wyrzucić…

– Chcę się z nią przespać.

No i chuj, przynajmniej mamy jasność co do moich uczuć względem Kiry.

Mama robi wielkie oczy. Policzki jej czerwienieją.

– Nie wierzę, że to powiedziałeś.

– Taka jest prawda.

Mama odchrząkuje, widzę, że stara się ochłonąć. Poukładać sobie wszystko na spokojnie.

– To ładna dziewczyna… Nie jesteście spokrewnieni… – odchrząkuje. – Bardzo ci się podoba?

– Ma w sobie to coś.

Unosi brwi.

– Zamierzasz z nią chodzić?

O, i tu zaczynają się schody.

– Ja nie chodzę z dziewczynami.

– Nie rozumiem.

– Może to i lepiej. – Zarzucam mamie rękę na ramię. – Możemy zmienić temat?

– Synku. – Mama przystaje. – To dosyć ważne. Nigdy nie przedstawiłeś mnie żadnej swojej dziewczynie…

– Może dlatego, że jej nie miałem.

– Ani jednej?

– Ani jednej, która zasługiwałaby na to, żeby ją tobie przedstawić. Poza tym Kira nie jest moją dziewczyną i nią nie będzie.

– Pytałeś ją?

– Nie musiałem. Mamy nieco odmienne poglądy na ten temat.

– To znaczy?

Ja chcę się pieprzyć, a ona nie – mam na końcu języka, ale zamiast tego odpowiadam:

– Może ją powinnaś o to spytać? – Uśmiecham się od ucha do ucha, bo w tej samej chwili wyobraziłem sobie minę Kiry, gdy mama zadaje jej to pytanie.

Wiedźma

Przez kolejne dwa dni bywam w domu babci wyłącznie na śniadaniach i kolacjach. Jest mi już za tłoczno z pozostałą czwórką. I jeszcze do tego moja ochota na Kirę wcale nie maleje, wręcz przeciwnie – im częściej ją widzę, tym bardziej chcę ją zaliczyć.

Szwendam się pieszo po wyspie, odwiedzam stare miejsca – wzgórza, wioski, gaje oliwne, które odkryłem podczas ostatniego pobytu. Na wyspie mieszka około dwudziestu tysięcy ludzi, którzy osiedlili się głównie przy wybrzeżu, w okolicach stolicy. Pozostała część wyspy jest niezamieszkała i mnie to pasuje.

Drugiego dnia szwendania u miejscowego rolnika kupuję na obiad kozi ser, słoik oliwek i owoce. Tyle mi wystarczy, najważniejsze, żeby pić dużo wody, bo żar leje się z nieba. Siadam w cieniu sosny i odpoczywam przed dalszą drogą. W tej części wyspy zawsze wieje wiatr. Z jednej strony daje on przyjemne ochłodzenie dla spoconego ciała, lecz z drugiej niesie ze sobą jakiś niepokój. Już któryś raz łapię się na tym, że słyszę wołanie, które po chwili okazuje się wyłącznie świstem wiatru.

Gdy kończę odpoczynek, znowu dobiega mnie ten sam dźwięk, tym razem jest wyraźniejszy, głośniejszy, wyłania się zza wapiennych skał.

– Uratuj mnie… – słyszę głos dziecka.

Rozglądam się, ale nikogo nie widzę.

– Pomóż mi, proszę! – krzyk się wzmaga.

Wstaję i podążam w jego stronę. Łkanie się nasila, wołanie jest coraz donośniejsze. Zaczynam biec. Lawiruję wśród ostrych, wystających odłamków skalnych. Raz po raz silny wiatr hamuje moje kroki.

– Uratuj mnie…

Dobiegam do szczytu i zamieram. Przede mną rozpościerają się hektary czarnego lasu, wynurzającego się z białych jak śnieg skał. Czarne piniowe sosny, z czarnymi pniami, szyszkami i igłami. Wszystkie zastygłe w czarnej szadzi.

– Pomóż mi, błagam! – rozlega się zatrważający krzyk dziecka. Wbiegam w hebanowy las. Uderza mnie smród spalenizny. Jest ostry,

gryzie mnie w krtań i nozdrza.

– Gdzie jesteś? – Przeszukuję wzrokiem przestrzeń między drzewami.

– Tutaj, pomóż mi… – Słyszę głos tuż obok siebie, lecz nikogo nie widzę.

– Gdzie?

– Tutaj – rozlega się za mną.

Odwracam się. Nie dostrzegam niczego, oprócz osmolonych pni sosen.

Serce mi wali, adrenalina buzuje.

– Nie zobaczysz go, ale możesz go usłyszeć – dobiega mnie damski, niski głos.

Patrzę w bok i widzę starą kobietę. Na głowie ma chustę, nosi sukienkę do kostek, zakrywającą ręce i szyję.

– Gdzie jest dziecko? – pytam.

– Tutaj. – Pokazuje na swoją pierś.

Jakaś wariatka.

– Pomóż mi… – słyszę płaczliwy głosik.

Rozglądam się wokół.

– Nie słyszysz? Jakieś dziecko wzywa pomocy – zwracam się do kobiety.

Patrzy na mnie przenikliwie, nie ruszając się z miejsca. Jej twarz przypomina mi wizerunek wiedźmy ze starej książki dla dzieci.

– To twoje wnętrze woła. Pomóż mu, nim będzie za późno.

Co ona pieprzy? Nasłuchuję głosu dziecka i już nie wiem, czy to świst wiatru mąci moje zmysły, czy psychika znów mi siada, czy ktoś naprawdę potrzebuje pomocy.

– Uwolnij mnie od niego! Błagam… – znów ten zawodzący, płaczliwy głos.

– Słyszałaś? – Przeszukuję wzrokiem rzadki las.

Jestem gotowy ratować dzieciaka, ale nigdzie go nie ma.

– Słyszałam, a skoro i ty go słyszysz, to znaczy, że jest jeszcze szansa.

– Szansa na co? – Rozglądam się wokół.

– Na rachunek sumienia, wyznanie grzechów i odkupienie win. Inaczej twoje wnętrze na zawsze zostanie w jego władaniu.

Nawiedzona baba.

– Gdzie jest dziecko, więzisz je?

Wiedźma kręci głową.

– Nie patrz oczyma, lecz duszą. On jest czujny i przebiegły, czeka na każde twoje potknięcie. Wyssie z ciebie całe dobro, całe człowieczeństwo, zmusi cię, byś stał się jego narzędziem – bredzi wiedźma. – Jeszcze nie jest za późno, zbrodnia wymaga wyznania winy, poniesienia kary i odpokutowania za grzech. Zaprawiaj się w dobru, a będzie ci wybaczone. – Jej oczy wywracają się w tył czaszki, w ich miejscu pojawiają się białka. – Obmyjcie się, czyści bądźcie! Usuńcie zło uczynków waszych sprzed moich oczu! Przestańcie czynić zło! Zaprawiajcie się dobrem! Troszczcie się o sprawiedliwość, wspomagajcie uciśnionego, oddajcie słuszność sierocie, w obronie wdowy stawajcie! Choćby wasze grzechy były jak szkarłat, jak śnieg wybieleją; choćby czerwone jak purpura, staną się jak wełna. – Wiedźma zawiesza głos, jej źrenice wracają na swoje miejsce i spoglądają na mnie przenikliwie. – Jeżeli będziecie ulegli i posłuszni, dóbr ziemskich będziecie zażywać. Ale jeśli się zatniecie w oporze, miecz was wytępi[5]. – Kończy i zamyka powieki, a ja w głowie słyszę przeklęty głos.

Zabij staruchę, zabij…

Moje pięści mimowolnie się zaciskają. Serce zaczyna pompować szybko krew.

Wiedźma przechyla głowę.

– Słyszę go, mówi do ciebie. Nie ufaj jego słowom – szepcze.

Nie będzie ci mówiła, co masz robić. Zabij ją, zabij! – ponagla głos.

– Nie pozwól, by zawładnął twoją duszą i ciałem. Jeszcze nie jest za późno, zrób rachunek sumienia, wyznaj grzechy i odkup swoje winy.

Zapierdol sukę! Już! Rozkazuję ci!

Mocny podmuch wiatru popycha mnie ku wiedźmie. Moje mięśnie się naprężają, tętno przyśpiesza, w głowie szumi.

Robię krok w jej stronę.

Kobieta cofa się, czyni znak krzyża…

– Bądźcie trzeźwi! Czuwajcie! Przeciwnik wasz, diabeł, jak lew ryczący krąży szukając kogo pożreć[6] – mówi nienaturalnie niskim głosem.

Zajeb sukę! Niech zamknie tę niewyparzoną mordę!

Serce wali mi jak szalone.

– Odejdź stąd, natychmiast – mówię do niej przez zęby, bo zaczynam nie ufać samemu sobie.

Kobieta kiwa głową, jakby się ze mną zgadzała.

– Jeszcze jest dla ciebie ratunek. Wyznaj grzechy i odkup winy… – mówi, po czym rozpływa się w powietrzu jak zjawa.

Stoję jak wryty, wpatrując się w pustą przestrzeń. Kurwa, te leki od ciotki Tomasza nie działają! W uszach dźwięczą mi słowa wiedźmy. Mógłbym dać sobie rękę uciąć, że podobne brednie wygadywał tamten nawiedzony klecha.

Przesuwam dłońmi po twarzy. Głos w głowie zamilkł, wołanie dziecka ustało. Stoję w bezruchu i nie słyszę nic, oprócz szelestu usmolonych konarów drzew, bujających się na wietrze.

Kira

Do domu Kalisty docieram po północy. Jest ciemno, cicho, wszyscy już śpią. Wysłałem wcześniej mamie SMS-a, żeby nie czekali na mnie z kolacją. I tak nic bym nie przełknął. Biorę psychotropa, padam na łóżko i momentalnie usypiam. Budzę się z walącym sercem. Coś mi się śniło, nie pamiętam co, ale po reakcji mojego ciała domyślam się, że to był koszmar. Jestem mokry od potu, czuję ucisk w klatce piersiowej, pulsowanie w skroni. Wstaję i idę napić się wody do kuchni. Tykający na ścianie zegar wskazuje piątą trzydzieści. Na blacie stoi przykryty szmatką talerz z karteczką: *Kochanie, smacznego.*

Rozpoznaję charakter mamy. Odkrywam go i się wzdrygam.

Na talerzu znajduje się gniazdo wijących się węży.

Co, do kurwy nędzy?! Sięgam po nóż. Nie mijają trzy sekundy, gdy orientuję się, że węże zniknęły, a na ich miejscu leży spaghetti w sosie bolognese.

Ja pierdolę, ale mam jazdy. Rzucam nóż na blat, biorę kolejnego psychotropa. Wiem, że dzisiaj już nie zasnę.

Obmywam twarz zimną wodą. Zakładam spodenki, koszulkę, adidasy i ruszam pobiegać.

U Marii w domu pali się światło. Przez myśl przebiega mi, czy nie zaciągnąć jej do opuszczonego domu na szybki numerek. I w tej samej chwili słyszę w głowie głos*: O tak, zapłodnij ją, chcę mieć z nią potomka*.

Odpycham go od siebie tak szybko, jak się pojawił.

Biegnę ile sił w nogach w stronę wzgórza, które majaczy w oddali.

Po kilkunastu kilometrach mój oddech zaczyna się uspokajać, znalazłem równy rytm. Napięcie ustępuje, a ostatnie zwidy zdają się odpływać w głębiny podświadomości, zupełnie jakby były wyłącznie koszmarem sennym. Staram się nie interpretować nadmiernie swojej psychiki. Każdy człowiek jest popieprzony na swój sposób. Samo przyszło, samo przejdzie.

Słońce powoli wznosi się nad górami, ptaki śpiewają w krzewach różowych oleandrów, zaczyna się robić coraz cieplej. Koncentruję się na tym, co jest tu i teraz. Na równomiernym biciu serca, na oddechu, na pracy

mięśni. Skręcam w wąską ścieżkę, która wiedzie na szczyt wzgórza i przyśpieszam, by wycisnąć z siebie jak najwięcej. Narzucam coraz szybsze tempo, choć mięśnie ud zaczynają dawać o sobie znać. Tętno wzrasta, czuję pulsowanie w skroniach, przypływ zdrowej energii. Jestem już prawie na szczycie, wzmagam pracę rąk, żeby pobudzić nogi do działania, jeszcze kilka kroków. Wbiegam na samą górę i staję jak wryty.

Nie takiego widoku się spodziewałem.

Na jednym z głazów siedzi Kira. Odwraca się…

– Ty? – Jest równie zdziwiona jak ja.

– Ja. – Opieram ręce o uda, pochylam się i uspokajam oddech.

Kocie oczy błądzą po moim spoconym ciele.

– Co tu robisz?

– Mógłbym ci zadać to samo pytanie.

– Nie mogłam spać – odpowiada, po czym odwraca się i zatapia wzrok w widoku na wyspę, który rozpościera się ze wzgórza.

Podchodzę do niej i siadam na kamieniu obok.

– Niewygodne łóżko?

– Niewygodne sny.

– Długo tu jesteś? – Przesuwam wzrokiem po jej profilu, szyi, nagich ramionach, piersiach…

– Od wschodu słońca – odpowiada. – Niesamowity widok.

– Zgadzam się. – Nie mogę oderwać od niej oczu.

Kira zerka w moją stronę.

– Gapisz się na mnie – mówi.

– Jeśli nie mogę mieć cię nagiej, to chociaż popatrzę sobie na ciebie w ubraniu. – Zdejmuję koszulkę, bo jest cała przepocona.

– Jesteś zboczony.

– Powiedziała dziewczyna, która udaje, że nie patrzy teraz na moją klatę.

Kira wywraca oczami.

– Wcale się nie patrzę – odwraca wzrok.

– Powiedz mi, dlaczego tak trudno mi ciebie zdobyć, co? – pytam, bo naprawdę tego nie pojmuję.

Kira się śmieje.

– Pytasz na serio?

– Tak.

Patrzy mi w oczy i mruży powieki.

– Jest wiele powodów.

– Zamieniam się w słuch.

– Jesteś zbyt pewny siebie, zbyt dużo mówisz o seksie, nie liczysz się z uczuciami dziewczyn, z którymi się spotykasz…

Unoszę brwi.

– Już to kiedyś mówiłaś. A ja powtórzę to samo: jeszcze żadna się nie skarżyła.

– O widzisz. Ja mówię o uczuciach, a ty mówisz o seksie.

– Nie widzę różnicy.

Kira kręci głową.

– I to jest właśnie odpowiedź na twoje pytanie, dlaczego na ciebie nie lecę.

– Lecisz na mnie, ale potrzebujesz czasu, żeby to sobie uświadomić.

– Ale ty jesteś zadufany w sobie.

– A ty jesteś piękna – odpowiadam. I naprawdę tak uważam. Zwłaszcza teraz, gdy wschodzące słońce rozświetla jej twarz.

Mój komplement nie robi jednak na niej żadnego wrażenia.

– Piękna… A co takiego pięknego we mnie widzisz?

– Masz zjawiskowe oczy, ciało, głos, temperament, niewyparzony język, niezaprzeczalnie uzależniający seksapil i wbiegłaś na tę pieprzoną górę, co świadczy o twojej wytrwałości.

– Umiesz czarować.

– Umiem jeszcze inne rzeczy. – Unoszę znacząco brew i schodzę niżej wzrokiem, pomiędzy jej uda.

– A ty znowu swoje. – Kira wstaje i otrzepuje tyłek. – Zbieram się, bo ta rozmowa znów prowadzi donikąd.

– Poczekaj. – Podnoszę się i łapię ją za dłoń. Nie wiem, co mi strzela do głowy, ale splatam nasze palce razem. Nie chcę, żeby jeszcze szła.

Kira patrzy na nasze dłonie.

– Co ty wyrabiasz? – pyta, ale nie odtrąca mojej ręki.

– Aktualnie zastanawiam się, czy jeśli przestanę wspominać o seksie, to czy ty zaczniesz o nim myśleć.

Kira zabiera dłoń.

– Nie – mówi tak zdecydowanie, że naprawdę jej wierzę.

– Dlaczego?

Patrzę w jej oczy i dostrzegam w nich złość.

– Bo seks to ostania rzecz, jakiej oczekuję od faceta.

– A czego oczekujesz? – zniżam głos i przybliżam się do niej, lecz ona się cofa, jakby obawiała się, że zrobię coś wbrew jej woli.

– Szczerości, stałości, opiekuńczości i miłości, czyli wszystkiego, czego nie jesteś w stanie mi dać.

Przesuwam dłonią po karku i analizuję jej słowa. Staram się zawsze walić prosto z mostu, nie owijać w bawełnę, więc to się zalicza w jakiś sposób do szczerości; potrafiłbym również dochować wierności Kirze, jeśli miałbym gwarancję nieustannego pieprzenia się z nią, co najmniej trzy razy w tygodniu. I najwyraźniej mam również wrodzony instynkt opiekuńczy, bo w tym momencie o niczym tak nie marzę, jak zaopiekować się cipką Kiry.

– Słabo mnie znasz – mówię.

– Czyżby? – Unosi z zaciekawieniem brwi.

– Szczerość, wierność i opiekuńczość masz u mnie jak w banku – odpowiadam pewnym głosem.

Kira patrzy mi w oczy.

– Zapomniałeś o miłości.

No fakt. Znów ta jebana miłość. Motylki, kwiatuszki i całuski, a na koniec pierdolnięcie prosto w serce.

Kręcę głową.

– W miłość nie wierzę. To zdradziecka małpa.

– Zostałeś zdradzony?

Patrzę na nią, czeka na odpowiedź. Chyba nie myśli, że zacznę się teraz przed nią uzewnętrzniać. Choć dopiero co wspomniała, że ceni sobie szczerość…

– To było dawno temu, a ja byłem zaślepionym gówniarzem – odpowiadam.

– Przykro mi – mówi takim tonem, jakbym wyznał jej, że piła urżnęła mi rękę i do końca życia będę kaleką.

– Było, minęło. Dostałem nauczkę.

– Za co?

– Za to, że byłem zbyt naiwny. To musiało się tak skończyć. – Na samo wspomnienie o tym, że zadurzyłem się jak pacan w Marice, a ona puszczała się z każdym napotkanym kolesiem, robi mi się niedobrze. Nigdy już nie dam się wrobić w takie gówno. Gdy przypominam sobie małżeństwo matki i ojca, gdy patrzę na Tomasza i jego związki, które zawsze kończyły się

doprawianiem rogów, utwierdzam się w przekonaniu, że miłość to stara kurwa i nie chcę mieć z nią nic wspólnego.

No właśnie, a propos mojego najlepszego kumpla…

– Dlaczego nie jesteś z Tomaszem? – pytam wprost.

– Skąd to pytanie?

– Szczerość, stałość, opiekuńczość, miłość – wymieniam na palcach. – Gdyby Tomek był dziewczyną i pochodził z Meksyku, tak właśnie miałby na imię.

Kira się śmieje.

– Wiem.

– Więc? – Unoszę brwi.

– Chemia. – Patrzy mi w oczy. – Zabrakło chemii.

– Jej nie było na twojej liście oczekiwań.

– Wymieniłam tylko te, których nie jesteś w stanie spełnić. – Patrzy mi w oczy i nawet nie mrugnie. Mam wrażenie, jakby prąd elektryczny przebiegł mi po ramionach.

I wtedy słyszę huk.

Instynktownie łapię Kirę, ściągam ją do parteru i osłaniam własnym ciałem. Pierwsze skojarzenie: wybuch domu Klaudii. Serce wali mi jak młotem.

– Daj spokój. To tylko grzmot – słyszę jej śmiech.

W tym samym momencie na moją głowę spadają krople deszczu. Unoszę wzrok, nad nami wisi ciężka, sina chmura. Odrobinę się rozluźniam.

Wstaję i rozglądam się jeszcze dla pewności. No to dałem popis.

– Widzisz? Mówiłem ci, że jestem opiekuńczy.

– Raczej paranoiczny – drwi Kira i się podnosi.

– A może opętany? – Stajemy naprzeciwko siebie, pojedyncze krople zamieniają się w lekki deszcz.

– Przez co?

Nachylam się tak, że czuję zapach jej wilgotnych włosów i szepczę jej do ucha.

– Przez ciebie. Nagą. W moim łóżku.

Momentalnie dostaję sójkę w ramię.

– Dewiant. – Kira wymija mnie i rusza w stronę zejścia.

– Już chyba wolałem zboczeńca.

Drobny deszcz zamienia się w ulewę. Biegniemy już dobrych kilkanaście kilometrów szutrową drogą usypaną z kamieni. Co jakiś czas zatrzymuję na dłużej wzrok na Kirze. Woda ścieka jej po twarzy i włosach, mimo to trzyma równe tempo. Jej umięśnione ciało wygląda obłędnie w strugach deszczu. Nie mogę się na nią napatrzeć. Aż mnie nosi, żeby ją wziąć nagą pod prysznicem, gdy wrócimy do domu.

Wiem, że nie spełnię wszystkich oczekiwań z jej listy, ale wcale nie muszę. Ona się w końcu złamie.

– Hej, Gordianie! – Słyszę czyjeś wołanie.

Zwalniam bieg. Na zboczu, pod rozłożystą figą z szerokimi liśćmi siedzi Marija.

– Tutaj nie pada. – Uśmiecha się zachęcająco. – Ma przemokniętą białą bluzkę, przez którą przeświturją sterczące sutki.

Zostań! Spójrz na te cycki. Weź ją pod drzewem. Przecież aż się prosi. Teraz… No, idź! – Słyszę głos w głowie.

– Jak chcesz, to idź. Ja biegnę dalej – przerywa mu Kira i przyśpieszając bieg, podąża w stronę domu.

Moment wahania.

Olej ją. Przecież i tak nic z tego nie będzie – przypomina mi głos. – *A Marija jest taka chętna… Pamiętasz jej wilgotną cipkę, zrób z niej użytek. Kira ci tego nie da.*

– Może innym razem – rzucam w stronę Marii. Nie czekam na jej reakcję, tylko biegnę za Kirą, która jest już daleko z przodu.

Znowu mi się sprzeciwiasz? – upomina mnie głos.

Przeklinam go w myślach.

Nie pogrywaj tak ze mną, bo pożałujesz.

Ty nie istniejesz.

Nie? To uważaj teraz. To jest moje ostrzeżenie dla ciebie – mówi i w tym samym momencie Kira upada na drogę.

Czuję uderzenie gorąca. Przyśpieszam i w kilka sekund jestem przy niej. Leży na plecach, jej twarz wykrzywia ból. Próbuje się podnieść.

– Nie ruszaj się – mówię i kucam obok.

– Prawa kostka. Poślizgnęłam się na kamieniu…

– Leż spokojnie. – Rozprostowuję powoli jej nogę.

Kira zaciska zęby, ale się nie skarży. Wygląda na to, że kolano jest całe. Przesuwam dłoń niżej.

– Boli? – Dotykam kostki.

– Tak.

– W skali od jeden do dziesięciu?

– Pięć.

Ocieram twarz ramieniem, bo krople deszczu spływają mi do oczu. Trzymam sztywno nogę Kiry, ściągam ostrożnie but, następnie skarpetkę. Dotykam kostki; nie jest spuchnięta, nie wygląda na zwichniętą. Ale i tak nic tu nie wskóramy. Wkładam but za tylną gumę od spodenek, nachylam się nad Kirą. Jestem tak blisko niej, że czuję jej oddech na twarzy. Patrzy na mnie ufnie. Wsuwam pod nią dłonie i biorę ją na ręce.

– Wygląda tylko na naciągnięcie, ale rentgen nie zaszkodzi – stwierdzam.

– Dzięki. – Obejmuje mnie za szyję.

– Zawsze do usług. – Mrugam do niej.

– Oby nie. Coś za często zdarzają mi się wypadki, gdy jesteś w pobliżu.

Patrzę na nią, a w mojej chorej psychice rodzi się pytanie, czy to ja ściągam na nią te nieszczęścia? Najpierw dostała wpierdol od Oza, później rozcięła sobie rękę, teraz kostka…

Eee tam, pieprzenie.

Aris to złoty koleś. Po moim telefonie przyjeżdża pod dom babci w zaledwie piętnaście minut.

– Hej. Dzięki, stary, że przyjechałeś – witam się z nim i pomagam Kirze wyjść z domu. Chciałem wziąć ją na ręce, ale się opierała. Kalista pożyczyła jej więc starą laskę po dziadku i teraz Kira, wsparta na moim ramieniu, kuśtyka do auta.

– Ale się urządziłaś – Aris zwraca się do niej po angielsku i pomaga jej usiąść na przednim siedzeniu. – Jak jej pilnowałeś? – rzuca w moją stronę po grecku, gdy siadam obok Kiry, po czym idzie na miejsce kierowcy. – Gdybym miał taką dziewczynę blisko siebie, nie spuszczałbym jej z oczu. – Odpala silnik.

– Ale nie masz – odpowiadam w jego ojczystym języku.

– Nigdy nie wiadomo.

– Skup się lepiej na drodze – upominam.

– Oj, ciężko będzie. – Uśmiecha się i zerka na uda Kiry.

– Odpuść sobie. Ona jest zajęta – mówię ostro.

Aris zerka co chwilę na Kirę, a ja, choć lubię swojego kuzyna, mam ochotę mu teraz przywalić.

– Nic nie szkodzi, przecież są wakacje… – Aris się rozmarza.

– Szkodzi. – Zaciskam zęby.

– A co? Jakiś fagas wynajął cię do jej pilnowania? Wygląda raczej na taką, co potrafi o siebie zadbać. – Błądzi wzrokiem po jej nagich ramionach i zjeżdża na piersi.

– Sam się wynająłem. I zerknij na nią jeszcze raz w taki sposób, a będziesz potrzebował rentgena bardziej od niej.

Aris patrzy na mnie z ukosa.

– Co ty gadasz? – Szczerzy zęby, jakby nie rozumiał, co do niego mówię.

– Po prostu masz do niej nie uderzać. Jasne?

– Chyba na nią nie lecisz, co? – Zaczyna się śmiać.

– A nawet jeśli, to nie twoja sprawa – odpowiadam stanowczo.

Mina Arisa rzednie, patrzy na drogę, a następnie przenosi wzrok ponownie na mnie.

– To taki żart, tak?

– A czy ja się śmieję?

Aris odchrząkuje. Nie patrzy już na mnie, tylko na drogę.

– A co na to twoja mama? Przecież to córka jej męża – odzywa się po chwili.

– Nic ci do tego.

– Ma coś przeciwko?

– Nie.

– Na serio gadałeś z matką? – Śmieje się. – I co jej powiedziałeś?

– Prawdę.

– Czyli…?

– Że chcę się przespać z Kirą.

– Co?! – odzywa się niespodziewanie Kira, która dotąd siedziała cicho między nami, nieświadoma tego, o czym rozmawiamy. A może jednak świadoma? – Że co jej powiedziałeś? – Sprawia wrażenie, jakby zaraz miała eksplodować.

Patrzę na nią zdębiały.

– O co ci chodzi? – udaję głupka.

– Już ty wiesz, o co. – Z całej siły wbija mi laskę w stopę. – Zatrzymaj się! – mówi po grecku do Arisa, który momentalnie zatrzymuje się przed

sklepem przy chodniku.

– Wysiadam. Przesuwaj się – syczy do mnie Kira.

– Daj spokój. Do lekarza jeszcze dwa kilometry. – Staram się ją uspokoić, lecz wiem, że nie będzie łatwo.

Wkurwiłem ją, i to solidnie.

– Wypuść mnie, bo zacznę krzyczeć.

– Nie mówiłaś, że znasz grecki. – Staram się zmienić temat.

– A ty, że powiedziałeś swojej matce, że chcesz mnie przelecieć.

– Przekręcasz moje słowa, powiedziałem jej, że…

– Doskonale zrozumiałam, co jej powiedziałeś! – Podnosi głos o oktawę. Mimo to wciąż jest niski i zajebiście na mnie działa.

– Nawet nie wiesz, jak mnie kręcisz, gdy się złościsz. Może gniewny seks na zgodę? – Unoszę brew.

– Zaraz ci przyłożę, przysięgam.

Aris odchrząkuje, wyraźnie zmieszany.

– Chyba wyskoczę do sklepu po coś do picia – mówi, i nim mam szansę zareagować, Kira wykorzystuje moment, przesuwa się i niezgrabnie wyskakuje za nim z auta.

– Kira! – Wychylam się, by sprawdzić, czy nie leży jak długa na chodniku, lecz ona skacze już na jednej nodze i śmiga o lasce przed siebie.

Kurwa mać!

Wysiadam i doganiam ją, ale ona z uporem maniaka idzie przed siebie.

– Nawet nie wiesz, gdzie przyjmuje lekarz – mówię.

– Sprawdzę sobie w Google Maps.

– Daj spokój. Nadwyrężysz sobie kostkę. Przecież nic takiego się nie stało… – Zagradzam jej drogę.

– Być może dla ciebie. Ale ja byłam u twojej mamy w gościach. Teraz jestem też gościem u twojej babci. I wiesz, co sobie o mnie pomyślą? Że jestem niewdzięczną dziewuchą, która w podzięce za gościnę uwiodła im syna i wnuka.

– Co? – Patrzę na nią i nie wierzę, że to powiedziała. – Co ty w ogóle mówisz?

– Doskonale słyszysz, co mówię.

– Ale za cholerę nie mam pojęcia, o co ci chodzi. Możesz powiedzieć, o co dokładnie masz pretensje?

Kira trzyma nogę w powietrzu, opierając się o laskę. Mam wrażenie, że jedyne, co pozwala jej stać stabilnie, to wściekłość, która emanuje z całego jej ciała.

– Gdy facet idzie z nowo poznaną dziewczyną do łóżka, to wszyscy wokół uznają, że on jest chojrakiem, a ona kurwą. Gdy dziewczyna tylko flirtuje, to wciąż jest kurwą, bo wysyła mu sprzeczne sygnały. A gdy chce się tylko całować, a on bierze ją siłą, to ona wciąż pozostaje kurwą, bo go sprowokowała. – Kira oddycha szybko, jej oczy płoną. – Nieważne więc, co teraz zrobię, czy się z tobą prześpię, czy ci odmówię, twoi bliscy będą mnie uważać za kurwę. – Patrzę na nią oniemiały i nie wierzę w to, co powiedziała.

– No co ty, Kira? Nikt tak nie pomyśli… – Wyciągam dłoń, żeby położyć ją na jej ramieniu, lecz ona ją odtrąca.

– Od początku wiedziałam, że jesteś właśnie takim typem faceta, który robi z dziewczyn puszczalskie. Po cholerę ja tu w ogóle przyjeżdżałam? – Kręci głową. – Przesuń się, chcę przejść – mówi, lecz ja nawet nie drgnę.

– Źle mnie oceniasz – mówię.

– Przesuń się.

– To, że jakiś facet kiedyś zalazł ci za skórę, nie znaczy, że ja też taki jestem.

– Jesteś. Myślisz tylko o sobie, o seksie, o zaspokojeniu swoich potrzeb. Nie dbasz o uczucia dziewczyn, z którymi idziesz do łóżka. Olewasz Ingę, choć ona uważa cię za swój ideał.

– Inga? No co ty? Po prostu dobrze się razem bawimy…

Kira patrzy na mnie, jakbym był nienormalny.

– I pewnie o pozostałych dziewczynach też tak myślisz? – Kręci głową. – Och, Gordianie, jesteś beznadziejny. Tylko patrzeć, jak którejś z nich złamiesz serce, a ona nie będzie potrafiła z tym żyć i coś sobie zrobi. Ja z pewnością nie zamierzam być jedną z nich – dodaje i omija mnie, po czym wychodzi na ulicę.

Nie zatrzymuję jej. Te ostatnie słowa mnie sparaliżowały. Przed oczami staje mi twarz Klaudii w trakcie wykładów, na ćwiczeniach, podczas seksu… Nie mogę uwierzyć, że nie żyje. Że być może zabiła się z mojego powodu.

Kira nie robi sobie nic z faktu, że wleczemy się za nią autem, podczas gdy ona kuśtyka chodnikiem. Już nawet nie namawiam jej, żeby z powrotem

wsiadła do auta. Jest uparta jak pięć osłów mojej babki.

– Może wieczorem skoczymy do klubu się rozerwać? – pyta Aris.

– O tak, parę głębszych dobrze mi zrobi.

– Przyjechać po ciebie?

– Nie będziesz pił?

– Zostawię auto pod klubem, zadzwonię po brata, to nas obierze.

– W takim razie jesteśmy umówieni.

– Jak będziecie już po wizycie u lekarza, to zadzwoń, zabiorę was z powrotem do domu. – Aris parkuje pod poradnią.

– Dzięki stary, na razie. – Wysiadam, bo widzę, że Kira już zbliża się do wejścia.

Na wyspie jest tylko jeden szpital, oddalony od nas o trzydzieści kilometrów. Na szczęście lokalna poradnia ma u siebie w gabinecie rentgen i USG.

Kira wchodzi do środka, a ja tuż za nią. Od progu wita się po grecku z recepcjonistką i wyciąga dowód osobisty.

– Pomóc ci? – pytam ją.

– Spadaj.

– Jak chcesz.

Siadam na krzesełku w poczekalni. Kilka miejsc dalej czeka jakiś turysta z temblakiem na ramieniu, a za nim kobieta wyglądająca, jakby miała zaraz puścić pawia. Przenoszę wzrok na Kirę, która próbuje dogadać się z recepcjonistką. Widać, że rozumienie ze słuchu wychodzi jej znacznie lepiej, niż samo mówienie. Gdy kobieta pyta o ubezpieczenie, Kira łamaną greczyzną stara się wytłumaczyć, że jest uczennicą i jest ubezpieczona. I tak jestem pod wrażeniem tego, jak sobie radzi. Do dzisiaj nie miałem bladego pojęcia, że w ogóle coś rozumie po grecku. Musiała się zacząć uczyć podstaw, gdy mama pierwszy raz wspomniała o wspólnym wyjeździe, no i widocznie dzięki pobytowi na miejscu przyswoiła sobie nowe słownictwo.

Recepcjonistka jednak ewidentnie nie rozumie tego, co Kira do niej mówi, bo pisze na kartce, ile będzie kosztować RTG wraz z wizytą u ortopedy.

Widzę po Kirze, że powoli ogarnia ją bezradność. Mimo to zaciekle tłumaczy, że w Polsce jest ubezpieczona, że jest obywatelką Unii Europejskiej, wyciąga legitymację szkolną…

Recepcjonistka kręci głową i pyta, czy Kira ma Kartę Ubezpieczenia Zdrowotnego.

– Nie mam. – Kira pociera dłonią czoło. Widzę po niej, że jest umęczona, ledwo stoi.

– Masz. Wyrabiałem karty dla nas wszystkich – odzywam się i podchodzę do niej. – Niebieska. Poszukaj dobrze. – Zaglądam jej przez ramię do portfela.

Kira odstawia laskę na bok, stoi dzielnie na jednej nodze, a drugą trzyma w powietrzu. Wyjmuje stos kart z Wielkiej Brytanii i je przegląda, po czym odkłada każdą na blat. Po cholerę je w ogóle zabierała ze sobą? Karta stałego klienta na siłowni, karta rabatowa do drogerii, księgarni, sklepu obuwniczego, wizytówka trenera osobistego, psychiatry… Przyglądam się tej ostatniej: doktor psychiatrii Amanda Quinn z Yorku, leczenie lęków, paranoi, ataków paniki, fobii, depresji.

– Po co ci to? – Biorę wizytówkę do ręki.

– Nie twój interes. – Kira zabiera ją i chowa z powrotem do portfela. Następnie wyjmuje niebieską kartę. – Czy to ta? – Podaje ją recepcjonistce i się chwieje.

Zaraz tu padnie.

– To ta, a teraz siadaj – odpowiadam, biorę Kirę na ręce i przenoszę ją na krzesło.

– Co ty wyrabiasz? – Odpycha mnie, gdy jej tyłek dotyka siedziska.

– Zaliczam kolejnego plusa za opiekuńczość. Następny plus będzie za wypisanie za ciebie formularza.

– Nie trzeba, sama go wypełnię. – Zamierza wstać.

Kładę jej ręce na ramionach i zaglądam w oczy.

– Formularz jest po grecku. Zajmie ci kolejną godzinę, zanim go wypełnisz. Siedź i odpoczywaj. – Podaję jej butelkę, która leży na krześle obok. – Tu masz wodę, pij.

Zaciska zęby, lecz nic nie odpowiada. Odkręca butelkę, przymyka powieki i zaczyna łapczywie pić.

Kosmyk włosów opada jej na czoło. Po nim kolejny. Spontanicznie odgarniam jej włosy i zakładam jej za ucho. Przez moment trzymam dłoń na jej szyi i czuję przyśpieszony puls.

Kira patrzy na mnie przez moment, po czym odtrąca moją dłoń.

– Nie pozwalaj sobie – mówi i odstawia wodę.

Uśmiecham się mimowolnie. Ta dziewczyna nie ma zielonego pojęcia, że im bardziej mi się stawia, tym mocniej jej pragnę.

Podchodzę do okienka, gdzie czeka już formularz. Wkładam karty Kiry do jej portfela i dostrzegam w przegródce, w której zazwyczaj trzyma się zdjęcie bliskich, notatkę z odręcznie napisaną sentencją: *Wyrządzoną krzywdę można wybaczyć, ale nie zapomnieć.*

Czytam ją trzykrotnie, staram się ją zrozumieć, lecz za każdym razem czuję coraz większą wściekłość. Co za brednie.

Zamykam portfel, wkładam go do tylnej kieszeni i zabieram się za wypełnienie formularza.

– Pan jest rodziną? – pyta mnie podejrzliwie recepcjonistka, zapewne chcąc zadbać o ochronę danych osobowych.

– Bratem – odpowiadam dla świętego spokoju.

– Na lekarza będzie trzeba czekać około czterdziestu minut – informuje, wklepując coś do komputera.

Zajebiście. Znając grecki pośpiech, czeka nas dwugodzinne siedzenie w poczekalni.

Po uzupełnieniu wszystkich danych, które spisałem z karty ubezpieczeniowej, podchodzę do Kiry, oddaję jej portfel, siadam obok i zaczynam śledzić rubryki z części „informacje o stanie zdrowia”:

– Proszę wymienić przebyte choroby… – czytam.

– Sama uzupełnię. – Wyciąga ręce po formularz, a ja się odsuwam.

– Czyli umiesz też pisać po grecku? – Unoszę brwi.

Kira wzdycha z rezygnacją.

– Tak sądziłem. – Przenoszę ponownie wzrok na pierwsze pytanie. – Proszę wymienić przebyte choroby i podać, w którym roku życia wystąpiły.

Kira opiera się o krzesło i wyciąga przed siebie bolącą nogę, zaciskając zęby. Oddycha chwilę przez nos.

– Ospa wietrzna, pięć lat – zaczyna wymieniać. – Angina, siedem lat i chyba dziewięć. Zapalenie wyrostka robaczkowego, dziesięć lat… – zawiesza głos.

Wpisuję punkt po punkcie.

– Coś jeszcze? – dopytuję, bo widzę, że się waha.

– Depresja i zespół lęku napadowego, trzynaście, czternaście, piętnaście lat.

Zapisuję i nie wiedzieć czemu, serce zaczyna mi mocniej walić. Przechodzę do kolejnego punktu.

– Uczulenia?

– Brak.

– Przebyte operacje?

– Usunięcie wyrostka robaczkowego… – Kira zawiesza głos i czeka, aż skończę pisać. – Cesarskie cięcie – dodaje stłumionym głosem.

Podnoszę na nią wzrok, lecz ona unika mojego spojrzenia. Sięga po wodę i upija kilka łyków.

Zapisuję i czytam kolejne pytanie:

– Przyjmowane leki?

– Kiedyś, czy tylko obecnie? – Spogląda na mnie w taki sposób, że żałuję, że nie dałem jej tego pieprzonego formularza do wypełnienia.

– Obecnie – odpowiadam.

– Hydroxyzinum[7], doraźnie. – Patrzy mi w oczy.

Czuję ucisk w klatce. Czasami biorę ten lek na sen, ale na drugi dzień czuję się po nim jeszcze gorzej. Nie wiedzieć czemu, mam ochotę objąć Kirę.

Chyba mnie zupełnie powaliło.

– Podpisz się tutaj, na dole. – Podsuwam jej formularz.

Podpisuje się wyraźnie swoim imieniem i nazwiskiem, a ja po charakterze pisma rozpoznaję, że sentencja, którą trzyma w portfelu, została napisana przez nią własnoręcznie.

Nie muszę być geniuszem, żeby poskładać fakty i domyślić się, że Kira solidnie dostała od życia po dupie. Czuję, że serce wali mi szybko. Wyobraźnia podsuwa chore obrazy z jej udziałem, których nie chcę widzieć.

Wstaję, podchodzę do okienka i oddaję formularz.

– Idę się przewietrzyć. Potrzebujesz czegoś? – rzucam do Kiry.

– Nie – odpowiada krótko, wyciąga telefon z kieszeni i zaczyna coś przeglądać na ekranie.

Patrzę na nią i nie wiem, co ze sobą zrobić. Z jednej strony mam ochotę coś powiedzieć, ale nic mądrego nie przychodzi mi do głowy. Z drugiej – chciałbym ją dopytać, upewnić się, czy moje przypuszczenia są trafne, ale to zupełnie popieprzony pomysł.

Mój wzrok przykuwają usta Kiry, nieoczekiwanie układające się w zabójczy uśmiech, kiedy odczytuje coś na telefonie. Tętno mi przyśpiesza.

Nie, muszę stąd wyjść!

Gdy tylko opuszczam poradnię, uderza mnie powiew gorącego powietrza. Idę w stronę głównego zejścia na plażę. Szybka kąpiel dobrze mi zrobi. Nad morzem tłoczno, pełno turystów, gwarno. Wolałbym pustkę i ciszę, ale jak się nie ma, co się lubi…

Zrzucam buty, ciuchy i w bokserkach wbiegam do wody. Jakaś dupeczka w bikini uśmiecha się do mnie, kiedy przypadkiem ochlapuję ją wodą. Widzę, że ma ochotę mnie poznać. Uśmiecham się, ale nie zagaduję. Nurkuję, by odciąć się od rzeczywistości. Głębia zagłusza gwar plaży, ale nie jest w stanie wyciszyć moich myśli. A te błądzą po niepokojących zakamarkach umysłu.

Pamiętam, że gdy byłem mały, zapytałem mamę, dlaczego spotykamy konkretnych ludzi.

– Na świecie żyje tak dużo ludzi. Dlaczego akurat ja spotykam tych, a nie innych?

Mama popatrzyła wtedy na mnie i ujęła moją twarz w ciepłe dłonie.

– Nie wiem, Gordi. Ale chcę wierzyć, że Bóg stawia ich na naszej drodze, by nas czegoś nauczyć, uświadomić nam ważne rzeczy, które mogą sprawić, że będziemy szczęśliwi.

Do tej pory nie mogę pojąć, w jaki pokrętny sposób Bóg chciał ją uszczęśliwić, zsyłając na jej drogę pomiot szatana w postaci mojego ojca. Boga nie ma.

Mam świadomość tego, że gdyby nie spotkała ojca, nie byłoby mnie na tym świecie; że gdyby ojciec jej nie bił, nie wpadłaby w alkoholizm i nie poznała Serafina na spotkaniach AA. A gdyby go nie poznała, ja nie spotkałbym Kiry…

Niech to szlag, znowu Kira. Mam ewidentną fiksację na jej punkcie.

Wynurzam się i biorę haust powietrza. Jestem już daleko od brzegu, a chciałbym być jeszcze dalej. Z dala od świata, od ludzi… Wiem jednak, że niezależnie od tego, jak daleko odpłynę, w końcu dobiję do jakiegoś lądu, spotkam jakiegoś człowieka na swojej drodze, a on, w większym bądź mniejszym stopniu, zacznie wpływać na to, jak potoczą się moje dalsze losy. Nienawidzę, tego, że jestem zależny od ludzi.

Wracam na brzeg. Wynurzam się, zbieram ciuchy i wychodzę z plaży. Z pobliskiej pizzerii dobiega mnie zapach pizzy, a ja orientuję się, że nic jeszcze dzisiaj nie jadłem. I Kira pewnie też nie.

Zamawiam dużą margheritę, bo nie wiem, jakie dodatki lubi Kira, choć i tak wydaje mi się, że raczej preferuje prostotę. Ubieram się i dziesięć minut później wchodzę do klimatyzowanej poradni. Kira leży na trzech złączonych ze sobą krzesłach i śpi. Podchodzę bliżej, siadam obok jej głowy, otwieram pudło z pizzą i zaczynam jeść.

Nie muszę długo czekać, aż się przebudzi. Jestem przekonany, że to za sprawą zapachu pizzy.

– Strasznie mlaskasz – mówi Kira, po czym siada i bierze kawałek. – Umieram z głodu. – Zaczyna jeść.

– Czyli mam u ciebie kolejnego plusa. Widzisz, jak ładnie potrafię się opiekować.

– Wybitnie – odpowiada z pełną buzią. – Jeszcze załatw nam jakieś materace, bo coś mi się zdaje, że będziemy tu nocować.

– Doświadczasz slow life po grecku, korzystaj, póki możesz. Jak noga? – pytam, bo widzę, że Kira siedzi bardziej swobodnie. Drzemka widać była jej też potrzebna, bo nie burczy już na mnie, tylko normalnie rozmawia.

– Lepiej, mogę nią poruszać. To pewnie tylko naciągnięcie więzadła – odpowiada.

– Czyli tak, jak mówiłem. Chyba musisz przyznać mi rację.

– Poczekajmy najpierw na prześwietlenie.

Czterdzieści pięć minut później wychodzimy z poradni. Kira z zabandażowaną stopą, o lasce, po zastrzyku przeciwbólowym, który najwyraźniej poprawił jej humor. Ja w sumie też jestem w całkiem niezłym nastroju.

– A nie mówiłem – rzucam do Kiry i unoszę dłoń, dając Arisowi znać, że go widzę.

– Faktycznie, miałeś rację.

– Co?

– Powiedziałam, że miałeś rację.

– Jeszcze raz.

Kira przystaje.

– Ogłuchłeś, czy jak?

– Nie, ale lubię słuchać, jak przyznajesz mi rację.

Kira uderza mnie laską w kolano i przyśpiesza kroku, kuśtykając.

– Ej, Cyrus, zwolnij, bo ja i reszta ślimaków nie nadążamy. – Śmieję się jak głupi, zupełnie nie wiem, czemu.

Po drodze Aris opowiada Kirze historię wyspy. Jakieś wymysły o Homerze i Arkadii. Kira sporo rozumie, lecz co kilka zdań prosi mnie, żebym przetłumaczył.

– Od jak dawna znasz grecki? – pytam ją w końcu.

– Zaczęłam się uczyć rozmówek, gdy tylko przyjechałam do Polski. Twoja mama od razu zaproponowała wspólne wakacje. Pomyślałam, że fajnie byłoby poznać odrobinę języka przed wyjazdem.

– I nic nie mówiłaś? Kalista myśli, że nic nie rozumiesz.

– Rozmawiam z nią po grecku od pierwszego wieczora, kiedy tu przyjechaliśmy.

– A rodzice też wiedzą?

– Też. Twoja mama pomagała mi w nauce.

– Czyli tylko ze mnie robiłaś głupka?

– Nie musiałam nic robić, sam sobie sukcesywnie zapracowujesz na to miano. – Uśmiecha się zawadiacko.

Podjeżdżamy pod dom babci. Aris zaciąga ręczny, nie gasząc silnika.

– Zabieramy cię dzisiaj do klubu – mówi do Kiry i zakłada rękę na oparcie, tuż za jej plecami. Czaruś jeden. – Wpadnę po was o dziewiątej.

– Żartujesz chyba. Z tym kulosem nigdzie nie idę. Poza tym nie przepadam za klubami – odpowiada Kira.

– No daj się namówić. Posiedzisz, wypijesz drinka… – Aris ciągnie temat.

– Daj spokój, miała ciężki dzień. – Otwieram drzwi i zeskakuję na drogę.

– Okej, chciałem być gościnny. – Aris unosi dłonie.

– Może za kilka dni – odpowiada Kira.

– Na to liczę – mówi do niej, po czym przenosi wzrok na mnie. – A my widzimy się wieczorem.

– Ja jednak sobie daruję – stwierdzam i podaję Kirze rękę, żeby wysiadła. O dziwo, korzysta z mojej pomocy.

– Stary… Jaja sobie robisz?

– Nie no, serio. To był chujowy dzień. Wypiję sobie piwko na ganku i wcześniej się położę.

Aris kręci głową.

– Eee tam, umawiać się z tobą. – Spuszcza hamulec ręczny. – Spadam do roboty. Zdzwonimy się jutro. Tak łatwo się nie wymigasz.

Zatrzaskuję drzwi i unoszę rękę na pożegnanie. Pikap odjeżdża w tumanach kurzu.

Wieczorem, po kolacji, gdy słońce już chowa się za wzgórzem, babcia zapala na ganku lampion i zaczynamy grać w tysiąca. Początkowo mam opory, bo za cholerę nie wiem, jak się w to gra, ale mamie tak zależy, że słucham z uwagą, jak tłumaczy zasady.

– Grałam w tę grę z moim dziadkiem i babcią. Zobaczycie, można się wciągnąć – opowiada podekscytowana i rozkłada karty.

Nie pamiętam, żebyśmy w przeszłości kiedykolwiek grali rodzinnie w cokolwiek. Ojciec lubił szachy, pokazał mi kilka ruchów, gdy miałem sześć lat, ale ile przy tym się nawysłuchiwałem inwektyw – od głąba, poprzez debila, na jełopie skończywszy.

Teraz, gdy tak siedzimy na ganku, gramy w tysiąca, cykady szeleszczą w drzewach oliwnych, a wino z zeszłorocznych zbiorów winogron Kalisty szumi w głowie, dociera do mnie, jak bardzo brakowało mi w życiu takich momentów.

Ja pieprzę, chyba zaczynam się robić sentymentalny.

Kolejne kilka dni spędzamy wszyscy razem na błogim lenistwie na plaży. Spaceruję często z mamą brzegiem morza, rozmawiamy o wszystkim i o niczym. Mama opowiada mi, jakie książki ostatnio przeczytała, a ja mówię jej o moich planach związanych z robieniem doktoratu na uczelni.

– Czyli planujesz się dalej uczyć? Jestem z ciebie bardzo dumna. – Mama opiera głowę na moim ramieniu.

– Raczej prowadzić badania naukowe.

– Życzę ci, aby twój wynalazek okazał się sukcesem.

– Do tego jeszcze długa droga, ale jeśli wszystko się powiedzie, kupię nam dom na jednej z wysp, a może nawet całą wyspę…

Mama zamyśla się, jej wzrok odpływa gdzieś daleko.

– Twój tata też miał takie marzenie – mówi, a ja momentalnie się spinam. – Wierzył, że osiągnie sukces w biznesie i postawi willę przy plaży. Gdy go poznałam, miał w sobie tyle pasji, samozaparcia, pomysłów. Ciągle czegoś szukał. Jakby brakowało mu w życiu czegoś istotnego. Czasami mam wrażenie, że za mało go wspierałam. Starałam się godzić pracę zawodową z wychowaniem ciebie i chyba zapominałam o jego potrzebach.

Zatrzymuję się i patrzę jej w oczy.

– Nawet tak nie myśl. To on za mało wspierał ciebie. Nie pamiętam, żeby kiedykolwiek się mną zajmował, żeby zabierał nas na wakacje, oprócz tych, kiedy odwiedzaliśmy Kalistę. Nie interesowała go moja szkoła, moje treningi. Wiecznie chodził wnerwiony, jakbym mu tylko przeszkadzał w życiu.

Mama kręci głową.

– Przykro mi, że takim go zapamiętałeś – mówi i zaczyna iść dalej brzegiem morza. Podążam razem z nią. – Myślę, że ojciec tak bardzo chciał osiągnąć sukces, zarabiać dużo pieniędzy, że zapominał o tym, co naprawdę liczy się w życiu. W wieku dwudziestu lat przyjechał do Polski z niczym. Gdy zaszłam w ciążę, postanowił, że zostanie. Miał kilka pomysłów na biznes, ale żaden nie wypalił. Imał się różnych prac, żeby zarobić na kredyt. Ja byłam biedna, on też, dziecko w drodze, musieliśmy mieć dach nad głową. Myślę, że rzeczywistość go przerosła. Był wizjonerem, indywidualistą o bardzo silnym temperamencie. Każde niepowodzenie rodziło w nim frustrację…

– Którą wyładowywał na żonie i małym dziecku – przerywam jej, bo nie mogę już słuchać, jak go tłumaczy.

– Wiem, że tego żałował. Za każdym razem miał ogromne wyrzuty sumienia…

– Wyrzuty sumienia. Też mi coś. – Czuję, jak narasta we mnie gniew. – Dlaczego to znosiłaś, dlaczego od niego nie odeszłaś?

– Wierzyłam, że w końcu mu się uda. Że któryś z jego biznesów się powiedzie, że osiągnie stabilizację finansową, spełni swoje marzenia i wtedy jego złość minie. – Wzdycha. – Twój ojciec był jak małe dziecko, które wpada we wściekłość, kiedy coś idzie nie po jego myśli. Sądziłam, że gdy wreszcie dostanie to, czego pragnie, stanie się miłym facetem. Po prostu cierpliwie, z nadzieją, czekałam na ten dzień.

– On nigdy by nie nastąpił – mówię ostro.

– Tego już się nie dowiemy.

Kalista

Zbieram się wcześniej z plaży i idę do domu babci. Wyciągam z komórki wiertarkę dziadka i kilka długich wkrętów. Biorę starą rurkę, która leży zapomniana po wymienianej kilka lat temu hydraulice w łazience, i idę do sąsiada.

Marija wita mnie od progu z szerokim uśmiechem na ustach.

– Przyszedłeś. – Opiera się o futrynę drzwi.

– A ty nie w pracy? Chciałem pogadać z twoim ojcem.

Jej uśmiech momentalnie znika.

– Po co?

– Potrzebuję użyczyć szlifierki kątowej. – Unoszę drąg do góry. – Muszę to przyciąć.

– To może, jak już przytniesz, pójdziemy na spacer? – Sugestywnie unosi brew.

– Później będą ją montował. Może innym razem.

Marija zrezygnowana odwraca się w stronę wnętrza domu.

– Tato! – woła.

– Co?!

– Do ciebie.

Słyszę odsuwane krzesło, kroki i wkrótce ojciec Marii podchodzi do drzwi.

– Gordianie, ale wyrosłeś. – Ściskamy sobie ręce. – Co słychać?

– W porządku.

– Słyszałem o twoim ojcu… Przykro mi.

A mnie nie.

– Minęło już sporo czasu – zbywam go. – Ma pan może pożyczyć szlifierkę? – pytam, chociaż jestem pewien, że ma. Słyszałem wczoraj, jak ciął coś u siebie za domem.

– Pewnie, chodź. – Wychodzi i prowadzi mnie na tylną część działki. A tam istne złomowisko. Wyciągarki, silniki, kadłub, drzwi do kabiny, stery, kierownice…

Ojciec Marii wchodzi do małego budynku gospodarczego i po chwili wychodzi z dwiema szlifierkami.

Kładzie narzędzia na zbitym z desek stole i zerka na córkę.

– A ty co tak stoisz? Do domu, i to migiem. Księgowość czeka.

Marija, gdy ojciec odwraca się do niej plecami, pokazuje mu środkowy palec i spogląda na mnie pytająco.

– To… na razie? – Przygryza zmysłowo wargę.

Nie powiem, przemyka mi przez myśl, co mogłaby zrobić tymi ustami, gdybym tylko wyraził na to ochotę. Mam jednak teraz ważniejszą sprawę na głowie.

– Cześć – odpowiadam i biorę się za cięcie rury.

Godzinę później drążek jest gotowy, a ja dziwnie podekscytowany siadam z piwem na ganku i czekam, aż reszta wróci z plaży.

– Zostawiam wam na kolację souvlaki i idę do Sotirii po zapas ziół, bo mi się kończą – mówi Kalista i zakłada chustę na głowę.

Wpatruję się w nią, bo wydaje mi się, że taki sam wzór chusty miała wiedźma z lasu.

– Skąd ją masz? – pytam.

– Co, chustę? – Wiąże ją pod brodą. – Właśnie od Sotirii, sama je robi. Ładna, prawda?

Kiwam głową i upijam łyk piwa.

– A ta twoja znajoma… Czym się zajmuje?

– Jest zielarką, wyrabia garnki, robi chusty, przygotowuje lokalne specjały. Namawiam ją już od dłuższego czasu, żeby wyszła ze swoimi produktami do turystów, lecz ona woli siedzieć u siebie w chacie. Kupujemy więc od niej różne wyroby i przekazujemy dalej do znajomych, którzy sprzedają je na straganach przy głównej ulicy.

– Pewnie Sotiria jest wam wdzięczna… – Biorę kolejny łyk. – Gdzie dokładnie mieszka?

– W diabelskim lesie – odpowiada Kalista, a ja krztuszę się piwem.

– Gdzie? – Wycieram ręką usta.

– W czarnym lesie. – Babcia przysiada na ławce obok mnie. – Sotiria mieszka tam od dziecka.

– Powiedziałaś wcześniej, że diabelskim…?

Wzrok Kalisty odpływa gdzieś daleko.

– Tak nazywają go niektórzy tubylcy – odpowiada. – Gdy miałam siedemnaście lat, przez wyspę przeszła fala pożarów. Ogień trawił wszystko, co napotkał na swojej drodze. Silny wiatr i wielomiesięczna susza sprawiły, że strażacy nie dawali sobie rady z ugaszeniem ognia. Póki pożar szalał w niezamieszkałej części wyspy na wschodzie, byliśmy spokojni, lecz po tygodniu zaczął niebezpiecznie zbliżać się w nasze rejony. Kolejne domostwa płonęły, a z nimi zwierzęta, plony, zapasy na zimę.

Pewnej nocy zjawiła się w moim rodzinnym domu Sotiria ze swoimi rodzicami i dalekim kuzynem, którego nigdy wcześniej nie widziałam. Podobno dzień wcześniej przyjechał do niej na wakacje. Był taki czarujący i przystojny… – Kalista zawiesza głos i uśmiecha się sama do siebie. – Rodzina Sotirii poprosiła nas o schronienie na pięć dni, wierząc, że do tego czasu pożar ustanie. I tak też się stało. Co więcej, okazało się, że las, w którym mieszkała Sotiria z rodzicami, jako jedyny w tamtym rejonie nie spłonął. Dom w całości ocalał, a otaczające go drzewa zostały oczadzone tak że swym wyglądem przypominały bardziej posągi niż żywą florę. Jedynie runo leśne zostało doszczętnie zwęglone, a w jego miejscu pozostały wyłącznie białe, gołe skały. Po latach spalone rejony wyspy zaczęły na nowo budzić się do życia. Wyjałowioną ziemię zaczęły porastać kosodrzewina, trawy, zioła, krzewy, a wkrótce i drzewa. Tylko czarny las, w którym znajdował się dom Sotirii, jakby zastygł w czasie i nie wypuścił ani jednej zielonej gałązki. Niektórzy twierdzą, że tej nocy, kiedy miał spłonąć, diabeł nawiedził dom Sotirii i zaproponował jej rodzinie ultimatum, z którego skorzystali.

– Diabeł? – Śmieję się i upijam łyk piwa.

– Ludzie chcą dopiec w ten sposób Sotirii, bo ona ciągle o nim mówi. Biedaczka ma kłopoty psychiczne… Ale jest dobrym człowiekiem.

– Kłopoty? – dopytuję.

– Twierdzi, że słyszy diabła.

– Wierzysz jej?

Kalista zaprzecza głową, choć na jej twarzy widzę niepewność.

– Gdy urodził się twój ojciec, wezwała księdza, żeby odbył egzorcyzmy. Bardzo się wtedy pokłóciłyśmy.

– Egzorcyzmy na moim ojcu? – Zaczyna się robić ciekawie.

– Twierdziła, że jest potomkiem diabła.

Śmieję się.

– Dziadek pewnie ją uwielbiał za to porównanie.

Kalista spuszcza wzrok.

– Twój dziadek… On nie był biologicznym ojcem mojego pierwszego syna.

Przyglądam się jej i nie wiem, czy się przesłyszałem. Jednak gdy babcia przenosi na mnie wzrok, zyskuję pewność, że dobrze usłyszałem.

– Jak to nie był ojcem twojego pierwszego syna?

– Był rodzonym ojcem twojego wujka Pavlosa. Gdy twój tata miał cztery latka, wyszłam za mąż za twojego dziadka i wtedy urodził się twój wujek.

– To kto był prawdziwym ojcem mojego ojca?

– Kuzyn Sotirii.

Nie mogę w to uwierzyć. No ładnie. Babcia ma sporo za uszami.

– I gdzie on jest?

Kalista wzdycha.

– Nie wiem. Po tym jak pożary ustały, zniknął i nigdy więcej go już nie widziałam. Zostałam samotną matką.

– Drań. Płacił chociaż jakieś alimenty?

– Wnusiu, on się dosłownie rozpłynął w powietrzu. Nikt nie wie, jak i kiedy opuścił wyspę.

– A mój ojciec wiedział? Powiedziałaś mu, gdy dorósł, że dziadek nie jest jego prawdziwym ojcem?

– Wszyscy wiedzieli.

– A co na to rodzice Sotirii? Byłaś przecież młoda, a tamten fagas zrobił ci dziecko. Ktoś powinien cię jakoś wesprzeć.

– Wspierali mnie, ale to nie była ich wina, że zaszłam w ciążę. Dobrze wiedziałam, co robiłam. Tak przynajmniej mi się wtedy zdawało, byłam już prawie dorosła. A Gordian naprawdę zawrócił mi w głowie, byłam nim oczarowana…

Uderza mnie fala gorąca.

– Gordian? – pytam przekonany, że źle usłyszałem.

– Twój ojciec się uparł, żeby dać ci imię po twoim prawdziwym dziadku. Grecka tradycja nakazuje, aby wnukom nadawano imiona ich dziadków w celu kontynuowania imienia rodowego.

– Ojciec twierdził, że mam imię po rzymskim Imperatorze, Marcusie Antoniusie Gordianusie.

– Masz imię po swoim prawdziwym dziadku. Tak jak Giorgos, najstarszy syn wujka Pavlosa nosi imię po swoim. Podejrzewam, że twój ojciec wstydził się przyznać do porażki, dlatego wymyślił tę historię o Imperatorze.

– Jakiej porażki?

– Po sześciu latach poszukiwań nie udało mu się odnaleźć swojego biologicznego ojca, dla którego porzucił wyspę, rodzinny interes i wyjechał w świat. Nie chciał mi za wiele zdradzać. Domyślałam się jedynie, że podróżuje śladami Gordiana, choć szczerze, nie mam bladego pojęcia, w jaki sposób udało mu się znaleźć jego trop, skoro nawet jego rodzina nie miała pojęcia, co się z nim stało. Mogłam się tylko domyślać, że kraje, z których dostawałam kartki pocztowe od swojego syna, nie były przypadkowymi miejscami. On go po prostu szukał. W końcu trafił do Polski, gdzie poznał twoją mamę, zakochał się, a potem pojawiłeś się ty. Wtedy zaprzestał poszukiwań.

Upijam duży łyk piwa. Z trudem dociera do mnie, jak mało wiem o swojej rodzinie. Jak mało wiem o swoim ojcu, o swoich genach.

– Często zastanawiam się, co stało się z twoim prawdziwym dziadkiem. Kim był, dokąd się udał, czy wiedział, że ma syna? – Kalista poprawia chustę na głowie. – Bywa, że za chwilę przyjemności przychodzi nam płacić później przez całe życie. Niestety, moja lekkomyślność i młodzieńcza naiwność odbiły się najmocniej na twoim ojcu. – Wzdycha. – Mój mąż, Giorgos, nigdy nie pokochał Nicosa. Traktował go ostrzej niż Pavlosa. Ale też trzeba przyznać, że twój tatuś miał charakterek i potrafił zaleźć za skórę. Mimo to kochałam i kocham go jak nikogo innego na świecie. Był, jest i zawsze będzie moim pierwszym i ukochanym synem… – Głos jej się łamie, w jej oczach pojawiają się łzy, lecz nim mam szansę zobaczyć, jak spływają po policzkach, Kalista wstaje i odwraca się do mnie plecami.

– Babciu… – Chciałbym jej powiedzieć jakieś pokrzepiające słowo, lecz wtedy w mojej głowie odzywa się głos:

Widzisz… A ty go zabiłeś, zabiłeś jej ukochanego syna, zabiłeś mojego syna!

Tętno mi przyśpiesza, czuję się, jakbym miał ogromny kamień w żołądku.

– Sotiria na mnie czeka. Smacznej kolacji, wnusiu. – Kalista schodzi z ganku. – Nie czekajcie na mnie, wrócę późno! – Unosi rękę do góry, macha i wychodzi na drogę.

A mnie po raz pierwszy od śmierci ojca przelatuje przez głowę myśl, czy dobrze zrobiłem, że go zabiłem?

Po rozmowie z Kalistą siedzę na ganku i wlewam w siebie nie wiem, którego browara z kolei. Gdy Kira wraca z plaży, jestem już nieco wstawiony. Nie daję jednak nic po sobie poznać.

Wstaję i wychodzę jej na spotkanie. Ma na sobie górę od kostiumu i skąpe szorty.

– A gdzie rodzice? – Staram się nie patrzeć na jej piersi i odbieram od niej torbę.

– Jeszcze zostali – odpowiada i idzie w stronę domu, utykając.

– Mam coś dla ciebie. – Stawiam torbę na ganku i wyciągam rękę w stronę Kiry. – Zamknij oczy.

– Wolę nie. – Kira patrzy na moją dłoń.

– Psujesz mi całą zabawę. – Opuszczam rękę. – Chodź. – Kiwam na nią, podążając do zagajnika na tyłach działki.

Kira idzie za mną. Słyszę za sobą jej oddech, czuję zapach olejku do opalania. Puls mi przyśpiesza, gdy zbliżamy się do kilku dorodnych sosen, rosnących tu, odkąd pamiętam.

– To tutaj. – Odwracam się i pochwytuję spojrzenie Kiry, która patrzy na mnie pytająco. – Zamkniesz teraz oczy? – pytam ponownie.

Kręci głową.

– No, Cyrus, daj sobie zrobić niespodziankę.

Patrzy na mnie przez dłuższą chwilę.

– Okej – odpowiada w końcu. – Ale lepiej, żebyś był ubrany, jak je otworzę. – Przymyka powieki.

Prowadzę ją za ramiona do przodu.

– Pomyślałem, że skoro na razie nie możesz biegać, to nie będziesz chciała wyjść z formy… – mówię i się zatrzymuję. – Możesz już otworzyć oczy.

Jej powieki się uchylają, wzrok wędruje w stronę zagajnika, na twarzy pojawia się uśmiech.

– Zrobiłeś go dla mnie? – Przenosi na mnie zaskoczone spojrzenie.

Wzruszam ramionami.

– To tylko drążek… – Przesuwam dłonią po karku.

Kira podchodzi bliżej niego i rozgląda się za jakimś pieńkiem, żeby na niego wejść i złapać się drążka. – Podsadzę cię. – Staję tuż za nią i obejmuję ją w talii.

Czuję pod placami jej rozgrzaną słońcem skórę. Mam ochotę przenieść dłonie wyżej, wsunąć je pod biustonosz i ścisnąć jej piersi, jestem jednak pewien, że od razu dostałbym z łokcia w pysk.

Unoszę ją pół metra nad ziemię, a wtedy ona łapie za drążek. Odsuwam się, żeby dać jej swobodę.

– Wygląda na stabilny – mówi i zaczyna się podciągać; unosi brodę nad drążek, po czym opuszcza się do pełnego zwisu.

Wpatruję się w mięśnie jej ramion, jak pracują z gracją pod opaloną skórą.

– Dłoń już w porządku, zagojona? – pytam.

– Powiedzmy. – Kira podciąga się dalej.

– Trzy. Cztery. Pięć… – liczę.

To ją najwyraźniej dopinguje, bo w jej oczach dostrzegam iskrę motywacji. Zaczyna głośno oddychać. Podciąg – wdech, zwis – wydech. Robi pełny zakres ruchu, nie jakieś tam płytkie trzy czwarte podciągnięcia.

Przy trzydziestym razie, widzę, że ręce ma już zmęczone.

– Schodzisz? – pytam.

Kręci głową. Wisi przez kilka sekund, stabilizuje oddech. Następnie zaczyna robić krzesełka. Unosi zgięte nogi w kolanach do brzucha. Mięśnie wokół jej pępka napinają się i rozluźniają.

Kurwa, jestem urzeczony pięknem jej ciała.

Po serii piętnastu podciągnięć Kira znów wisi, kropelki potu mienią się pomiędzy jej piersiami.

– Zdjąć cię? – pytam.

Ponownie kręci głową, oddycha głęboko i podciąga nogi, zupełnie proste w kolanach, tak że dotyka stopami do drążka.

To mi imponuje. I mnie podnieca. Przesuwam dłońmi po twarzy. Mam ochotę natychmiast ściągnąć Kirę z tego drążka i wycałować jej spocone ciało. Pragnę ssać jej piersi, zlizywać spomiędzy nich słony pot, kąsać umięśniony brzuch, zsunąć zębami majtki…

Kira robi kolejne podciągnięcie nóg. Z jej ust wydobywa się stęknięcie: niskie, gardłowe. Opuszcza nogi.

Nie mogę znieść tego, jak ona na mnie działa.

Pochodzę do niej i obejmuję ją za uda.

– Co robisz? – Zerka na mnie w dół, lecz nie puszcza drążka.

– Pomagam ci zejść.

– Dlaczego? Jeszcze nie skończyłam.

– Skończyłaś. Za bardzo mnie podniecasz. Nie ręczę za siebie.

– Chryste, to sobie stąd idź.

– A co z twoją nogą? Jak zejdziesz?

– Przystaw mi jakiś pieniek, poradzę sobie.

Stoję bez ruchu i czuję, że za nic nie mam ochoty jej puścić.

– Nie podziękowałaś mi jeszcze za zamontowanie drążka – mówię.

– Dziękuję – odpowiada.

– To za mało. – Widzę, że jej ręce zaczynają drżeć od wysiłku. Wykorzystuję ten moment, podsadzam ją wyżej, i w chwili gdy rozluźnia uścisk na drążku, ściągam ją w dół.

Kira puszcza się i ląduje w moich ramionach. Oddycha szybko, jej sutki ocierają się o moją klatką piersiową. Patrzy na mnie szeroko rozwartymi oczami, jak sarna oświetlona reflektorami samochodu. Przygarniam ją do siebie, jej udo dotyka mojego kutasa, przez którego przepływa prąd. Czuję, że mi staje. Najchętniej przycisnąłbym ją jeszcze mocniej do siebie, żeby poczuła, jak na mnie działa.

Ale nie chcę jej spłoszyć. I tak ma już taki wyraz twarzy, jakby obawiała się, że zrobię coś wbrew jej woli.

– Nie bój się mnie… – mówię i odsuwam jej warkocz z ramienia na plecy. Widzę, jak żyłka na jej szyi pulsuje rytmicznie.

– Nie boję się ciebie.

– Twoje tętno mówi mi coś zupełnie innego. – Przesuwam palcami po nagiej szyi.

– To od ćwiczeń.

Na jej ramionach pojawia się gęsia skórka.

Przybliżam twarz do jej ucha. Czuję, jak Kira zaczyna drżeć.

– Czy to jest chemia, o której mówiłaś? – szepczę.

– Powiedzmy… – Nie odsuwa się.

– Zabójczo pachniesz. – Całuję ją w szyję, delikatnie, żeby jej tylko nie spłoszyć. – A smakujesz jeszcze lepiej…

Przesuwam językiem po jej skórze i całuję zagłębienie w obojczyku.

Oddech Kiry przyśpiesza.

Czuję, jak wzmaga się w niej podniecenie. O tak, już jesteś moja. Całuję jej dekolt, schodzę niżej, już się nie mogę doczekać, by objąć ustami sutek. Chcę go kąsać, ssać… Zlizuję pot spomiędzy jej piersi, tak jak sobie wyobrażałem, odchylam palcami stanik.

I wtedy Kira się odsuwa.

Patrzy na mnie dziwnie, jakby sama nie wiedziała, czego chce. Oddycha szybko. Spuszczam wzrok na jej usta. Są takie seksowne. Serce dudni mi w piersi. Przesuwam kciukiem po jej dolnej wardze, a wtedy ona nieoczekiwanie dotyka go czubkiem języka.

Zaraz oszaleję.

Przybliżam się. Nie wiem, co właściwie odpieprzam. Czuję jej oddech na skórze, widzę, jak ponętnie rozchyla wargi…

Kurwa, już nie wytrzymam.

Ujmuję jej twarz, przyciągam ją do siebie i wpijam się w jej usta. Są miękkie, pyszne, soczyste. Zaczynamy się całować – mocno, łapczywie, pożądliwie. Rozchylam szerzej jej wargi, pogłębiam pocałunek. Nasze języki się splatają, smakują się, zatracają w sobie. Nie mogą przestać się dotykać, poznawać, penetrować…

I nagle coś zaciska się na moim gardle. Moje serce przestaje bić, jakby się zacięło. Brakuje mi tchu. Czuję ucisk w klatce piersiowej. Nie mogę oddychać. Nie mogę, kurwa, oddychać!

Cofam się, próbuję złapać haust powietrza. Mam czarno przed oczami. Pochylam się, opieram dłonie o uda. Wdech i wydech. Oddychaj. Oddychaj.

– Gordianie…? – Kira nachyla się nade mną.

Nabieram powietrza, które wypełnia płuca. Wciąż czuję ucisk w klatce piersiowej, jakby ktoś rzucił na nią wór kamieni.

– Co ci jest? – pyta Kira zdezorientowana.

Podnoszę na nią wzrok, biorę kolejny wdech i ze ściśniętym gardłem mówię na wydechu:

– Zapomniałem, kurwa, że nie całuję się w usta.

Numer, jaki odwaliłem z Kirą, był jak posranie się w swoje ulubione, śnieżnobiałe gacie.

Przez cały wieczór i następny dzień nie rozmawiamy. Kira mało co się odzywa, chociaż ja też nie jestem specjalnie rozmowny. Nie wiem, czy ona żałuje tego, do czego między nami doszło, czy może się obraziła na to, co powiedziałem o całowaniu.

Ale co niby powinienem był jej powiedzieć? Że mam atak paniki?

Przez cztery lata był spokój. Po pozorowanej miesięcznej żałobie po ojcu wyszedłem do klubu, spiłem się, poznałem jakąś laskę, zaczęliśmy się całować. I dosłownie zabrakło mi powietrza w płucach. Byłem przekonany, że umrę w tamtym klubie. Trafiłem na SOR z podejrzeniem zawału serca. W szpitalu zrobili mi EKG, echo serca, badania krwi i wypisali do domu z rozpoznaniem: zaburzenia lękowe z atakami paniki. I skierowaniem do psychiatry. Byłem u niego dwa razy. O dwa za dużo. Zamiast przepisać mi jakieś porządne prochy, zaczął grzebać w moim życiorysie, wyciągać jakieś brudy z przeszłości, wypytywać, czy ostatnio miałem stresujący okres.

– Ja się nigdy nie stresuję, ja się tylko często wkurwiam – odpowiedziałem.

– Wkurwienie, jak je nazywasz, to reakcja na silne emocje. Gniew rodzi się z bezradności, gdy coś idzie nie po naszej myśli. Nie są to pierwotne reakcje, są wtórne. Złość występuje w odpowiedzi na strach.

– Strach… Że niby się czegoś boję? Brednie – zaśmiałem się.

Doktorek miał nierówno pod sufitem.

– Atak paniki, którego doznałeś dwa tygodnie temu, ewidentnie wskazuje na to, że czegoś się boisz. Opisałeś przy naszym pierwszym spotkaniu, że wystąpił podczas pocałunku z dziewczyną. Czy od tamtego razu zdarzył się ponownie?

– Nie.

– Wspominałeś również, że w twoim rodzinnym domu dochodziło często do awantur. Czy uważasz, że twoi rodzicie się kochali?

– Nie wiem.

– Czy często się całowali?

Zacisnąłem mocno szczęki.

– Co to ma wspólnego ze mną?

– Więcej, niż mogłoby ci się wydawać. Odpowiedz, proszę, na pytanie.

– Całowali się, a potem ojciec napierdalał w matkę jak w worek treningowy.

– Rozumiem. – Doktorek zapisał coś w zeszycie. – Czy w przeszłości doświadczyłeś podczas pocałunku podobnego uczucia? Ucisk w klatce piersiowej, problemy z oddychaniem, kołatanie serca?

– Tak, raz. Ale też byłem pijany i szybko mi przeszło.

– Czy w swoim dotychczasowym życiu doświadczyłeś zdrady ze strony dziewczyny, z którą się spotykałeś?

– Tak. I co z tego? – Czułem, że ta wizyta coraz bardziej mnie wkurwia.

– Byliście ze sobą blisko?

– Tak sobie.

Doktor przyglądał mi się, po czym nachylił się w moją stronę.

– To może inaczej sformułuję pytanie. Kochałeś ją?

Moje serce zaczęło mocniej bić. Nie podobały mi się jego pytania, jego ton, jego spojrzenie. Stwierdziłem, że ostatni raz do niego przychodzę.

– Proszę przepisać mi jakieś tabletki na wypadek, gdyby ataki znów się pojawiły – powiedziałem stanowczo.

– To złożony proces. Leki wyciszą twoje emocje na pewien czas, po którym ataki wrócą, i to ze zdwojoną siłą. Im bardziej będziesz wypierał to, co czujesz, tym bardziej objawy będą się nasilać. Trzeba dotrzeć do przyczyny. Podejrzewam, że jest nią strach przed bliskością i odrzuceniem.

– Pieprzenie. Jestem u ciebie w gabinecie drugi raz, a ty już stawiasz diagnozę, i to z palca wyssaną.

– Niezdrowe relacje twoich rodziców, których byłeś świadkiem, do tego zdrada dziewczyny, na której ci zależało, mogą być przyczyną pojawiania się ataków paniki w trakcie zbliżenia. I nie mam tu na myśli seksu, podczas którego, jak twierdziłeś, nie występowały żadne niepokojące objawy. Pocałunek jest szczególnym wyrazem bliskości. Jest intymny, wzbudza emocje. Może być wyrazem szacunku, czułości i miłości. Uczuć, których obawiasz się z racji własnych doświadczeń. Dopóki ich nie przepracujemy, dopóty ataki paniki będą pojawiać się podczas pocałunków.

Wstałem, uważałem tę wizytę za skończoną.

– Wypisz mi receptę na leki. To jest nasze ostatnie spotkanie. – Rzuciłem mu dwie stówy na biurko za godzinę jego bełkotu. Ja muszę ciężko zapracować na tę kasę, a ten się bawi ze mną w Freuda.

– Czy powiedziałem coś, z czym się nie zgadzasz? – Doktor patrzył na mnie pytająco.

– Wyraziłeś się jasno i być może nawet masz rację.

– Dlaczego więc nie chcesz się więcej spotykać?

– Szkoda mi forsy i nie mam ochoty na, jak to nazwałeś, przepracowywanie moich doświadczeń. Znam lepszy sposób na pozbycie się ataków paniki.

– Naprawdę? Jaki? – Uniósł brwi, wyraźnie zaintrygowany.

– Nie zamierzam się z nikim więcej całować.

I to by było na tyle w temacie własnych postanowień.

Kira

Aris wysyła mi SMS-a, że podjedzie pod dom babci za pół godziny.

Biorę prysznic, golę się, wklepuję w twarz wodę po goleniu, zakładam dżinsy i koszulę. Gdy wychodzę na zewnątrz, Aris właśnie podjeżdża.

– Dzień dobry, pani Kalisto – wita się z babcią, która razem z Kirą rozwiązuje na ganku krzyżówki po grecku.

– Dzień dobry. Chyba szykuje się jakaś potańcówka – mówi babcia z uśmiechem. – Chłopaki wyszykowani jak na wesele.

– Idziemy pograć w bilard. Znajomy jest barmanem w pubie przy głównej ulicy – odpowiada Aris i przenosi wzrok na Kirę. – Gotowa?

Kira marszczy brwi.

– Na co?

– Na wyjście. Gordian ci nie mówił, że przyjadę? – Patrzą teraz na mnie we troje.

– Jakoś nie było okazji – tłumaczę i po raz pierwszy od wczorajszego zdarzenia udaje mi się spojrzeć Kirze w oczy. – Idziesz z nami? – pytam.

– Nie, posiedzę z Kalistą. – Kira spuszcza wzrok na krzyżówkę.

– Przykro mi, złotko, ale za godzinę wychodzę pograć w kości. Jedź z chłopakami, rozerwij się. – Babcia klepie ją po dłoni. – Od wczoraj chodzisz jakaś osowiała. Masz wakacje, baw się.

– Nie mam ochoty. – Kira wpisuje jakieś hasło w kratki.

Patrzę na nią i chociaż przez myśl mi przeszło, że może uda mi się w pubie poznać jakąś fajną dupę i zapomnieć o Kirze, dochodzę do wniosku, że chyba jednak wolałbym jej towarzystwo. Nachylam się nad nią i mówię jej do ucha:

– Możemy pogadać?

Odwraca głowę tak, że jej usta znajdują się blisko moich. Zbyt blisko. Widzę, że oddycha szybciej niż przed chwilą.

– Mów.

– Wolałbym na osobności – odpowiadam tuż przy jej twarzy.

Kira patrzy mi w oczy. Wstaje.

– Zaraz wracamy – daję znać Arisowi.

Idziemy za dom, tam gdzie wczoraj.

– Ćwiczyłaś dzisiaj? – Wskazuję na drążek.

– O tym chciałeś ze mną rozmawiać? – Zakłada ręce na piersi.

Oho, ktoś tu jest w bojowym nastroju.

– W sumie od tego się zaczęło – mówię.

– I na tym się skończy. Coś jeszcze chciałeś mi powiedzieć?

Marszczę brwi.

– Co się skończy?

Kira przystępuje nerwowo z nogi na nogę. Widzę, że ją nosi.

– To, co w ogóle nie powinno się zdarzyć.

Podchodzę do niej bliżej.

– Mówisz o tym? – Nachylam się, odsuwam jej warkocz i całuję ją w szyję. Chryste, jak ona kusząco pachnie.

Odsuwa się.

– Przestań – upomina mnie.

– Dlaczego? Przecież cię pociągam.

– Być może. Ale nic z tego nie wyjdzie.

– Dlaczego?

– Bo ty się nie całujesz, a ja się nie pieprzę. Zostawmy więc sprawy między nami takimi, jakie są.

Spuszczam głowę, po czym podnoszę i patrzę Kirze w oczy.

– Nie da rady. Za bardzo cię pragnę. – Przesuwam palcami po jej odsłoniętym ramieniu, na którym pojawia się gęsia skórka.

– Wsiadaj do auta z Arisem i jedź zaliczyć jakąś panienkę, to ci przejdzie pragnienie – mówi, lecz widzę w jej oczach, że wcale tak nie myśli.

Ujmuję jej warkocz i owijam go sobie wokół dłoni.

– Nie chcę jakiejś panienki, chcę ciebie – mówię jej do ucha i całuję ją w szyję.

Nie opiera się. Czuję, jak każdy dotyk moich ust sprawia, że Kira coraz bardziej mi się poddaje.

Łapię ją za ramiona i opieram o drzewo.

Kira oddycha szybko, jej piersi falują.

– Gordianie, to bez sensu – mówi z urywanym oddechem.

A ja wiem, że ma rację. Ona to bieg długodystansowy, a ja jestem sprinterem. Potrzebuję kogoś na tu i teraz, na już. Po to, żeby porządnie wypieprzyć, odczuć ulgę i zapomnieć. A nie bawić się w kotka i myszkę.

Dlaczego więc tak mnie ciągnie do tej dziewczyny? Dlaczego robię z siebie głupka, zamiast zwyczajnie odpuścić?

– Chryste, zwariuję przez ciebie. – Wzdycham jej do ucha, ocieram się nabrzmiałym fiutem o jej udo i wsuwam jej rękę pod bluzkę.

Kira wkłada mi palce we włosy i zagląda mi w oczy.

– Dlaczego nie całujesz się w usta? – pyta wprost.

No i pozamiatane.

– Mało ważne.

– Dla mnie ważne – odpowiada. – To, co stało się z tobą wczoraj, podczas naszego pocałunku… To nie było normalne. Często zdarzają ci się takie ataki? – pyta z twarzą tuż przy mojej.

Patrzę w jej oczy. Są szczere i takie, kurwa, piękne. Aż mnie boli, że nie mogę mieć tej dziewczyny tylko dla siebie.

– Kiro, naprawdę wolałbym o tym nie rozmawiać. Okej?

Stoimy tak przez dobrych kilka sekund, w końcu Kira mnie puszcza.

– Okej – mówi.

Nie naciska, nie dopytuje, nie drąży jak inne dziewczyny, które znałem. Sprawia wrażenie, jakby naprawdę rozumiała i szanowała to, że za żadne skarby nie chcę o tym mówić.

Całe podniecenie poszło się jebać, ale w jego miejsce pojawiło się coś nowego… Nie wiem nawet, jak nazwać to uczucie.

Rozlega się klakson pikapa, a po nim wołanie Arisa:

– Idziecie? Ile można na was czekać?

Patrzę na Kirę.

– Masz ochotę na bilard?

– Chyba zostanę w domu.

– Będziesz tu siedzieć sama? Dwie partyjki i wracamy z powrotem.

Zastanawia się przez kilka dobrych sekund.

Ponowny klakson.

– No chodźcie! Błagam… – drze się Aris.

Kira się poddaje.

– Dobra. Ale nie będziesz się gapił na mój tyłek podczas gry.

– To niemożliwe. Ale mogę ci obiecać, że nie dam ci klapsa, kiedy pochylisz się nad stołem.

– Dobrze wiesz, że bym ci oddała.

– Wiem, i to mnie bardzo podnieca.

Kira wywraca oczami.

– Chyba jednak zostanę w domu.

– Jak ze mną wygrasz, jestem jutro na twoje rozkazy.

– To znaczy? – W jej źrenicach zapala się iskra.

– Zrobię wszystko, o co mnie tylko poprosisz – odpowiadam.

– Umowa stoi.

Klub, do którego zabiera nas Aris, tak jak pozostałe lokale usługowe przy głównej ulicy nie ma okien ani drzwi. Ich rolę pełnią rolety, które teraz są podniesione.

Wchodzimy do środka, gdzie naprzeciwko wejścia umieszczony jest bar, po prawej stronie jest miejsce do tańczenia, po lewej dwa stoły bilardowe, rzutki i jakiś automat do gier. Pośrodku rozstawiono kanapy i ławy.

Gdy tylko barman dostrzega Arisa, kiwa na niego głową.

– Przynieść ci coś? – pytam Kirę, która siada na jednej z kanap.

– Wodę.

– A do picia? – Unoszę brwi.

Uśmiecha się.

– Okej, niech będzie jakiś lokalny drink. Tylko nie z tonikiem.

– Dobra.

Podchodzimy z Arisem do lady, przy której siedzą trzy młodziutkie turystki; Rosjanki. Śmieją się, flirtują z barmanem.

Patrząc na nie, mam ochotę zanucić kawałek *Hej suczki, znamy wasze sztuczki*.

Te trzy to trio stworzone do pieprzenia. Razem, w czworokącie. Blondynka z odsłoniętym brzuchem, brunetka z wielkimi cyckami i ruda z ustami, które przygryza teraz ponętnie, zerkając w moją stronę.

– Hej, przystojniaku. Może postawisz nam drinka? – blondyna zagaduje do mnie po angielsku i zakłada nogę na nogę.

Odruchowo zerkam na jej odsłonięte uda. Spódniczka się rozchyla, a ja widzę jej gołą cipkę. Prąd przepływa mi od jaj do kutasa. Czemu mnie nie dziwi, że nie ma majtek?

– Chyba już coś pijesz. – Zerkam na jej drinka.

– Właśnie kończę. Dosiądziesz się? – Przesuwa dłonią po moim ramieniu. – Potrzebujemy z dziewczynami towarzystwa.

Zerkam na pozostałe dwie niunie. Niczego im nie brakuje. Wyobraźnia zaczyna mi pracować. One trzy, ja jeden. Leżę na łóżku, blondyna siedzi mi na twarzy ze swoją wygoloną szparą, brunetka całuje jej cycki i robi sobie dobrze ręką, a ruda ciągnie mi druta.

O tak, możesz je mieć wszystkie naraz, teraz, już – szepcze głos w mojej głowie. – *Postaw im drinka i zabierz je do pierwszego lepszego motelu. Zobacz, jakie są chętne* – kusi.

– Co dla was? – dociera do mnie pytanie barmana.

– Dla mnie piwo – mówi Aris.

– A dla ciebie? – zwraca się do mnie.

Przesuwam wzrokiem po Rosjankach.

– Co piją dziewczyny? – pytam.

– Wódkę z colą – odpowiada. – Podać?

– A dowód mają? – Zerkam na dupeczki. Ich oczy się rozszerzają. – Z tego, co kojarzę, rozpijanie nieletnich jest karalne, a mnie nie śpieszy się za kratki. – Odwracam się do nich plecami, a głos w mojej głowie wyzywa mnie od debili. – Dwa razy ouzo – zwracam się do barmana.

Ten sprawnie nalewa trunek. Biorę kieliszki z baru, odwracam się i skacze mi ciśnienie. A ten tu czego, kurwa?

Podchodzę do kanapy, na której Kira gada po angielsku z jakimś odpicowanym gogusiem. Słyszę niemiecki akcent i nie wiem, czemu, ale od razu mam ochotę kolesiowi przyłożyć.

Moja babcia od strony mamy spędziła dzieciństwo w niemieckim obozie koncentracyjnym i zagłady w Majdanku. I choć jestem świadomy tego, że było to siedemdziesiąt lat temu, że wnukowie nie powinni płacić za winy swoich dziadków, że ten fagas, co urabia teraz Kirę, najpewniej nie ma nic wspólnego ze śmiercią moich pradziadków i zjebanym dzieciństwem mojej babci, to mimo to aż mnie świerzbią ręce, żeby mu przywalić.

Stawiam kieliszki na ławie.

– Dla ciebie nic nie mam, Hans. Zabieraj stąd dupę i idź rwać Rosjanki.

Koleś podnosi na mnie wzrok.

– Spokojnie, po co te nerwy? – Unosi dłonie. – My tylko rozmawiamy.

– Rozmawialiście, a teraz wypierdalaj. – Staję nad nim. Wkurwia mnie to, że siedzi tak blisko Kiry. Wkurwia mnie to, że jego kraj sponiewierał kraj moich przodków.

– Nie tym tonem. – Hans wstaje. Jest mojego wzrostu. Tym lepiej, nie będę miał żadnych oporów, żeby go stłuc.

– Gordianie, daj spokój. Alex pytał o…

– Nie było mnie pięć minut, a wy już zdążyliście poznać swoje imiona – przerywam jej.

– Gdybym miał taką kobietę, nie pozwoliłbym jej czekać nawet minuty – wtrąca Hans.

– Zamknij ryj. – Zaciskam pięści.

– Najwyraźniej jej nie doceniasz, skoro podrywasz tamte panienki. – Uśmiecha się szyderczo.

Nie wytrzymuję.

Chwytam go mocno za koszulkę i uderzam głową w nos. A potem znów, i jeszcze raz… Już wiem, jak czuje się byk na korridzie.

– Gordian! – Kira łapie mnie za rękę. Odciąga od faceta, ale ja wciąż trzymam go za koszulkę. – Przestań!

Patrzę na Hansa. Twarz ma zakrwawioną, elegancką koszulę poplamioną na karmazynowo. Chwieje się na nogach.

Puszczam go, a on bezwładnie opada na kanapę.

Kira odciąga mnie na bok, jest solidnie wkurzona.

– Co ci odwaliło? Przecież on nie zrobił nic złego. Zmasakrowałeś mu twarz!

– I dobrze. Podrywał cię.

– Był nieszkodliwy. Sama potrafię się o siebie zatroszczyć.

Wiem, że potrafi. Jestem pewien, że gdyby tylko koleś próbował zrobić coś wbrew jej woli, porządnie by go sprała.

Patrzę na nią i powoli dociera do mnie powód, dla którego wjebałem kolesiowi.

– Nie będę się z nikim tobą dzielił – oświadczam.

Kira otwiera szeroko oczy.

– Nie jestem twoją własnością, żebyś się mną dzielił – karci mnie. – Ty możesz podrywać jakieś dziewczyny przy barze, a ja nie mogę nawet porozmawiać? Zastanów się, co mówisz.

– Nie podrywałem ich. A ten palant nie chciał tylko z tobą rozmawiać. Nie mogłem na to bezczynnie patrzeć. Chcę cię mieć tylko dla siebie…

Kurwa. Chyba doznałem wstrząśnienia mózgu, że jej to mówię.

Kira kręci głową.

– Idź umyj twarz, bo masz całe czoło we krwi – odpowiada zrezygnowana. – Postaram się udobruchać Alexa, żeby nie narobił nam jakiegoś szajsu.

Odwracamy się, ale kolesia już nie ma.

Najwyraźniej podwinął ogon i spierdolił. Odważniak jeden.

Po kilku kolejkach ouzo, które najwyraźniej zasmakowało Kirze, atmosfera nieco się rozluźnia.

Aris przygruchał sobie lokalną dziewczynę – małą, okrągłą, z dużym biustem. Ma na imię Chara, co w dosłownym tłumaczeniu z greckiego oznacza radość i bardzo do niej pasuje. Uśmiech nie schodzi jej z twarzy. Laska pamięta mnie z mojego poprzedniego pobytu w Grecji, ale ja w ogóle jej nie kojarzę. Siedzimy, śmiejemy się z żartów, którymi jak z rękawa sypią na zmianę Aris i Chara. Pasują do siebie.

DJ puszcza jakieś stare kawałki hip-hopowe, a my idziemy grać w bilard.

Jestem w parze z Kirą, dzięki czemu mogę bezczelnie gapić się na jej tyłek, gdy przychodzi jej pora na wbicie bili. Alkohol szumi mi w głowie, mimo to zamawiam dla nas następną kolejkę. A później kolejną. W pubie robi się coraz bardziej tłoczno. Odór potu i perfum miesza się z dymem papierosowym. Bit dudni z głośników. Nachylam się nad Kirą, gdy przymierza się do kolejnego uderzenia. Wdycham jej zapach, dotykam kutasem jej pośladków.

– Trochę w prawo, Cyrus, i mamy zwycięstwo w kieszeni – szepczę jej do ucha i przesuwam jej rękę z kijem.

Odwraca głowę, zerka na mnie przeszklonym wzrokiem i jeszcze bardziej wypina tyłek.

– Tak dobrze?

Oho, chyba nie tylko mnie zaszumiało w głowie po ouzo.

Mam ochotę złapać ją za biodra i ocierać się o jej pośladki do momentu, aż spuszczę się w gacie. Chuj zaczyna mi napierać na spodnie. Kira robi zamach kijem, dźga mnie w brzuch i uderza w białą bilę.

Ta sunie po bandzie, muska lekko pełną kulę, która wpada do łuzy.

– Zwycięstwo! – Kira rzuca kij na stół i unosi ręce w górę.

Łapię ją w pasie i przyciągam do siebie.

– Pięknie – szepczę w jej usta.

Stoimy przez kilka dobrych sekund, oddychając tym samym powietrzem. Patrzę jej w oczy, błyszczące jeszcze bardziej niż zwykle, po czym spuszczam wzrok na usta. Są uśmiechnięte, pełne, soczyste. Mam ochotę poczuć ich smak.

Z głośników dobiega do mnie kawałek Nelly'ego i Kelly Rowland.

No matter what I do

All I think about is you

Even when I'm with my boo

Boy, you know I'm crazy over you.

Nie przepadam za tańcem, ale teraz nie mogę się powstrzymać, żeby nie wykorzystać okazji, by poczuć bliskość ciała Kiry.

Kładę jej ręce na swoich ramionach, obejmuję ją w talii i przyciągam mocno do siebie.

– Co robisz? – pyta z uśmiechem.

– Proszę cię do tańca – odpowiadam i zatapiam twarz w jej szyi.

Zaczynamy kołysać się w rytym muzyki. Nieśpiesznie, ciało przy ciele.

Czuję na torsie jędrne piersi Kiry. Ocieram się o jej biodra. Wodzę dłońmi po jej plecach, talii, schodzę niżej i obejmuję jej pośladki.

A ona mi na to pozwala. Wreszcie.

Zaciskam na nich palce i wyobrażam sobie nagą, nieziemsko zgrabną pupę Kiry. Jak się wypina, jak zaprasza mnie ochoczo, bym jej spróbował. Czuję napięcie w spodniach. Z mojej krtani bezwiednie wydobywa się niski jęk. Zaczynam całować obojczyk Kiry, przesuwam językiem po szyi. Kira wzdycha, po czym niespodziewanie odwraca się do mnie tyłem, obejmuje jedną ręką mój kark i zaczyna ocierać się o mojego kutasa.

Nie istnieje nic, oprócz jej boskiego ciała. Mam ochotę ją pieścić, dotykać w nieskończoność. Przesuwam ręce na jej piersi i je obejmuję. Idealnie mieszczą się w moich dłoniach. Są twarde, nawet przez materiał wyczuwam nabrzmiałe brodawki. Zaczynam drażnić je kciukiem, a wtedy Kira wyciąga się jak struna i jeszcze mocniej pociera tyłkiem o mojego fiuta, który już ledwo mieści się w nogawce dżinsów. Przebiega mnie prąd, napieram bezwiednie biodrami, czując, że niewiele mi potrzeba, by spuścić się w spodnie. Ale mało mnie to obchodzi, jestem opity zapachem Kiry, owładnięty jej ciałem, zniewolony jej dotykiem.

– Gordian! – Ktoś klepie mnie po plecach.

Olewam go i dalej całuję Kirę w szyję.

– Gordian, gliny! – dociera do mnie głos Arisa. Odwracam wzrok, wychylam się. Przy wejściu dostrzegam dwóch policjantów, a obok nich Hansa ze spuchniętą twarzą. Rozglądają się po pubie. Nie widzą nas, ponieważ tańczący ludzie nas zasłaniają.

Dociera do mnie powaga sytuacji.

Mam w papierach dawny wyrok w zawieszeniu. Nie mam ochoty na kolejny za złamanie nosa temu szwabowi.

– Kurwa mać!

Kira odwraca się do mnie. Zerka na policjantów i przenosi wzrok na mnie. Wygląda, jakby dopiero wstała z łóżka. Oczy ma zamglone, warkocz potargany od ocierania się o moją klatę. Mógłbym patrzeć tak na nią godzinami. Ale teraz trzeba spierdalać.

– Gdzie tu jest tylne wyjście? – pytam Arisa.

– Za barem, szare drzwi. Wychodzą na podwórze.

– Odwieź Kirę do babci, ja spadam.

– Idę z tobą – protestuje Kira.

– Nie mam mowy. Nie chcę, żebyś miała przeze mnie kłopoty.

– I tak będę miała. Jak zostanę, będą mnie przesłuchiwać, a ja nie zamierzam kłamać policji.

Czuję ucisk w piersi.

– No dobra. – Łapię ją za rękę i przechodzimy na tył pubu. Zerkam w stronę barmana, daje mi znak głową, że mogę śmiało wyjść tylnymi drzwiami.

Wychodzimy na zewnątrz, gdzie walają się puste kartony po napojach i przekąskach, i zaczynamy biec w stronę płotu do następnej posesji. Przeskakujemy przez parkan na piach, to chyba piaskownica, bo nadeptuję na plastikowe grabki. Jakiś pies zaczyna ujadać w domu, w którym palą się światła. Omijamy budynek, wybiegamy na wąską dróżkę bez wylotu i napotykamy kolejne ogrodzenie. Kira bierze rozbieg, wspina się na płot i skacze na drugą stronę.

– Nieźle, Cyrus. – Idę w jej ślady.

Przebiegamy w kuckach pod oknami małego domku i wdrapujemy się na mur kolejnego ogrodzenia.

Zeskakujemy na posesję, a tam równo przystrzyżona trawka, zadbana willa i basen. Wszystko pogrążone w ciemnościach. Rolety w oknach

pozasłaniane, nie widać żadnych kamer ani czujników. Nikogo nie ma w domu.

Zerkam na Kirę, która uspokaja oddech.

– Masz ochotę na kąpiel? – Unoszę sugestywnie brwi.

Kira patrzy na mnie jak na wariata.

– Uciekamy przed policją, a ty chcesz znowu łamać prawo?

Wzruszam ramionami.

– Zrobimy dziesięć długości dla ochłody i spadamy.

Zdejmuję koszulkę, zrzucam spodnie.

Kira lustruje mnie spojrzeniem. Jej oczy lśnią.

– Podoba ci się to, co widzisz? – Uśmiecham się do niej, a wtedy ona ściąga z siebie koszulkę i spodnie.

– A tobie?

Staje przede mną w samej bieliźnie, a ja mam ekspresowy wzwód. Mam ochotę zerwać z niej biustonosz i ssać jej piersi. Albo lepiej, rozedrzeć kuse majteczki i wylizać cipkę.

– Idę o zakład, że ze mną przegrasz – rzuca mi wyzwanie.

– W pływaniu? – Zanoszę się śmiechem. – Spójrz na swoje ramiona, a potem podziwiaj moje.

Kira parska śmiechem.

– Tu liczy się wytrzymałość, nie mięśnie. Robimy trzydzieści długości.

Szacuję szanse. Oboje jesteśmy wstawieni. Wiadomo, że kobiety gorzej reagują na alkohol. Nie ma opcji, żeby zwyciężyła.

– Okej. Ale jeśli wygram, to spełnisz moje dwie prośby.

– Jedną. I nie może być związana z seksem.

– Zgoda.

– A jeśli ja wygram, to… – Mierzy mnie wzrokiem i puka palcem w usta. – Odpowiesz na moje trzy pytania.

– Jedno – negocjuję.

– Dwa.

– Zgoda – odpowiadam, a Kira już biegnie w stronę basenu.

A to cholera, mała oszustka.

Doganiam ją i wskakujemy do wody w tym samym momencie.

Orientuję się, że woda sięga nam góra do ramion. Pierwszą długość przemierzam niemal całą pod wodą, wynurzam się, nabieram haust powietrza i zaczynam płynąć delfinem kolejną. Docieram do murku i

widzę, że Kira jest pół długości za mną, płynie kraulem. Daję nura i płynę pod wodą, wynurzam się i znów delfin. Przy dwudziestym razie, czuję, że wypity alkohol daje mi się we znaki, a obrany styl się nie sprawdza. Robię kilkusekundowy przystanek na wyrównanie oddechu.

Kira jest wciąż pół długości za mną, płynie stałym rytmem, kraulem czterouderzeniowym, z oddechem na lewą stronę, co trzeci ruch rękoma.

Wygram z nią, postanawiam, i zaczynam kolejną serię dziesięciu długości. Jednak za każdym razem, gdy wynurzam się przy murku, dostrzegam, że odległość między nami się zmniejsza. Zostały dwie długości. Czuję, że delfin mnie wykańcza, że powinienem przerzucić się na tę samą technikę, co Kira. Nie zamierzam dać jej jednak tej satysfakcji. Wygram z nią po swojemu.

Ostatnia długość. Idziemy łeb w łeb. Ramię w ramię.

Ostatnie wynurzenie, przekręcam głowę, żeby widzieć Kirę, dotykam murka i już wiem, kto zwyciężył.

Jest remis.

– No, Cyrus. Szacunek. – Uspokajam oddech i patrzę, jak ociera twarz dłonią. – Masz pierwsze miejsce, ex aequo ze mną. – Uśmiecham się.

– Gdybym wcześniej nie piła, to bym wygrała.

– Gdybyś wcześniej nie piła, to nie pływałabyś ze mną w samej bieliźnie w basenie. – Podpływam do niej, łapię ją za rękę i przyciągam do siebie. – Co więcej, nie pozwoliłabyś mi na to… – Wpijam się ustami w jej szyję i zjeżdżam ręką na pośladek. – I na to… – szepczę jej do ucha, wsuwając dłoń w majtki.

Kira odpycha się stopami od murka i odpływa na plecach na metr.

– Aż tak pijana nie jestem, a twoja prośba miała nie dotyczyć seksu.

– To nie była moja prośba, tylko zachcianka. Nie liczy się jako odbiór wygranej.

– Jaka jest więc prośba związana z wygraną? – pyta.

– Masz chorobę morską?

– Nie.

– Pływałaś kiedyś motorówką?

– Nie.

– Świetnie, jutro skoro świt ruszamy na wycieczkę.

Kira przygląda mi się podejrzliwie.

– To jest ta twoja prośba?

– Tak, a czego się spodziewałaś?

– Szczerze? Znając ciebie, to czegoś rozwiązłego.

Podpływam do niej i łapię ją za biodra. Podoba mi się, że pozwala mi na to, żebym ją dotykał. Zastanawiam się jednak, gdzie jest granica.

– A co jest dla ciebie rozwiązłe? Czy dotykanie twoich piersi się w to wlicza? – pytam i przesuwam łagodnie dłoń na jej pierś.

Jej oddech przyśpiesza. Źrenice się rozszerzają. Kira nic nie odpowiada, a ja uznaję to za milczącą zgodę na więcej.

Odciągam koronkę i widzę brązową brodawkę. Przesuwam po niej kciukiem i niczego bardziej nie pragnę, niż wziąć ją do ust.

Kira patrzy na moją dłoń. Wargi ma rozchylone, oddech nierówny.

Uwalniam jej pierś z koronki. Jest idealna. Brodawka sterczy, a ja wiem, że to nie z zimna, tylko z podniecenia.

Pochylam głowę i obejmuję ustami sutek Kiry. Słyszę pełne aprobaty westchnienie i zaczynam ssać nabrzmiałą brodawkę. Liżę ją i przygryzam. Domyślam się, że Kirze się to bardzo podoba.

Lubię, gdy dziewczyny wiją się z rozkoszy, kiedy je dotykam. Ale z Kirą jest jakoś inaczej. To, w jaki sposób wsuwa dłonie w moje włosy, jak głośno nabiera powietrza, jak wstrzymuje oddech za każdym razem, gdy kąsam jej pierś, doprowadza mnie do szaleństwa. Widzę, jak bardzo jest wrażliwa na każdy pocałunek, jak intensywnie reaguje na każdą pieszczotę.

Odsłaniam drugą pierś i nakrywam ją dłonią. Czuję narastające podniecenie Kiry.

Z każdą inną panną poszedłbym już krok dalej: palcówka, walenie kutasa i szybkie zaliczenie.

Ale z nią to nie wyjdzie, ona jest inna. Mam wrażenie, że samo to, że pozwoliła mi na całowanie jej piersi, jest czymś znaczącym. Tylko że mi to nie wystarcza. Chcę ją całą, chcę ją mieć całą tylko dla siebie. Dotykać ją w najintymniejszych miejscach, robić z nią wszystko, na co przyjdzie mi ochota. To jest silniejsze ode mnie.

Nie przestając całować jej piersi, przesuwam dłoń niżej. Gładzę jej talię, biodro, wyczuwam pod palcami koronkowe majtki, błądzę dłonią po pośladku, schodzę niżej. Przygryzam mocniej brodawkę.

Kira wygina się, a wtedy odchylam jej majtki i dotykam palcem cipki. O tak. Jest taka miękka, kusząca, śliska. Tego właśnie było mi trzeba. Czuję skurcz w lędźwiach. Moje biodra mimowolnie się unoszą. Zaczynam

pieścić łechtaczkę. Kira oddycha szybko, wije się pod moim dotykiem. Masuję ją i marzę o tym, żeby zejść palcami niżej, poczuć ją, sprawdzić, jak bardzo jest podniecona. Powoli, z wyczuciem wsuwam w nią kciuk. Kurwa! Jak ciasno, jak bosko. Oczyma wyobraźni widzę, jak główka mojego sztywnego kutasa ociera się o łechtaczkę, po czym wchodzi łagodnie w wąską szparkę Kiry. Jej nabrzmiałe wargi sromowe się rozchylają, a ja wnikam coraz głębiej, pomału, stopniowo… Już dłużej nie wytrzymam, muszę w nią wejść do końca. Muszę poczuć, jaka jest w środku. Wyjmuję kciuk i wsuwam w nią dwa palce.

Kira się wzdryga.

– Nie! – Łapie mnie za nadgarstek, jednym ruchem wykręca mi rękę i odsuwa mnie od siebie, nie zwalniając uchwytu.

Patrzę jej w oczy, są pełne gniewu, niechęci, odrazy.

Oddycha szybko, ma ściągnięte brwi, zaciśnięte usta.

Mógłbym się teraz obrócić i jednym pociągnięciem za jej bark sprawić, że poszłaby pod wodę. Ale tego nie robię. Nic nie mówię, tylko na nią patrzę. Czekam, aż się uspokoi. Jej spojrzenie jest nieustępliwe, wciąż dostrzegam w nim złość i coś jeszcze…

Przypominają mi się słowa, które usłyszałem u psychiatry: *Gniew rodzi się z bezradności. Złość jest odpowiedzią na strach.*

– Kiro… – zaczynam, lecz ona mi przerywa.

– Nie, Gordianie. Nie. – Puszcza mnie, po czym odchodzi, poprawiając stanik.

Odprowadzam ją wzrokiem, patrzę, jak wychodzi z wody.

Być może spieprzyłem sprawę, ale jestem prawie pewien, że nie chodziło wcale o mnie. Nie opierała się, gdy całowałem jej szyję, gdy pieściłem piersi, gdy powoli wchodziłem w nią palcem. Czułem, że jest podniecona, gotowa…

I nagle się rozzłościła, a może wystraszyła? Nie sądzę jednak, żebym to ja był bezpośrednim powodem jej zachowania. Nie mam pojęcia, co wydarzyło się w jej życiu, ale jedyne, co mi przychodzi do głowy, to że ktoś musiał ją kiedyś mocno skrzywdzić.

Na samą myśl o tym czuję ukłucie między żebrami.

Podążam wzrokiem za Kirą, idzie przez trawnik, kulejąc.

Kurwa, zupełnie zapomniałem o jej kostce.

Doganiam ją w chwili, gdy schyla się po ubrania.

– Dlaczego ze mną pobiegłaś? Przecież boli cię noga.

– Nie boli.

Widzę, że cała drży, choć noc jest całkiem ciepła.

Przesuwam dłonią po mokrych włosach. Nie wiem, co mam powiedzieć.

– Kiro…

– Odwróć się, chcę się ubrać.

Spełniam jej prośbę. Oczami wyobraźni widzę, że zdejmuje bieliznę. Wciska spodnie na mokre pośladki i zakłada koszulkę, zakrywając twarde brodawki, które jeszcze kilka minut temu miałem w ustach. Czuję ponowny przypływ pożądania.

– Już? – Odwracam głowę i widzę jej nagie plecy.

– Nie! Odwróć się, do cholery.

– Dlaczego jesteś na mnie taka wściekła? – pytam, patrząc, jak wkłada top.

– Domyśl się. – Siada i rozmasowuje kostkę.

Podchodzę do niej i zajmuję miejsce naprzeciwko.

– Daj. – Sięgam po jej nogę, lecz ona ją odsuwa.

– Niczego od ciebie nie chcę. – Łapie buta i zakłada go na zdrową nogę.

– Powiedz, co zrobiłem nie tak, bo, do diabła, nie rozumiem. Nie miałaś nic przeciwko, żebym cię całował. Byłaś podniecona równie mocno jak ja. Nie zrobiłem niczego wbrew twojej woli. Dlaczego więc zachowujesz się, jakbym cię napastował, skoro było ci dobrze?

Nie patrzy na mnie, tylko dalej masuje kostkę. Po wyrazie jej twarzy wnioskuję, że musi ją boleć.

– Kiro, w życiu nie skrzywdziłem żadnej kobiety – mówię, choć wiem, że moje słowa brzmią pusto. – Przybliżam się do niej. – Kiro… – Zaglądam jej w oczy.

Kurwa, ma łzy pod powiekami.

Coś ściska mnie za serce. Nie rozumiem tego, co właściwie zamierzam odpierdolić, ale to jest silniejsze ode mnie. Obejmuję ją i przyciągam do siebie.

Kira opiera się, a wtedy ja otulam ją jeszcze mocniej ramionami. Powoli się rozluźnia. Dotykam ustami jej czoła. Ma mokre włosy, pachnące latem, nią.

– Kurwa, przepraszam cię. Jestem idiotą – przyznaję.

– Skoro już to wiesz, to należałoby coś z tą wiedzą zrobić. Nie uważasz?

Unoszę jej twarz. W szklistym spojrzeniu dostrzegam błysk.

– Nabijasz się ze mnie?

– Trochę ci się należy.

Przenoszę wzrok na jej usta i mam ochotę wtopić się w nie swoimi.

Ale tego nie robię, bo wiem, jak to się skończy. Wystarczy dramatów na dzisiaj.

Kira przygląda mi się, jakby czytała w moich myślach.

– Moje zwycięskie pytanie numer jeden… – odzywa się, patrząc mi w oczy. – Dlaczego nie całujesz się w usta?

Marszczę czoło. Zastanawiam się, jak wymigać się od odpowiedzi. Wiem jednak, że i tak prędzej czy później temat wróci. No, chyba że daruję sobie Kirę…

– Dostaję ataku paniki – odpowiadam i uzmysławiam sobie, że po raz pierwszy przyznałem się do tego nie tylko przed kimś, ale i przed samym sobą.

– Dlaczego? – dopytuje, jakby moje wyznanie wcale jej nie dziwiło.

– To już drugie pytanie.

– Wiem, wygrałam dwa – odpowiada, nie przestając patrzeć mi w oczy.

Nabieram powietrze i wypuszczam je ciężko.

– W sumie… Sam tego do końca nie rozgryzłem – stwierdzam zgodnie z prawdą. – I raczej nie mam ochoty zagłębiać się w te tematy. Po prostu to jest niezależne ode mnie.

– Sądziłam, że jesteś raczej typem faceta, który lubi, żeby wszystko zależało od niego.

– Dlatego ci się podobam?

– Nie zmieniaj tematu. Nie uważasz, że dużo cię omija przez to, że się nie całujesz?

Wzruszam ramionami.

– Jakoś do tej pory mi to szczególnie nie przeszkadzało.

– Do tej pory? – odzywa się tym swoim niskim głosem i unosi brew.

Boże, jak ona na mnie działa. Najchętniej złapałbym ją teraz w talii, żeby usiadła na mnie okrakiem i wdarłbym się językiem w jej usta tak, żeby zabrakło jej tchu.

Tylko że po tym, co odwaliłem w basenie, ona na pewno nie usiądzie na mnie w ten sposób. A ja jej nie pocałuję, bo już raz zrobiłem z siebie idiotę. O jeden raz za dużo.

Ja pieprzę, czy tak to ma wyglądać?

– Gdzie leży granica? – pytam, bo muszę wiedzieć, na czym stoję.

Kira przechyla głowę.

– A pytasz o…?

– O to, jak daleko mogę się posunąć?

Kira momentalnie sztywnieje.

Zapada cisza, słyszę cykady w drzewach, w oddali dudni jakaś dyskoteka, a Kira milczy.

– Rozumiem, że palcówka odpada? – dopytuję.

Kira rzuca mi piorunujące spojrzenie.

– Aleś ty delikatny.

– Nazywam rzeczy po imieniu. A mineta?

– Przestań.

Kładę dłonie na jej udach, nachylam się nad jej twarzą.

– Nawet nie wiesz, jak wiele mogę ci dać. Nie chcesz nawet spróbować?

– Nic z tego nie wyjdzie.

– Skąd wiesz, skoro nie spróbowałaś?

– Bo to wszystko sprowadza się do seksu. A ja go nie chcę.

– Dlaczego?

Kira zrzuca moje dłonie ze swoich nóg.

– Z tego samego powodu, dla którego ty się nie całujesz. – Zakłada but, wstaje i idzie w stronę ogrodzenia.

Przetwarzam szybko jej słowa i idę za nią.

– Nie musimy uprawiać seksu – mówię. – Przynajmniej na razie.

– Twoje ostatnie zdanie utwierdza mnie w tym, co wiedziałam od początku. Nie pasujemy do siebie.

– Bzdury. – Podchodzę do niej i patrzę jej w oczy. – Wiem, że mnie pragniesz, a ja najwidoczniej postradałem przez ciebie rozum, bo nigdy nikomu nie powiedziałem tego, co dzisiaj wyznałem tobie. To prawda, że nie mogę przestać myśleć o tym, żeby się w tobie znaleźć. Ale nigdy, nigdy, kurwa, nie zrobiłbym nic wbrew twojej woli. Nie mam pojęcia, jak zamierzasz przeżyć resztę życia bez seksu, bo tam, w tym jebanym basenie, czułem, że mnie pożądasz. Słyszałem to w twoim przyśpieszonym oddechu, widziałem to, gdy pieściłem twoje sterczące brodawki, czułem to, gdy wkładałem palec w twoją nabrzmiałą cipkę i sam niemal eksplodowałem z

podniecenia. Twoje ciało jest spragnione seksu ze mną, Kiro, a ty z uporem temu zaprzeczasz.

– Zadziwiające… – Kira kręci głową. – Potrafisz tak dogłębnie mnie analizować, a masz problem z dookreśleniem samego siebie. – Wyciska swój mokry warkocz. – Może najpierw, Gordianie, zastanów się, dlaczego się nie całujesz, a później porozmawiamy o mnie, okej?

Odwraca się i odchodzi w stronę płotu, kulejąc. Wiem, że jeśli na tym zakończymy tę rozmowę, to nie zdobędę się na to, żeby w przyszłości ponownie podjąć ten temat.

Kurwa, dlaczego dziewczyny muszą być tak irytująco skomplikowane? Dlaczego muszą dociekać, drążyć, wnikać?

– Gdy miałem piętnaście lat, zabujałem się w starszej od siebie dziewczynie. Była pierwszą kobietą, z którą uprawiałem seks. – Widzę, że Kira przystaje, ale się nie odwraca. – Straciłem dla niej głowę, a ona mnie zdradziła. I to całkiem bezczelnie, bo na moich oczach. Kosiłem trawę na podwórku jej ojca, kiedy ona postanowiła się pieprzyć na leżaku z kolesiem od alarmów. A jakby tego było mało, tego samego dnia, wróciwszy do domu, nakryłem ojca, jak gwałci moją matkę. Gdy tylko próbowała się od niego uwolnić, on zapewniał ją o swojej wielkiej miłości. Wtedy pierwszy raz mu wpierdoliłem, a on oddał mi w dwójnasób. Matka próbowała go powstrzymać i skończyła z rozciętą głową na izbie przyjęć. Tamtej nocy, po powrocie ze szpitala, ojciec przytulił matkę, przeprosił i pocałował ją w usta. A ona… Ona pozwoliła mu się pocałować i powiedziała, że mu wybacza, bo go kocha. Wtedy zrozumiałem, że miłość to najbardziej pojebane uczucie, jakim może być owładnięty człowiek; że nie wnosi do ludzkiego życia nic, oprócz cierpienia. – Dopiero teraz czuję, że wszystko to powiedziałem na jednym wdechu.

Kira się odwraca, a ja oddycham z ulgą, że wreszcie skończyłem ten popieprzony monolog. Nie widzę sensu obnażania się jeszcze bardziej. I tak już czuję się jak skończony debil. Serce mi wali ogłuszająco. Boję się, że dojrzę w spojrzeniu Kiry litość, a to jest ostatnie, czego od niej potrzebuję.

Lecz ona patrzy na mnie normalnie, jakbym przed chwilą opowiedział jej o filmie, jaki oglądałem w zeszłym tygodniu.

– Jesteś głodny? – pyta, jak gdyby nigdy nic.

– Cholernie – odpowiadam i dziękuję jej w duchu, że nie dopytuje, nie drąży.

– Ja też. – Uśmiecha się.

– Na co masz ochotę?

– Wszystko jedno.

Zastanawiam się, do której tawerny możemy podejść, żeby zjeść coś w miarę szybko.

– Frytki? – proponuję.

– Za mało.

– Kebab? – Podchodzę do niej.

– Nie lubię.

– Owoce morza?

– Blee…

– Pizza?

– Sama nie wiem.

– Ja pieprzę, wiesz, co w ogóle znaczy „wszystko jedno”?

Kira się śmieje.

– Okej, może być pizza, ale na cienkim cieście.

Jest godzina dwunasta w nocy, a główna ulica i okoliczne restauracje wypełnione są po brzegi klientami. W końcu znajdujemy ustronny stolik w jednej z tawern serwujących pizzę. Siadam obok Kiry, zamawiam dzbanek piwa i dwie pizze. Na przystawkę dostajemy pieczywo czosnkowe z masłem, które pochłaniamy, nim kelnerka przyjmuje zamówienie.

Jemy, pijemy i rozmawiamy o sztukach walki. Opowiadam jej o tym, jakie sporty i sztuki wcześniej uprawiałem, i że nie zamierzam przez całe życie utrzymywać się z trenowania krav magi.

– Chcesz być naukowcem? – Kira nie może uwierzyć, że się z niej nie nabijam.

– To dziwnie brzmi. Mam swój pomysł na wynalazek. Jestem na etapie wstępnej akceptacji projektu przez profesora, który miałby wspierać moją pracę.

– Zaskoczyłeś mnie. Nie wyglądasz na… – szuka odpowiedniego słowa.

– Inteligentnego faceta?

– Nie o to mi chodziło.

– To o co? – Kładę ramię na oparciu jej krzesła.

– Na kogoś, kto wierzy w naukę. Nie szkoda ci będzie zostawić klub? Chyba nieźle wam się wiedzie.

– Nie zamierzam go na razie zostawiać. Mam świadomość tego, że mój pomysł na wynalazek może nie wypalić. Uczelnia ma co prawda fundusze, ale wątpię, by wystarczyły na pokrycie wszystkich badań. Czas pokaże. A ty?

– Co ja? – Kira upija łyk piwa.

– Jakie masz plany na przyszłość?

– Najpierw muszę skończyć szkołę średnią.

Marszczę brwi, bo wydawało mi się, że jest już po maturze.

– Przecież skończyłaś osiemnaście lat.

Kira upija kolejny łyk.

– Mam dwa lata w plecy.

Nie dopytuję, dlaczego, bo widzę po jej spojrzeniu, że nie ma ochoty drążyć tego tematu.

– A później, po szkole?

– W Londynie działa prężnie fundacja, w której chciałabym się zatrudnić. Trudno się tam dostać, ale byłam już u nich na praktykach w zeszłym roku i obiecali przyjąć mnie na płatny staż, gdy ukończę szkołę.

– Czym zajmuje się ta fundacja?

– Działa na rzecz kobiet.

– Okej, a konkretnie? – dopytuję.

Kira odchrząkuje.

– Pomaga ofiarom gwałtów – odpowiada.

W jej oczach dostrzegam zmieszanie. Mam wrażenie, jakby ktoś uderzył mnie w żołądek. Definitywnie nie nadaję się na takie rozmowy.

Chwała Bogu, że w tym samym momencie kelnerka przynosi pizze i stawia je przed nami na stole.

– Jemy? – mówi Kira i sięga po kawałek pizzy.

– Taa – odpowiadam, choć totalnie straciłem apetyt.

Dwa browary później w tle lecą jakieś greckie hity. Dolewam Kirze piwa i biorę ostatni kawałek swojej pizzy.

Rozmawiamy o naszych rodzicach, o tym, jakie mieli szczęście, że się poznali.

– Żałuję, że nie mogłam być na ślubie taty – wyznaje Kira. Opiera stopę o siedzenie i masuje kostkę.

– Matka nie chciała cię puścić?

– Była wściekła, gdy się dowiedziała, że ojciec ponownie się żeni.

– Nie masz czego żałować. Wesele było do bani. Same łzawe kawałki. Wynudziłabyś się. – Biorę z jej talerza poobgryzany brzeg pizzy, który zostawiła, i zjadam.

– To był ważny dzień dla taty. Powinnam była go wspierać, cieszyć się razem z nim. Moja matka to kawał zołzy. – Sięga po piwo i wypija kilka łyków.

Unoszę brwi.

– Aż tak?

– To przez nią rodzice się rozwiedli. Miałam sześć lat, kiedy odnowiła znajomość ze swoim byłym chłopakiem z liceum. Tak się zakochała, że po miesiącu spakowała nasze rzeczy i wyjechałyśmy do Anglii, gdzie jej fagas miał dom i dobrze prosperujący biznes. Ojciec się załamał, zaczął pić. Mama w sądzie zrobiła z niego alkoholika, więc przyznano jej całkowite prawo opieki nade mną.

– I nie mogłaś w ogóle widywać ojca?

– Gdy byłam starsza, uciekłam do niego, ale matka sprowadziła mnie z powrotem. To był dla mnie trudny okres, wszystko w moim życiu się pokopało. Tata mnie rozumiał, a ona nie. – Kira ziewa przeciągle. – Okej, dosyć tych wynurzeń. Moje życie było dosyć pokręcone, a ja nie zamierzam dłużej przynudzać.

– Nie przynudzasz – odpowiadam, sięgam po jej stopę i kładę ją sobie na udach.

Kira patrzy na moje dłonie, kiedy zdejmuję jej buta. Nie oponuje, czeka, co zrobię. Zaczynam masować jej stopę i obolałą kostkę.

– Hmm… Dobry w tym jesteś. – Opiera się wygodnie na krześle.

– Nie tylko w tym – odpowiadam. Spodziewam się, że znowu wywróci oczami i rzuci mi ripostę o tym, jaki jestem zboczony. Lecz ona ponownie ziewa i przymyka oczy. Wygląda, jakby miała zaraz zasnąć.

A ja nie mogę się na nią napatrzeć.

Jest grubo po drugiej, gdy taksówka podwozi nas pod dom babci. Kira idzie prosto do sypialni, a ja myję zęby i walę się na kanapę.

Przewracam się z boku na bok. Nie mogę usnąć. Wstaję, idę się napić wody. Kładę się ponownie, ale sen nie nadchodzi. Zarzucam na siebie bluzę i wychodzę na zewnątrz. Noc jest ciepła, bezwietrzna, spokojna. Ja jednak

nie potrafię się wyciszyć. Dokładnie wiem, co mi jest. Moje jądra są twarde jak kamienie. Tam, na basenie, omal się nie spuściłem, gdy wsadziłem palce w ciasną szparkę Kiry. Całe to napięcie jest wciąż skumulowane w moich jajach. Wychodzę na drogę, wkoło ciemno. Środek nocy, a ja szukam w gaju oliwnym ustronnego miejsca. Siadam pod kamiennym murkiem, do którego podłączone jest nawadnianie, i odpalam neta w smartfonie.

Pornole… Który facet ich nie lubi? Pokażcie mi takiego, co się wyprze, to nazwę go jebanym łgarzem. Pieprzenie od tyłu, klapsy, spuszczanie się na twarz, głębokie gardło…

Jedyny problem w tym, że znalezienie dobrego filmiku zajmuje zdecydowanie za dużo czasu. Ale dzisiejszej nocy jestem tak napalony, że pójdzie mi szybko.

Nic bardziej mylnego…

Pół godziny klikam w kolejne filmiki i mam ochotę pieprznąć telefonem o drzewo. Ta ma za duże cycki, tamta za małe, ta zbyt obwisły tyłek, tamta jest brzydka… Sunę jedną ręką po kutasie, żeby się odpowiednio nastroić i odpalam kolejny filmik.

Nie no, kurwa. Nie mogę na to patrzeć! Każdej lasce czegoś brakuje, żadna nie jest tą, na którą mam ochotę patrzeć podczas walenia.

Zamykam przeglądarkę, bezwiednie odpalam Instagrama i po chwili znajduję profil Kiry. Ma tylko sześć zdjęć. Trzy w stroju do kickboxingu, dwa z jakąś kumpelą z Anglii i jedno selfie z pubu, w którym dzisiaj byliśmy. Nie mam pojęcia, kiedy je zrobiła, ale uchwyciła moment, w którym uderzam w bilę za jej plecami.

Patrzę na jej oczy, usta i przypominam sobie, jak ocierała się o mnie tyłkiem, gdy tańczyliśmy.

Zaczynam sobie walić konia, śledząc zarys jej cycków, bioder, ramion… Wyobrażam sobie, jak klęka przede mną, a ja wkładam w jej śliczne usteczka swojego fiuta. Po chwili widzę, jak zdejmuje koszulkę, spodnie i zostaje w bieliźnie, którą miała dzisiaj na sobie w basenie. Zrywam z niej stanik i całuję jej cycki. Schodzę niżej, zdejmuję majtki i widzę piękną cipkę. Rozchylam jej uda i zaczynam ją lizać.

O tak, staram się poczuć, jak bardzo jest wilgotna, jak seksownie pachnie, ale wszystko jest nieostre, rozmyte, nieprawdziwe. Walę sobie coraz szybciej, przez mojego chuja przebiega prąd.

Każę klęknąć Kirze na łóżku, na pieska, i wystawić do mnie tyłek, po czym rozchylam jej pośladki. Jestem gotowy, by w nią wejść. Nie myślę o niczym, tylko o tym, że mam przed sobą cipkę Kiry i zaraz będą ją pieprzył.

Czuję mrowienie w jądrach, które przechodzi do prącia. Wsuwam się powoli w wąską szparkę. Tak bardzo żałuję, że to się nie dzieje naprawdę, aż chce mi się wyć z bezradności. Mimo to utrzymuję obraz tych pośladków, tych krągłości. Chcę ją lizać, czuć jej smak i zapach, ale nie mogę! Wchodzę w nią coraz głębiej, wyobrażam sobie, że jest tak samo ciasna, jak wtedy, gdy wkładałem w nią palca.

O tak. O tak!

Nadchodzi skurcz, po nim następny, zaciska się na moich jajach, przez kutasa przebiega gorący strumień… Eksploduję!

Czuję na całym ciele dreszcze, serce mi łomocze, nogi są sztywne, biodra unoszą się kompulsywnie.

Opadam bezsilnie. Opieram się głową o murek. Nie mam siły się ruszyć. Leżę wypompowany, spełniony, choć nie do końca. Mimo to czuję, że już dawno nie było mi tak dobrze podczas walenia. Co więcej, już dawno nie miałem takiego szczytowania podczas normalnego pieprzenia.

Marija

Budzą mnie odgłosy krzątaniny w kuchni. Uchylam powieki, słońce razi mnie w oczy. Zasłaniam je dłonią, unoszę głowę.

Wypity wczoraj alkohol daje o sobie znać. Siadam powoli, stękając.

Pić!

– Wstałeś? – Słyszę mamę.

– Jeszcze nie – odpowiadam zachrypniętym głosem.

– Na co masz ochotę na śniadanie?

– Na wodę. – Zwlekam się z kanapy i człapię do kuchni.

– Późno wczoraj wróciliście z Kirą. – Mama patrzy się na mnie znacząco, na jej twarzy maluje się sugestywny uśmiech.

– Byliśmy w pubie… i na pizzy. – Nalewam sobie wody z kranu do szklanki i wypijam duszkiem.

– Wieczór udany? – pyta i smaruje chleb masłem.

– Mhm. – Odstawiam szklankę na blat i rozglądam się wokoło. – Gdzie babcia?

– Poszła na targ.

– Kira jeszcze śpi?

– Tak. Cieszę się, że zaczęliście się dogadywać – mówi mama, a ja zastanawiam się, czy w ogóle pamięta, co jej powiedziałem ostatnio na temat moich zachcianek względem Kiry.

– I nie macie nic przeciwko temu? – Opieram się o oblat i patrzę, jak kroi ser feta.

– Jeśli tylko jesteście szczęśliwi.

Krzywię się. W sumie sam nie wiem, czy mam w ogóle świadomość tego, co znaczy być szczęśliwym. Nigdy nie byłem. I wątpię, czy kiedykolwiek będę.

– Idę pod prysznic. – Daję jej całusa w policzek i wychodzę z kuchni.

Jestem zadowolony, że nie mają z Serafinem nic przeciwko temu, że jestem z Kirą.

A czy w ogóle z nią jestem?

Wchodzę pod gorący strumień wody, a to pytanie wciąż krąży mi po głowie. Golę się i nadal je sobie zadaję. Ubieram się, wychodzę na ganek i ja pierdolę, cały czas zastanawiam się nad tym, czy ja i Kira jesteśmy razem? Przecież nawet jej nie zaliczyłem.

Pochłaniam śniadanie, nie wiem nawet, co jem, bo odtwarzam w myślach wczorajszy wieczór. Nie pamiętam, bym kiedykolwiek tyle rozmawiał z jakąś dziewczyną.

Popieprzona jest ta relacja między nami. Mimo to nie mam ochoty jej kończyć.

Po śniadaniu idę do sąsiada, zapytać o łódź motorową. Muszę dzisiaj odebrać moją wygraną wycieczkę z Kirą do zatoki. Jaram się jak jakiś nastolatek.

Pukam do drzwi, otwiera mi nie kto inny, jak Marija. W samym podkoszulku.

– Cześć, co chciałeś? – pyta. Chyba jest wkurzona, że ją ostatnio olałem.

– Jest twój starszy? – Zaglądam do środka.

Marija bez słowa otwiera szerzej drzwi, wpuszcza mnie do domu, po czym je zamyka.

Wchodzę do salonu, rozglądam się, ale go nie widzę.

– Gdzie jest?

– Poszedł na przystań. Niedługo wróci. Siadaj. – Wskazuje na kanapę. – Chcesz coś do picia?

– Wodę. – Zerkam przez okno, z którego widać nasz ganek. Mama siedzi oparta o Serafina i czyta książkę, a on delektuje się poranną kawą.

– Z lodem? – pyta Marija.

– Zdecydowanie. – Biorę z ławy jakieś czasopismo o łodziach. Niektóre parametry pod zdjęciami są pozakreślane długopisem, gdzieniegdzie sporządzono odręczne zapiski. Widać, że sąsiad jest na bieżąco, jeśli chodzi o nowinki.

– Przepuścisz mnie? – Marija przeciska się między mną a ławą, stawia szklankę na blacie i klęka naprzeciwko mnie.

Otwieram szeroko oczy. Skubana jest całkiem naga. Mimowolnie czuję, jak przez moje biodra przepływa prąd, tętno mi przyśpiesza.

– A to z jakiej okazji? – pytam.

Marija sięga do rozporka moich szortów i go rozpina.

– Chciałeś z lodem. – Uśmiecha się znacząco i wyciąga mojego fiuta.

Nim mam szansę cokolwiek odpowiedzieć, nachyla się i wkłada go sobie głęboko do ust.

Jestem ugotowany.

Wiem, że powinienem ją powstrzymać, ale nie mogę. Kurwa, to jest silniejsze ode mnie. Marija porusza ręką u nasady, wkładając i wyjmując z ust mojego chuja, który z każdym jej ruchem staje się coraz twardszy.

Patrzę na jej usta, na jej cycki, na wypiętą dupę. Czuję się podniecony, ale coś jest nie tak. Coś nie pozwala mi się odprężyć, czerpać przyjemności…

Zerkam w stronę okna i widzę Kirę.

Wychodzi zaspana na werandę, w dłoni trzyma kubek, najpewniej z kawą, a w drugiej kanapkę. Rozmawia z rodzicami, siada na ławce i zakłada nogę na siedzisko. Tak samo jak wczoraj, zanim zacząłem masować jej obolałą kostkę…

Czuję niepokojący ucisk w klatce piersiowej, który rozchodzi się na splot słoneczny. Przenoszę wzrok na Mariję, patrzę na swojego kutasa w jej ustach, który jest dziwnie oklapnięty i zdaję sobie sprawę z tego, że nie czuję żadnej jebanej przyjemności.

– Przestań! – Odsuwam ją i chowam penisa do spodni.

Marija patrzy na mnie oszołomiona.

– O co chodzi?

– O nic.

– Więc w czym problem? – Odwraca się do mnie tyłem, opiera ręce o ławę i wypina tyłek w moją stronę. – Wspominałeś, że lubisz seks analny, prawda? – Jedną dłonią rozchyla pośladki, a ja nie mogę oderwać wzroku od jej wygolonej cipki i tyłka.

Wypieprz ją! – odzywa się głos w mojej głowie. *Zobacz, jak się dla ciebie wypina. Lubisz się tak pierdolić, od tyłu, mocno, bez zahamowań. Daj jej klapsa i wydupcz ją porządnie, jak przystało na faceta.*

Mój wzrok mimowolnie wędruje w stronę okna. Kira upija łyk kawy, przysłuchuje się rozmowie rodziców. Przenoszę spojrzenie z powrotem na tyłek Marii.

No już. Rób użytek z fiuta, no dawaj!

Wyciągam rękę, przesuwam dłonią po pośladku Marii i daję jej klapsa. Ten dźwięk mnie podnieca. Skóra dziewczyny robi się lekko różowa.

– Jeszcze raz – prosi.

Daję jej kolejnego klapsa. Tym razem w drugi pośladek.

Z jej ust wydobywa się jęk. Wypina tyłek jeszcze bardziej.

Rozsuwam jej pośladki i patrzę na cipkę. Jest nabrzmiała, wilgotna, gotowa, żeby ją wyruchać.

Fiut wypełnia mi całą nogawkę. Jest tak naprężony, że aż boli.

Wyciągnij go i włóż w jej cipkę. Albo od razu w dupsko. Tak… Przecież tak bardzo to lubisz… – namawia głos.

Przesuwam palcem po mokrej z podniecenia cipce Marii i rozsmarowuję wilgoć na jej odbycie. Dawno nie przepieprzyłem się analnie i, kurwa, mam na to straszną ochotę. Marija wypina dupę coraz bardziej.

Wyjmij go i wyruchaj ją wreszcie. Tam jest tak ciasno, tak jak lubisz.

Rozpinam rozporek i uwalniam chuja ze spodni. Jest twardy, nie może się doczekać, aż będzie w środku. Poruszam nim kilka razy, pluję sobie na dłoń i zwilżam go, żeby wsadzić go w odbyt Marii.

Krew szumi w skroniach, tętno łomoce, głos kusi:

No już, wsadzaj i pieprz. Pieprz ją…

I wtedy słyszę znajomy śmiech. Niski, gardłowy, szczery – jego dźwięk sprawia, że po moich plecach przepływa przyjemny dreszcz. Zerkam w stronę okna. Kira śmieje się tak bardzo, że aż łapie się za brzuch. Nie mogę oderwać od niej oczu. Jest piękna. Silna, a zarazem krucha. Seksowna, a jednocześnie niedostępna. Jest moja…

Kurwa mać!

– Nie mogę. – Chowam fiuta do spodni.

– Co? Dlaczego? – Marija odwraca się i patrzy na mnie z wyrzutem.

– Jestem z kimś – odpowiadam i wychodzę.

Mimo tego, że nabrzmiały kutas ciśnie mnie jak diabli, idę sprężystym krokiem przez podwórko. Wychodzę na drogę i wkraczam na działkę babci.

Pożałujesz tego, gorzko pożałujesz – głos w mojej głowie jest ostro wkurwiony. *Ostrzegałem cię, że masz robić to, co ci każę. Popamiętasz…*

Spierdalaj! – odpowiadam mu i wchodzę na ganek.

Muszę wyglądać jak oszołom, bo cała trójka patrzy na mnie ze zdziwieniem.

– Gotowa na wycieczkę? – zwracam się do uśmiechniętej Kiry.

Chryste, jaka ona śliczna.

– Myślałam, że gdzieś poszedłeś.

– Chciałem pożyczyć łódź od sąsiada.

Kira wychyla się i patrzy w stronę jego domu. Uśmiech znika z jej ust. Przenosi wzrok na mnie, potem na moje krocze, po czym ponownie zerka w stronę domu Marii.

– I pożyczyłeś? – pyta twardo.

– Nie było go w domu.

Unosi brew, nie odrywając wzroku od miejsca, z którego przyszedłem.

Odwracam się i widzę Mariję, jak stoi w drzwiach w samej koszulce, która ledwo zasłania jej cipkę.

Tętno mi przyśpiesza na samą myśl, że mogłaby teraz coś odjebać, by zrobić mi na złość. I wtedy, jakby czytała w moich myślach, Marija odwraca się i wchodzi do domu, świecąc gołym tyłkiem.

Jebana mać.

Zerkam na rodziców, lecz oni udają, że niczego nie wiedzieli. Mama czyta, Serafin przegląda coś w komórce.

Przenoszę wzrok na Kirę. Jej twarz przypomina maskę, nie mogę odczytać z niej żadnych emocji. Wstaje powoli i idzie do domu.

Wchodzę za nią do środka.

– Kiro, to nie tak… – Wyprzedzam ją, zachodzę jej drogę i od razu obrywam pięścią w gębę.

– Ale z ciebie dupek.

Kira omija mnie, wchodzi do łazienki, zamyka za sobą drzwi i puszcza wodę z prysznica.

Rozmasowuję obolałą szczękę.

No i dostałem, kurwa, za swoje.

Kira

Siedzę już bite dwadzieścia minut na kanapie i czekam, aż Kira wyjdzie z tej pieprzonej łazienki. Kiedyś przecież musi wyjść.

Rodzice praktycznie od razu zwinęli się na plażę. Gdy wychodzili, Serafin podszedł do mnie i powiedział:

– Nie skrzywdź jej, proszę. Kira jest silna, ale wystarczająco dużo już w życiu wycierpiała. – Poklepał mnie po ramieniu, jakby ufał w to, że nie zranię jego jedynej córki, po czym wziął mamę za rękę i wyszli z domu.

Po pół godzinie Kira wychodzi z łazienki. Nie patrzy na mnie, tylko idzie do kuchni i wyjmuje mleko z lodówki.

– Do niczego nie doszło – mówię od razu, żeby była jasność.

– Mało mnie to obchodzi.

– Widocznie obchodzi, skoro zdzieliłaś mnie prawym sierpowym.

Nic nie odpowiada, tylko nalewa sobie mleka do szklanki i wychodzi na ganek. A ja znowu idę za nią, jak jakiś pies.

Dostrzegam, że utyka.

– Jak noga?

– Nie twój interes. – Kira siada na ławce i sięga po krzyżówkę.

– Nie pieprzyłem tamtej laski – powtarzam i siadam na stołku naprzeciwko niej.

– Mhm. A jej goły tyłek i twój wzwód to wyłącznie zbieg okoliczności. – Wpisuje coś w kratki krzyżówki.

Nabieram powietrza przez nos, wypuszczam je ciężko i przesuwam dłońmi po twarzy.

– Właśnie ten mój wzwód dowodzi, że mówię prawdę. Ona chciała się pieprzyć. Ale ja nie mogłem.

– Biedaczek.

– Myślałem o tobie.

– Skaczę z radości. – Znowu coś wpisuje.

– Nie ignoruj mnie. – Zabieram jej krzyżówkę z ręki.

Kira podnosi na mnie wzrok.

– Oddaj to. – Jej spojrzenie nie wyraża żadnych emocji. Nie jest ani smutna, ani zła, ani zrezygnowana.

– Chcę odebrać dzisiaj moją wygraną – oświadczam.

– Wygrana została anulowana.

– Jakim prawem?

– Takim samym, jakim została nadana. – Sięga po krzyżówkę, lecz ja łapię ją za nadgarstek.

– Jesteś niesprawiedliwa.

– Tak samo jak ty. – Kira chwyta mnie za drugą rękę i ją wykręca.

– Jestem z tobą szczery. – Odwijam dłoń, wyślizguję się z jej uścisku i łapię ją za obie ręce. Trzymam je mocno, tak że nie może nimi ruszyć.

– Gdybyś był szczery, powiedziałbyś prawdę. – Kira zamachuje się nogą i odpycha mocno stołek, na którym siedzę. Tracę równowagę, ale nie puszczam jej rąk. Upadam do tyłu i pociągam ją za sobą.

Opadam na plecy, Kira na mnie. Leżę na deskach i czuję, jak jej mięśnie się naprężają, zamierza wstać. Lecz nim zdoła wykonać kolejny ruch, przewracam się razem z nią, siadam na niej okrakiem i przytwierdzam jej dłonie do podłogi.

– Mówię ci prawdę, ale ty nie chcesz słuchać. – Nachylam się nad jej twarzą. – Poszedłem, żeby wynająć łódź od jej ojca, a ona przyssała się do mojego fiuta.

Kira się krzywi.

– Masz rację, nie chcę tego słuchać. – Unosi biodra, żeby mnie z siebie zrzucić.

– Jeszcze nie skończyłem. – Przypieram ją mocniej do desek. – Odmówiłem, a wtedy ona wystawiła mi tyłek.

– Nie chcę tego słuchać!

– Dlatego oszczędzam ci szczegółów. Wierz mi, miałem cholerną ochotę ją wypieprzyć, ale tego nie zrobiłem. Bo ona, kurwa, nie jest tobą, rozumiesz?

– Nie rozumiem! Już sam fakt, że dobrała się do twojego fiuta świadczy o tym, że nie potrafiłeś go utrzymać w spodniach.

Spuszczam głowę.

– Nie potrafiłem. – Podnoszę na nią wzrok. – Nie pieprzyłem się od prawie dwóch tygodni. I uwierz mi, po takim czasie każdy facet, przed którym klęka naga laska, miałby problem, żeby odmówić.

– Dlatego ja od takich facetów trzymam się z daleka. Dlatego od samego początku wiedziałam, że nam nie wyjdzie. – W jej oczach widzę narastający gniew. Zdecydowanie wolę ją taką, niż gdy patrzy na mnie bez wyrazu.

– Jesteś piękna, kiedy się złościsz.

– A ty jesteś łajdakiem. Złaź ze mnie i odbieraj sobie od sąsiadki swoją wygraną, i wszystko, na co masz tylko ochotę. – Oddycha szybko, widzę po niej, że szykuje się, by mnie odwrócić. Zupełnie w ten sam sposób, jak wtedy, gdy spotkaliśmy się pierwszy raz na dachu. Od tamtego czasu minęły ponad dwa miesiące. Dwa jebane miesiące uganiam się za tą laską i robię z siebie debila. A wcale nie mam ochoty przestać. Z każdym zasranym dniem pragnę jej coraz bardziej, chcę ją mieć tylko dla siebie i czuję, że muszę ją w końcu zdobyć, niezależnie od tego, jak bardzo to jest popieprzone.

– Nie zejdę z ciebie i nigdzie do nikogo nie pójdę – mówię do niej stanowczym głosem i nachylam się nad jej twarzą.

– Nie? To zaraz pożałujesz.

– Wiem – odpowiadam i zamykam jej usta pocałunkiem.

Kira zamiera, a ja rozchylam jej wargi swoimi. Zaczynam ją całować tak, jak nie całowałem jeszcze nigdy żadnej dziewczyny. Natarczywie i delikatnie zarazem, zachłannie, choć ostrożnie. Patrzę jej w oczy, a ona w moje. Nie wyrywa się, ale też nie odpowiada na moje pocałunki. Oddycha coraz szybciej przez rozchylone usta.

Serce wali mi mocno, czuję ucisk między żebrami. Pewnie zaraz nie będę mógł oddychać, ale mam to gdzieś.

– Kurwa, jak ja cię pragnę – szepczę jej w usta i pociągam zębami za jej dolną wargę. – Pocałuj mnie, Kiro. – Przywieram czołem do jej czoła i oddycham razem z nią tym samym powietrzem. – Pocałuj mnie, bo zwariuję. – Rozluźniam uda oraz dłonie. Daję jej szansę, żeby się ode mnie uwolniła.

Ale ona z niej nie korzysta, tylko patrzy mi w oczy.

– Dlaczego? – pyta. – Dlaczego powinnam ci zaufać?

Przymykam powieki.

– Nie wiem. Sam sobie nie ufam.

– To nie brzmi dobrze.

– Całe moje pojebane życie nie brzmi dobrze. A jednak się w nim znalazłaś. – Unoszę powieki i patrzę jej w oczy. – I kurewsko pragnę, żebyś

nadal w nim była.

Kira ujmuje moją twarz. Wodzi po niej wzrokiem. Dostrzegam w jej oczach, że przepływają przez nią sprzeczne emocje, że ze sobą walczy.

– Daję ci ostatnią szansę – odzywa się w końcu. – Ostatnią, rozumiesz? Więc lepiej tego nie spieprz – mówi i całuje mnie w usta.

Z mojej krtani wydobywa się mimowolny pomruk. Rozchylam jej wargi i pogłębiam pocałunek. Jej język dotyka mojego, a mnie po kręgosłupie przechodzi dreszcz. Puls wali mi jak szalony. Dłonie zalewa pot. Klatka piersiowa zaciska się, gdy chcę nabrać powietrza. Każdy oddech jest męczarnią. Mimo to całuję się z Kirą. Smakuję jej ust, oplatam językiem jej język, nie mogę przestać jej całować. Nie chcę przestać. Nie szukam dłońmi jej piersi ani ud, nie myślę teraz o tym, żeby złapać ją za tyłek albo ściągnąć z niej majtki. Mam na to ogromną ochotę, ale tego nie robię.

Tylko ją całuję. Tylko, albo aż.

W samo południe jesteśmy gotowi do drogi. Spakowaliśmy suchy prowiant, wodę, ręczniki i olejek do opalania, z którego mam zamiar zrobić znaczący użytek.

Już wychodzimy, gdy zjawia się Kalista ze swoim wózkiem zakupowym, w którym ciągnie zapasy jedzenia na kilka dni. Podbiegam do niej i pomagam jej wnieść go na werandę.

– Babciu, mogłaś dać znać, że chcesz robić takie zakupy, poszedłbym z tobą.

Wchodzę z wózkiem do kuchni. Kira od razu rozpakowuje jego zawartość i chowa jedzenie do lodówki.

– Robię zakupy sama, odkąd zmarł Giorgos, i jak na razie świetnie sobie radzę. – Kalista siada na krzesełku. – Muszę być aktywna, bo gdy przyjdzie prawdziwa starość, to kto mi pomoże?

– Masz przecież na miejscu wujka i chłopaków – odpowiadam i podaję jej szklankę wody.

Kalista pije powoli i stęka z ulgą z każdym łykiem, jakby picie sprawiało jej niewymowną przyjemność.

Jej wzrok pada na mój wypchany plecak, marszczy brwi.

– Wybierasz się gdzieś?

– Płyniemy z Kirą na wycieczkę.

– Daleko?

– Na północ wyspy.

– Hmm. Może dzisiaj lepiej pójdziecie na plażę? – Słyszę w jej głosie lekki niepokój.

– Już ustalone. Wypożyczę motorówkę, dotrzemy na miejsce za dwie godziny, trochę popływamy i wrócimy do domu przed nocą.

Babcia wstaje, idzie do salonu i wyciąga z szuflady pod telewizorem lniany woreczek.

– Weź to ze sobą – prosi i wyciąga drewniany krzyżyk na rzemieniu.

Patrzę na wisiorek. Nie noszę żadnych bransoletek, pierścieni, łańcuszków. Nie jestem babą. Nie chcę jednak sprawić Kaliście przykrości. Biorę krzyżyk i chowam go do kieszeni.

– Nie tak. Masz go nosić na piersi.

– Wolałbym nie.

– Nie dyskutuj ze mną, wnusiu. Załóż go na pierś.

Niechętnie wyciągam drewniany krzyżyk ze spodenek. Ma ciemnobrązową barwę i niejednolitą powierzchnię. Wygląda, jakby został wystrugany nożem.

– Sama go zrobiłaś? – pytam, zawiązując rzemień na szyi.

– Dostałam go od Sotirii. Będzie cię chronił.

– Przed czym?

– Po prostu. Miałam dzisiaj w nocy niepokojący sen…

– Nie wierzę w takie zabobony. – Chowam krzyżyk pod koszulką.

– W Boga nie wierzysz? – Kalista przygląda mi się przenikliwie.

– Nie wierzę – odpowiadam i w tym samym momencie czuję na sobie spojrzenie Kiry.

– Dlaczego? – pyta, jakby zdziwiła ją moja odpowiedź.

– Bo on nie istnieje – stwierdzam dobitnie.

– A skąd to wiesz? – Przechyla głowę, zaintrygowana.

– Bo miał wiele okazji, żeby się wykazać, ale jakoś nigdy tego nie zrobił. Wolę więc myśleć, że nie istnieje, niż że ma mnie głęboko w dupie. Idziemy? – Biorę plecak i zarzucam go na ramię.

Kalista z Kirą wymieniają spojrzenia, ale nie komentują.

– Tak. – Kira zakłada czapkę z daszkiem.

– Przekaż rodzicom, że będziemy wieczorem. – Cmokam babcię w policzek i wychodzimy.

Gdy docieramy na plażę, okazuje się, że ojciec Marii wciąż jest przy małej przystani, przy której stoją jego łódki. A miał zaraz wrócić – przypominam sobie słowa jego córki i jestem zły na samego siebie, że dałem się jej tak podpuścić.

Witam się z nim i pytam wprost, czy możemy liczyć na rabat przy wynajęciu motorówki. Udaje mi się wynegocjować dziesięć euro zniżki, z czego jestem zadowolony. Wrzucam plecak do łódki i wskakujemy z Kirą na pokład.

Jeden z pracowników udziela nam instrukcji. Tłumaczy, że w schowku znajdziemy niezbędne wyposażenie – kapoki, gaśnicę, koło ratunkowe, apteczkę pierwszej pomocy.

Prognoza pogody jest obiecująca, ma być słonecznie przez cały dzień.

Odpalam silnik, krew w moich żyłach zaczyna płynąć szybciej. Słyszę pobudzające buczenie. Ruszam powoli, żeby wypłynąć gładko na głębszą wodę, przyzwyczaić Kirę do ruchu motorówki. Gdy jesteśmy już wystarczająco daleko od brzegu, zerkam na Kirę. Siedzi i obserwuje morze.

– I jak? – pytam.

– Przyjemnie. – Uśmiecha się.

– No właśnie. Nudno jak cholera. Trzymaj się. – Pochylam drążek do przodu, silnik wyje i łódź wyrywa przed siebie jak dziki rumak. Robię kilka mocnych zwrotów kierownicą w prawo i w lewo.

Z ust Kiry wyrywa się okrzyk podekscytowania.

Patrzę na nią z satysfakcją. Wiedziałem, że wyprawa motorówką będzie jej się podobać. Pędzimy wzdłuż wybrzeża, a z każdym kilometrem widoki, jakie napotykamy, zapierają dech w piersi. Skały stają się coraz wyższe, przysłaniają głębsze partie lądu. Fale obijają się o ich brzeg, woda ma kolor lazuru. Wystawiam twarz do słońca, czuję zapach morza i wolność. Zastanawiam się, czy nie dobić do jednej z zatoczek, która jawi się na horyzoncie. Ale pełno tam ludzi, poza tym zbyt śpieszy mi się do miejsca, które chcę pokazać Kirze.

Zerkam w jej stronę i widzę w jej oczach zachwyt.

– Pięknie tu! – przekrzykuje odgłos silnika.

– To dopiero początek. – Przyśpieszam, bo już nie mogę się doczekać, aż dopłyniemy na miejsce. Zacumujemy łódkę, wskoczymy do wody, a później będziemy wylegiwać się na złocistej plaży. Sami. Tylko olejek do opalania i nasze rozgrzane słońcem ciała.

Kira jakby czytając w moich myślach, zdejmuje top, a ja nie mogę oderwać oczu od jej piersi w bikini. Gdy motorówka podskakuje, podskakują i one. Bajeczny widok. Jestem jak ćpun, jestem uzależniony od jej ciała.

– Może masz ochotę poopalać się topless? – wołam do niej z niecnym uśmieszkiem. Na samą myśl, że zaraz zdejmie stanik, czuję, jak robi mi się twardy.

– Lepiej skup się na kierowaniu, kapitanie – upomina mnie i zakłada okulary przeciwsłoneczne.

Widzę już w oddali klif, za którym znajduje się upragniona zatoczka. Jestem pewien, że będzie tam pusto. Wszyscy zatrzymują się w miejscu, które niedawno mijaliśmy. Skręcam łodzią w stronę skał, które piętrzą się nad wodą na jakieś trzydzieści metrów. Wzmaga się wiatr, zwalniam i staram się łagodnie opłynąć klif, który rzuca gigantyczny cień na morze. Im bliżej niego podpływam, tym fale stają się wyższe, a podmuchy wiatru silniejsze. Zdejmuję czapkę i rzucam ją na siedzenie. Świst wdziera mi się do uszu, odbijam w stronę morza tak, żebyśmy znaleźli się w słońcu, gdzie fale są spokojniejsze. Opływam szerokim łukiem wzgórze… I wtedy ją dostrzegam.

Moja zatoka. Dziewicza mała plaża, otoczona z trzech stron wapiennymi gigantami. Tylko biel i turkus, raj na ziemi.

Zwalniam i podpływam bliżej.

Kira wstaje, zdejmuje okulary przeciwsłoneczne.

– Boże, jak pięknie – wzdycha.

Widzę, że jest naprawdę oczarowana.

Ustawiam łódź na wprost zatoki i pochylam dźwignię do przodu. Płyniemy coraz szybciej, jednak gdy tylko wkraczamy w cień rzucany przez jeden z klifów, wiatr nas stopuje. Zupełnie jakby nie chciał nas wpuścić do zatoki.

Nie daję za wygraną.

– Lepiej usiądź – polecam Kirze i podkręcam pracę silnika.

Fale obijają się o burtę, część wody wlewa się do środka, łódź walczy z siłami natury. Wpływamy powoli w zatokę, nad naszymi głowami tylko błękit nieba i biel skał. Wicher buczy, rozwiewa włosy, stawia nam opór.

Kira zerka na mnie.

– Dasz radę?! – przekrzykuje szum wiatru i odgłos silnika.

Oczywiście, że dam.

Potwierdzam skinieniem głowy i patrzę w stronę plaży. Jesteśmy już coraz bliżej. Nie mogę teraz odpuścić. Ja nigdy nie odpuszczam. Zwiększam obroty silnika, wyciskam z łodzi wszystko, co się da. Lecz ten pieprzony wiatr się uparł. Odpycha nas w stronę morza, podbija fale, które unoszą dziób.

– Wyciągnę kapoki! – woła Kira i wstaje.

– Siedź! – zdążam krzyknąć i wówczas gwałtowny podmuch wiatru podbija łódź.

Kira uderza plecami o brzeg burty i wpada do wody.

Kurwa mać! Wyhamowuję silnik, a wtedy, za sprawą jakiegoś dziwnego prawa fizyki, łódź staje dęba i się wywraca.

Tracę równowagę, upadam, walę głową o coś twardego i wpadam do morza. Woda wlewa mi się do ust, próbuję wypłynąć, lecz czuję, jak ból skroni paraliżuje mi ręce, tułów, nogi. Rozglądam się za Kirą, ale nigdzie jej nie widzę. Brakuje mi powietrza. Poruszam rękoma, są ciężkie jak betonowe bale. Nie mogę wydostać się na powierzchnię. Łeb mnie napierdala tak bardzo, że nie mogę wytrzymać.

Przed oczami widzę czarne, kuliste plamy.

I to będzie na tyle – słyszę złowieszczy głos w mojej głowie. – *Trzeba było mnie słuchać. Do zobaczenia w piekle.*

Widzę drewniany krzyż na rzemieniu, który unosi się przed moimi oczami.

Nie wiedzieć czemu, wyciągam po niego dłoń. A wtedy przeraźliwy ból przeszywa moją czaszkę i oczy.

Wszystko zasnuwa czerń. Tracę kontrolę nad ciałem. Moje usta się rozchylają, woda wypełnia płuca.

Brakuje mi powietrza.

Czuję, że zaraz stracę przytomność.

Odpływam powoli, mimowolnie idę na dno.

Ogarnia mnie cisza.

I nagle w uszach dźwięczy mi echo słów: rachunek sumienia, wyznanie grzechów i odkupienie win.

Koniec tomu pierwszego.
Ciąg dalszy nastąpi…

[1] William Shakespeare, *Antoniusz i Kleopatra*, przeł. Jerzy Limon i Władysław Zawistowski.

[2] Henryk Sienkiewicz, *Ogniem i mieczem*, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1964.

[3] Pismo Święte Starego Testamentu, Księga Izajasza. Wydawnictwo Pallottinum, Poznań, 2003

[4] Cleland John, *Pamiętniki Fanny Hill*, tłum. i adap. Mieczysław Sztycer.

[5] Pismo Święte Starego Testamentu, Księga Izajasza 1, Wydawnictwo Pallottinum, Poznań, 2003.

[6] Pismo Święte Nowego Testamentu, 1 List św. Piotra 5, Wydawnictwo Pallottinum, Poznań, 2003.

[7] Przeciwlękowy lek psychotropowy – przyp. aut.